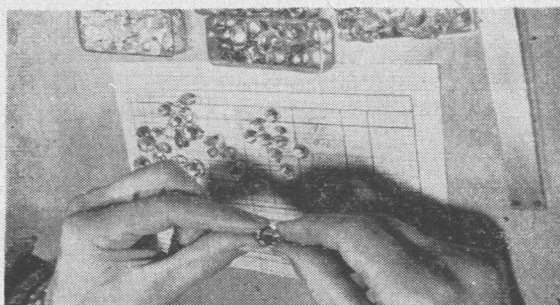
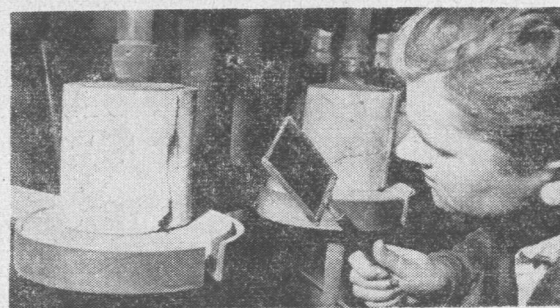


CIEKAWOSTKI Z KRAJU



Nie wiadomo, kto bardziej przestraszył się tej wspólnoty, pilot, czy owce? Raczej pilot, gdyż owce spokojnie pasą się na katowickim lotnisku, wydzierzwanym od kilku lat miejscowym hodowcom. Lotnisko katowickie jest bowiem od kilku lat zamknięte dla lotów komunikacyjnych, lecz pozostaje nadal lotniskiem sportowym. Owce zdążyły więc już przywyknąć i żyją w dużej przyjaźni z samolotami i szybowcami



Od niedawna oprócz białego metalu w Hucie Aluminium w Skawinie w woj. krakowskim wytwarza się również... kamienie szlachetne w postaci korundów, czyli syntetycznych rubinów. Produkcja ta jest co prawda uboczna, lecz bardzo opłacalna. Jeden gram rubinów kosztuje około 130 zł. W Skawinie wykonuje się ich rocznie 60 kg, wartości ponad 7 mln zł. A zapotrzebowanie na syntetyczne rubiny jest ogromne — używa się ich do tranzystorów, laserów, żądają ich placówki Polskiej Akademii Nauk, fabryki precyzyjne, optyczne, rzemieślnicze — domagają się ich także... jubilerzy



Tomasz Śliwa z Chrusnicy w powiecie Nowy Tomyśl w woj. poznańskim — to jedyny w Polsce dudziarz-pedagog. Od kilkunastu lat uczy w Państwowej Szkole Muzycznej w Zbąszyniu w woj. poznańskim gry na rzadkich w Polsce instrumentach: dudach, sieciakach i trzystrunowych skrzypcach — zwanych mazankami



▲ Les dégâts miniers ont obligé à fermer au trafic civil le champ d'aviation de Katowice. Mais celui-ci continue à être utilisé par les appareils légers des pilotes sportifs et par... des troupeaux de brebis.

▲ Le métal blanc a cessé d'être la seule spécialité de l'usine d'aluminium de Skawina. On y fabrique aussi 60 kilos de rubis synthétiques par an, destinés aux laboratoires scientifiques, à l'industrie et aux bijoutiers.

▲ Swiatowit aux quatre visages était la principale divinité des proto-slaves. Cette figure, découverte en son temps dans la vase d'une rivière, est actuellement exposée au Musée de Poznań.

▲ Tomasz Śliwa enseigne à l'École de Musique de Zbąszyn l'art de jouer sur des instruments populaires en voie de disparition — les „dudy” (genre de biniou), les „mazanki” (violo à 3 cordes) etc.

▲ Ce livre volumineux est une encyclopédie du XV^e siècle — un des précieux ouvrages que recèle la Bibliothèque Jagellonne à Cracovie.

▲ Au loin — les cheminées de Nowa Huta, symbole de l'industrialisation en Pologne. Au premier plan — des paysans qui n'ont pas encore oublié l'usage de la faux. Contrastes en voie de disparition...

▲ La „Reine des Nuits” est une cactée qui fleurit rarement et pour quelques heures à peine. Les habitués n'ont pas raté ce moment rare à l'orangerie de Gliwice.

▲ Les fresques gothiques découvertes dans la belle chapelle Renaissance de Bejsce (voïvodie de Kielce) ont éveillé l'enthousiasme des historiens d'art.

▲ Ces fonts baptismaux de l'église de Lublin dans l'île Wolin (voïvodie de Szczecin) ont été creusés dans un bloc de granit provenant d'un moulin d'il y a 2500 ans.

Kiedyś postać Swiatowita wzbudzała lęk, grozę i ogromny szacunek. Swiatowit był czterogłowym bogiem wojny, losu i urodzaju, najbardziej czczonym w Rugii. Oryginalną postać bożka odnaleziono natomiast w Zbruczu. Dziś wzbudza on podziw i ciekawość zwiedzających Muzeum Archeologiczne w Poznaniu

Oto jedna z największych i najciekawszych księzek, znajdujących się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Jest nią encyklopedia z XV wieku. Wśród ponad miliona skatalogowanych tytułów Biblioteki Jagiellońskiej wiele jest cennych starych i rzadkich woluminów



Do niedawna jeszcze gotycki kościół w Bejskach w woj. kieleckim znany był tylko ze swej pięknej kaplicy renesansowej, zwanej Firlejską. Odkryte ostatnio w prezbiterium kościoła gotyckie freski przyniosły mu nową sławę i wzbudziły wielkie zainteresowanie historyków sztuki, a także i turystów

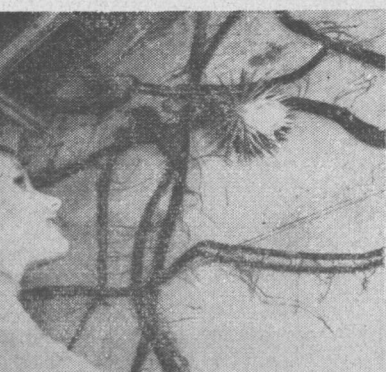


Ta kropielnica z granitu, znajdująca się w Lublinie nad jeziorem Wicko, niedaleko znanego kąpieliska Międzyzdroje na wyspie Wolin, nie jest zwyczajną kropielnicą, jakich wiele można znaleźć w starych kościołach. Zrobiona jest ze starego kamienia mińskiego, liczącego dwa tysiące pięćset lat



Za murami wielkiej i nowoczesnej Nowej Huty pod Krakowem, na małych poletkach rolnicy zbierają plony tradycyjnym sposobem

W gliwickiej palmiarni można było niedawno podziwiać piękny kwiat kaktusa, zwany „Królową Nocy”. Kwiat ten rozwija się tylko raz w roku w godzinach nocnych i kwitnie 3-4 godziny. O świcie fosforyzujący kielich kwiatu jest już zamknięty

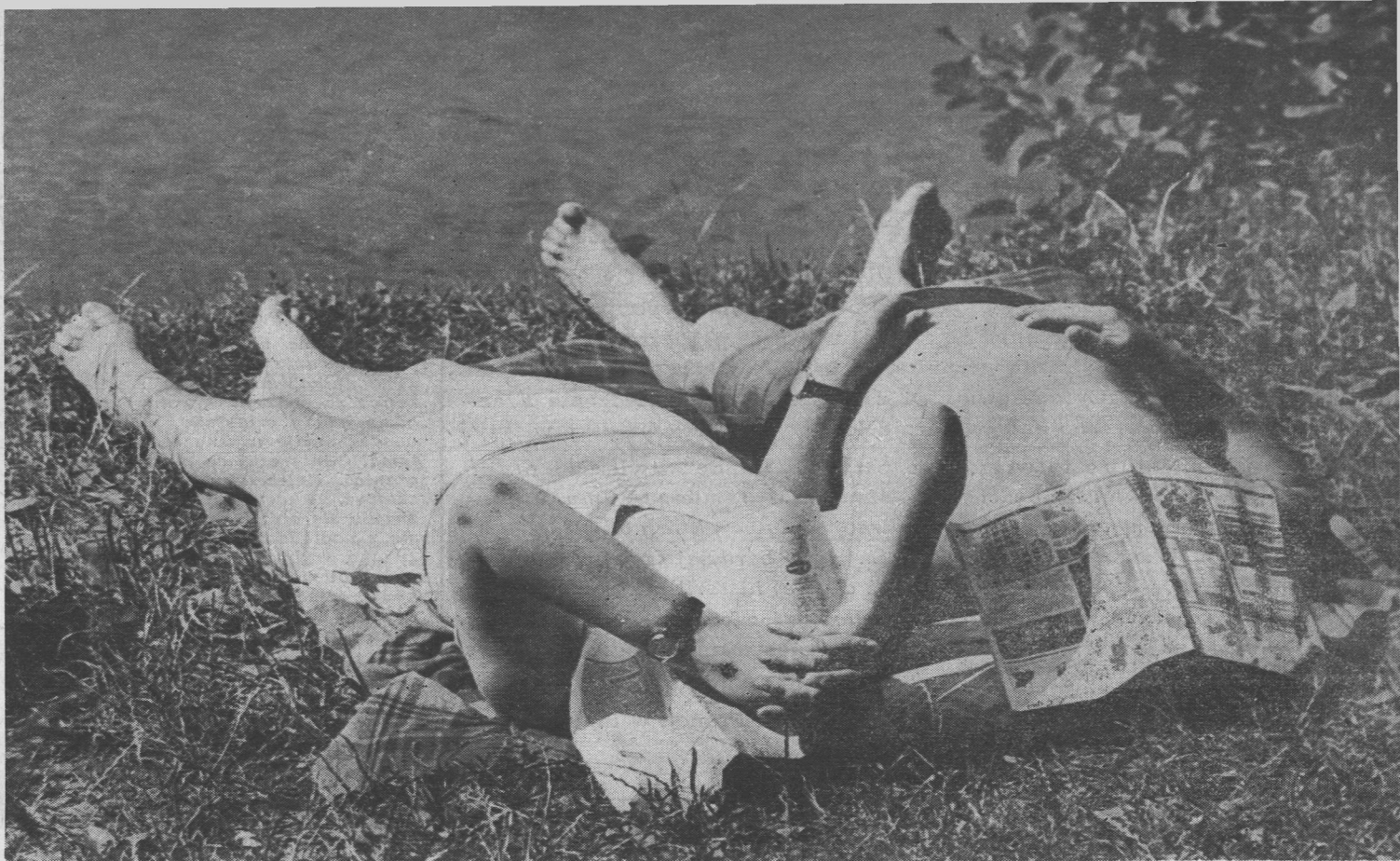


Lenistwo jest grzechem — uczono nas za młodu — nierzadko dodając: jest jednym z siedmiu grzechów głównych i śmiertelnych, a dla podkreślenia ciężkości owego grzechu tłumaczono, że bez pracy nie ma kołaczy, że kto nie pracuje, ten nie je, że nie przyłecą do lenia pieczone gołąbki; że leniwemu zawsze święto, itp. W słusznej skądinąd równoczesnej pochwałie dla pracy popadano w skrajność, zapominając o konieczności odpoczynku. Jeszcze nie tak dawno spotykało się ludzi, którzy całe swoje życie ciężko przepracowali, znajdując wytchnienie jedynie w siódmym dniu tygodnia, tj. w niedzielę. Lenistwo zostało powszechnie i w każdej formie potępione, a kto próbował je chwalić, uważany był za głosiiciela zła, zaś samo słowo zostało doszczętnie skompromitowane. Dla A. Mickiewicza np. lenistwo graniczyło z głupotą: *W dniach szczęścia — pisał — dostatkami nie byłem odęty, głupie lenistwo dla mnie nie miało ponęty.* J. U. Niemcewicz równał je zaś z przesadą w zabawie i rzeczami niepotrzebnymi: *Gniąc w zbyt-kach, lenistwie i biesiad zwyczajju, myśleliśmy o sobie, a nigdy o Kraju.* Łagodniejszy znacznie od tych obu znakomitych pisarzy J. Kochanowski, który na długo przed nimi zachęcał do godziwej rozrywki, zanim przyjdzie czas starczy, a więc lata z natury leniwe: *Dokądżeś młody — radził Kochanowski — użyj świata za czasu i pięknej swobody, póki lata nie zajdą leniwe.*

Pogarda dla lenistwa jako grzechu głównego i śmiertelnego, czyli zbrodniczego, zwyciężyła zdecydowanie i przetrwała nawet do czasów, w których zgodzono się już ogólnie, że z obowiązku długiej i stałej pracy wynika prawo do okresowego odpoczynku, a nie tylko do samej niedzieli czy święta. Nikt nie ośmielił się jednak nazwać tego odpoczynku lenistwem, oczywiście lenistwem pożytecznym.

A tymczasem czym naprawdę innym jest bezczynność dwóch osób, które widzimy obok na zdjęciu, jak właśnie nie lenistwem pożytecznym? — Wyciągnięte na trawie, w nieskrepowanych pozach, frontem do przygrzewającego słońca, lenią się, bynajmniej nie popełniając śmiertelnego grzechu. Przeciwnie — dzięki błogiemu lenistwu, swobodzie i nieskrepowaniu wzmacniają w słońcu i czystym powietrzu nadwątlone siły, leczą nerwy wyczerpane tempem codziennego życia, hałasem, techniką, zmurą olbrzymiego ruchu dużych miast, a wszystko po to, by po tym pożytecznym lenistwie móc znowu dobrze pracować. Zgódźmy się więc z tym, że istnieje również pożyteczna odmiana lenistwa. Tak zresztą, jak istnieje dobra i zła praca oraz wiele innych dziedzin o podobnym podziale.

W miarę jak dłuższy, kilkunastodniowy, a z czasem kilkudniowy odpoczynek stawał się powszechniejszy, zaczę-



POŻYTECZNE LENISTWO

to dlań wynajdować najrozmaitsze określenia: wakacje, letnisko, urlop, wywczasy, wczasy itp. Wiele form zdrowego spędzania wolnego czasu, dostępnych dawniej jedynie niewielkiej grupie ludzi bogatych, jak wycieczki, podróżowanie dla przyjemności, turystyka, camping itp. stało się równocześnie zjawiskiem masowym. Ludzie chcą odpoczywać inaczej niż dawniej, a nie tylko w czterech ścianach swego mieszkania, czy zawsze w jednym i tym samym ogródku. Chca, aby przerwa w pracy czy nauce stała się dla nich każdorazowo pięknym przeżyciem, często niezapomnianym poznaniem nowych ludzi, ich zwyczajów, nowych okolic, krajów, dorobku kultury.

Ostatnie lata przyniosły w miesiącach wakacyjnych tak olbrzymi ruch wyjazdowy na odpoczynek, że stworzył on dodatkowe, wielkie potrzeby organizacyjne i inwestycyjne. Eksperti obliczają, że bieżącego lata wyjedzie w Europie na urlop poza stałe miejsce zamieszkania ok. 150 milionów ludzi. Liczba olbrzymia, bijąca rekordy lat poprzednich. Rzecz naturalna, że kryją się za nią olbrzymie pozycje ekonomiczne, ożywiające gospodarkę wielu krajów. Rangę letnisk zyskują dzięki niej uroczę dziury. Campingami wypełniają się omijane dawniej leśne, podgórskie czy nadmorskie pustkowia. Ochronę i odświeżający wygląd uzyskują zapomniane zabytkowe obiekty — stare mury, baszty, domy, urzędnia. Wypełniają się zwiedzającymi puste poprzednio galerie i muzea. Poczta zwiększa obroty dzięki milionowym ilościom pozdrowień wysyłanych na ilustrowanych kartkach, a nikomu dawniej niepotrzebne wyroby prowincjonalnych i ludowych artystów znajdują masowy i korzystny zbytni, jako pamiątki z urlopu. Lenistwo pożyteczne przyniosło ze sobą istny przewrót, wyzwoliło ludzi z zaściankowoci, pozwoliło im na poczucie się obywatelami szerokiego świata, na zobaczenie cudów przyrody i dzieł człowieka, na korzystanie z nich przez bezpośrednie poznanie itd., itd. Ten rozwijający się masowy olbrzymi ruch wypoczynkowy na coraz to innym miejscu uczynił ludzi bardziej nowoczesnymi, otworzył im oczy na sens życia, na swój szeroki związek z własnym krajem, innymi krajami i światem, a cały ten olbrzymi ruch mieści się w ramach wypoczynkowego lenistwa, które tym samym jak najbardziej zasługuje na pochwałę.



Z „Tygodnikiem Polskim“ na wakacje

Podobnie, jak w ubiegłych latach, i w tym roku oddajemy do rąk naszych Czytelników podwójny, wakacyjny numer „Tygodnika”.

Kolejny, 35 numer „Tygodnika” ukaże się 29 sierpnia br.

Dobrego odpoczynku, przyjemnej lektury „Tygodnika” w słoneczne, jak i niestety tego roku pochmurne dni wakacyjne, życzy

REDAKCJA

9 WRZEŚNIA WIZYTA WE FRANCJI PREMIERA JÓZEFA CYRANKIEWICZA

Niedawno Prezes polskiej Rady Ministrów, Józef Cyrankiewicz, przyjął na dłuższej audiencji ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Republiki Francuskiej w Polsce p. Pierre Charpentier.

Jak podała prasa francuska, ambasador Charpentier przekazał premierowi Cyrankiewiczowi zaproszenie do odwiedzenia Francji, które zostało przyjęte bez dokładnego określenia daty wizyty.

Komentując tę wiadomość paryski „Monde” stwierdził m. in. „P. Cyrankiewicz będzie po p. Maurerze, premierze Rumunii, drugim szefem rządu kraju demokracji ludowej, który odwiedzi nasz kraj. Wizyta ta wypełni lukę... tym bardziej zadziwiającą, że Polska — by nie wspominać już długiej historii przyjaźni — jest niewątpliwie krajem Europy wschodniej, z którym Francja utrzymuje najbardziej ożywioną wymianę we wszelkich dziedzinach”.

W dniu 3 sierpnia podano oficjalnie do wiadomości, że premier Józef Cyrankiewicz wyjedzie z wizytą do Francji w dniu 9 września br.

Trois cents ex-prisonniers de guerre des Stalags de Silésie se sont rendus en Pologne

L'Amicale Nationale des Prisonniers de Guerre des Stalags VIII A et VIII C que préside M. François Meunier, a organisé un grand pèlerinage aux lieux de leur détention en Silésie — à Żagań (Sagan) et Zgorzelec (Görlitz).

Six autocars ont emporté 300 anciens PG vers la Pologne. Ils ont été accueillis à la frontière tchéco-polonaise, le 13 août, par M. André Simiand, président de l'Association Culturelle Franco-

-Polonaise de Lyon et président des Anciens Déportés Mariniers de l'Oder, par M. Lucien Garbacz, vice-président, ainsi que par de nombreux représentants de la ZBoWiD polonaise.

Dans un de nos numéros suivants, nous rapporterons à nos lecteurs les détails de ce pèlerinage, ainsi que de l'hommage rendu à Oświęcim (Auschwitz) et Brzezinka (Birkenau) aux victimes du nazisme, par la délégation.

Czytelnicy piszą redakcja odpowiada

PROponuje „WOLNA TRYBUNE”

Szanowny Panie Redaktorze!

Od dawna nosiłem się z myślą za proponowania redakcji, aby na łamach „Tygodnika” ukazywała się stała rubryka w rodzaju „wolnej trybuny”, gdzie każdy czytelnik mógłby wyrazić swoje własne opinie na różne tematy interesujące nas, Polaków za granicą. Należałoby oczywiście z góry założyć, że w takiej „wolnej trybunie” znajdą się opinie, które nie pokrywają się z poglądami redakcji. Myślę, że „wolna trybuna” przysporzyłaby „Tygodnikowi” jeszcze więcej sympatyków i jeszcze bardziej podniosłoby zaufanie i autorytet pisma. Co Pan Redaktor o tym sądzi?

STANISŁAW LEWANDOWSKI
Bordeaux

ODPOWIEDZ REDAKCJI:

Sądymy, że propozycja Pana wprowadzenia na łamach „Tygodnika” „wolnej trybuny” jest dobra i do przyjęcia. Chętnie zamieszczamy będziemy w tego typu rubryce różne opinie na tematy interesujące Polaków za granicą, o ile tylko forma i objętość nadesłanych materiałów będzie odpowiadała przyjętemu wymogom. Dziękujemy za propozycję i czekamy zatem na listy. Serdecznie Pana pozdrawiamy.

WYGODNIEJ

„TYGODNIK” ZAPRENUMEROWAĆ

Szanowna Redakcjo.

Czytam pismo Panów od dość dawna, ale dopiero niedawno zacząłem „Tygodnik” prenumerować. „Tygodnik” otrzymuję teraz znacznie wcześniej i nie jestem zdany na taszkę i nielaszkę kiosku... Mogę tylko żałować, że wcześniej nie korzystałem z tej dogodnej możliwości regularnego otrzymywania „Tygodnika” bezpośrednio w domu.

Przy okazji dziękuję za ciekawą książkę, jaka przypadła mi za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki.

Łączę wyrazy pozawania.

ZYGMUNT KRÓL
Nancy

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Ucieszył nas Pański list i sympatia, jaką darzy Pan „Tygodnik”. Prenumerata jest rzeczywiście bardzo wygodna, dlatego też zachęcamy wszystkich do tej formy otrzymywania „Tygodnika”. Przypominamy również, że już można odnowić roczną prenumeratę na rok 1966. Życzymy Panu wylosowania dalszych nagród za prawidłowe rozwiązanie krzyżówek. Łączymy pozdrowienia.

PIĘKNY GEST CZYTELNIKÓW

Do Redakcji „Tygodnika Polskiego”.

Miałem już okazję złożyć na łamach „Tygodnika” podziękowanie redakcji, p. Annie i wszystkim czytelnikom, dzięki którym uzyskałem dobre protezy.

Dzisiaj chodzę i spaceruję przy pomocy tych protez (nawet kilometr). i wspominam Was wszystkich z wielką serdecznością i wdzięcznością. Oby Bóg Wam błogosławił w Waszej pięknej pracy dla dobra Rodaków znajdujących się poza Ojczyzną.

Słę serdeczne podziękowania i wyrazy głębokiego szacunku.

JÓZEF KIMBOR

Hotel Dieu
Montreuil-sur-Mer (P. de C.)

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Dziękujemy za list i cieszymy się wraz z Panem, że pomoc Czytelników „Tygodnika” okazała się tak skuteczna i dzięki temu może Pan obecnie chodzić i robić nawet dość dalekie spacery. Życzymy Panu, aby otrzymane w wyniku tak pięknego i serdecznego gestu Czytelników „Tygodnika” protezy, służyły Panu jak najlepiej i jak najdłużej.

„ZACIEMNIENIE”

KILKA tygodni temu, tuż przed pełnią wakacyjnego sezonu, zachodniemiecki Bundestag uchwalił serię ustaw stanu wyjątkowego, tak jakby jutro miała wybuchnąć wojna. Zarówno duch tych ustaw, jak i ich techniczne zasady nie są ani dla Niemców, ani dla ludności sąsiadów Niemiec, które przeżyły hitlerowską okupację, niczym nowym. Stanowią wierną kopię tego, co hitlerowcy zastosowali w totalnym prowadzeniu ostatniej wojny, wciągając w nią całą cywilną ludność oraz cywilną organizację życia. Sens, jaki wyrażają nowo uchwalone ustawy, nazywane „Notstandgesetze”, można określić jednym zdaniem: wszystko dla wojny! Wprawdzie zachodniemiecki minister wojny von Hassel przemawiając z tej okazji w Bundestagu zapewnił, że wszystkie te nowe ustawy mają charakter obronny w ramach tzw. „strategii wiarygodności zastraszania”, ale przecież jest faktem powszechnie znanym, że odkad ludzkość szczególnie notuje wojny, inicjatorzy każdej z nich podkreślali zawsze, iż podejmują walkę w imię szczytnych haseł obrony. I gdyby wierzyć ich słowom, można by dojść do absurdu przekonania, że na świecie były jedynie wojny prewencyjne, a nigdy nie było wojen napastniczych.

Największymi mistrzami, oczywiście w tym złym znaczeniu, w takim przekraczaniu faktów okazali się w historii właśnie Niemcy. I dziś nikt im w Europie nie wierzy, czego zupełnie nie rozumieją Amerykanie. Przecież napad Rzeszy na Polskę w 1939 r., według oficjalnej hitlerowskiej wersji, był napadem Polski na spokojną Rzeszę, która się tylko broniła i to z takim skutkiem, że w pierwszych kwadransach wczesnego ranka pamiętnego września, jej zmotoryzowane oddziały znalazły się bardzo głęboko w terytorium polskim. Podobnie miała się rzecz z okupowaniem Danii i Norwegii, gdzie — zdaniem urzędowych wyjaśnień niemieckich — chodziło o ochronę interesów Niemiec i wyprzedzenie napadów Anglików. Nie inaczej było z innymi napadami Hitlera w drugiej wojnie.

Obecnie von Hassel, powołując się na potrzeby obronne NRF i niemieckiego narodu, uzasadnił konieczność ustaw wyjątkowych możliwością agresji przygotowanej jakoby przez ZSRR lub inny z krajów socjalistycznych.

Te same kręte tłumaczenia, ten sam ton, podobne chwytły w argumentacji. Von Hassel przedstawił przy tym obraz rzekomej groźby, jaka setkami tysięcy lud różnych broni skierowana jest na Republikę Związkową od strony wschodniej.

Czytając przemówienie von Hassela, nie odbiegając w niczym od podobnych wystąpień dygnitarzy III Rzeszy, mimo woli nasuwa się przypomnienie, jak to w międzywojennych Niemczech na każdej przygranicznej kolejowej stacji wisiały propagandowe afisze, przedstawiające mapę skrzywdzonych Niemiec, skurczonych i bezbronnych, wokół których z ziem ich sąsiadów zczyły się uzbrojone po zęby garnizony polskie, czeskie, francuskie, belgijskie i duńskie, czekające jedynie na rozkaz do napaści. Przemówienie von Hassela było jedynie zaktualizowaną wersją hitlerowskiego fałszu.

„My, Bundeswehra — wołał do deputowanych Bundestagu zachodniemiecki minister wojny — musimy oczekiwać, że parlament stworzy prawne narzędzie, które pozwoli nam wykonać nasze militarne zadanie. Bundeswehra musi wiedzieć, że może się uważać za uprawnioną do spełnienia woli obronnej narodu...”

Von Hassel nieomieszkał przy tym powołać się na Clausewitza, niemieckiego teoretyka wojny, na którego powoływali się kiedyś pruscy generałowie Wilhelma II — Hindenburg i Ludendorff, a później przy każdej okazji również Hitler. Ludendorff, w oparciu o Clausewitza i doświadczenia pierwszej wojny światowej, ustalił zasady wojny totalnej, którą wcielił w straszną rzeczywistość Hitler.

Dziś von Hassel wraz z Bundeswehrą w przygotowaniach wojennych wyprzedzają znacznie Hitlera. Nie tylko wyborowa armia, zapewniająca kadre dla milionowych szeregów wojskowych, najnowocześniejsze napastnicze uzbrojenie, plany agresywnych operacji „obronnych”, odpowiednie ustalenie przemysłu, ale również ustawy, zapewniające blyskawiczne wciągnięcie w maszynę pełnego zmilitaryzowania wszystkich cywilów. Republika Związkowa ma już podstawy prawne do powołania korpusu obrony cywilnej, bo volksturm Hitlera został zbyt późno zorganizowany, ma ustalone zasady dla „schutzkorpsmanów”, „oberberreichfuhrerów” itp., ma ustawy o komunikacji na czas wojny i dni poprzedzające ją (!), ustawy o funkcjonowaniu gospodarki, budownictwie wojennym,

zaopatrzeniu w wodę, zaciemnieniu itp. Komplet praw wojennych jest obecnie w NRF większy niż w jakimkolwiek kraju Europy. Teraz tylko czekać, jak zostaną powołane organizacje paramilitarne, stawiające praktycznie cały naród na usługach militarystów.

Ustawy przeszły gładko. Zaledwie jeden poseł, dr Kohut, nie nabrał wody w usta po wojennym przemówieniu ministra von Hassela. W swojej polemice z jego wywodami powołał się na przykłady z dzieł von Niemiec i zapytał wprost: „Czy chcecie wojny totalnej?”

Ale kiedy spojrzenie skierował na ławy rządowe, z dwudziestu dwóch ministrów obecnych na posiedzeniu, jego krytycznego wystąpienia słuchało jedynie dwóch.

Zaledwie kilka nieśmiałych głosów zachodniemieckiej prasy podjęło krytykę wojennych ustaw wyjątkowych. „Frankfurter Rundschau” w artykule „Verdunkelung”, czyli „Zaciemnienie” cytując wyjątki z ustawy o tzw. samoobronie i podyktowane przez nią obowiązki obywateli w sprawie zaciemniania okien, magazynowania sprzętu przeciwpożarniczego, piasku i wody oraz zabezpieczenia wolnego dostępu do piwnic, na dachy itp. pisze: „Zdania te pochodzą z ustawy, która uchwalona została nie na krótko przed ostatnią wojną, ale teraz w Bonn. A więc wychodzimy ciemnym czasem naprzeciw. Będziemy musieli wieszać czarne kurtyny na naszych oknach, będziemy musieli postarać się o gaśnice, będziemy musieli kupować zastory zaciemniające reflektory naszych aut. Nie potrwa długo, jak będziemy musieli znów zaciemniać. Warta obrony przeciwlotniczej będzie znów pukała do naszych okien i drzwi wołając: „Hallo! Nie zaciemniłicie dokładnie okna. Tam u góry i tu z tej strony przebijają jeszcze światło...”

Autor artykułu ze złośliwą ironią krytykuje nowo wprowadzone ustawodawstwo, kpiąc ze strategii odstraszenia, polegającej m.in. na gromadzeniu piasku czy kupowaniu papieru do zaciemniania.

Nie w tym jednak rzecz. Inicjatorzy ustaw, zachodniemieccy militaryści i odwetowcy, zdają sobie dokładnie sprawę z faktu, że nie chodzi o sprawy błahne. One są tylko pozorem. Ustawy mają zarówno sens natury psychologicznej, gdyż w czasie spraw militarnych wciągają zainteresowania całej ludności, a także praktycznej, gdyż w chwili gdy kierownicy kół odwetowych uznają za stosowne, cały naród na ich rozkaz musi wrzucić się w wojenną maszynę. I dlatego ten zespół ustaw w ich rękach jest równie niebezpieczny, jak niszczycielska broń jądrowa.

Z PARYŻA PRZEZ WARSZAWĘ NA NORD CAP



Turyści zagraniczni zaczynają zwiedzanie Warszawy od zabytków Starego Miasta. Wielu z nich ze zdumieniem dowiaduje się, że przed 20 laty wszystko leżało tu w gruzach i że odbudowy dokonano w tak krótkim czasie

JAK W ŚREDNIOWIECZU kupcy, tak dzisiaj ciągną przez Polskę z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód, z północy na południe i z południa na północ karawany turystów. Niemal wszystkie europejskie biura podróży swoje autokarowe trasy po Europie kierują obecnie przez Polskę, a specjalnie przez Warszawę. Samochody z napisami Paris — Varsovie — Leningrad — Helsinki — Nord Cap i innymi niemniej sensacyjnymi trasami na ulicach stolicy Polski nie należą obecnie do rzadkości. Najczęściej szlaki wycieczkowe o charakterze międzynarodowym prowadzą okrężnie. Dużym powodzeniem cieszą się też kombinowane trasy lotniczo-autokarowe: w jedną stronę szosą, a w drugą — powietrzem, względnie odwrotnie. Przynajmniej dwukrotnie większy w stosunku do roku ubiegłego jest w tym sezonie w Polsce ruch indywidualnych turystów samochodowych, przy czym o ile poprzednio przeważały samochody ze Szwecji i Anglii, w tym roku dominują z Francji, Austrii i Czechosłowacji. Szwedzi są dopiero na dalszym miejscu. Znacznie zwiększyła się liczba turystów niemieckich, których masowo spotyka się we wszystkich krajach Europy.

A co oglądają turyści zagraniczni w Polsce? — W Warszawie — oczywiście Stare Miasto, które filmują i fotografują ze wszystkich stron, Pałac w Łazienkach, który właśnie oddano do zwiedzania w całości, panoramę miasta z 30 piętra Pałacu Kultury i przepiękny Wilanów. Ponadto Kraków, Zakopane, Gdańsk, Oliwę, Wrocław, Jeziora Mazurskie, Zamość, Kazimierz nad Wisłą, Sandomierz i wiele mniejszych miejscowości, znanych z architektury zabytkowej czy też oryginalnego folkloru.



Autokary z francuskich miast prowincjonalnych nie budzą już dziś w Polsce większej sensacji, jak to było kilka lat temu. Poniżej: wóz turysty z Seine-et-Oise na ulicy Starówki



Autokary turystyczne kursujące codziennie na trasie Lwów — Warszawa — Praga — Lwów mają swój punkt postojowy w Warszawie przy Karowej na rogu Krakowskiego Przedmieścia



Zachodni Niemcy turyści zawijają do stolicy po drodze do ZSRR. Niejeden z nich przyznaje, że znał Warszawę z czasów wojny. Każdy z takich turystów oświadcza, że nawet jeśli był w Polsce za czasów okupacji, nie miał z nią i hitleryzmem nic wspólnego



Birmingham — Moskwa przez Brukselę i Warszawę oraz autokar z Lens



LES ATTRAC-TIONS touristiques ne manquent pas en Pologne, mais il semble bien que, comme au temps jadis, c'est surtout une grande croisée de chemins, de voies de transit. Les caravanes d'automobiles ont remplacé les convois de marchands sur les routes de grand trafic ouest-est et nord-sud. Il n'est actuellement d'agence de voyages en Europe qui n'ait à son programme des itinéraires passant par la Pologne, et surtout par Varsovie et Cracovie. Aussi est-il fréquent de rencontrer des autocars marqués Paris-Varsovie-Moscou, Londres - Varsovie - Budapest, et même Paris - Prague - Varsovie - Leningrad-Helsinki-Nord-Cap. Il y a aussi des lignes régulières, Londres-Poznań-Varsovie ou Lvov-Varsovie - Prague-Lvov. D'innombrables autos marquées des lettres „F” (France), „B” (Belgique), „GB” (Grande-Bretagne), „S” (Suède), „A” (Autriche) etc., sillonnent les routes, se faufilant avec étonnement à travers les charrettes encore nombreuses. Avouons ressentir une certaine émotion à rencontrer les „62” du Nord, les „75” et les „78” de la région parisienne, et les autocars, tels celui qu'a saisi notre photographe, des „Voyages Biervoiss”.



Niemal z każdego wzniesienia w pobliżu Zakopanego, które stanowi główny punkt wypadowy w najwyższe polskie góry, oglądać można panoramę skalnego świata. Widoczna na zdjęciu grupa szczytów to tzw. Tatry Bielskie (na wschód od Zakopanego) już za granicznym kordonem. Nazwę swą wywodzą od miejsczka Biela na Spiszu. Rozciągają się prostopadle do Tatr Wysokich, których przedłużeniem jest trzecia część tego górskiego masywu — Tatry Zachodnie

TATRY POLSKIE



Droga przez Halę Gąsienicową, jedną z piękniejszych wielkich hal tatrzańskich w pobliżu Zakopanego, w kierunku Czarnego Stawu Gąsienicowego pod Kościelcem (w głębi). Poniżej — widok z najwyższego polskiego szczytu, Rysów (2499 m) na Mięguszwieckie Szczyty otaczające Morskie Oko: M. nad Czarnym Stawem — 2503 m, Środkowy — 2390 m i Wielki (w chmurach) — 2437 m. W tyle: Koprowy Wierch — 2370 m. W kotlinkach i na upłazach mało dostępnych słońcu leżą płyty wiecznych śniegów



TATRY według opinii wielu krajoznawców, geografów i alpinistów należą do najpiękniejszych gór świata. Choć małe w stosunku do innych masywów górskich, ale nie mniej od nich majestatyczne, obejmują na niewielkiej przestrzeni niebywale bogactwo form skalnych. Są one jakby udoskonaloną miniaturą Alp, Andów czy nawet Himalajów. Wszystko, co posiadają wielkie i wysokie góry, można w nich znaleźć z wyjątkiem lodowców, które z nich spłynęły przed setkami tysięcy lat, pozostawiając jednak do dzisiaj po sobie liczne ślady.

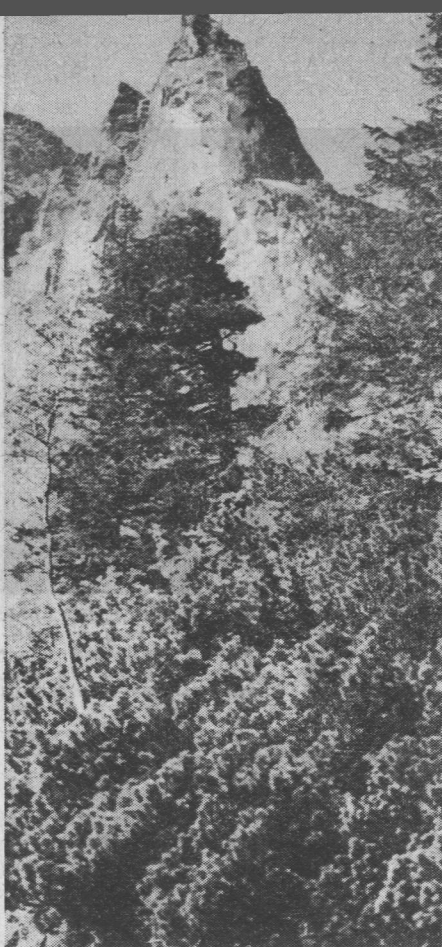
Długość Tatr wynosi w linii prostej zaledwie 51 km, a mierzona wzdłuż grzbietu głównego — 82 km, zaś największa ich szerokość nie przekracza 18 km. Cała powierzchnia obejmuje 808 km², z czego na Tatry Polskie przypada zaledwie 174 km², reszta zaś należy do Czechosłowacji i nosi nazwę Tatr Słowackich. Obszar Tatr Polskich jest więc naprawdę niewielki, mniejszy od powierzchni Warszawy, Wrocławia, Krakowa, Poznania, Łodzi, Szczecina a niewiele większy od Gdańska. Nic dziwnego, że jest on oczkiem w głowie polskich przyrodników, którzy nie ograniczając w Tatrach swobody uprawiania turystyki, sprzeciwiają się zbyt dużej ilości nowoczesnych inwestycji. Chroniąc te piękne góry chcą oni je zachować możliwie w naturalnej, pierwotnej formie, dla społeczeństwa i nauki.

PETIT par ses dimensions — 808 kilomètres carrés à peine, dont 174 en Pologne et le reste en Slovaquie — le massif montagneux des Tatra est, par la richesse de sa configuration, de ses formes rocheuses et de sa végétation, un des plus beaux du monde. Pour les botanistes et les zoologues c'est tout en même temps une miniature des Alpes, des Andes et même de l'Himalaya.

Un continuel combat y oppose les touristes aux „protecteurs”. Les uns y viennent de plus en plus nombreux et demandent à grands cris de plus en plus d'hôtels, de pensions, de refuges, de montepente. Les autres y résistent, avec succès d'ailleurs, au nom de la protection de la nature, de la beauté du paysage. Aussi un Parc National englobe la majeure partie des Hautes-Tatra polonaise, une partie étant même érigée en réserve absolue ou nul n'a le droit de pénétrer, hors les animaux et les gardes.

Dolina Pięciu Stawów Polskich położona na wysokości 1500—1700 m, o wymiarach jakby księżycowym charakterze, jest zupełnie pozbawiona drzew wysokopiennych i bujniejszej roślinności, jedynie gdzieniegdzie rosną kępy skarlłowaciastej, krzaczastej sosny, zwanej kosówką. Z pięciu stawów widoczne są na zdjęciu trzy: Mały, Czarny i Zadni. Dwa pozostałe to: Wielki Staw Polski i Przedni Staw. Jest jeszcze i szósty, nie liczący się jednak, bo pyciutki i maleńki — noszący nazwę „Wole Oko”



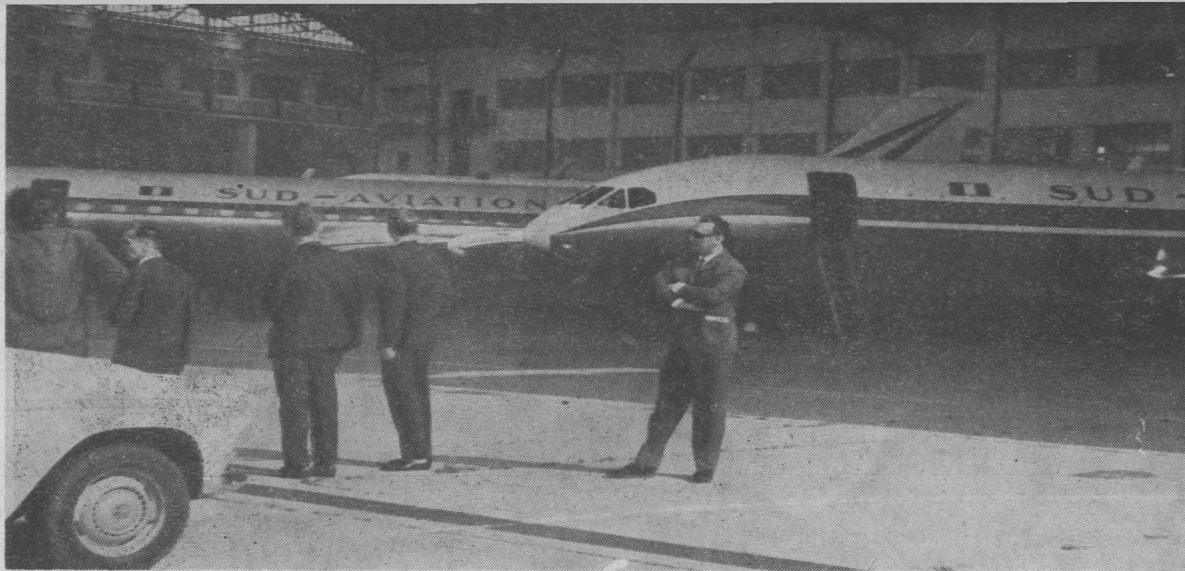


Mnich nad Morskim Okiem, wieczorem przypominający sylwetką i kształtami postać olbrzymiego mnicha w kapturze, należy do najbardziej ciekawych i oryginalnych szczytów tatrzańskich. Ma 2068 m wysokości i stanowi cel krótkich lecz trudnych wspinaczek.



Żleb i przełęcz Zawratu — 2159 m, na skalnej drodze łączącej Halę Gąsienicową z Doliną Pięciu Stawów Polskich. Z przełęczy niezwykle piękny widok na pięć stawów i okoliczne szczyty. Tu Stanisław Witkiewicz przeżywał swe wrażenia, które uwiecznił później w powieści „Na przełęczy”. Wysoko w ścianie żlebu posażek Matki Boskiej, umieszczony przez twórcę Orlej Perci, znanego taternika księdza W. Gądomskiego z Tarnowa. Orla Perc (perć — w gwarze góralskiej, ścieżka wydeptana przez owce) majestatyczny szlak taternicki, prowadzący wyłącznie ostrymi wierzhami i graniami, podczas gdy po obu ich stronach widnieją przepaściste otchłanie. Przez przełęcz przechodzi również Szlak im. Lenina. W czasie swego pobytu w Polsce, mieszkając w Poroninie, odbywał on tędy swe wycieczki w głąb Tatr. Poniżej z lewej: kolejka linowa Kuźnice (dzielnica Zakopanego) — Kasprowy Wierch, przynosząca turystów w Tatry z poziomu ok. 900 m na wysokość ok. 2000 m, a obok — taternicy podczas treningowej wspinaczki na szczyt Kościelca





Czy wiecie, jak montuje się zabawki mechaniczne? — zapytał polskich dziennikarzy inż. Pech, oprowadzając ich po halach montażowych zakładów lotniczych „Sud-Aviation” w Tuluzie. — W taki sam sposób montuje się samoloty. Interesujące zresztą w tych zakładach były nie tylko nowe „Caravelle”, lecz również rozmowa z inż. Pechem, który serdecznie wspominał swe spotkania z Polakami na Śląsku, gdzie przebywał podczas ostatniej wojny, wywieziony tu przez hitlerowców na roboty przymusowe



Na starych murach obronnych w Bayonne, tuż obok pomnika poświęconego bohaterom I wojny światowej widnieje skromna tablica pamiątkowa na cześć polskich ochotników, którzy podczas tej wojny walczyli za Francję i wolność swego Kraju

ZAWIEŻLI DO KRAJU NIE TYLKO ŁYK WIEDZY O FRANCJI...

NIEDAWNO na łamach dzienników paryskich oraz niektórych gazet prowincjonalnych ukazały się krótkie notatki o przyjeździe do Francji na zaproszenie francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych grupy dziennikarzy polskich, o przyjęciu ich przez ministra spraw zagranicznych p. Maurice Couve de Murville'a, ministra informacji p. Alain Peyrefitte'a i inne osobistości. Krótką wzmiankę o pobycie dziennikarzy polskich we Francji zamieścił również „Tygodnik”.

W ciągu 12 dni sześciuosobowa grupa dziennikarzy, reprezentujących trzy dzienniki i trzy krajowe tygodniki (polityczny, literacki i katolicki), zapoznawała się nie tylko z życiem Francji, kierunkami jej polityki, lecz również na każdym kroku przekonywała się o tradycyjnej już przyjaźni francusko-polskiej, dużej sympatii do Polski i coraz żywszym zainteresowaniu Francuzów naszym Krajem.

Toteż pobyt polskich dziennikarzy we Francji okazał się bardzo pożyteczny i nader interesujący. Dał on im nie tylko ogromny łyk wiedzy o Francji 1965 roku, którą obecnie przekazują w reportażach na łamach prasy krajowej swym czytelnikom, lecz również wiele wzruszeń ze spotkań, faktów nieraz drobnych, zdawałoby się zwykłych, lecz jakże Polakom drogich.

ROZMOWY Z MINISTRAMI

Tego dnia szeroko otwarto drzwi jednej z sal w pięknym pałacu na *Quai d'Orsay* i zaanonsonowano:

„Jego Ekscelencja Ambasador Polski pan Jan Druto i delegacja dziennikarzy polskich...”

Ambasadora Polski w Paryżu i delegację dziennikarzy polskich przyjął minister spraw zagranicznych Francji p. Maurice Couve de Murville. Półgodzinna rozmowa dotyczyła zagadnień politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Mówiąc m.in. o Europie europejskiej, min. Couve de Murville podkreślił znaczenie współpracy z krajami Europy wschodniej.

Około godziny trwała rozmowa z ministrem informacji p. Alain Peyrefittem, który na prośbę

SIX JOURNALISTES POLONAIS ont été pendant douze jours les invités du Ministère des Affaires Etrangères. Reçus cordialement par MM. Couve de Murville, ministre des A. E., Peyrefitte, ministre de l'Information, Raymond Triboulet, ministre de la Coopération, Jacques Jaujard, secrétaire général du Ministère de la Culture, les journalistes — représentant plusieurs quotidiens et hebdomadaires — ont ensuite effectué un passionnant mais rapide voyage à travers la France. Au programme — Paris et sa région (avec une conférence sur la capitale de l'an 2000 et une visite de Massy, ville satellite), Toulouse, Lacq, Moux, Biarritz, Bayonne. Partout la réception a été chaleureuse, partout la prise de contact aisée, partout les souvenirs du passé étaient évoqués — depuis M. Domboroski, lauréat des Jeux Floraux de Toulouse en... 1498, jusqu'à la pierre tombale de Chopin au Père Lachaise. Et c'est avec satisfaction que les journalistes ont entendu confirmer par M. Couve de Murville l'importance des contacts avec l'Est, par M. Peyrefitte l'intangibilité de la frontière Oder-Neisse, et par tous — le désir de contacts plus étroits avec la Pologne.



Międzynarodowe pokazy lotnicze w le Bourget zgromadziły tłumy widzów. Wśród nich byli też polscy dziennikarze, którym towarzyszyli przedstawiciele francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz I sekretarz Ambasady PRL w Paryżu p. Adam Stanek. Ewolucje świetlnych „Fantomów” i „Miraży” oraz wzbudzającego duże zainteresowanie radzieckiego „Anteusza” przykuwały nieustannie uwagę widzów

dziennikarzy polskich obszernie omówił koncepcję prezydenta de Gaulle'a „Europy europejskiej” oraz związane z nią stanowisko Francji wobec problemu niemieckiego. Minister Peyrefitte podkreślił, że rząd francuski uważa granicę na Odrze i Nysie za fakt dokonany i nie podlegający dyskusji. Mówiąc zaś o polskich propozycjach pokojowych, minister Peyrefitte stwierdził istnienie szeregu zbieżności ze stanowiskiem Francji.

Rozmowa była żywa i obejmowała szeroki wachlarz zagadnień, interesujących tak Francuzów, jak i Polaków. Chęć zaś dalszego zacieśnienia przyjaznych kontaktów francusko-polskich najdobitniej wyraziły słowa min. Peyrefitte'a, który na zakończenie spotkania z dziennikarzami powiedział:

„Wasz przyjazd do Francji jest najlepszym dowodem chęci zacieśnienia kontaktów i stosunków Francji z Polską”...

Równie serdeczne spotkanie odbyło się z ministrem do spraw współpracy z krajami Wspólnoty Francuskiej — p. Raymond Triboulet, sekretarzem generalnym Ministerstwa Kultury p. Jacques Jaujard i innymi osobistościami.

PARYŻ NAPRZECIW 2000 ROKU

Nie wszyscy może Francuzi zapoznali się tak dokładnie z planami urbanistycznymi i inwestycyjnymi Paryża i rejonu paryskiego, jak to zro-

bili polscy dziennikarze. Urzekła ich wizja Paryża 2000 roku, z którą tak jasno i sugestywnie zapoznali ich przedstawiciele Sekretariatu Generalnego do spraw Urbanistyki i Inwestycji. Po tej interesującej rozmowie padło pytanie: A więc drugi Hausmann w historii Paryża?

Nie, Paryżowi nie grozi rewolucja urbanistyczna. Plan przebudowy Paryża jest raczej skromny, lecz realny. Zakłada się przede wszystkim budowę około stu tysięcy mieszkań rocznie, gdyż głód mieszkań w Paryżu szczególnie daje się we znaki, oraz budowę nowych osiedli tuż pod Paryżem.

Zwiedzono też takie osiedle — miasteczko satelitarne — Massy. Ładne, nowoczesne domy, budowane w ramach organizacji HLM (mieszkania o czynszu umiarkowanym). Ciekawa pod względem architektonicznym szkoła im. Alberta Camusa, kompleks pawilonów handlowych — wszystko to było interesującą ilustracją do poprzednich rozmów. W ruch, podobnie jak podczas całej podróży, poszły aparaty fotograficzne...

Komunikację paryską ma w najbliższej przyszłości rozwiązać budowa autostrad: północ-południe i wschód-zachód oraz rozbudowa bulwarów peryferyjnych, przede wszystkim na wschodzie Paryża, jako arterii przelotowych.

Jak bardzo nabrzmiały w Paryżu jest problem komunikacji, dziennikarze polscy przekonali się zresztą na własnej skórze, jeżdżąc w godzinach szczytu ulicami stolicy. Droga z rue de Rivoli na Międzynarodowe Pokazy Lotnicze na le Bourget trwała około dwóch godzin, zaś niedługo później, spiesząc się, dziennikarze wysiadali z samochodu i woleli niedaleką drogę przejść pieszo...

JUŻ W 1498 ROKU ZASZŁY NA TU POLSKI ARTYSTA

Kto może oprzeć się siłą uroków starej Tuluzi, pełnej romańskich i gotyckich zabytków, Garonne i... rozmachowi, z jakim buduje się tutaj ogromny, nowoczesny ośrodek uniwersytetu? Toteż krótki pobyt dziennikarzy polskich w Tuluzie wyraźnie ich zmartwił i żegnając się z gospodarzami miasta mówili z zalem: „Ten krótki pobyt pozwolił nam zasmakować w Tuluzie, a mamy nadzieję, że będziemy jeszcze mieli okazję ją poznać”...

Bo wszystko chociażby się w tym mieście dokładnie zobaczyć, o wszystkim szczegółowo dowiedzieć. Pan Marek, lektor języka polskiego na Uniwersytecie w Tuluzie, mówił o zainteresowaniu językiem polskim, lecz przecież chciałoby się odszukać i Polaków, mieszkających w Tuluzie. Pośpiesznie zwiedzano nowoczesne gmachy uniwersytetu, sale konferencyjne, parę słów zamieniono ze studentami, krótko zwiedzano wielkie zakłady lotnicze „Sud-Aviation”, nowoczesny marché-gare i już za chwilę dziennikarze przenosili się w dawne wieki — okres trubadurów, założycieli słynnej



akademii tuluskiej „Jeux Floraux”. A więc tutaj odbywały się i odbywają do dziś słynne turnieje literackie na najpiękniejsze strofy wierszy, pieśni, sonetów, za które zwycięzca otrzymywał i otrzymuje kwiat, wykonany ze złota lub srebra — fiołek, dziką różę, szkarłat... Adnotacja w jednej z sal akademii „Jeux Floraux” szczególnie zaś zainteresowała dziennikarzy: „La fête de Fleurs, 1498... M. Domboroski — jeune artiste polonais”.

Nie tylko pamiątki polskie wzbudziły polskich dziennikarzy, lecz przede wszystkim wiele ciepłych i przyjaznych słów, które tu usłyszeli o Polsce, szczególnie od prefekta Haute-Garonne, p. Roger Moris.

NA PIERWSZY RZUT OKA... PŁOCK

Wielkie zakłady w Lacq koło Pau — teren działania Société Nationale des Pétroles d'Aquitaine, na pierwszy rzut oka przypominają dziennikarzom... Płock, znajdujący się w woj. warszawskim. Ale tylko na pierwszy rzut oka, gdyż Płock posiada obecnie zakłady rafineryjne i petrochemiczne, zaś w Lacq na 200 ha powierzchni eksploatuje się ogromne złoża gazu ziemnego — rocznie 4.750 milionów metrów sześciennych, tutaj też produkuje się siarkę — 1.400.000 ton rocznie, 180 tysięcy ton propanu i butanu...

Te wielkie zakłady powstały dopiero po II wojnie światowej w regionie rolniczym, z dala od większych ośrodków (25 km od Pau). I dziś zresztą tuż za murami zakładów widnieją chłopięce zagrody, sterczą ploty warzywnych ogrodów. Niedaleko stąd powstało całkiem nowe miasteczko, zbudowane przy pomocy finansowej państwa i pobliskich zakładów przemysłowych. Przy wjeździe do miasta widnieje tablica: „Mourenx — ville nouvelle”. Mourenx liczy 14 tysięcy mieszkańców — rodzin pracowników pobliskich zakładów. Mieszkają tu też rodziny reemigrantów z Algierii.

Miasteczko zainteresowało dziennikarzy polskich nie tylko ze względu na nowoczesność, usytuowanie, ale przede wszystkim ze względu na jego nowe problemy, interesujące już dziś socjologów, na złożoność kształtowania się nowej społeczności, z którą spotyka się również wiele nowych miast w Polsce.

W KRAJU BASKÓW

Z podróży do Kraju Basków dziennikarze polscy przywieźli do Paryża nie tylko opaleniznę z Biarritz, lecz również wiele ciekawych wrażeń z tego pięknego, malowniczego zakątka Francji. Niestety, i tutaj największy kłopot sprawiał brak czasu. Na wszystko zdołano wykroić zaledwie chwilę w bogatym programie pobytu na wybrzeżu atlantyckim i podczas górskiej podróży do Pau. Ledwie goście z Kraju wsiadli do motorówki w Saint-Jean-de-Luz — zanim się spostrzegli, serdecznie żegnani przez rybaka, który od Polaków nie chciał wziąć za przejazd pieniędzy, „bo od przyjaciół pieniądze nie bierze” — już zwiedzali stary kościół — jeden z najpiękniejszych zabytków architektury baskijskiej.

Niczym w kalejdoskopie przed oczami dziennikarzy przewijały się malownicze, pełne odmiennego niż w Polsce uroku miejscowości — Hendaye, Biarritz, Bayonne, Sare, Saint-Jean-Pied-de-Port, Mauléon... Mijali wiozącym ich mikrobusem białe domy, z zamkniętymi w gorący, słoneczny dzień, zielonymi lub ciemnoczerwonymi okiennicami. Domy o dziwnych, raczej niefrancuskich nazwach — „Irintzina”, „Barbarenia”, „Ederena”, „Ker-Susan”.

I tutaj, w Bayonne — dalekim starym mieście portowym nad Atlantykiem — też pamiątka polska. Tutaj bowiem formowały się wojska gen. Hallera i na cześć polskich ochotników, którzy podczas I wojny światowej walczyli za Francję i o wolność swego Kraju, wmurowano na starych murach obronnych tablic pamiątkową. A w zagubionym wśród gór miasteczku Mauléon, sędziwy właściciel zabytkowego zamku renesansowego, p. d'Andurain de Maytie, sam oprowadzał polskich gości, opowiadając XVII—XVIII-wieczne dzieje swego rodu, pokazując stare komnaty z pięknymi kominkami, obrazy, listy królewskie do swych przodków, jadalnię o starych baskijskich meblach, ze starą ręcznie malowaną porcelaną...

Wiele było podobnych, ciekawych spotkań podczas 12-dniowego pobytu dziennikarzy polskich we Francji.

BIAŁO-CZERWONE GOŹDZIKI

Nie ma chyba Polaka, który przyjechałby z Kraju do Paryża i nie poszedł na słynny paryski cmentarz Père-Lachaise. Tutaj wśród innych nagrobków wszyscy Polacy skierowują swe kroki w tym samym kierunku.

Ostatniego dnia swego pobytu w Paryżu, podobnie jak inni, przyszli tu i polscy dziennikarze. Z zadumą odczytywali skromny napis na nagrobku: „Frédéric Chopin, né en Pologne, à Zelazowa Wola, près de Varsovie”. I podobnie jak inni złożyli na grobie Fryderyka Chopina wianek biało-czerwonych goździków...

Jubileusz 10-lecia „MAZOWSZA” w La Ricamarie

Zespół folkloru polskiego „Mazowsze” w La Ricamarie obchodzi w tym roku 10-lecie swojego istnienia. Dla członków „Mazowsza” i licznych jego sympatyków rocznica ta jest wydarzeniem dużej wagi. „Mazowsze” — mimo różnych trudności — rozwijało w ciągu dziesięciu lat żywą działalność artystyczną zdobywając sobie popularność, sympatię i uznanie wszystkich.

Warto przytoczyć kilka liczb: 19 wystawionych sztuk scenicznych, 18 specjalnych przedstawień dla młodzieży szkolnej, 19 gościnnych występów na zaproszenie organizatorów francuskich, zorganizowanie 6 seansów filmu polskiego. W ostatnich miesiącach, w czerwcu i lipcu, zespół występował aż 8 razy!



WYNIKI KONKURSU O POLSCE W UZÈS

Staraniem miejscowego koła Towarzystwa „France-Pologne” zorganizowany został niedawno w Uzès (Gard) konkurs o Polsce dla dzieci i młodzieży szkolnej, o którym informowaliśmy w nr 29 (405) „TYGODNIKA”. Konkurs trwał cały tydzień i uczestniczyli w nim liczni uczniowie miejscowych szkół.

Obecnie znane są już nazwiska nagrodzonych. Oto lista ogłoszona przez jury konkursu.

I nagroda — **Jean-Jacques Caillet** (zegarek ofiarowany przez polskiego ambasadora)

II nagroda — **Gérard Caillet** (aparat

fotograficzny ofiarowany przez konsula polskiego)

III nagroda — **Jean Girard** (album o Polsce ofiarowany przez miejscowe koło France-Pologne)

IV nagroda — **Michel Soulié** (książka)

V nagroda — **Michel Icher** (książka)

VI nagroda — **Gilbert Gabriel** (płyta)

VII nagroda — **Géraldine Dehoux** (książka).

Nagrodzeni zostali również uczestnicy konkursu, którzy uplasowali się na dalszych miejscach — od 8 do 17.

Na zdjęciu: trójka nagrodzonych w Uzès

Polsko-francuskie aktualności kulturalne

PIĄTE MIEJSCE W KONKURSIE RADIO MONTE-CARLO

W tegorocznym międzynarodowym konkursie „Jean-Antoine Triumph-Variétés”, organizowanym przez radio Monte-Carlo, radiofonia polska zajęła piąte miejsce, co jest niewątpliwym sukcesem. Główną i jedyną nagrodą w tym konkursie jest złoty puchar. W tym roku zdobyła go radiofonia szwedzka.

Warto zaznaczyć, że jednym ze stałych członków jury tego konkursu jest polski reżyser — Zenon Wiktorczyk.

„LAROUSSE” O MUZYCE POLSKIEJ

Na rynku księgarskim pojawiło się ostatnio cenne dwutomowe wydawnictwo „Larousse” poświęcone muzyce. Aż siedem rozdziałów tej pracy poświęconych jest muzyce polskiej. Autorem bogato zi-

lustrowanych szkiców o muzyce polskiej jest polski muzykolog — prof. Zofia Lissa. Prof. Lissa pisze m.in. o początkach polskiej twórczości muzycznej, o polskiej muzyce barokowej, o Chopinie i o współczesnych kompozytorach polskich.

POLONICA W „LES ANNALES”

W trzecim tegorocznym numerze, poświęconym naukom historycznym periodyku „Les Annales”, opublikowane zostały dwa ciekawe teksty dotyczące dziejów Polski. Pierwszy z tych tekstów to „Działalność społeczna chłopów polskich” — pióra znanego polskiego historyka C. Bobińskiej. Tematem drugiego zaś artykułu, którego autorem jest Z. Reychman, są „Wpływy wschodnie w Polsce”.

„Podwojenie produkcji w Polsce w latach 1966-1970”

Pod powyższym tytułem ukazał się artykuł w „Usine Nouvelle” w jednym z ostatnich numerów. W artykule podaje się m.in., że w Polsce bardzo szybko rozwija się przemysł chemiczny, którego produkcja do 1970 zostanie podwojona. „Polski przemysł chemiczny — czytamy w artykule — zajmuje już obecnie siódme miejsce w Europie i dziewiąte w świecie.”





Wakacje na tratwie

Czterej absolwenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu — Stefan Kotowski, Eugeniusz Dworecki, Piotr Kochan i Ryszard Krupa, na zmontowanej w ciągu 8 dni tratwie spędzili w oryginalny sposób wakacje, płynąc z Leżajska (woj. Rzeszów) nad Sanem do Gdańska. Plonem wyprawy, oprócz ciekawych wrażeń, jest film, który nakręcili podczas spływu.

Z wycieczką w Warszawie

Przedstawiciele kościołów prawosławnych Polski, Bułgarii, Związku Radzieckiego i Czechostowacji przybyli z wycieczką do Polski. Zachwycali się w stolicy odbudowa-

nym Starym Miastem, o którym wiedzieli, że przed 20 laty leżało ono całkowicie w gruzach.



Mieszkanie w... grzybie

Las nad Jeziorem Myśliborskim w woj. szczecińskim słynie nie tylko z prawdziwków, smacznych maślaków czy popularnych kurków. Tutaj można zobaczyć i inny, niecodzienny grzyb — wielkich rozmiarów i nie nadający się raczej do... zjedzenia. Nadaje on się natomiast świetnie do... zamieszkania i bardzo go sobie chwali 4-osobowa rodzina Bronowickich.

Dom-grzyb zbudował dla siebie i swej rodziny sam p. Kazimierz Bronowicki. Stoi sobie ten oryginalny dom w lesie, niedaleko głównej ulicy

Rewelacyjne odkrycia na Ziemi Sądeckiej

Rewelacyjnych odkryć dokonali polscy archeolodzy na Ziemi Sądeckiej. Prowadząc prace wykopaliskowe w miejscowości Chelmieć Polski koło Nowego Sącza i badając legendarne grodzisko na Chelmowej Górze, opadającej stromym zboczem do Dunajca, odkryto gród z okresu wczesnego średniowiecza o silnym systemie obronnym. Znalezione również cenne okazy ceramiki z tego okresu. Przypuszcza się, że gród ten należał do potężnego w tym czasie państwa Wiślan.

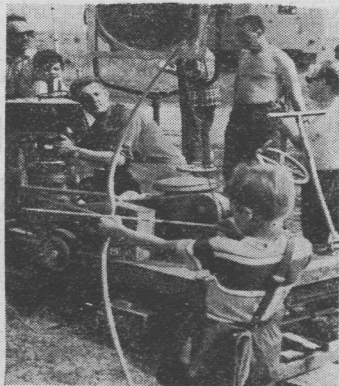
Natomiast w Nowym Sączu podczas dokonywania wykopów pod budowę nowego pa-

wilonu gastronomicznego natrafiono na stare lochy, nie figurujące w żadnym planie miasta. Podziemny korytarz, zbudowany z otoczków wiązanych gliną, każe przypuszczać o jego wczesnym pochodzeniu.

Na prawdziwy skarb zaś natrafił ostatnio rolnik J. Urban ze wsi Nikłowa, który orząc teren wypalonego lasu wykopał garniec z około 1200 monetami, w większości z napisem „Joannes Casimirus”.

Na ekranie opowieść o poznańskim chłopcu

Znany w Kraju i za granicą chór chłopięcy (popularne poznańskie „Słowiki”) będzie bohaterem nowego filmu polskiego. Właśnie odbywają się zdjęcia do niego w Poznaniu i okolicach. Autorem scenar-



riusza jest Wanda Żółkiewska, reżyserem — Hieronim Przybył, operatorem — Stanisław Loth. Szerokoekranowy, barwny film realizuje zespół „Rytm”. Będzie to fabularna opowieść o chłopcu i jego rodzinnych sprawach, wszystko w ścisłym powiązaniu z chórem. Postać profesora i kierownika zespołu kreuje Jan Machulski, chłopca — Paweł Jankowski. Koniec zdjęć przewidywany jest na wrzesień bieżącego roku.

7 DNI

OPOLE — Na podwórzu drukarni zawitał rój pszczół i obrał siedlisko w rozłożystym drzewie. Wezwano strażaków, wśród których byli na szczęście wytrawni pszczelarze. Zdołali oni zgarnąć cały rój do skrzynki i przekazali go związkowi pszczelarzy, który odszukał właściciela „zbiegłych” pszczółek.

KOSZALIN — Miejskowa plastyczka, pani G. Nowakowska, wyrabia ciesząc się wielkim powodzeniem naszyjniki, broszki, klipsy... a to wszystko z ości dorszy. „Dorszowa biżuteria” stała się na pobliskich kołobrzeskich plażach ostatnim krzykiem mody.

NIDZICA (Olsztyńskie) — Centralnym punktem „Dni” starego mazurskiego grodu było przekazanie do użytku całkowicie odbudowanego zamku pokrzyżackiego, mieszczącego obecnie dom kultury.

ŚWIĘTOCHŁOWICE (Katowickie) — Bawiąc na urlopie w Spale, 23-letni Jan Pazurek uratował tonącą w Pilicy 15-letnią dziewczynkę. Rodzice przysli mu podziękować

i wtedy okazało się, że ojciec ocalonej dziesięć lat wcześniej uratował od śmierci topielca właśnie... Jana Pazurka, kąpiącego się w stawie kopalnianym.

KALWARIA ZEBRZYDOWSKA (Krakowskie) — Odbyły się tu 21 doroczne rzeźmiślnicze targi meblowe, prezentujące dorobek i możliwości wytwórcze ośrodka, gdzie ponad 700 stolarzy w 330 warsztatach kontynuują tradycję zapoczątkowaną w pierwszych latach XVII wieku.

GDYNIA — Do portu przybył m/s „Sienkiewicz” przywożąc na pokładzie z Buenos Aires czterdzieści klatek z dzikimi zwierzętami dla polskich Zoo. Jest to rezultat kolejnej wymiany między polskimi i argentyńskimi ogrodami zoologicznymi.

GIŻYCKO (Olsztyńskie) — Nad Kanałem Szymońskim do XV okręgowych zawodów wędkarskich stanęło 42 konkurentów. Bezapelacyjnie wygrał p. Bruno Meredziński, który w przeciągu trzech godzin złowił 350 uklei.

SOPOT — Dwaj szwedzcy kapitanowie, Brer Niels Carlsson — właściciel kutra rybackiego „Arso” i John Sundin — dowódca tankowca, przebywali wraz z rodzinami na urlopie „zafundowanym” przez polski związek zawodowy marynarzy. Był to drobny rewanż dla Szwedów, którzy z narażeniem własnego życia uratowali jedynastu polskich rybaków z zatopionego trawlera „Mazurek”.

Czarodziejski ogród pana Hipolita Krzyszta

W Stabłowicach w woj. wrocławskim zdumiewa każdego, kto je odwiedzi, półhektarowy dywan, utkany z różnokolorowych kwiatów. Jest to plantacja p. Krzyszta. Spośród 87 odmian kwiatow-

wych, które hoduje, najbardziej dumny jest mistrz Krzyszta z królewskich chabrow, goździków holenderskich i... szarotek. Hodowla tych ostatnich to hobby mistrza, gdyż kwiaty te bardzo trudno uzyskać w warunkach ogrodowych, wymagają wielomiesięcznych starań i specjalnych zabiegów, pokrywania śniegiem itp.

Z kwiatów p. Hipolit zbiera nasiona — to jego specjalność. Od 18 lat jest dostawcą Centrali Nasiennie-Ogrodniczej. Warto jeszcze dodać, że w okręgu zachodnim Kraju, obejmującym pięć województw, Hipolit Krzyszta jest największym i najwytrwalszym hodowcą nasion.

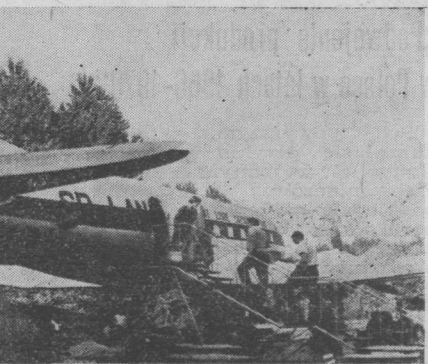
Atrakcja Łódzkiego ZOO

Jest nią właśnie on — gibbon, charakteryzujący się długimi rękami, płochliwy i donośnie wyjący. W Azji żyją ich dwa gatunki, czarny w Indiach zagangesowych i Bengalu oraz zrosłopalec na Sumatrze.



Samolot „Douglas” — kawiarnia

Ta oryginalna kawiarnia „Pod samolotem” czynna jest w Parku Ludowym w Lublinie. Historia jej powstania sięga momentu otrzymania przez Miejską Radę Narodową Lublina niecodziennego подарunku od Ministerstwa Obrony Narodowej. Był to samolot typu „Douglas”, który wchodził w skład lotnictwa polskiego w latach działań wojennych. Władze miejskie wpadły na doskonały pomysł wykorzystania samolotu. Ustawiono go w Parku Ludowym i zorganizowano wokół niego i wewnątrz letnią kawiarnię z 400 miejscami.



TRUSKAWKOWA SZANSA PRZYSUCHEJ

OD wieków Przysucha i jej okolice, rozciągające się na północnych krańcach województwa kieleckiego należały do rejonów zapomnianych. Tu stykały się trzy powiaty — radomski, opoczyński i konecki, a były to przecież tereny najbardziej z biednych, gdzie poza rolnictwem, i to tradycyjnym — żytko, kartofle — nie było więcej nic.

W 1958 r. w ramach nowego podziału administracyjnego Kraju stworzono w Przysuchę siedzibę rady, okrojono trzech sąsiadów z części ziem i tak powstał nowy, jeden z 322 powiatów w Polsce.

Przysuchowianie z zazdrością spoglądali na sąsiadów z prawa i lewa — tam budowano wielką fabrykę, gdzie indziej hutę, zapórę czy przetwórnice, a w przysuchkim powiecie nic — tak jakby administracyjny awans miał im wyrównać wszystkie niedobory. Nadal — jak co roku — wielodzietne rodziny wysyłały swe dzieci i kobiety na sezonowe roboty do badylarzy w sąsiedni, grójecki powiat w woj. warszawskim i zadržali się co niemiara bogatym warzywnikom.

Tak było do 1961 roku, gdy na starościańskim zydłu w Przysuchę zasiadła Anna Tarnowska — jedna z dwóch kobiet w Polsce, rządzących powiatem.

I czy umiała więcej niż inni, czy bardziej znała bolączki swej ziemi, czy też upór miała piekielny, dość że znalazła receptę na miejscowe niedomogi.

— Mieliliśmy i mamy nadmiar ludzi w powiecie. Na żytko i kartofle trzeba stosunkowo niewiele rąk w gospodarstwie. Nadwyżka chodziła do sąsiadów na pielęgnację truskawek, pomidorów, cebuli, rzepaku. Dlaczego? Przecież ziemię mają taką samą jak nasza. Nie będą więc więcej nasi ludzie chodzić na wyrobki do innego powiatu — postanowiła dzielnie pani Anna starościańska już głosem.

I tak się zaczęło.

W urzędowym języku nazywało się to „zmiana struktury rolnej powiatu przysuchskiego”. To była jedyna szansa tej ziemi. Jak na złość nie kryła ona ani złota, diamentu, nafty lub choćby węgla. Zabytków też poskąpiono powiatowi — jedyne curiosum — 300-letni dąb — był za małą atrakcją, aby uczynić z ziemi nad Radomką np. Przełom Dunajca. Plany inwestycyjne także nie przewidywały budowy tu ani drugiej Nowej Huty, ani skromniejszego nawet kombinatu. Więc tylko w ziemi, w jej uprawie mogła tkwić szansa awansu dla przysuchan.

Zaczęto ją realizować w 1962 roku. Na wielu naradach pani Anna rzucała tylko hasła — pomidory, cebula, truskawki, rzepak, lucerna, koniczyna, buraki.

Chłopi, przywykli od wieków do żyta, pszenicy i kartofli, nieufnie słuchali tych zachęt. Ale przykład sąsiedniego Grójca — działał. W pierwszym roku zakontraktowano pod warzywa niewiele więcej niż 20 hektarów.

A dziś? 1200 hektarów obejmują już w powiecie zakontraktowane warzywniki. Nikt już nie chodzi dziś na „wyrobek” do powiatu grójeckiego czy magnuszewskiego. Poszczególne gromady dostarczają dziennie do punktów skupu po 3 tony truskawek. A jeden hektar plantacji daje przeciętnie 60 tys. złotych zysku. Tu przy kilkunastu osobach w rodzinie nie najmuje się robotników, dlatego też cały zysk zostaje w rodzinnej gronie.

Podobne, choć nieco mniejsze zyski, daje cebula — 40 tys. zł z hektara — tak samo jak pomidory.

Jak przedtem z oporami zabierano się do zmian w gospodarce, tak dziś majątków dorabiają się gospodarze mający sadzonki truskawek. Lawa truskawkowa ruszyła. Ale trzeba ją śledzić, kontrolować.

— W ubiegłym roku nasi rolnicy postanowili zrezygnować z upraw gatunków wczesnych i przeczucić się na „talizmany” — odmianę późniejszą, większą i droższą — mówi pani przewodnicząca. — Jak zwykle, chcieli to zrobić wszyscy od razu, żywiłowo. Wiele wysiłku musieliśmy włożyć, aby uregulować ten pęd. Przekonywaliśmy, apelowaliśmy, aby zrobili to częściowo, bo w ten sposób wydłużą sobie sezon zbiorów truskawek i... pieniędzy. Pomogło.

Pani Anna nie jest sama w swych poczynaniach, dzielnie pomaga jej cały zespół prezydium, a w nim wyróżnia się kierownik Wydziału Finansowego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej — Stanisław Dudek. Miejscowi chłopcy mają wiele urządzeń po małych miastach: jazy, spiętrzenia, zastawy wodne. Pan Dudek zaproponował im — hodując ryby, a wydział finansowy specjalnie zasłużonym w hodowli ryb dał ulgi podatkowe. I to też chwyciło. Dziś Przysucha obok warzyw, rzuca na rynek krajowy dorodne karpie.

Trzeci wycinek wysiłków agrarnych — to regulacja gospodarki wodnej. Nie ma tu, co prawda, wielkich rzek, ale małe rzeczki płyną leniwie po terenach podmokłych, rozlewają się i niszczą od wieków ziemię.

W ostatnim pięcioleciu, przeprowadzając melioracje, uzyskano przeciętnie od 400 do 600 hektarów ziemi ornej w każdej gromadzie. Podniosła się też wydajność siana na łąkach z hektara przeciętnie trzykrotnie.

W cieniu głównych kierunków działalności prowadzone są też inne, ale jakże ważne dla tej ziemi. Dziś już do każdej wsi powiatu prowadzi droga o twardej nawierzchni, buduje się ośrodki zdrowia przy dużym wkładzie pracy społecznej rolników, a za dwa lata nie będzie tu osiedla ani kolonii, w której nie płonęła by elektryczna żarówka.

W bieżącym roku w Polsce dostarczono do punktów skupu ponad 100 tys. ton truskawek (1963 — 47,7 tys., 1964 — 60,5 tys.). Ta liczba stawia Polskę na trzecim miejscu w świecie (po USA i Francji). Codziennie z Polski w czerwcu i lipcu startowały specjalne samoloty rozwożące delikatny owoc do Skandynawii, Austrii i ZSRR, specjalne składy kolejowe dostarczały dwa razy na dobę setki tysięcy lubianek z Poznania do Berlina Zachodniego.

We wrocławiu truskawkowe bogactwo Polski ma obecnie również swój udział powiat przysuchski.

■ Kopalnia... turystyczna

Od niedawna trzy razy w tygodniu turyści z całego Kraju oraz zagranicy przyjeżdżają do Zabrza, by na własne oczy zobaczyć pracę w kopalni. Kopalnia „Zabrze” uruchomiła bowiem w starych wyrobiskach specjalną ścianę i udostępniła ją szerokiej publiczności.

Zwiedzanie zaczyna się od obejrzenia filmu, z którego turysta dowiaduje się, jak należy się ubrać zjeżdżając na dół, jak zapalać lampkę, posługiwać się pochłaniaczem (aparatem ucieczkowym) i jak się pracuje na dole.

Dużą atrakcją jest przebranie się w ubranie górnicze, następnie półkilometrowa jazda windą w dół i wreszcie... podszybie. Potem kolej na 2-kilometrową podróż w wagonikach, wreszcie wysiadka, mały marsz pochylnią, chodnikiem podścianowym i... ściana z prawdziwego zdarzenia. Tu pracuje prawdziwy kombajn, wyrębiający caliznę na 60 cm, przy nim przodowy górnik z pomocnikiem, obok sztygar. Teraz można zobaczyć na własne oczy, jak się wyrębuje węgiel i jak on odplywa transporterem ku wózkom, a potem na górę. Ciekawa to wycieczka!



■ Pomnik poświęcony ludziom morza

W Gdyni, naprzeciw Dworca Morskiego, odsłonięty został pomnik poświęcony ludziom morza. Składa się on z czterech potężnych głazów, wydobytych z dna morskiego podczas robót pogłębiarskich. Pomnik symbolizuje pracę i walkę z żywiołem morskim — marynarzy, rybaków, stoczników i portowców. Autorem opracowania plastycznego jest artysta-rzeźbiarz Wiktor Tołbin z Gdańska.

■ Muzeum Rękodzieła w Toruniu

W odwiedzanych często przez turystów Toruniu otwarto Muzeum Rękodzieła. Posiada ono około 300 eksponatów, m.in. dawne mechanizmy zegarowe, starożytnie pozytywki, kute skrzynki, fajki, zabytkowe meble i inne ciekawe wyroby rzemieślnicze.

■ Polskie „araby” na eksport

W hodowli koni czystej krwi arabskiej Polska jest potęgą. Polskie „araby” nie mają właściwie światowej konkurencji. Konie na eksport przygotowuje się w specjalnych zakładach treningowych. W ciągu roku Kraj sprzedaje na rynki zagraniczne konie zarodowe, sportowe, wierzchowce i remontowe, czyli te nieujędzone — łącznie około 600 koni za 25 milionów złotych!

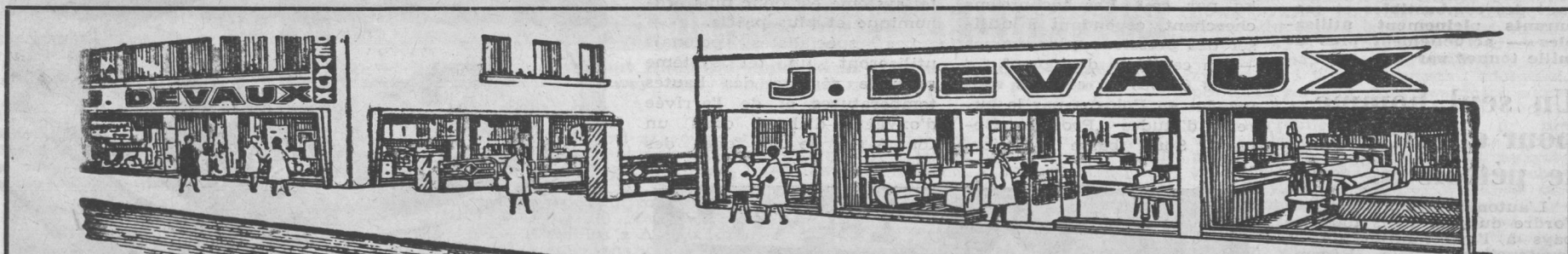
Wśród zagranicznych kupców coraz większym powodzeniem cieszy się aukcja sprzedażna w Łącku w powiecie gostyńskim, w województwie warszawskim, na której ostatnio przedstawiono 130 koni, a sprzedano 102.

Kraj i świat

SZEROKA WSPÓŁPRACA GOSPODARCZA MIĘDZY POLSKĄ I WŁOCHAMI

PODPISANA OSTATNIO w Warszawie polsko-włoska umowa o współpracy gospodarczej, przemysłowej i technicznej dotyczy wielu dziedzin życia gospodarczego obu krajów, przede wszystkim zaś przemysłu elektromaszynowego, budownictwa i komunikacji. Zakres współpracy ma objąć kontakty między przedsiębiorstwami Polski i Włoch, które będą sobie dostarczały gotowe wyroby i tzw. podzespoły oraz artykuły eksportowe na rynki trzecie. Ponadto współpraca obejmie współdziałanie organizacji ekonomicznych i firm w projektowaniu i budowie urządzeń oraz kompletnych obiektów, współdziałanie instytutów w eksploatacji i przetwarzaniu surowców, wymianę doświadczeń i wzajemne kontakty naukowe oraz kształcenie kadr. Jest to pierwsza tego rodzaju umowa podpisana przez Polskę z partnerem z Europy Zachodniej o tak szerokim zakresie wzajemnego współdziałania. Należy jednak przypomnieć, że w roku bieżącym Polska zawarła także umowę o współpracy gospodarczej z Belgią. Obie te umowy przewidują utworzenie stałych komisji mieszanych, których zadaniem będzie czuwanie nad ich realizacją.

Nowa umowa będzie miała znaczny wpływ na rozwój handlu między obu krajami, a przede wszystkim na zmianę struktury towarowej wzajemnych dostaw, głównie dzięki zwiększeniu obrotów sprzętem inwestycyjnym. Zawarta umowa należy jednak oceniać szerszej niż tylko przez pryzmat samej wymiany handlowej. Przewiduje ona bowiem bliższe związki między organizacjami gospodarczymi obu krajów.



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.
CONFORLUX ELECTROMÉNAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stale na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)
CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej
- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10

LE „ŚMIAŁY” CINGLE VERS LE CHILI POUR ETUDIER LE RAYONNEMENT DE LA MER

Le voilier „Śmiały” a quitté le port de Szczecin pour une croisière de dix-huit mois autour de l'Amérique du Sud, organisée par la Société Géographique Polonaise, surtout en vue de l'étude du rayonnement thermique de notre globe.

L'UN des premiers savants à étudier les effets du rayonnement solaire sur la surface des océans, a été — dans les années vingt — un Polonais, le professeur Władysław Gorczyński, suivi peu de temps après par un de ses compatriotes, le professeur Edward Dentz.

Quarante ans plus tard, il pourrait donc sembler que les indications fournies par de nombreux atlas sur le bilan thermique des mers proviennent de nombreuses stations météorologiques navigantes. Il s'avère cependant qu'il y a encore fort peu de ces stations et que pour la plupart, les données proviennent d'études occasionnelles, faites à bord d'unités non spécialisées et sur la base de formules empiriques peu précises.

On sait qu'il est facile de mesurer le rayonnement solaire direct, celui de l'atmosphère aussi — la source d'émission étant éloignée et non sujette à des perturbations.

Par contre la chose devient plus difficile dès qu'il s'agit du rayonnement réfléchi par la surface de la terre ou des mers. Dans ce dernier cas, plus le bateau est grand, plus les mesures seront perturbées, faussées par le rayonnement de sa coque.

Des carburants trouvés dans le ruisseau ou presque...

Le mazout, le gas-oil et les lubrifiants qui polluent les bassins et canaux sont une source de constant souci dans les ports, d'autant plus qu'ils corrodent les coques des navires et les constructions portuaires. Aussi vient-on de créer à Gdynia une entreprise spécialisée, baptisée „Portservice”.

Un bateau aménagé à cet effet récupérera les matières grasses en suspension qui serviront à la fabrication d'huile-moteur et de mazout.

Dès maintenant „Portservice” s'occupe de „prévention”. Il récupère les déchets de mazout ou de gas-oil que les bateaux rejettent normalement en haute-mer et fait ainsi coup double en encaissant des capitaines une redevance en devises pour le nettoyage de leurs unités et — après raffinage — en fournissant des combustibles et carburants pleinement utilisables — actuellement plus de mille tonnes par an.

Un seul homme pour embarquer le pétrole

L'automatisation est à l'ordre du jour dans tous les pays à l'avant-garde de la construction navale. Récemment le Bureau Central de Constructions Navales de Gdańsk a élaboré le premier système automatique de chargement et de déchargement destiné aux pétroliers de plus de 20 mille tonnes qui seront construits par les chantiers de Gdynia.

A partir d'un seul pupitre, l'opérateur commandera 70 vannes et contrôlera le niveau du fluide dans les réservoirs.

L'idéal pour les savants serait une embarcation légère, chose impossible cependant dans l'Atlantique ou le Pacifique.

La solution adoptée par les savants polonais — un petit yacht de haute-mer de 18 m de long — semble donc un heureux compromis. D'autant plus que les instruments de mesure, placés en bout d'un bras-support assez long, pourront effectivement fournir des résultats précis sur le bilan des radiations et sur des facteurs d'influence tels que les mouvements des vagues, la température superficielle des eaux, leur couleur et leur salinité.

LES POLONAIS ont choisi pour objectif la côte occidentale de l'Amérique du Sud, relativement peu étudiée et isolée de l'intérieur du continent — à travers toutes les zones climatiques — par la chaîne des Andes, formation géologique homogène. Les jeunes processus tectoniques, volcaniques et sismiques qui se manifestent au Chili, permettent — de l'avis des savants polonais et en raison de la diversité climatologique du Chili — une étude sérieuse des influences internes et externes sur le rayonnement des mers.

La Société Géographique Polonaise, organisatrice de l'expédition, est une des plus anciennes sociétés savantes spécialisées en Europe. Parmi ses fondateurs on retrouve des sommités telles que les professeurs J. Lewiński, L. Sawicki, St. Poniąkowski, St. Lencewicz, B. Olszewicz. L'explorateur polaire H. Arctowski et le célèbre cartographe Eugeniusz Romer (son petit-fils, le docteur en médecine Tomasz Romer participe à la croisière du „Śmiały”) en ont été des membres d'honneur.

UN FOUR DE FORGE A COMMANDE PNEUMATIQUE

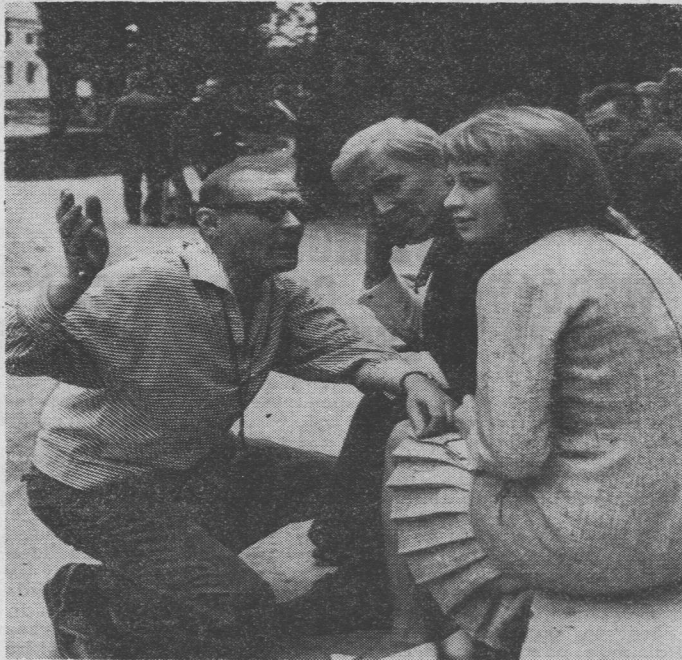
Depuis longtemps des systèmes pneumatiques sont utilisés pour l'automatisation et le réglage de divers processus de production. Les pressions généralement appliquées sont de l'ordre de 0,2 à kg par cm². Les techniciens cherchent cependant à utiliser des pressions plus basses — un centième de kg/cm².

Des études en ce sens sont menées en Pologne par le bureau d'études „Prozamet-Bepes”. Sous basse pression,

Au XIX-e siècle les sociétés géographiques de Londres, Paris, Vienne ou Pétersbourg, avaient pour but principal la découverte. Aujourd'hui l'époque des explorations est virtuellement terminée, les études océanographiques polaires ou autres sont organisées — avec toutes les ressources de la science et de la technique — par des institutions gouvernementales.

Les sociétés géographiques à l'exception peut-être des américaines et des britanniques, ne disposent pas d'ailleurs de moyens matériels suffisant à de tels buts.

L'expédition polonaise n'a donc pu être réalisée que grâce à l'appui financier du gouvernement et d'institutions scientifiques. Ouvrant un nouveau chapitre de l'histoire de la Société Géographique Polonaise, la croisière du „Śmiały” laisse bien augurer également de la collaboration internationale, des contacts ayant déjà été établis avec des savants de l'autre hémisphère.



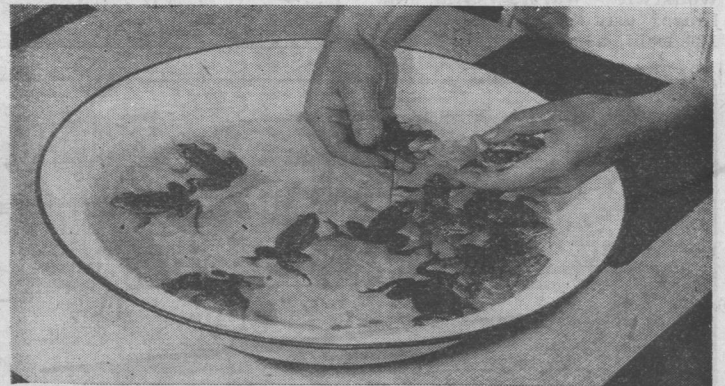
Dans les ateliers polonais, on tourne

Les cinémas en cette saison sont plutôt vides, malgré l'été maussade. Mais dans les ateliers et les studios on tourne de nombreux films.

Jan Rybkowski réalise „Une façon d'être” d'après le roman au même titre de Kazimierz Brandys, auteur réputé très cinématographique („Samson”), qui a d'ailleurs écrit les dialogues du film. Le scénario est de Rybkowski et de Jerzy Markuszewski. L'opérateur est Jerzy Lipman. Les rôles principaux sont tenus par Andrzej Łapicki, un des acteurs préférés du public polonais (que nous voyons ci-dessous avec Barbara Bargielowska), et par Lucyna Winnicka — l'inoubliable Mère Jeanne des Anges.

Jerzy Passendorfer tourne „Le dimanche de la justice” d'après un scénario de Roman Bratny, romancier qui, lui aussi, semble se spécialiser dans le cinéma. L'action du film se déroule dans une petite ville, secouée par les remous d'une affaire de détournements locale.

Sur notre photo ci-contre: Jerzy Passendorfer donne des indications à deux protagonistes de „Le dimanche de la justice” — Magda Zawadzka et Krzysztof Chamiec.

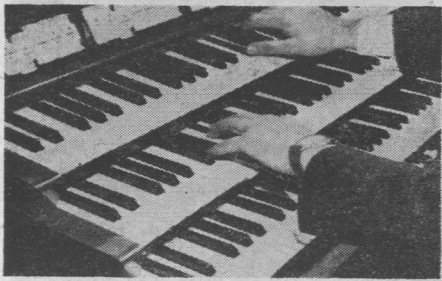


LES POLONAIS, MANGEURS de GRENOUILLES?

Qui l'aurait cru? A l'annonce que le restaurant „Tivoli” à Łódź, organisait une dégustation de grenouilles, spécialité inconnue des Polonais et même plutôt méprisée, trois milles amateurs se sont déclarés. D'abord il y a eu des difficultés d'approvisionnement, les grenouilles étant réservées à l'exportation. Puis il a fallu faire 2300 mécontents, le restaurant ne pouvant disposer que de 700 couverts. Mais enfin les heureux élus ont pu déguster des cuisses de grenouille sautées, „Victoria”, à l'anglaise, à l'étouffée, provençales — mijotées par le chef Czesław Komorowski.



MISTRZOWIE ORGANOWYCH PISZCZAŁEK

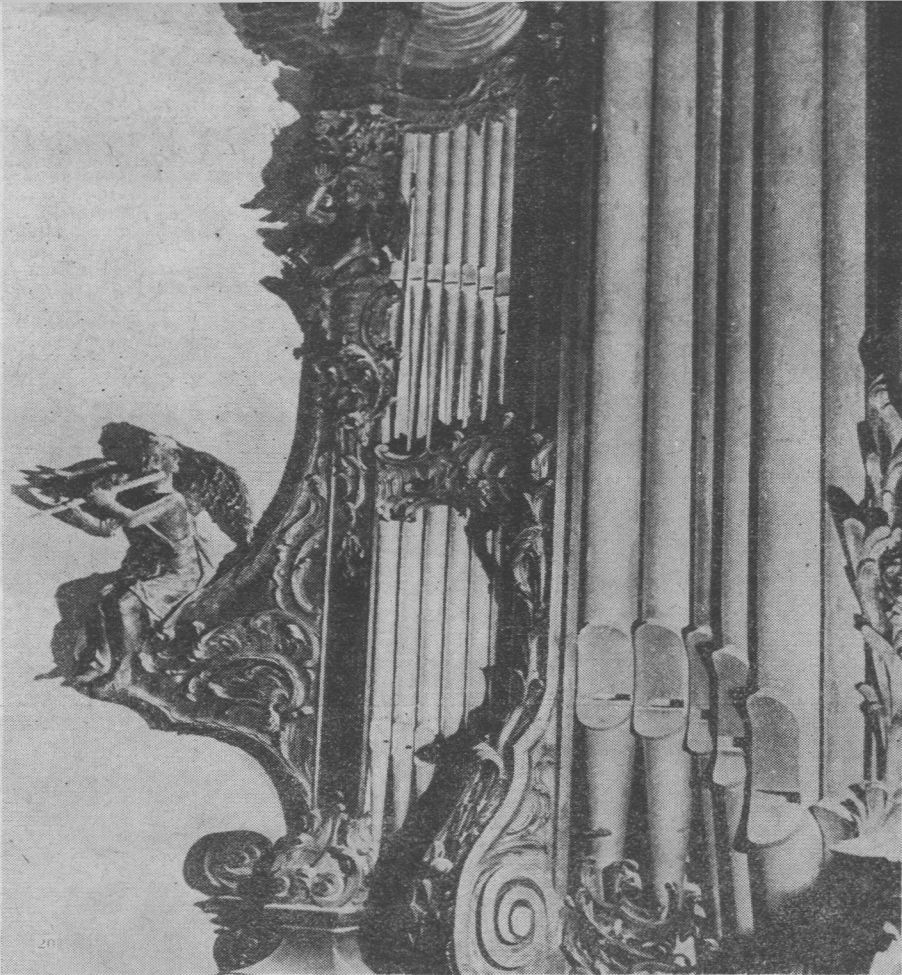


szeć koncert na organach elektrycznych. Wiele krajów robi świetne interesy na rozwijaniu u siebie przemysłu organowego. I tak np. Niemcy podejmują budowę i naprawę organów we wszystkich częściach świata, nawet w Japonii, wykorzystując fakt, że specjalistów z tej dziedziny jest na świecie niewiele.

Jest rzeczą ciekawą, że w Polsce, przez którą przewaliło się tyle niszczycielskich wojen, jest jeszcze tak dużo organów zabytkowych, uznanych za dzieła sztuki. O niektórych z nich znacznie więcej wie się w szerokim świecie aniżeli w Kraju. Podobnie jak i o wirtuozach muzyki organowej. W 1962 r. na Międzynarodowym Konkursie w Genewie reprezentant polski p. Joachim Grabich zdobył pierwszą nagrodę, wskrzeszając sukcesy swego nauczyciela, nieżyjącego już prof. Rutkowskiego, wirtuoza-pedagoga, kiedyś największego autorytetu w zakresie muzyki organowej. To samo można powiedzieć o polskich budowniczych organów, godnych następcach słynnych mistrzów. Jest ich co prawda dziś niewiele, ale w dużej mierze im właśnie zawdzięczać należy uratowanie cennych organów zabytkowych i budowę nowych, stanowiących podziw obcych specjalistów.

Za prototyp organów uważane są dwa instrumenty tzw. siviux (panflet)

WYDAWAŁOBY SIĘ, że w wieku atomu i rakiet kosmicznych sztuka organowa jest jakimś archaizmem. Tymczasem jest wprost przeciwnie. Poszczególne kraje rywalizują ze sobą w budowie organów, szkoła mistrzów tej sztuki i rozpowszechniają je wszędzie. Niemcy chlubią się ilością zabytkowych organów, Amerykanie ich wielkością. Francuzi dumni są z rozwoju swej sztuki organowej i podobnie jak Belgowie, Włosi, Holendrzy czy Szwajcarzy organizują międzynarodowe konkursy. W Anglii niemal w każdym nie pomiędzy seansami można usły-

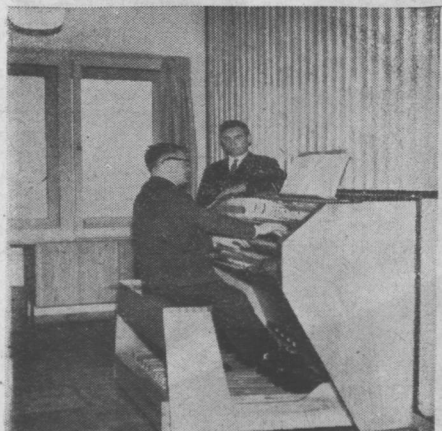


Do wartościowych zabytków, jakimi nie może poszczycić się wiele krajów, zalicza się stare organy katedry w Gdańsku-Oliwie, które przyciągają do tego miasta miłośników koncertów organowych nie tylko z Kraju, ale i z zagranicy



Sprawdzanie, czyli strojenie organów przeprowadza p. Zygmunt Kamiński-junior wraz z prof. Feliksem Rączkowskim — mistrzowie organowych piszczałek oraz wielcy znawcy tego bardzo już rzadkiego, lecz pięknego fachu

Prof. Feliks Rączkowski i Zygmunt Kamiński przy 3-klawiaturowych organach służących do nauki w Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie

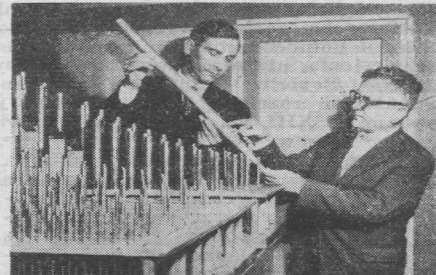


i kobza. Oba z bardzo szacowną tradycją, nie posiadały jednak klawiszy. Pierwsze właściwe organy, zresztą nader prymitywne, ale już z klawiaturą i powietrzem wpędzanym przez prąd wodny (hydrauliczne) zbudował w II wieku p.n.e. Ktesibios z Aleksandrii — matematyk. Organy znane były w Bizancjum, Aleksandrii, Rzymie i m.in. były ulubionym instrumentem Nerona.

Organ z powietrzem zgęszczonym, wpędzanym do piszczałek za pomocą miechów, a więc prototyp dzisiejszych organów, powstały w IV wieku w Bizancjum i pojawiły się w Europie jako instrument świecki. Do kościołów wprowadzono je dopiero w VIII wieku. W miarę upływu czasu i coraz większej popularności organów ulepszano je i powiększano, aż wreszcie ten skromny i początkowo niewielki in-

strument stał się z czasem największym, o najbardziej rozległej skali dźwięków i barw, o nader skomplikowanym mechanizmie, w którym tylko wytrawni specjaliści mogą się rozpoznać.

Tradycja budownictwa organowego w Polsce jest nieco skromniejsza. Siega XIV wieku. Pierwsze polskie organy zostały zbudowane w 1342 roku w Toruniu. Następne zbudowano w Gnieźnie, Krakowie i Brześciu Kujawskim. Pierwsze organy o imponujących rozmiarach — jak na ówczesne czasy — powstały w Leżajsku. Z tego samego okresu pochodzą organy w Jędrzejowie i Sandomierzu. Do nie mniej wartościowych i zabytkowych organów, jakimi niewiele krajów może się poszczycić, należy też zaliczyć organy w Gdańsku-Oliwie i Kamieniu Pomor-

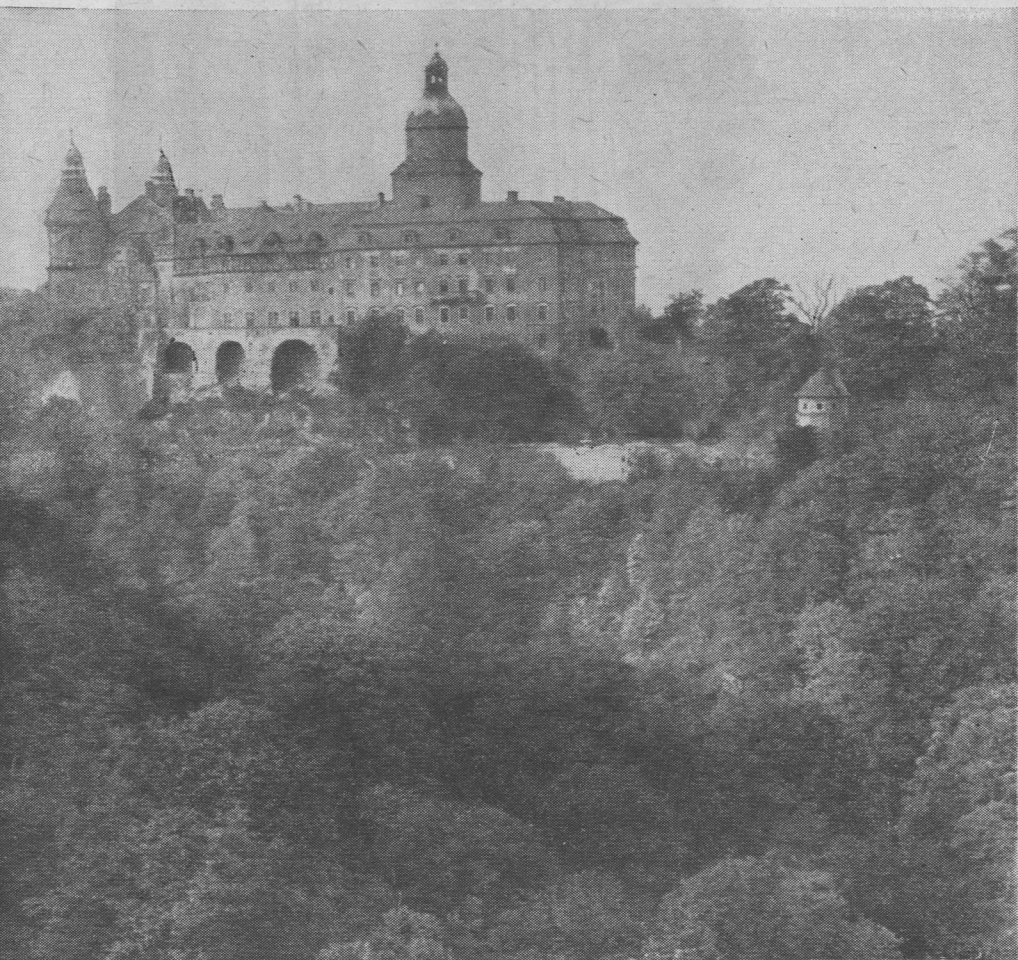


Pełz wiedzy i kunsztu trzeba posiadać, by przeprowadzając strojenie wydobyć najczystsze i najpiękniejsze tony z takich starych organowych piszczałek

skim, oraz organy w kościele św. Elżbiety we Wrocławiu, uznane za równorzędne z głośnymi w całym świecie organami zabytkowymi w kościele św. Jakuba w Hamburgu i organami w katedrze w Rouen.

Konstruktorzy i budowniczy organów zajmują się tą specjalnością od wielu pokoleń. W Polsce jest ich około trzydziestu. Jednym z najbardziej znanych są członkowie rodu Kamińskich, których zakład posiada oficjalną 75-letnią tradycję. Zasadą rodu Kamińskich jest m.in. odbudowanie zabytkowych organów w Katedrze Warszawskiej, zniszczonych przez Niemców podczas wojny światowej. Kamińscy też przeprowadzili konserwację słynnych organów w Oliwie i odbudowę również starych w Katedrze w Kamieniu Pomorskim. Nie jest to zawód łatwy i wymaga oprócz tradycji, zamiłowania, wysoce rozwiniętej muzykalności i wrodzonych zdolności, pewnego rodzaju uniwersalności, albowiem nie ma właściwie takiej specjalności rzemieślniczej, która by nie wchodziła w zakres pracy koniecznej przy budowie organów. Niemal wszystko trzeba wykonać ręcznie z niesłychaną precyzją. A średniej wielkości organy składają się z kilkudziesięciu tysięcy szczegółów, o wymiarach od 11 m począwszy (piszczałki) aż do mikroskopijnych wielkości śrubki od zegarka. Ponadto organy to bardzo skomplikowany instrument, wymagający indywidualnego mistrzowskiego podejścia przy budowie i konserwacji.

Ale czy poza organami istnieje jakiś inny instrument posiadający taką wspaniałość dźwięków i pełną skalę głosów, aż poza granicę słyszalności przeciętnego człowieka, bo rozpiętość tonów dochodzi do 32 tysięcy drgań na sekundę?



Zamek Książ widziany od strony południowej. Leży on 10 km od centrum Wałbrzycha, górując wyraźnie nad okolicą; sąsiednim miastem Świebodzice — 8 km i północnymi dzielnicami górniczego Wałbrzycha. Otaczają go zalesione wzniesienia, niższe od wzgórza zamkowego: Wilcznik — 409 m n.p.m., Skiba — 433 m i Popielec — 397 m. Tworzą one krawędź tzw. Pogórza Wałbrzyskiego, za którym rozciąga się malowniczy jar między Szczawienkiem a Pelcznicą, wsiami z XIII w., dziś chętnie odwiedzanymi ośrodkami wypoczynkowymi

NIE MA większego zamku na Śląsku jak Książ. Wznosi się majestatycznie na kamiennym wzgórzu, wystrzela sylwetką ponad obrastające go wysokopienne drzewa, imponuje swoją wyniosłością nad okolicą, zachęca z daleka do bliższego poznania. Ma pięć pięter i przeszło 400 dużych komnat, z których część wpuszczona jest w skałę, a każda mogłaby zmieścić z pięć, a nawet sześć dwuosobowych pokoi. Kiedy powstał, z jakiego czasu się wywodzi? — Wiadomo na pewno, że istniał już przed rokiem 1263. Był wtedy jedną z licznych warowni strzegących wejścia do Polski od strony czeskiej. Bronił drogi do Wrocławia, Głogowa, Gniezna i Poznania. Dziś wiadomo też, że Bolko I — piastowski książę świdnicko-jaworski (zmarł w 1301 r.), wnuk Henryka Brodatego, władcy Śląska, dobrze zapisał się w służbie dla Polski, przekształcił Książ z dawnej przestarzałej warowni na bardziej nowoczesną, z kamienia. To jednak, co dziś widzimy, jest znacznie późniejsze, zamek był bowiem wielokrotnie przebudowywany, rozszerzany i umacniany, przy czym przy każdej takiej okazji przykrywano poprzednie jego mury, usuwano rzeźby, zmieniano portale itp. Obecny stan budowli w swym zewnętrznym wyglądzie pochodzi z połowy XVIII w. Tu i ówdzie dostrzec jeszcze można na starszych fragmentach murów piastowskie orły i ozdoby, a dolne partie masywnego gmachu, dźwigające jego górne kondygnacje, pamiętają czasy bardzo odległe.

Z wygaśnięciem Piastów śląskich, którzy podobnie jak wielkopolscy, małopolscy, mazowieccy i kujawscy, wywodzili się od tego samego legendarnego Piasta, a zaczęli się dzielić na rodzinne linie dzielnicowe dopiero od Bolesława Krzywoustego — zamki śląskie i związane z nimi włości przeszły w obce władanie. W połowie XVIII w. za sprawą Fryderyka II, który zagrabił Śląsk dla sztucznie pęczniącego tworzącego Prusy, dostały się w ręce jego magnatów.

Po kilku kolejnych zmianach właścicieli Książ na Dolnym Śląsku koło Wałbrzycha i Pszczyna na Górnym przypadły hrabiom Hochberg, a wraz z zamkami dziesiątki wsi, olbrzymie przestrzenie lasów i wyrosłe później w nich liczne kopalnie i zakłady przemysłowe.

Pszczyna i Książ stanowiły odrębne jednostki, tzw. państwa stanowe, rządziły się specjalnymi prawami, a najstarszy z rodu właścicieli nosił tytuł księcia. Pełne niemieckie brzmienie tego tytułu wygląda dziś bardzo zabawnie: Fuerst von Pless, Graf von Hochberg, Freiherr zu Fuerstenstein. Pless to po niemiecku Pszczyna, a Fuerstenstein to właśnie Książ, stąd: książę pszczyński hrabia Hochberg baron Książa. Przedostatni władca tych włości przed całym tym tytułarnym balastem nosił jeszcze podwójne imię Hans Heinrich XIV. Przed pierwszą wojną światową należał do siedmiu najbogatszych ludzi Europy, pracowało u niego i podlegało mu około stu tysięcy polskich rodzin.

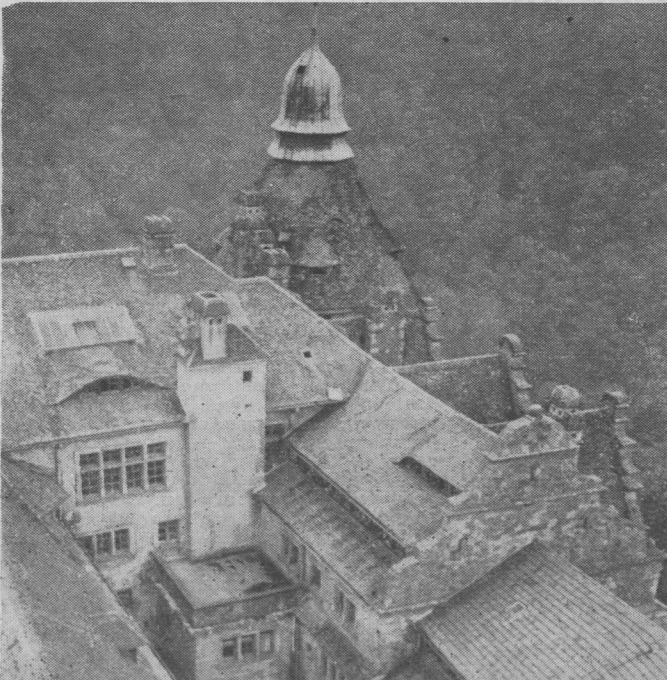
Hans Heinrich XIV, adiutant cesarza pruskiego Wilhelma II, ożeniony był z Angielką, kuzynką Winstona Churchilla, nazywaną odtąd Daisy of Pless. Pochodziła ona z arystokratycznego ale zubożałego rodu Cornwallis-West. Koneksje i powinowactwa łączyły ten ród z wieloma ówczesnymi do-

mami panującymi, przede wszystkim angielskim, szwedzkim, greckim, niemieckim, rosyjskim, hiszpańskim itd. Te wzajemne powiązania były zresztą starą cechą zarówno wielkiej arystokracji europejskiej, jak i panujących dworów. Z okazji ostatniego pobytu w czerwcu bieżącego roku królowej angielskiej Elżbiety II w NRF, jedno z pism przypomniało, że jest ona prawnuczką królowej Wiktorii, która w 1840 r. poślubiła swojego niemieckiego kuzyna, księcia Alberta Saxe Coburg Gotha. Miała z nim aż dziewięć dzieci i stąd obecna królowa Anglii ma w Niemczech około 400 niemieckich kuzynów, z których 130 jest z Elżbietą II blisko spokrewnionych. Warto też wspomnieć, że jedna z córek królowej Wiktorii była matką słynnego Wilusia II. Toteż przed rokiem 1914 Wilhelm II często bywał w Anglii, a Wiktorii w Niemczech. Sielanka skończyła się z wybuchem pierwszej wojny światowej.

Angielka Daisy of Pless znalazła się wówczas w głównym gnieździe pruskim, przebywała bowiem na zmianę w Pszczynie lub w Książu, a w Pszczynie Wilhelm II urządził swą główną kwaterę. Wśród intrygującego wciąż dworu krążyły uporczywe plotki, że Wiluś kocha się w Angielce. Jak było naprawdę, trudno ustalić. Daisy przyznała później, że odbywali długie rozmowy. Faktem też jest, że cesarz bronił jej przed zarzutami niemieckiego sztabu, uważającego ją za brytyjskiego szpiega. I to gdzie, w kwaterze głównej państw centralnych, u źródła największych tajemnic i najdonioślejszych rozstrzygnięć państw centralnych.

Daisy pozostawiła po sobie interesujący pamiętnik, wydany w 1928 r. w języku angielskim, w którym lata 1914—1918 w Pszczynie i Książu opisała w części nazwanej „Taniec na wulkanie”. Była to kobieta inteligentna, przedstawiła w swych wspomnieniach w sposób bardzo interesujący kulisy kwatery głównej króla pruskiego i zarazem cesarza niemieckiego,

Z lewej, część starego zamku z przybudówką młodszego pochodzenia na stronie zachodniej, widoczna z górnych kondygnacji głównego zamczyska. Z prawej baszta ogrodowa zbudowana na fundamentach średniowiecznej prochowni



Fragment zabudowań grodowych. Na dawnych murach, tak zwanych przyporach łukowych, wzniesiono później część tarasowo ustawionych przyległości zamkowych

TAJEMNICA PIASTOWSKIEGO GRODU W KSIĄŻU

głupotę pruskiego militarysty, wynikającą z pychy i niezrozumienia psychiki innych narodów. Z pamiętnika dowiadujemy się, że piękna Daisy wyszła za Hochberga po prostu dlatego, że oczekiwała go olbrzymia fortuna w postaci dóbr pszczyńskich i kopalni węgla brunatnego (te ostatnie związane były z Książem), którą przejął po śmierci ojca jako najstarszy z rodu wraz z tytułem księcia. Świeżo upieczona księżna nie czuła się jednak wśród Prusaków najlepiej, na domiar z tego mąż jej nie grzeszył specjalną mądrością i wiernością.

Na krótko przed wybuchem pierwszej wojny światowej Daisy przebywała w Anglii. Londyn opuściła 1 sierpnia 1914 r. drogą morską na Holandię, a więc w pierwszym dniu wojny, jako obywatelce pruskiej groziło jej bowiem w Anglii internowanie. Na dzień przed powrotem otrzymała od męża z Książa telegram, w którym ten żądał odesłania do Niemiec szofera Schulza i samochodu. O niej nie było ani słowa. Hans Heinrich, przewidziany na okres wojny na osobistego adiutanta cesarza, wtajemniczony był w najbardziej poufne sprawy Niemiec, wolał więc żony Angielki, nie mieć przy sobie. Wprawdzie Anglia wojny jeszcze nie wypowiedziała, nastąpiło to bowiem dopiero 4 sierpnia, ale książę pszczyński poinformowany był już o planie brutalnego napadu na Belgię, w związku z czym przewidywano reakcję Anglii. Daisy tego пониżenia nie zapomniała aż do końca życia. Po wojnie, w 1922 r. wzięła z nim rozwód i zamieszkała w Książu. Pless pozostał w Pszczynie.

Z małżeństwa Daisy z Plessesem pozostało trzech synów: Hans Heinrich (Hansel), Aleksander (Lexel) i Bolko. Ten ostatni zmarł dość wcześnie, przed tym starym księżem, który po kilku skandalach typu matrymonialnego osiadł w Paryżu, gdzie dokonał żywota w 1938 r. Majątek zarządzał najstarszy z rodu Hans Heinrich XV. Po podziale Śląska w 1922 r., jeszcze jako graf Hochberg, został on w Polsce prezesem słynnego volksbundu. Po dojściu Hitlera do władzy szybko się z nim oświadczył, a wszystko wskazuje na to, że już wcześniej pozosta-

wał z nim w kontakcie. Hochberg utrzymywał volksbund i finansował niemiecką wywrotową robotę przeciw Polsce za pieniądze płynące z majątków pszczyńskich, a kwoty wydatkowane na ten cel zwracała mu Rzesza na konto majątków w Książu i Wałbrzychu, które wówczas były w Niemczech. W Polsce Heinrich nie płacił w ogóle podatków i w 1936 r. przedsiębiorstwa von Plessów ogłosiły upadłość. Heinrich mając obywatelstwo niemieckie zwiózł z Katowic do Książa, a wkrótce wyjechał na stałe do Anglii. Spełniał on tam jakieś dotąd bliżej nieznane funkcje na rzecz Hitlera. W każdym razie w pierwszych dniach drugiej wojny światowej został przez Anglików aresztowany i w odosobnieniu przesiedział całą wojnę.

W Polsce od 1936 r. majątkiem Plessów kierował zarząd przymusowy, wyznaczony przez sąd. W jakiś czas później drugi z Hochbergów, Aleksander, również syn Daisy, przyjął obywatelstwo polskie, zaczął się uczyć po polsku i postanowił uzdrowić majątek pszczyński. Aleksander był przeciwnikiem Hitlera. We wrześniu 1939 r. uciekał wraz z Polakami przed wojskami hitlerowskimi i przez Rumunię dotarł do Francji. Przed aresztowaniem uchronił go po drodze Arka Bożek, znany działacz polski z Opolszczyzny, który znając Aleksandra, potwierdził wobec władz, że rzeczywiście jest on przeciwnikiem Hitlera. W czasie pobytu we Francji hitlerowcy za pośrednictwem Amerykanów zwrócili się do Aleksandra z propozycją zakupu od niego dóbr pszczyńskich i wałbrzyńskich. Pieniądże miały mu być przekazane za pośrednictwem banków szwajcarskich i amerykańskich do Francji. Książę pszczyński zasięgnął porady u Bożki i prosił o zakomunikowanie sprawy gen. Sikorskiemu, z zapytaniem, co ma robić. Premier rządu emigracyjnego po naradzie z ekspertami orzekł, że jego zdaniem nie powinien on wchodzić w żadne układy z hitlerowcami. Po kapitulacji Francji Aleksander znalazł się na terenie Anglii i wstąpił do wojska polskiego.

Hitlerowcy tymczasem w odwet za aresztowanie Heinricha przez Angli-

ków, przejście Aleksandra na stronę polską i za postawę Daisy wobec Prus w ogłoszonych przed wojną pamiętnikach, przesiedlili ją z zamku w Książu do Szczawna Zdroju, na przedmieściu Wałbrzycha, gdzie zresztą wkrótce zmarła (1943), w zamku zaś podjęli olbrzymie inwestycje. Do Książa przybyła organizacja Todta, do robót sprostowano więźniów z pobliskiego obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen (Rogoźnica), od zachodniej strony podnoża zamku zaczęto drążyć w skale olbrzymie tunele podziemne i wielką jamę przed frontem. Po co — nikt nie wiedział. I właściwie, jak z wielu hitlerowskimi inwestycjami, wykonywanymi przez więźniów, których później uśmiercano, do dziś nie bardzo wiadomo, na co Książ chcieli Niemcy przeznaczyć.

Olbrzymia jama miała według jednych służyć do wyciągu mechanicznego dla samochodów, według innych stanowić bunkier na tajne akta, zaś całość inwestycji miała być po przeróbkach przeznaczona na kwatery Hitlera. Prac jednak nie zdołano dokończyć. Wcześniej przepędziła Niemców z tych terenów armia radziecka. Polacy zastali w 1945 r. Książ rozkopany, zdewastowany, ogołocony z zamkowych mebli i urządzeń. Na górnych piętrach znaleziono kilkadziesiąt dużych nie używanych jeszcze przenośnych kuchni. Nie jest wykluczone, że przebudowa Książa łączyła się z jakimiś innymi hitlerowskimi inwestycjami w rejonie Wałbrzycha, jak np. z nie wyjaśnioną do dziś podziemną budową w sąsiednim Walimie, o czym pisaliśmy w „Tygodniku Polskim”.

W jakiś czas po drugiej wojnie kompleks zamkowych budowli jako tako uporządkowano. Jego dozorca, dawny kamerdyner Daisy of Pless, przez kilka lat oprowadzał po nim licznie przybywających tu turystów, opowiadając im dawniejsze i ostatnie dzieje zamczyska. Obecnie przyszedł czas i na Książ. Architekci opracowali plany odbudowy i przebudowy zamkowych budowli. Kosztowna to rzecz, ale piastowska historia zamku i jego malownicze położenie przemawiają za tym, aby nie dopuścić, by popadł w ruinę. Powstanie w nim duży dom wypoczynkowy.



Angielka Daisy of Pless, z domu Cornwallis-West, kuzynka Winstona Churchilla, żona pruskiego magnata, księcia pszczyńskiego i pana na Książu, w czasie pierwszej wojny adiutanta Wilhelma II. Między imieniem a nazwiskiem pisała zawsze „of” zamiast niemieckiego „von” dla podkreślenia swej odrębności od Prusaków, których uważała za tępych zarozumiałców i durniów

WAZY, większe i mniejsze, stylowe meble, biurka, sekretarzyki, w głębi na obrazie ciekawy wzrok młodzieńca, o którym fama głosi, że ma to być sportretowany za młodu Paderewski. Do zatrzymujących się przed witrynami przechodniów dobrotliwie uśmiecha się Budda.

Quai Voltaire w Paryżu. Po drugiej stronie ulicy — bukiniści i Sekwana. Numer 21 — jeden z najbardziej znanych paryskich antykwariatów — antykwariat „Gabrielle Lorie”. Siedzący za biurkiem pan, to oczywiście kierownik antykwariatu. Jeśli pamiętacie zorganizowaną w roku 1930 w paryskim „Musée du Jeu de Paume” „Exposition Polonaise”, albo otwarte 4 września 1939 roku w lokalu biura podróży p. Cywińskiego przy rue Jean Goujon w Paryżu, Biuro Werbunkowe Ochotników Armii Polskiej, albo jeśli byliście w wojsku polskim w „Koczkodanie” — to zastanowi Was, być może, ta twarz. Jeśli powodowani ciekawością postanowicie wstąpić do antykwariatu „Gabrielle Lorie”, możecie równie dobrze powiedzieć: „Bonjour, monsieur”, co i „Dzień dobry panu”. Bo paryski antykwariusz Tadeusz Kopczyński jest także i jak najbardziej — Polakiem.

Na dobrą sprawę należy powiedzieć, że mieszczą się u p. Kopczyńskiego dwa antykwariaty. Jeden publiczny i drugi prywatny. Ten publiczny to właśnie te oto wazy, meble i pogodnie zamyślony Budda. Na ten drugi natomiast, o którym nie wie żaden rejestr ani katalog, składają się pamiętki, dokumenty i wspomnienia, które choć są prywatną własnością p. Kopczyńskiego, to jed-

W ANTYKWARIACIE PRZY QUAI VOLTAIRE

nak w pewnym sensie należą także do emigracji polskiej w ogóle. Spójrzmy na nie.

Oto zdjęcie z Biura Werbunkowego przy ulicy Jean Goujon. Otwarto je w lokalu biura podróży p. Cywińskiego — już w trzy dni po hitlerowskim najeździe na Polskę. Była to samorzutna inicjatywa kilku członków Związku Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej we Francji, a jed-

nym z organizatorów Biura był właśnie p. Kopczyński.

Oto Coëtquidan, z którego żołnierze polscy zrobili „Koczkodan”. Obóz, żołnierze, ćwiczenia. Pan Kopczyński należał wówczas do sztabu generała Sikorskiego. Na front wyruszył w 2 Batalionie Bojowym. A potem nastąpiło zawieszenie broni, ewakuacja, i po wielu miesiącach udało się p. Kopczyńskiemu wrócić — „via

Bayonne i Châteauroux” do okupowanego Paryża, gdzie wstąpił w szeregi POWN.

Zdjęcia na nowo, i na nowo dokumenty. Pan Kopczyński brał udział w walce o wyzwolenie Paryża, pamięta, jak to Polacy opanowywali Bibliotekę Polską... Oto zdjęcie przywódców paryskiego oddziału POWN. A to — jest

W roku 1930 zorganizowana została w paryskim „Musée du Jeu de Paume” „Exposition Polonaise”. Na zdjęciu poniżej: polscy organizatorzy wystawy. Stoi — drugi od lewej — pan Tadeusz Kopczyński

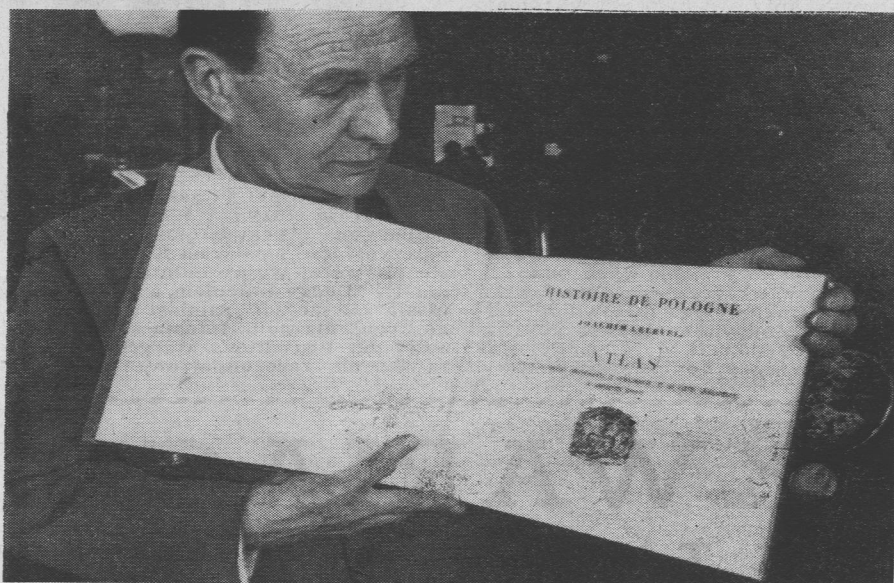




QUAI VOLTAIRE... lieu aimé des flâneurs parisiens, amateurs d'art, bibliophiles, collectionneurs. Au 21 — „Gabrielle Lorie” — une boutique d'antiquaire bien connue que dirige une figure parisienne par excellence, puisqu'il n'est de Parisiens que parmi ceux qui ne sont point nés dans la capitale. Ce Parisien s'appelle Tadeusz Koczyński.

Elève des Beaux-Arts de Varsovie, il vint à Paris en 1928. Il y exposa ses toiles à la Galerie Zak, aida à organiser en 1930 l'Exposition Polonaise au Jeu de Paume. Il est toujours resté fidèle à la Pologne, nous montre une „Histoire de la Pologne” de Lelewel, publiée à Paris en 1844, une „Galerie des Rois de Pologne” datant de 1850... D'autres livres et documents, offerts par M. Koczyński, sont aujourd'hui l'orgueil de la Bibliothèque Polonaise à Paris.

Mais, au domicile et dans... les souvenirs de l'antiquaire, il est encore un autre musée. Voici une photo du Bureau Polonais de Recrutement de la rue Jean Goujon que M. Koczyński aida à organiser en 1939 dans les locaux de l'agence de voyages de M. Cywiński, voici des photos de Coëtquidan et de la campagne de 1940, puis de la libération de Paris en 1944, des documents, des citations, autant de pages de l'histoire récente...



P. Koczyński z rzadkim dziś egzemplarzem „Histoire de la Pologne” Lelewela

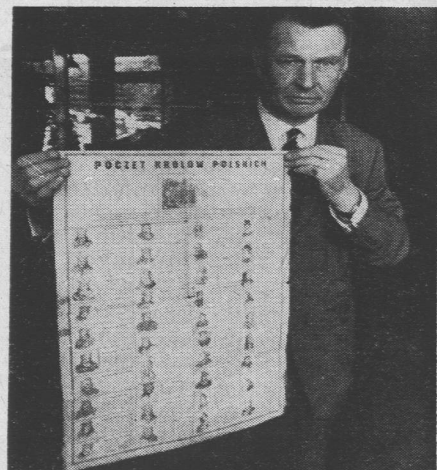
Jest m. in. ciekawą, zaopatrzoną w atlas „Histoire de la Pologne” pióra Lelewela, wydana w 1844 r. w Paryżu, przez „Librairie Polonaise, rue de l'Echaudé 9”. Jest wydany w 1850 r. „Poczet królów polskich”. „Poczet” miał przywieźć do Francji jakiś uczestnik Powstania Styczniowego. Są na nim ślady ludzkiej krwi... A p. Koczyńskiemu podarował go wnuk Oleszczyńskiego — tego Oleszczyńskiego od medalionu Mickiewicza.

— Poznałem go przypadkiem — opowiada p. Koczyński. Miał u siebie w domu sporo tego typu rzeczy. Ale po polsku już nie mówił.

Za to piękna jest polszczyzna p. Koczyńskiego, choć od chwili, kiedy wyjechał z Polski, minęło już prawie 40 lat.

Ale bo też przecież — noblesse oblige — jak mówią Francuzi. Jednym z przodków naszego rozmówcy był nie byle jaki znawca języka polskiego — sam Onufry Koczyński...(*)

*) Onufry KOCZYŃSKI (1735—1817), filolog i pedagog, nauczyciel szkół pijarskich Collegium Nobilium, współpracownik Komisji Edukacji Narodowej, wizytator szkół, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk; autor „Gramatyki dla szkół narodowych”, „O duchu języka polskiego”.



„Poczet królów polskich”, który ponoć przywiózł do Paryża powstaniec 1863 r.

DOKOŃCZENIE ze str. 15

zdjęcie zrobione po dekorowaniu gen. Maczka w dniu 26 lutego 1945 r. na placu Etoile — Krzyżem Legii Honorowej. „Pełniłem wtedy także funkcję oficera sztabowego”. — Wspomnienia, wspomnienia. O tym, jak to było w Biurze Werbunkowym. — Pan Koczyński wymienia nazwiska swoich ówczesnych szefów i kolegów: ppor. Karol Orłowski, Zdzisław Zamoyski, Henryk Szamota, Henryk Lubański, Bronisław Pekośławski, kapitan Pacewicz. O Coëtquidan, o wojnie...

I o swoich pierwszych latach we Francji także. Pan Koczyński jest wychowankiem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Właściwy jego zawód to malarstwo artystyczne. Do Paryża przyjechał w 1928 r. Organizował wystawy m. in. w „Galerie Zak” na Saint-Germain-des-Prés, a w 1930 r. był jednym z organizatorów wielkiej „Exposition Polonaise” w „Musée du Jeu de Paume”. „To było wydarzenie. Pisała o tej wystawie cała prasa paryska. O, proszę, zachowałem trochę wycinków z gazet. Celem tej wystawy było wykazanie zagranicy twórczej roli, jaką kraj nasz odegrał na terenie międzynarodowym w ciągu ubiegłego stulecia. Robiłem wtedy m. in. z kolegą Kur-

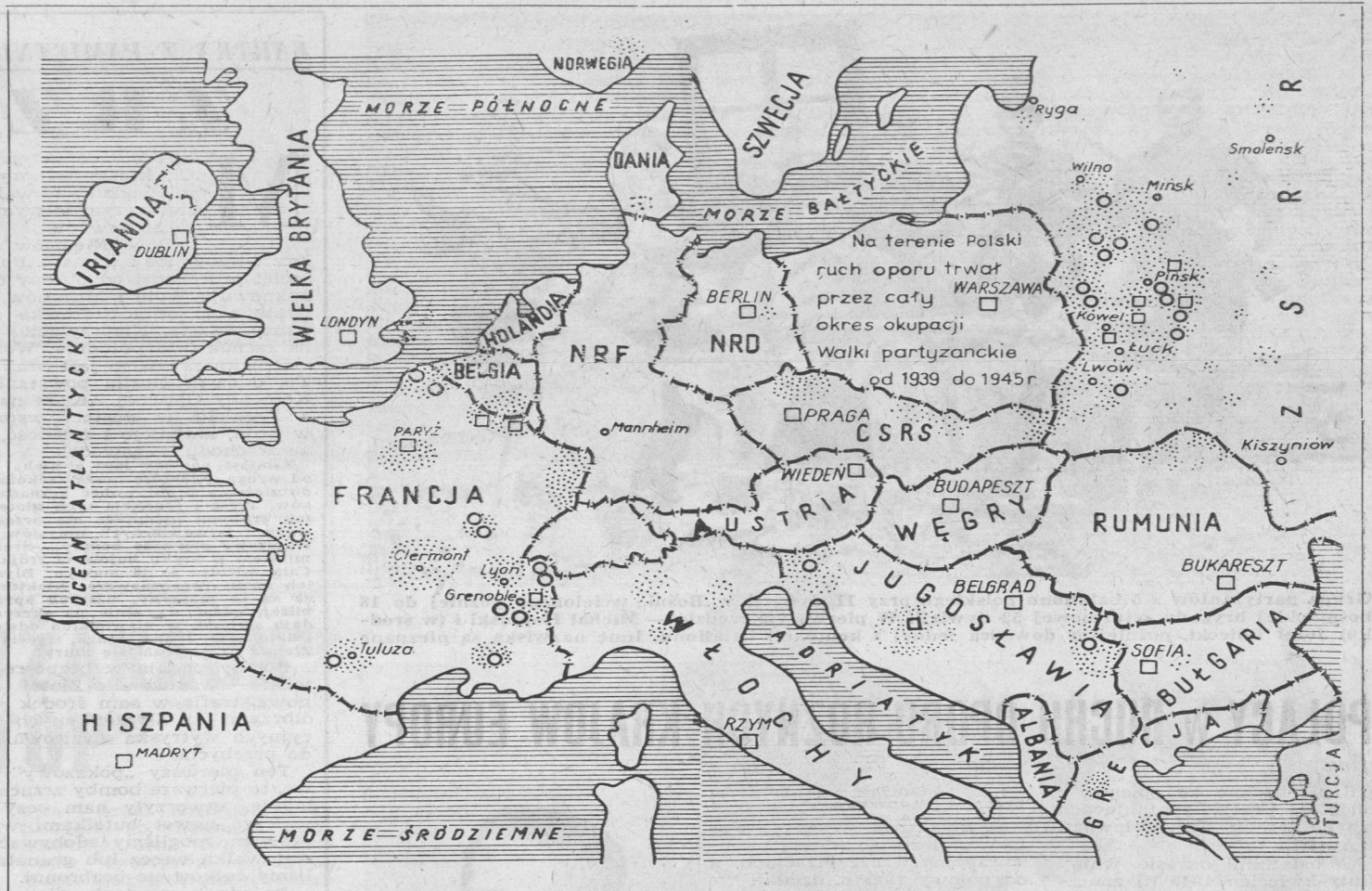
manem i pod kierunkiem geografa Gorzuchowskiego taką ogromną — dziewięć metrów kwadratowych — mapę Polski...”

Pamiętki polskie są i w samym antykwariacie — tym właściwym. Nie ma ich jednak dużo: „Wiele rzeczy oddałem do Biblioteki Polskiej” — wyjaśnia p. Koczyński.

Biuro Werbunkowe przy rue Jean Goujon w 1939 r. P. T. Koczyński siedzi pierwszy po prawej



W LATACH DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ, w imię pięknego hasła „za wolność Waszą i naszą”, kilkaset tysięcy Polaków działało w organizacjach podziemnych i walczyło w jednostkach partyzanckich wszystkich niemal krajów Europy i niektórych krajów Azji. Na ten temat ukazało się już na łamach „Tygodnika Polskiego” kilka artykułów i wspomnień uczestników walk, szczególnie jeżeli chodzi o ruch oporu w Polsce, we Francji, w Belgii. Pomiędzy jednak dzieje walk Polaków w ruchach oporu takich krajów jak np. Jugosławia, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Dania, Norwegia. W artykule tym pragniemy choć częściowo wypełnić tę lukę.



POLACY W RUCHU OPORU RÓŻNYCH KRAJÓW EUROPY

NA SZLAKU BOJOWYM OD DUNAJU PO BAŁTYK

Droga Polaków do partyzantki i ludowego wojska Jugosławii była różna i często nie pozbawiona momentów dramatycznych. Bazę stanowiły w pierwszym okresie wojny okupacyjne obozy pracy przymusowej, znajdujące się w pobliżu miejsc budowy obiektów i linii strategicznych oraz eksploatacji surowców (kopalń miedzi i rudy). Polacy masowo uciekali z tych obozów i wstępowali do oddziałów partyzanckich. Wielu zbiegło z transportów zanim dojechały one do stacji przeznaczenia. Główną jednak bazę stanowili ośrodki polonijne w środkowej Bośni. Na terenie rolniczych powiatów Prnjavor, Derventa, Soćniacka, Gradiska i Banja Luka zamieszkiwało około 20 tysięcy Polaków, emigrantów. Była to emigracja z zaboru austriackiego, w granicach ówczesnej monarchii austriacko-węgierskiej, zlikwidowanej — jak wiadomo — w wyniku pierwszej wojny światowej. Polacy osiedlili się w Bośni na przełomie XIX/XX wieku, żyli z miejscową ludnością, utrzymywali jednak więź z Krajem, kultywowali polskie tradycje narodowe, należeli do Związku Polaków w Jugosławii, mieli własne domy kultury, kluby itp. Od stycznia 1943 r. Polacy zaczęli masowo wstępować do partyzantki i wojska, zasilać głównie operujące w pobliżu brygady: 5 kozarska, 12 krajińska i 14 średniobośniacka.

Największą polską jednostką był 5 polski batalion w Bośni, działający najpierw

przy 14 brygadzie średniobośniackiej (11 dywizji), a następnie przy 18 bośniackiej brygadzie szturmowej (53 dywizji).

Powstał on 7.V.1944 r. dzięki staraniom działaczy polonijnych, m.in. Jana Kumosza, Ignacego Kuneckiego, Bernarda Rozmusa, Jana Draga. Batalion (ok. 500 ludzi) pod dowództwem kpt. Jana Kumosza stoczył kilkanaście walk z Niemcami, domobraniami i czelnikami, m.in. 10.V. nad rzeką Vrbas, 8.V. w m. Derventa, 10.V. w rejonie stacji kol. Ljupienica, w dniach 18—21.IX. — o m. Banja Luka.

W marcu 1945 r. batalion walczył w rejonie m. Zepce i Stanary, w kwietniu — o m. Lugowe pod Derventą, o Cumrovica, Sprud, nad rzeką Sawą. W walkach wyróżniło się wielu żołnierzy.

W Górach Serbskich działał od maja 1943 r. 300-osobowy polski oddział kpt. „Nesza”, rekrutujący się głównie z Polaków zbiegłych z obozów pracy przy kopalniach miedzi w rejonie m. Bor i Majdanpek oraz przy budowie tunelu linii strategicznej łączącej Belgrad z Sofią i Salonikami.

Oddział ten przeprowadził wiele akcji dywersyjnych, rozbił kilka obozów pracy przymusowej i wyzwolił tysiące więźniów: Polaków, Greków, Serbów, Rosjan, Francuzów i innych narodowości. Legendarną postacią stał się w nim kpt. „Nesz” — Józef Maciąg, syn Polaka i Jugosłowianki, b. oficer zawodowy 34 pp z Białej Podlaskiej, uczestnik wojny 1939 roku, oficer ZWZ. Tropiony przez gestapo, w zimie 1940 r. przedarł się przez Karpaty, Węgry, Jugosławię i Włochy na Bliski Wschód. Zrzucony w maju 1943 r. wraz z misją brytyjską przez polski Sztab Główny w Londynie, w celu odbudowy zniszczonej przez Niemców polskiej placówki

przerzutowej, rozwinął ożywioną działalność dywersyjną i bojową, wykazując dużo inicjatywy i bohaterstwa przechodzącego często w brawurę. Zginął 11.XII.1943 r. we wsi Luka w walce z hitlerowcami. Działalność kpt. „Nesza” kontynuował jego następca ppor. Zygmunt Katuszewski z Warszawy.

Na terenie Górnej Słowenii w 1945 r. działała 124-osobowa kompania im. „Starego”, wchodząca w skład międzynarodowej brygady „Liberté”, do której m.in. wchodziła również francuska kompania z członkami KPF Louis Garnierem i Maurice Colinem na czele. Partyzanci kompanii „Starego” rekrutowali się z więźniów obozu koncentracyjnego Mauthausen, którzy przetruceni do obozu w rej. Przełęczy Ljubelj w Alpach (na granicy austr.-jugosł.) zlikwidowali konwojentów SS i zbiegli w góry.

Poza tymi oddziałami w walce narodowowyzwoleńczej Jugosławii i w partyzantce uczestniczyło wiele kilku- i kilkunastoosobowych grup polskich, głównie w Dalmacji, w 20 i 43 dywizji, w oddziałach walczących o Triest, o port Rijeka, w 4. 11 i 15 dywizji. Brali oni udział w walkach wyzwoleniczych na szlaku od m. Maribor poprzez Varaždin, Bjelovar, Zagrzeb, Sisak, Brod, Banja Luka, Dornblin, znów Sisak, a następnie Korlovec aż do Udina na terytorium włoskim oraz w górach między Lublana i Rijeka, włączając męstwo i poświęcenie.

M.in. sierż. Stanisław Raczynski na czele grupy snadochroniarzy, złożonej przeważnie z Polaków, uczestniczył w desancie, a następnie w walkach ulicznych o

miasto i port Rijeka, potem w walkach o Triest. 21-letni Tadeusz Sadowski, zwany „Tomo”, pochodzący z Kleczy pod Krakowem, zbiegł w 1942 r. z obozu w Vilach i przyłączył się do partyzantów słoweńskich. Wyróżnił się już w pierwszej akcji koło miejscowości Bistrica w Alpach Julijskich, następnie jako zwiadowca sztabu 31 dywizji. Był również organizatorem i uczestnikiem najważniejszych akcji IX korpusu, m.in. głośnych wysadzeń: kopalni rudy w Idriji i składów z benzyną w Postojńskich Grotach. Zginął bohatersko nocą z 14 na 15.X. 1944 r. koło wsi Paprotno, w dolinie rzeki Sore, kiedy po wysadzeniu bunkru z załogą SS wycofywał się do swoich.

W Jugosławii walczyło ogółem kilka tysięcy Polaków, z tego około tysiąca bezpośrednio w oddziałach partyzanckich i w jednostkach wojskowych. Szlak bojowy od Dunaju po Morze Adriatyckie znaczą liczne polskie groby.

NA POŁUDNIOWEJ STRONIE TATR I BESKIDÓW

W ruchu oporu na terenie Czechosłowacji udział Polaków wyrażał się głównie w uczestnictwie w Słowackim Powstaniu Narodowym (sierpień — październik 1944 r.). Wcześniej wiele polskich oddziałów i grup partyzanckich, działających w południowych rejonach Polski, m.in. oddział AL im. Wodzika, J. Pawlusiewiczza i Mikołaja Kunickiego w Bieszczadach, 1 Pułk Strzelców Podhalańskich AK i oddział AK „Szaryty” na Podhalu, przesuwały się na granicę polsko-czechosłowacką.

Polscy partyzanci atakowali niemieckie i słowackie straże graniczne i garnizony ułatwiając dezercję żołnie-

rzom słowackim o nastawieniu antyfaszystowskim.

W czasie powstania w Słowacji polskie oddziały operujące na granicy prowadziły nieustanną walkę z jednostkami hitlerowskimi, atakowały ich tyły, składy i transporty z zaopatrzeniem. Wiele polskich grup i pojedynczych partyzantów przeszło na teren Słowacji i wzięło bezpośredni udział w walce ze wspólnym wrogiem.

Kilkuset Polaków walczyło w utworzonej przez powstańców 1 Armii Czechosłowackiej oraz w kilkunastu słowackich i radzieckich brygadach partyzanckich. W rejonie Bańskiej Bystrzycy toczył w jej składzie walki polski 1 pułk taktyczny, liczący około 300 żołnierzy, głównie uczestników polsko-niemieckiej wojny 1939 r., zbiegłych z obozów jenieckich na Węgrzech, pod dowództwem por. Mariana Kargula. Groby 42 poległych Polaków na cmentarzach w Bańskiej Bystrzycy, w Starych Horach, w Nemce, Łuczeńsku, w Jasienicy — mówią o pełnym chwale szlaku bojowym.

Wielu Polaków znajdowało się w brygadach: im. Klementa Gottwalda, gen. Svobody, Popova, Piotra Wieliczki, Jana Ziżki, Jana Nalepki, Stefánika, Czapajewa, „Za slobodu Słowianow”, „Janosik”, „Rodina” i innych. Polacy zajmowali często stanowiska dowódców oddziałów i pododdziałów partyzanckich. Poważny procent w radzieckich grupach desantowo-spadochronowych (dywersyjno-wylądowczych), zrzuconych w lipcu-sierpniu 1944 r. na Słowację, stanowili żołnierze narodowości polskiej, przeważnie byli partyzanci z zachodniej Ukrainy. M.in. do rejonu Preszowa została zrzucona grupa składająca się w większości z Polaków z Wołynia i dowodzona przez Polaka Anatola Snieżyńskiego.

Pewna liczba Polaków działała także w czeskich organizacjach podziemnych, antyfaszystowskich oraz w czeskich i radzieckich grupach i oddziałach partyzanckich na terenie Czech (m.in. w czeskich oddziałach partyzanckich płk A. Novotnego i „Bocha” oraz w radzieckim oddziale im. Jermaka). Rekrutowali się



Grupa partyzantów z 5 batalionu polskiego przy 11 dywizji w Bośni, wcielonego później do 18 bośniackiej brygady szturmowej 53 dywizji. W pierwszym rzędzie — Michał Hopiński i (w środku) Józef Dolecki, późniejszy dowódca jednej z kompanii batalionu. Inne nazwiska są nieznane

POLACY W RUCHU OPORU RÓŻNYCH KRAJÓW EUROPY

oni przeważnie ze zbiegów z obozów pracy, znajdujących się na terenie Czechosłowacji i Austrii.

W ostatnim okresie wojny (lutym-kwietniem 1945 r.) znaczna liczba Polaków działała w grupach desantowo-wywiadowczych zrzuconych przez sztab 1 Frontu Ukraińskiego na tereny Czechosłowacji (przeważnie w Sudetach i w rejonie Pragi). Grupy te były ładowane do samolotów najpierw na lotniskach w rejonie Rzeszowa, potem pod Częstochową.

Na czele wielu z tych grup stał Polacy, wiele zaś składało się w całości lub w większości z Polaków, jak np. zrzucona 28.III.1945 r. w pobliżu Czeskiej Kamenicy (Sudety) grupa Jana Sulika. Grupy te, obok prowadzenia działalności wywiadowczej na rzecz wojsk regularnych, organizowały oddziały dywersyjne i partyzanckie. Aktywną działalność rozwinęła grupa mjr. „Wolka”, zrzucona 15.III.1945 r. w rejonie miasta Liberec.

Innym przejawem współdziałania Polaków i Czechosłowaków był udział w powstaniu czeskim w maju 1945 r. Liczni Polacy w obozach przymusowej pracy i w obozach koncentracyjnych na terenie Czech w ostatnich dniach wojny chwycili za broń i uczestniczyli w walkach w obronie życia i mienia ludności czeskiej.

Osobny rozdział stanowi współpraca ludności polskiej i czechosłowackiej, sąsiadujących ze sobą rejonów nadgranicznych.

W INNYCH KRAJACH

Polacy uczestniczyli również w ruchu oporu wielu krajów europejskich. Niestety, dotychczasowy stan badań nie pozwala na szersze omówienie tego tematu.

Na Węgrzech działały polskie organizacje niepodległościowe, których bazę stanowiły obozy internowanych polskich wojskowych. Polacy przeprowadzili wiele akcji dywersyjnych i bojowych w Budapeszcie i na terenie innych miast.

W Rumunii w ostatnich dniach działań wojennych powstał 500-osobowy Polski Oddział Partyzancki pod dowództwem płk dypl. Kazimierza Zawadzkiego. Oddział podporządkował się Związkowi Patriotów Polskich i dowództwu Armii Rumuńskiej, która z chwilą zbliżenia się wojsk radzieckich odeszła od Niemiec.

Kilkudziesięciu Polaków uczestniczyło w bułgarskim zbrojnym ruchu antyfaszystowskim, głów-

nie w batalionie dowodzonym przez Sz. Atanasowa.

Również we Włoszech Polacy znaleźli się w tamt. konspiracyjnych organizacjach, a od połowy 1943 r. działali we włoskich oddziałach partyzanckich w północnych Włoszech. Byli to w większości zbiegowie z jenieckich obozów, żołnierze i oficerowie oraz uchodźcy wojenni. W latach 1941—1943 zbiegło z obozów na teren Włoch około 3 tys. Polaków.

W Norwegii kilkudziesięciu Polaków walczyło wraz z Norwegami przeciwko okupantom, uczestnicząc w wielu akcjach dywersyjnych i sabotażowych, utrudniając m.in. eksploatację i transport surowców strategicznych.

Grupa Polaków z Warmii i Mazur, przymusowo wcielonych do Wehrmachtu i pełniących służbę w oddziałach ochrony wybrzeża w Norwegii, na dalekiej północy, zorganizowała podziemną organizację pod znakiem „Rodia” — godła Związku Polaków w Niemczech. Przeprowadzili oni wiele akcji dywersyjnych i sabotażowych wewnątrz wojska, m.in. korzystając z nieobecności oficerów z baterii nadbrzeżnych zatopili niemiecki transportowiec, przybliżający się do brzegu po załadunek żołnierzy.

W Grecji Polacy walczyli w armii ludowowyzwoleńczej (ELAS) oraz współdziałali z patriotami greckimi i innymi organizacjami niepodległościowych (EAM). Za wolność Grecji i Polski ponieśli śmierć z rąk hitlerowskich oprawców w styczniu 1943 r. w m. Kosarion Polak z Warszawy Jerzy Iwanow-Szajnowicz.

W duńskim ruchu oporu również znajdowali się Polacy. W lipcu 1943 r. zginął w walce z wrogiem, wraz z żoną Dunką, polski oficer marynarki wojennej ppor. Lucjan Masłocha, który zbiegł z oflagu w Lubece i przyłączył się do duńskiego antyfaszystów.

„OSA — KOSA” W NIEMCZECH

Polacy prowadzili działalność antyfaszystowską również w samych Niemczech, gdzie utworzyli w marcu 1940 roku Polską Organizację Podziemną, działającą aż do kwietnia 1945 r. Organizacja dokonywała nieustannie sabotaży mających na celu osłabienie potencjału wojennego



W czechosłowackim mundurze oficerskim — Zdzisław Nowacki, zast. dow. oddziału partyzanckiego im. Jana Koziny obecnie mieszka w Turku

Niemiec hitlerowskich oraz prowadziła pracę propagandową dla podtrzymywania ducha wśród swoich, a osłabienia wśród Niemców, przygotowywała siły do wystąpienia zbrojnego w końcowym okresie wojny.

Na tereny Niemiec zapuszczali się w drugiej połowie 1942 r. patrole specjalne komórki oddziału dywersyjnego Komendy Głównej Armii Krajowej „Osa-Kosa” (poprzednik słynnego „Parasola”) oznaczonej kryptonimem „Zagra-lin”, powołanej do prowadzenia akcji dywersyjno-sabotażowych na terenie Rzeszy oraz na ziemiach do niej przyłączonych. Członkowie tej komórki, kierowanej przez kpt. Bernarda Drzygę, w zimie i wiosną 1943 r. dokonali szeregu akcji dywersyjnych, m.in. 13.II. zamachu bombowego na dworc kolejki podziemnej S-Bahnhof Friedrichstrasse (około 60 hitlerowców zostało ciężko rannych, kilku zabitych). 10.V. dokonano zamachu bombowego na dworc śląskim w Berlinie, 12.V — takiegoż zamachu na dworc kolejowym we Wrocławiu. W obu akcjach zginęło 12 Niemców, a 26 odniosło ciężkie rany.

Zgodnie ze starą tradycją wszędzie, gdzie toczyła się walka o wolność, nie zabrakło Polaków. Wpisali się oni na trwałe do historii narodów walczących z zaborcami w okresie drugiej wojny światowej.

ppłk mgr
Mieczysław JUCHNIEWICZ

KARTKA Z PAMIĘTNIKA POWSTAŃCA

ZRZUTY

MIJA pierwszy tydzień warszawskiego powstania. Ci, którzy w swym nieuzasadnionym optymizmie sądzili, że walka potrwa kilka dni i skończy się naszym łatwym zwycięstwem, doznają pierwszego zawodu.

Opór Niemców nie tylko nie został złamany, lecz wzmagają się i wzrasta. Po kryzysie zaskoczenia, nieprzyjacieli przechodzi od obrony do natarcia. 7 sierpnia Niemcy opanowują Wolę i Muranów, dochodzą do hal Mirowskich. Następnego dnia Starówka zostaje całkowicie odcięta od reszty miasta. Nieprzyjacieli opanowuje arterie przelotowe na zachód i na południe: Wolską, Grójecką, Wisiostradę.

Drugim zawodem jest brak wszelkiej pomocy z zewnątrz. To, o czym głosiła powstańcza propaganda i komunikaty Komendy Głównej AK, że nastąpi szybka, skuteczna pomoc z Zachodu w postaci wsparcia lotniczego, zaopatrzenia w broń, amunicję i żywność, jak również akcja ofensywna ze Wschodu — zawodzi.

Zamiast pomocy leżą z nieba ulotki, ale nawet i one pochodzą od wroga. Niektóre noszą rzekomo podpis generała Bora i wzywają do złożenia broni wobec beznadziejności walki i zdrady sojuszników. Treść i redakcja tych ulotek są jednak tak niezręczne, syty tak grubymi niemi, że nie przekonują nawet najbardziej plochliwych i łatwowiernych umysłów. W ślad za ulotkami spadają na Warszawę pierwsze bomby... Średnie bombowce suną nisko ponad miastem w szyku bojowym trójka za trójką. Nadlatują z zachodu. Cała eskadra — 18 maszyn. Błyszcza w słońcu i trudno dostrzec ich znaki rozpoznawcze. Niektórzy z nas mają jeszcze złudzenie, że są to maszyny, naszymi sprzymierzeńców. Ale gdy nadlatują bliżej, widać wyraźnie na skrzydłach czarne krzyże. Bomby spadają seriami, w niewielkich odstępach od siebie. Przeciągają światła i detonacja. Jedna, druga, trzecia. I znów świst, i znów detonacja... Ziemia drży! Wał się mury!

Bomby padają w bezpośredniej bliskości naszych stanowisk — wzdłuż ulic Złotej i Siennej. Jedna z nich, półtonowa, trafia w sam środek jezdni na skrzyżowaniu. Drażny olbrzymi lej. Z rozerwanych rur wodociagowych i kanalizacyjnych wytryska gwałtownie woda, tworząc sadzawkę nie do przebycia.

Ten pierwszy „pokazowy” nalot na powstańca Warszawę, te pierwsze bomby zrzucone w wielkiej ilości, choć beładnie, otworzyły nam oczy na rzeczywistość. Mogliśmy walczyć nawet butelkami wypełnionymi benzyną przeciw czołgom, mogliśmy zdobywać bunkry i gniazda oporu nawet walką wręcz lub granatami, ale wobec samolotów byliśmy całkowicie bezbroni.

A jednak po tych pierwszych bombach, po tym dniu, który przyniósł pierwszą gorącą wątpliwość, nadeszła noc, która dała nam znowu zastrzyk nadziei i radości. Noc pierwszych zrzutów alianckich...

Był pogodny, ciepły sierpniowy wieczór. Na liniach bojowych ogień słabnie. Nawet Niemcy, którzy szafują amunicją bez miary — przycichają. Czasem tylko zabłyśnie biała rakietą nieprzyjaciela, oświetlająca na chwilę przedpole... Zapada noc. Rozgwieżdżone niebo barwią tu i tam łuny pożarów.

Nagle cisze nocy przerywa brzęczenie motorów. Brzęczenie wzrasta, wzmagają się. Przechodzi w jednostajny grzmot. Niebo sięka smugi krzyżujących się reflektorów. Paciorki kolorowych pocisków przebiegają w różnych kierunkach. Wielki cień przedziera się poprzez smugi reflektorów. Przepływa nad dachami. Kontury olbrzymiego samolotu przesłaniają na chwilę kwadrat nieba, widoczny z głębi naszego podwórza. Trwa to мгновение oka. Ale już gdzieś dalej, wyżej widać drugi, trzeci taki sam cień...

W chwilę potem zaczynają z nieba spływać powoli jakieś dziwne, ciemne kształty. To spadochrony z zasobnikami.

Cała nasza kompania podrywa się na nogi. Niewielkie, po trzech ludzi liczące oddziały wyruszają na poszukiwanie zrzutów. Penetrują teren. Niektóre zrzućta chwyta się niemal w locie. Innych trzeba szukać w ciemnościach. Jeszcze inne zostały utracone bezpowrotnie, opadły na teren zajęty przez Niemców.

Pierwszy patrol wysłany z naszej kompanii, złożony z największych zabijaków, wraca triumfalnie do kwatery dowództwa. Chłopcy dźwigają wielką cylindryczną skrzynię owiniętą w płat spadochronu. Skrzynia oplątana jest gmatwaną sznurków. Przecinamy sznury, odrywamy pokrywę. Sięgamy do środka. Najpierw setki małych torebek. Ich zawartość — herbata. A nam potrzebna jest broń. Sięgamy głębiej... Podłużne paczki — to amunicja różnego kalibru. Broni ani na lekarstwo. Zawód na całej linii...

Z sąsiednich oddziałów przychodzą meldunki, że w przechwyconych przez nich zrzutach znaleźli broń maszynową i krótką, ale bez amunicji. Szanse nasze rosną. Możemy rozpocząć handel wymienny, który będzie już kwitł do końca powstania.

Tej nocy na terenie naszego zgrupowania i oddziałów sąsiadujących spadło kilkanaście zrzutów. Uzupełniły one nasze zapasy amunicji i poprawiły nieco stan posiadania broni.

Aczkolwiek było to kroplą w morzu powstańczego potrzeb, jednak polepszyło nasze samopoczucie. Dawało złudzenie, że nie jesteśmy osamotnieni, że w ślad za pierwszymi zrzutami przyjdą następne. że otrzymamy pomoc w postaci osłony lotniczej.

W kilkunastu, krótkich odstępach czasu otrzymujemy jeszcze dwa zrzućta angielskie, a w końcowej fazie powstania zrzućta radzieckie. To wszystko!

Początkowo ten brak pomocy był dla nas niezrozumiały. Przekonani byliśmy, że od pierwszego dnia naszej walki alianci zasypywać nas będą wszelkiego rodzaju sprzętem i zaopatrzeniem. Mieliśmy przecież przykłady z powstań w Jugosławii i Grecji.

Ale nie braliśmy pod uwagę pewnych faktów i wydatków. Były nimi: odległość i teren działania. Samoloty alianckie, aby przyjść nam z pomocą, miały do pokonania (tam i z powrotem) odległość kilku tysięcy kilometrów. Teren dla dokonania zrzutów był bardzo ograniczony, trudny do ustalenia, pływający: „wyspy”, enklawy wzajemnie przenikające się, jedne w rękach polskich — inne w niemieckich. A przy tym obrona przeciwlotnicza wyjątkowo silna i skuteczna. W tych warunkach dokonanie celnych zrzutów z niskiego pułapu należało do ogromnie ryzykownych przedsięwzięć.

Pierwsze zrzućta nad Warszawą kosztowały Anglików 3 stracone maszyny (na 9 biorących udział w wyprawie) i 15 ludzi załogi. Następne — powodowały jeszcze większe straty.

Jak się później dowiedzieliśmy z komunikatów radiowych, straty te wyniosły łącznie 27 maszyn i 95 ludzi załogi, przeważnie Polaków — lotników z RAF-u.

KORWIN
(Tadeusz Dziekoński)



*Je d'espérer un peu de
pour le moment de la "Trylogia"
17 godzina polski
Aleksander Ford*

PO „KRZYŻAKACH” „POTOP”

„KRZYŻAKÓW” — barwny, panoramiczny film Aleksandra Forda poznali zapewne wszyscy Polacy zarówno w Kraju, jak i na Wychodźstwie. Dzieło to, przypominające jeden z najsławniejszych epizodów historii Polski, ukazuje życie narodowe na przełomie dwóch wieków, bitwę pod Grunwaldem i zwycięstwo nad Zakonem Krzyżackim. Aleksander Ford zrealizował „Krzyżaków” w 1960 r. na podstawie słynnej powieści znakomitego polskiego powieściopisarza Henryka Sienkiewicza. Dzieło to, ogłoszone po raz pierwszy w roku 1900, doczekało się kilkuset wydań, nadal jest aktualne i stanowiło porywającą lekturę dla wszystkich Polaków w latach wojny. Za czytanie „Krzyżaków” Niemcy wysyłali do obozu koncentracyjnego.

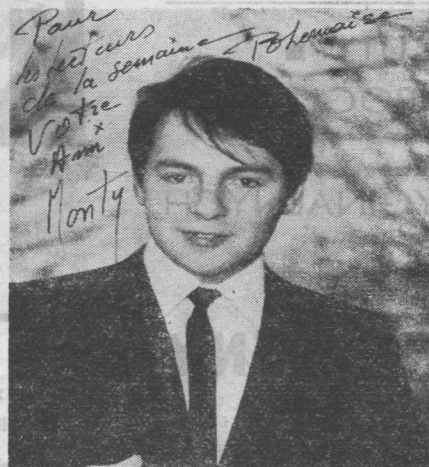
Film Forda w niezwykle barwny i plastyczny sposób ożywił sienkiewiczowskich bohaterów z przełomu z XIV i XV stulecia, uwypuklając cechy charakterystyczne postaci, które żyją w naszej wyobraźni.

Obecnie Ford przygotowuje nową epopeję z dziejów historii Polski — również w oparciu o dzieło Henryka Sienkiewicza, a mianowicie „Potop”. Książkę tę, tłumaczoną już w ubiegłym wieku na wiele języków świata, także na francuski, stanowiącą część „Trylogii”, rozpoczął Sienkiewicz pisać w 1884 r. W „Potopie” wielki pisarz zawarł okres wojen ze Szwedami, którzy zalali wtedy ziemie polskie niemal w całości. Bronił się tylko Gdańsk, Kłasztorek na Jasnej Górze w Częstochowie i przez pewien czas Kraków, oraz gromady chłopów uzbrojonych w kosy, widły i siekiery, którzy napadali na wroga. Do walki przystąpili też mieszczanie i szlachta. Kiedy powstanie ogarnęło cały kraj, zaczęła się tzw. „wojna szarpana”. Drobne zastępy polskie posuwały się krok w krok za armią szwedzką, wycinając w pień kolejne jej oddziały. Do najbardziej wstrząsających momentów w filmowej wersji „Potopu” należą zapewne sceny batalistyczne, w których wielkie mistrzostwo zaprezentował już Aleksander Ford w filmie „Krzyżacy”, oraz walki wręcz i pojedynki polskiego rycerstwa.

Ford podjął się ekranizacji drugiej części „Trylogii”, by przypomnieć widzom dzieje jej ulubionych bohaterów: Kmicica, Oleńki, Zagłoby,

ojca i braci Kiemliczów, ks. Kordeckiego, hetmana Czarnieckiego oraz całego korowodu rycerstwa polskiego. Warto dodać, że dotychczasowe próby ekranizacji „Trylogii” nie wychodziły na dobre ani realizatorom, ani Sienkiewiczowi.

Mamy nadzieję, że to wielkie widowisko historyczne w realizacji twórcy „Krzyżaków” w najwłaściwszej formie przekaże atmosferę wojen Polaków ze Szwedami. Szczegółowe obłęzenie klasztoru częstochowskiego, liczne boje, tak pasjonujące w opisie Sienkiewicza porwanie



MONTY:
mój ostatni sukces
„ON A CHANGE MA VILLE”
— to piosenka o Warszawie

MONTY, 22-letni autor, kompozytor i piosenkarz zdobył ostatnio nowy sukces piosenką „Zmieniono moje miasto” („On a change ma ville” — nawet Beatlesi wzięli ją do swego repertuaru). Na zapytanie jednego z dziennikarzy, o jakim mieście mówi w niej, Monty odpowiedział: „O Warszawie”.

Prosimy piosenkarza o bliższe informacje dla „TYGODNIKA POLSKIEGO”.

— Pomysł tej piosenki... dał mi właśnie mój ojciec, który dużą część swego życia spędził w Warszawie i tam odbył podstawowe studia. Także matka ojca, czyli moja babka, była Polką i z domu nazywała się Łabędź. Ostatnio prosiłem o napisanie polskich

Bogusława Radziwiła przez Kmicica, wachmistrza Sorokę i Kiemliczów, sławnych smolarzy i dzielnych wojowników oraz pozostałych bohaterów sienkiewiczowskich — wszystko zobaczymy w barwnym, panoramicznym eposie Forda.

— Czy reżyser pozostanie wierny Sienkiewiczowi?

— Tak — odpowiada — Aleksander Ford, którego spotkaliśmy ostatnio we Francji podczas Międzynarodowego Festiwalu w Cannes. — W sensie tematu tylko, ale jeśli chodzi o adaptację — nie. Wraz z Wojciechem Zukrowskim, polskim pisarzem, znanym z wielu scena-

riusz opartych na dziełach literackich, pragniemy oddać w „Potopie” atmosferę epoki tak barwnie namalowanej przez Sienkiewicza w taki sposób, by współczesny widz znalazł w niej szereg problemów współczesnych.

Prace przygotowawcze do filmu są już w toku. Kręcenie zdjęć Aleksander Ford rozpocznie w końcu br. Komu powierzone zostaną role: Zagłoby, Wołodyjowskiego i innych — jeszcze trudno dziś sprecyzować.

Pragniemy dodać, że Aleksander Ford — jest nestorem polskiej kinematografii. Jeszcze przed wojną, w 1934 r. zrealizował on „Legion ulicy”,

a w 1937 r. „Ludzie Wisły” — filmy, które weszły na stałe do ówczesnego dorobku kinematograficznego. Po wojnie przystąpił do realizacji filmów, z których każdy kolejny zyskiwał miano ewenementu nie tylko w Kraju, ale i za granicą. Wśród naszych Rodaków zamieszkałych we Francji i Belgii, w Anglii i Stanach Zjednoczonych nie ma chyba nikogo, kto by nie znał któregoś z filmów Forda, jak: „Młodość Chopina”, „Ulica Graniczna”, „Piątka z ulicy Barskiej”, „Wreszcicie „Krzyżacy” i ostatnio prezentowany w Cannes i wyświetlany na ekranach kin francuskich „Pierwszy dzień wolności”.



słów do „On a change ma ville”. Jeśli pojedzie do Polski na występy, to za przykładem Sachi Distela będzie śpiewał najmnij jedną piosenkę po polsku. Na razie chciałbym zaśpiewać ją w północnej Francji, dla zamieszkałych tam górników polskiego pochodzenia.

— Czy zna Pan jakieś polskie piosenki współczesne?

— Niewiele... spośród tych, które słyszałem, podoba mi się bardzo piosenka Andrzeja Korzyńskiego (jest on podobno też bardzo młodym kompozytorem i chciałbym go poznać) „Lepiej nie pytać”, którą bardzo ładnie interpretuje Piotr Szczepanik. Warto zapamiętać te obydwa nazwiska, bo to są niewątpliwie utalentowani ludzie. Słyszałem też Violetę Villas w niosence „Dla ciebie miły” Sieleckiego. Ma ona jakiś zupełnie fantastyczny głos o niespotykanej sile i robi na pewno karierę międzynarodową. A poza tym jestem entuzjastą polskiego folkloru i obawiam się, że jeśli projekt „tournée” dojdzie do skutku, niełatwo przyjdzie organizatorom tej imprezy wywieźć mnie z Polski w ustalonym terminie...



że Anna German jest obdarzona wyjątkowo pięknym głosem.

Producentka programu Michèle Arnaud powiedziała „TYGODNIKOWI”:

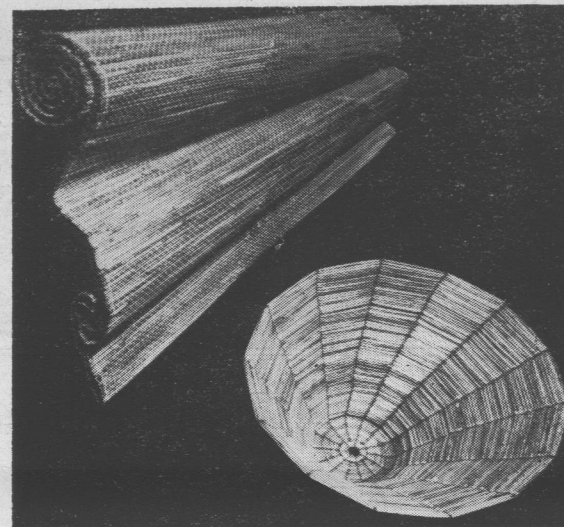
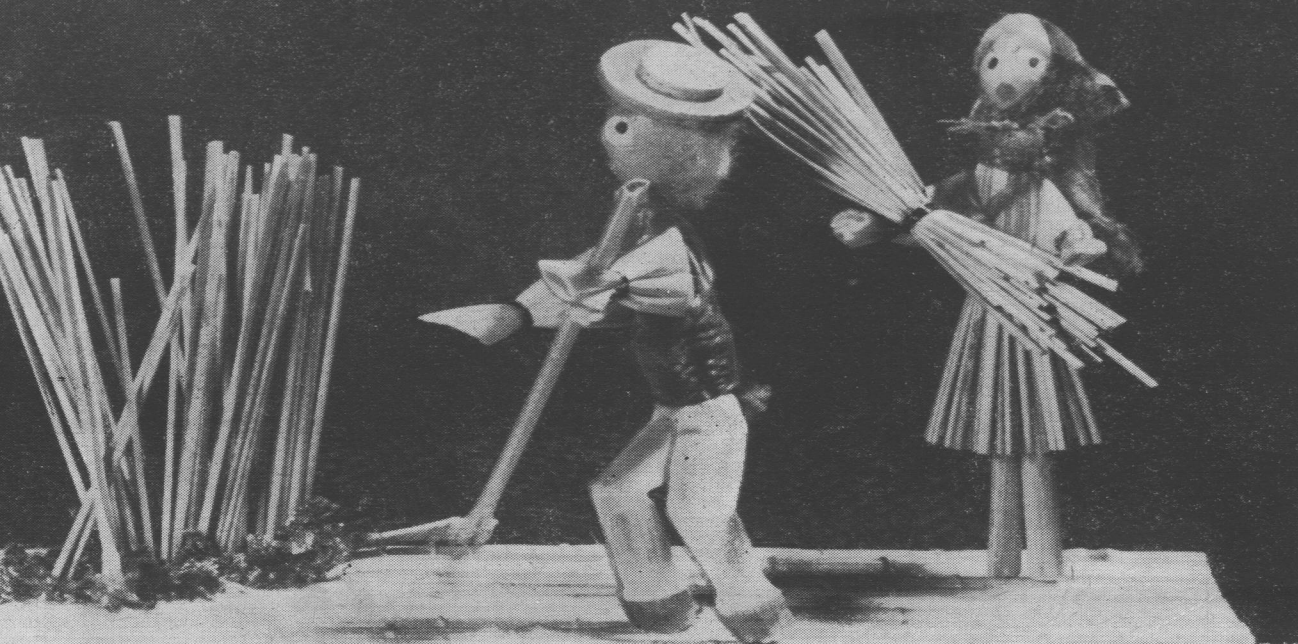
— Piękny głos Anny German uderzył mnie w czasie pobytu w Polsce i dlatego zaprosiłam ją do mego programu. Załuję bardzo, że śpiewała ona tylko jedną piosenkę, ale tak się złożyło, że nie zdążyła przygotować innej. Nie wiem dlaczego radzono jej zabrać nagrania i nuty wyłącznie piosenek francuskich, amerykańskich i angielskich, które nie interesują naszej publiczności w interpretacji polskiej. Mam nadzieję, że następnym razem zaopatrzy się ona przede wszystkim w piosenki polskich autorów i kompozytorów, bo nie wątpię, że ujrzymy ją jeszcze na naszym małym ekranie.

— Czy uważa Pani, że Anna German może podobać się publiczności francuskiej?

— O tak... jest ona zupełnie inna od francuskich piosenkarek, a poza tym ma naprawdę bardzo piękny głos.

Polska piosenkarka
ANNA GERMAN
WE FRANCUSKIEJ TELEWIZJI

WZNANYM programie telewizyjnym francuskiej „Musique-Hall de France” produkcji Michèle Arnaud, wystąpiła niedawno popularna piosenkarka polska Anna German. Wykonała ona po polsku piosenkę „Tańczące Eurydyki”, jedną z jej ostatnich „tube” (szlagierów) w Polsce. Występ piosenkarki spotkał się z sympatycznym przyjęciem francuskich widzów i pozytywną oceną ludzi francuskiego Music-Hallu, którzy uznali jednogłośnie,



Zapraszamy do naszego paryskiego sklepu

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot - PARIS IXe

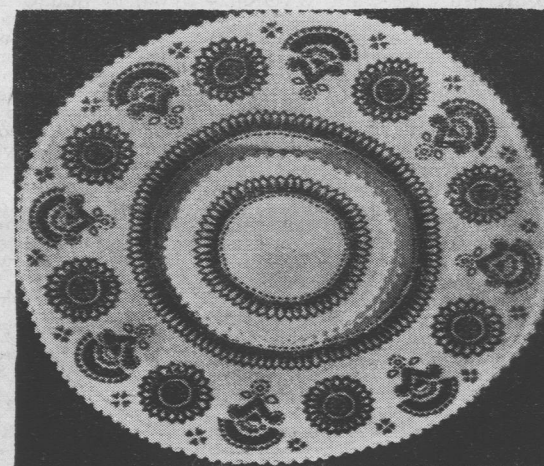
gdzie nabyć można:

- KSIĄŻKI POLSKICH PISARZY
- PŁYTY z NAGRANIAMI POLSKICH PIOSENEK
- ZESTAWY POLSKICH ZNACZKÓW POCZTOWYCH z KLASERAMI

a także znane na całym świecie ze swego piękna

■ WYROBY PRZEMYSŁU LUDOWEGO i ARTYSTYCZNEGO

- OBRUSY ■ SERWETY ■ KILIMY ■ NARZUTY ■
- WYROBY z DREWNA, SŁOMY, METALU, ROGU ■
- CERAMIKĘ ■ SZTUCZNĄ BIŻUTERIĘ ■
- LALKI w BAJECZNIE KOLOROWYCH, ORYGINALNYCH STROJACH LUDOWYCH



Pamiętaj!

WIELKI WYBÓR - PRZYSTĘPNE CENY



W „LA BOUTIQUE POLONAISE”
25, rue Drouot — Paris 9-e Tel. PRO 83-37

**ZNAJDZIESZ
NAJMILSZY
UPOMINEK**

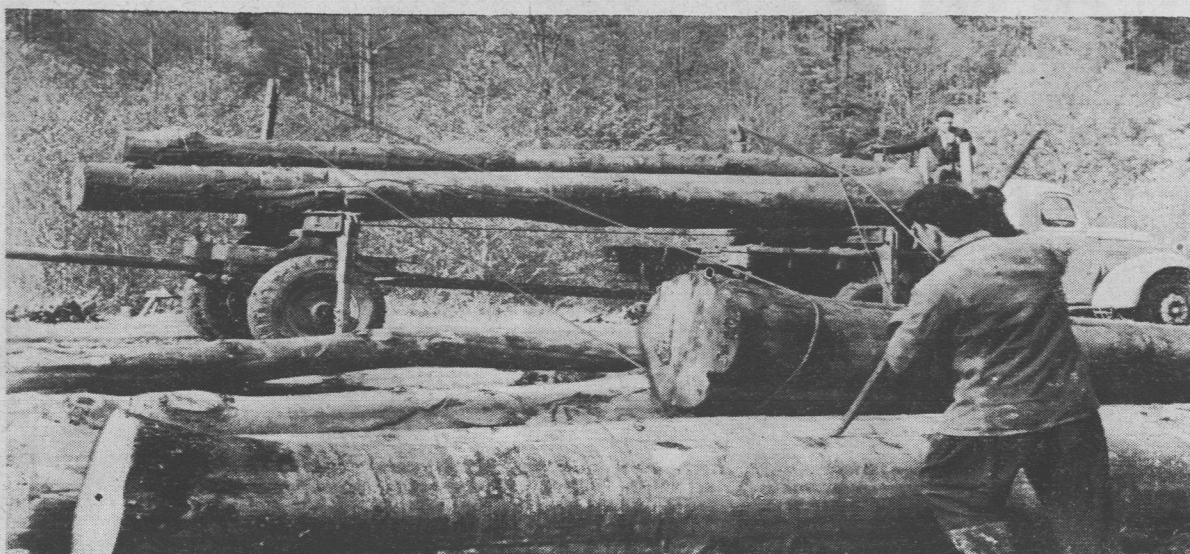
à LA BOUTIQUE POLONAISE 25, rue Drouot, Paris 9-e

Vous choisirez pour vous et vos amis

- des livres d'auteurs polonais — dans l'original ou traduits
- des éditions d'art et des disques
- des timbres-poste polonais et aussi
- des objets d'art populaire en bois, corne métal, paille etc.
- des nappes, napperons, tapisseries, tapis
- de la céramique d'art et de la bijouterie de fantaisie
- des poupées en costumes folkloriques

GRAND CHOIX

PRIX EXCEPTIONNELS



Kilkaset dwudziestotonowych przystosowanych do załadunku drzewa samochodów rozrzuconych po całych Bieszczadach, daje sobie z powodzeniem radę z przerzutami olbrzymiej masy leśnego urobku

DRZEWO JEDZIE

W ŚRÓD wielu zagłębi w Polsce — miedziowego koło Lubina, siarkowego w Tarnobrzegu, węglowego na Śląsku, Turoszowie i Koninie, truskawkowego w Magnuszowie, jest jeszcze jedno zagłębie — drzewne w Bieszczadach. Z tego przygranicznego trójkąta między Związkiem Radzieckim i Czechosłowacją, Polska uzyskuje ponad ćwierć miliona ton masy drzewnej rocznie.

Każdy z trzech bieszczadzkich powiatów daje przeciętnie dwa razy więcej drzewa

niż każdy inny powiat w Kraju. Lecz nie tylko to stanowi wielką wartość bieszczadzkiego zagłębia leśnego — tamtejsze drzewo jest „technicznie dojrzałe” — jak mówią leśnicy — wyrosnięte, gdyż warunki miejscowe przez ostatnie ćwierć wieku nie sprzyjały tu eksploatacji i wywózce.

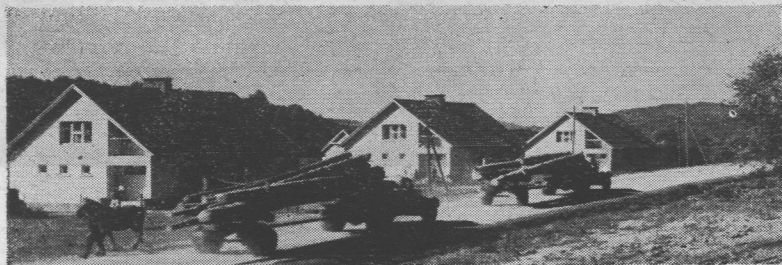
Dziś przemysł leśny spełnia rolę pioniera techniki na tej pięknej, a do niedawna tragicznej ziemi. Pobudowano tu asfaltowe drogi, malowniczo położone, a leśne kolejki wąsko- i szerokokolejki docierają po drzewo do

najdalszych zakątków. Na miejscu spalonych wsi powstały nowoczesne osiedla dla robotników leśnych o 5-piętrowych, ładnie wtopionych w okolicę, blokach mieszkalnych.

Wiele miejscowości w tej części Polski żyje z bieszczadzskich lasów. W najbliższych latach w pobliżu Leska stanie wielka fabryka płyt wiórowych — materiału budowlanego, robiącego dziś karierę w świecie. Da ona zatrudnienie wielu ludziom, a Krajowi 12 tys. m³ poszukiwanego surowca rocznie.

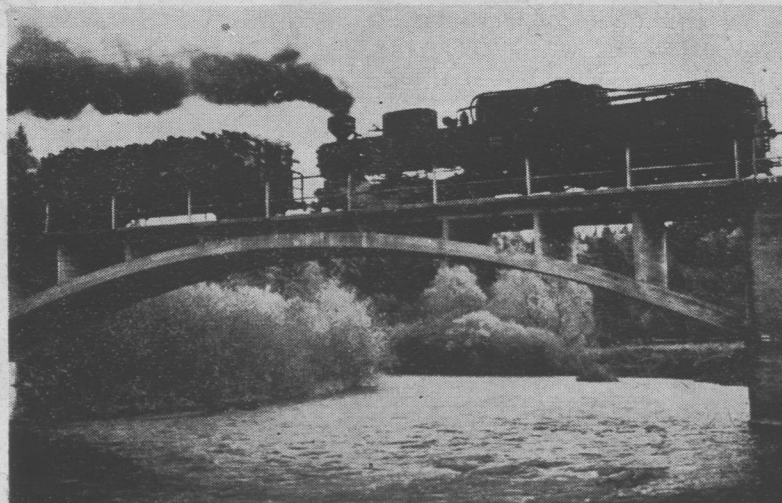
Gospodarka leśna — to dziś nie tylko wyrąb drzewa, ale też zalesianie, które w Bieszczadach wymaga wielu rąk do pracy. W rejonie tym, w którym drzewo jest największym bogactwem, obecnie więcej się bowiem sadzi niż wycina.

Minęły już czasy, gdy w Bieszczady jechało się jak na dziki zachód, w bezludzie, bezdroże, po przygody i walkę z wilkami i błotem. Leśnicy przywrócili ten teren cywilizacji. Z zagłębia drzewnego uczynili również piękny rejon kulturalnej turystyki, nie pozbawionej elementów emocji, gdzie piękny „Fiat” może na asfaltowej szosie spotkać się oko w oko z bszkizkim jeleniem.



Przemysł leśny odkrył i zagospodarował na nowo Bieszczady. Tam, gdzie jeszcze 10 lat temu były zgliszcza, dziś bieleją schludne domki ośrodków leśnych, jak to w Wetlinie, które właśnie oglądamy

Przez malownicze mostki, głębokie jary wije się srebrny szlak szyn, po których posykurujące parą lokomotywy ciągną setki tysięcy metrów sześciennych drzewa, bez którego nawet dziś, w wieku plastiku i tworzyw sztucznych, trudno sobie wyobrazić nasze życie

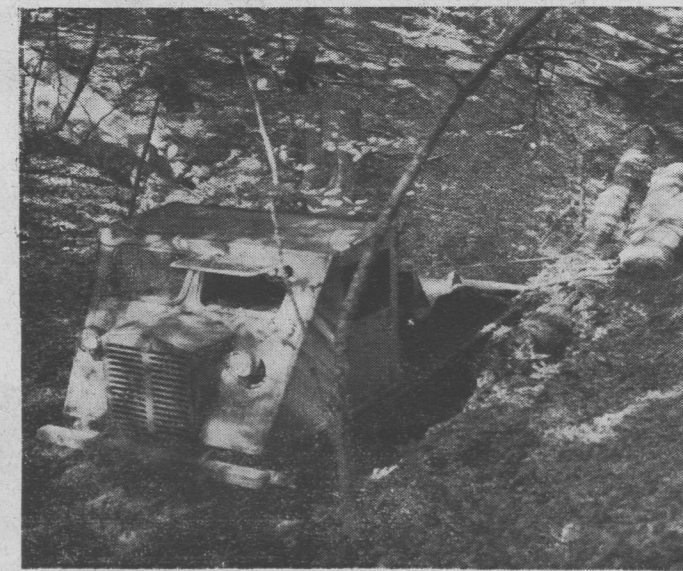


Benzynowe piły mechaniczne, hełmy, ochronne ubrania, to dziś elementarne wyposażenie robotnika leśnego w Polsce. I co ważne — te piły są produkcją krajowej, a osiągnęły tak wysoką ocenę za granicą, że one oraz 45% ogółu wyrobów przemysłu maszynowego leśnictwa, a więc wyposażenie całych fabryk suchej destylacji drewna, płyt pilśniowych itd. idzie na eksport do kilkunastu krajów, w tym do USA, Chile, Szwecji i NRF



Korowanie papierówki jest jedną z niewielu prac wykonywanych w przemyśle drzewnym ręcznie

Potężne, gąsienicowe „Mazury” dokonują zrywki drzewa w każdym terenie. Ma ich być tu jeszcze więcej, a ostatnie plany unowocześnienia zrywki przewidują zainstalowanie w górzystych partiach Bieszczad kolejek linowych i linowych wyciągów



DRZEWO I LASY

Powierzchnia leśna:

we Francji	— 19,8%
w Belgii	— 21,0%
w NRF	— 35,3%
w Austrii	— 37,2%
w Szwajcarii	— 22,7%
w Finlandii	— 69,8%
w Polsce	— 25,0%

w tym w powiatach bieszczadzkich:

Sanok	— 37,7%
Ustrzyki Dolne	— 43,0%
Lesko	— 49,5%

Urobek drzewny rocznie

w Polsce	15.300 tys. ton
w Bieszczadach	270 tys. ton



Co wyrzeźbi to wierszem opisze

NAZYWAJĄ go „guślarzem” albo „szatanem”, a naprawdę nazywa się Janos. Jest gospodarzem (w Dębnie, wiosce nad Dunajcem przy drodze z Nowego Targu do Szczawnicy, słynnej z niezwykle pięknego kościółka, dzieła ludowych artystów z XIV wieku. Janos ma dziś 70 lat, znają go daleko z rzeźb w drewnie. Fachu artysty ludowego miał się dość późno. Z pierwszej wojny światowej wrócił do rodzinnego Dębna inwalidą. Odmroził nogi na froncie. Gdy miał 30 lat — już jako inwalida — zbudował sobie dom, zupełnie sam, w którym mieszka do dziś. A w kilka lat później sprzykrzyło mu się — jak mówi — i dlatego zaczął z drzewa rzeźbić świątki, choć ludzie śmieli się z niego. Nigdy nikt z jego rodziny nie chwycił się dłuta, nikt nie rzeźbił, nie malował.

Wnet też goście zaczęli do niego chodzić i świątki kupować. Ale nie tylko rzeźbami interesuje Janos mieszkańców Podhala i turystów z Kraju i zagranicy. Twierdzi on bowiem, że ma lepsze rzeczy od rzeźb, rzeźbienia przecież można się nauczyć, ale tego — nie...

— Wiersze ja wam pokaże — mówi odwiedzającym go turystom. — Bo ja co wyrzeźbię, to wierszem muszę wypowiedzieć. Ja wam powim. Wit Stwosż, co jak go widzieliście w Ksionżce, on rzeźbić umiał bardzo piknie, ale wierszy nie pisał...

Janos rzeźbi świątki i zwierzęta, postacie historyczne, kwiaty. Prace jego mają wyraz surowy, przypominają płaskorzeźby, nieporównywalne do żadnych. Oryginalne, jedyne. Niektóre z nich znajdują się już w polskich zbiorach muzealnych sztuki ludowej i w prywatnych domach. Tworzy on coraz to nowe, zawsze inne, choć jego osobliwy styl pozna każdy, kto ze sztuką ludową ma do czynienia. Dlaczego pracuje, mimo podeszłego wieku, dobrych warunków, oddanych przyjaciół?

— Bo w człowieku, siła taka — mawia — że musi się męczyć. A jak ma talent, musi wydobywać z życia to, co najpiękniejsze.



Plaskorzeźba, wykonana przez Janosa, zaprasza do starego, ludowego artysty, do obejrzenia jego pięknych prac. A gdyby nie ona, droga przez Dębno — wieś nad Dunajcem — podobna byłaby do wielu innych w tej okolicy



Przed swoim domem, który sam zbudował, stary Janos rzeźbi w drzewie surowe, lecz także urzekające światki i zwierzęta, postacie historyczne i kwiaty

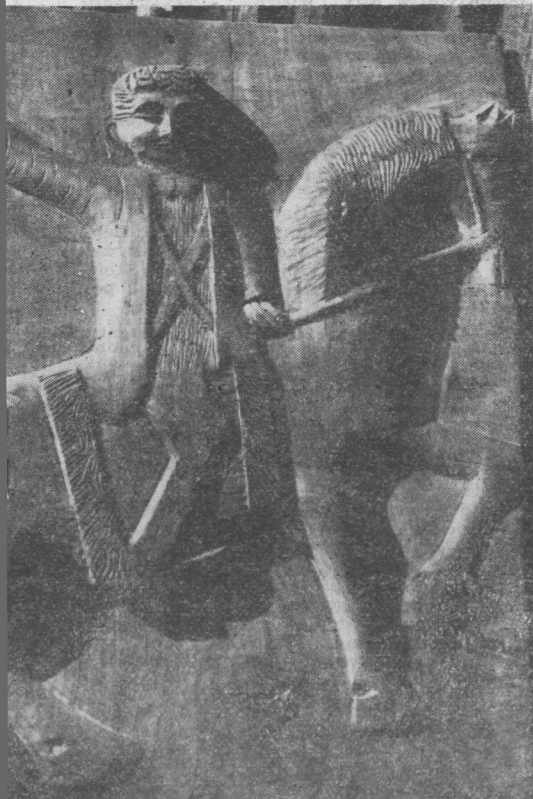
A DĘBNO, village assis au bord du Dunajec, le plus beau torrent de Pologne et du monde, disent certains, tout le monde connaît le vieux Janos...

Revenu de la première guerre mondiale, c'était un invalide aux pieds gelés. Jeune encore, il n'avait que 23 ou 24 ans, il s'attaqua seul à la construction de sa maison, celle d'ailleurs où il vit aujourd'hui.

Quelques années plus tard, c'est l'ennui — dit-il — qui l'incita à sculpter dans le bois. L'ennui et peut-être l'exemple de la belle église en bois, oeuvre d'artistes populaires inconnus du XIV-e siècle, qui fait la célébrité de Dębno dans les guides touristiques.

Toujours est-il que Janos sculpte depuis quarante ans. Ses „santons", ses figurines, ses animaux, ses personnages historiques, ses statues religieuses, ses fleurs naïves ont depuis longtemps trouvé place dans les musées d'art folklorique et dans bien des appartements d'amateurs éclairés.

Malgré son âge, malgré le bien-être et les amis qui l'entourent, Janos s'adonne toujours à sa passion, plus forte que tout, avoue-t-il. Et il accompagne chacune de ses oeuvres d'un poème: „Ce que j'ai sculpté, je dois le chanter en vers..."



Dans notre dernier numéro de 1963, nous avons rapporté qu'un Polonais, M. Leszek Slugocki, avocat de métier, philologue par goût et érudition, avait établi que Stendhal séjourna à Żagań (Sagan), en Silésie, lors d'une des campagnes napoléoniennes.

M. Slugocki vient de nous faire parvenir le premier de ses articles qu'il a consacrés au séjour de Stendhal à Żagań. Cet article, dont nous publions ci-dessous un bref résumé en français, intéressera, nous l'espérons, nos lecteurs, leur apprenant quelles furent les circonstances qui amenèrent Stendhal à séjourner en Silésie.

APRÈS L'ÉCHEC DE LA CAMPAGNE DE RUSSIE, Napoléon, ayant rassemblé les débris de sa grande armée en Allemagne et l'ayant complétée, entreprit une nouvelle campagne qui lui assura, au début, quelques victoires. Celle de Bautzen (20—21 mai 1813) lui ouvrit la route vers la Silésie occidentale qu'il occupa jusqu'à l'Oder. Un armistice ayant été signé le 4 juin, les troupes françaises se rendirent pour un court repos dans les localités qui leur avaient été assignées. Le corps de cavalerie du général La Tour-Maubourg se vit assigner la ville de Żagań et une grande partie du territoire de ce duché. Ce général reçut pour intendant Henri Beyle, le futur Stendhal, qui au service de Napoléon depuis l'an 1800, était jusqu'alors placé directement sous les ordres de son cousin, le comte Pierre Daru, intendant en chef de la grande armée.

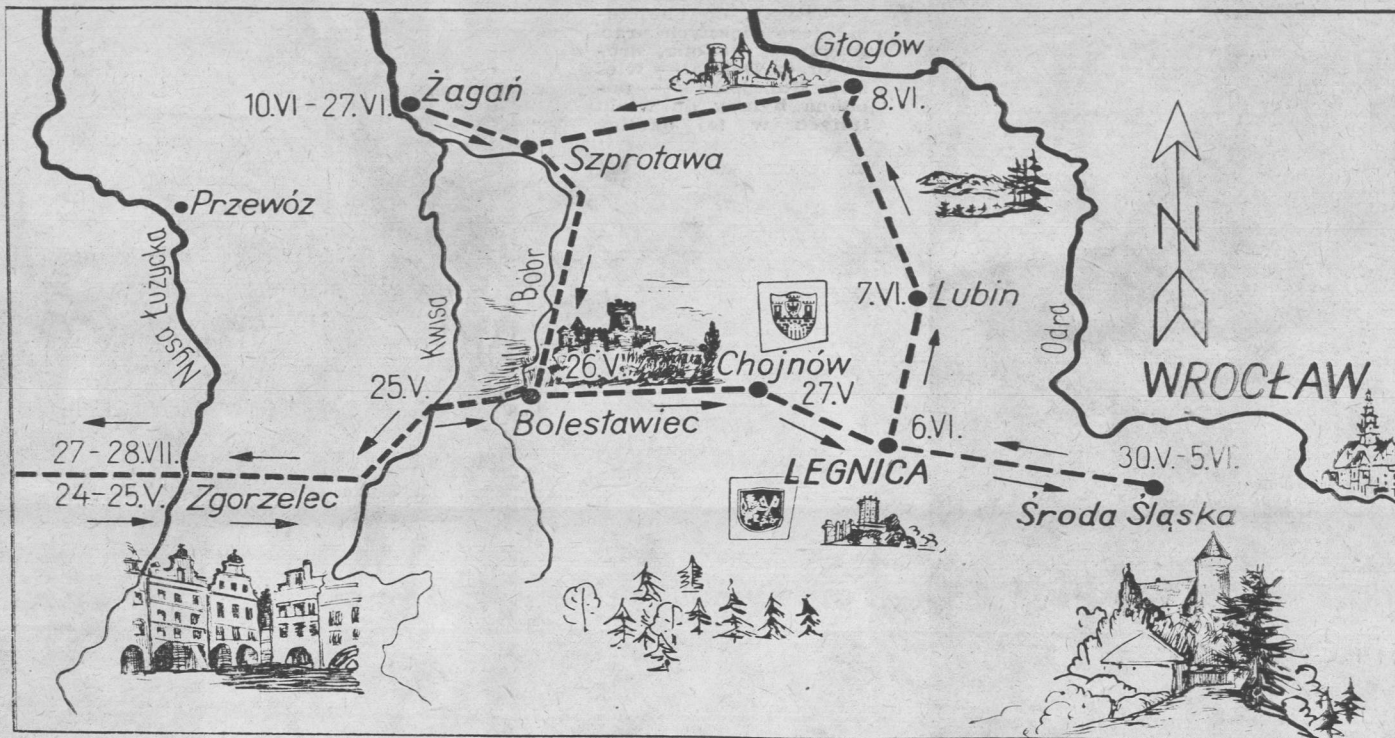
Bien qu'ayant espéré que l'armistice lui permettrait de se rendre pour quelques jours sous les cieux plus cléments de l'Italie, Stendhal quitta le 7 juin le quartier général de Napoléon à Legnica et arriva à Żagań le 10, s'étant arrêté en route dans quelques autres localités de la Silésie.

Żagań, situé sur la rive droite du Bóbr, comptait à l'époque 4.200 habitants et quelques beaux immeubles, dont le palais des ducs de Żagań avec son splendide parc, et de vieilles églises. Déçu dans ses espoirs de revoir la belle Italie, Stendhal trouva la ville ennuyeuse. Il soigna sa nostalgie et son ennui en consacrant ses rares instants de loisir à ses occupations préférées: la lecture, son courrier personnel, la méditation, les promenades. Mais, une épidémie qui sévissait dans la région n'épargna pas Stendhal, celui-ci tomba gravement malade le 6 juillet et ne se rétablit que le 23.

Le 27 juillet, Stendhal quittait Żagań en direction de Dresde, le même jour (ou le lendemain), il franchissait la frontière de ce pays où il ne devait jamais plus revenir.

Le séjour en Silésie ne constitue qu'un petit épisode dans la vie mouvementée de Stendhal. Un épisode qui n'est pas encore connu dans ses détails et qui attend son élaboration. Stendhal, en 1813, n'avait pas encore écrit „le Rouge et le Noir” ou la „Chartreuse de Parme”. Il n'était à l'époque qu'un homme de 30 ans que l'épopée napoléonienne avait entraîné dans ses tourbillons.

Quoi qu'il en soit, c'est à Żagań que Stendhal, à l'issue de méditations teintées de nostalgie et de tristesse, prit, de nombreuses notes qu'il devait par la suite reprendre dans „l'Histoire de la peinture en Italie”, „la Vie de Rossini” et ses autres oeuvres. C'est de Żagań que datent certains passages de son Journal et quelques précieuses lettres de sa Correspondance. Le séjour de Stendhal en Silésie, bien que de si brève durée, a donc contribué à l'évolution du jeune écrivain et a profondément marqué son oeuvre.



Mapa przedstawia trasę podróży Stendhala (linia przerywana) przez ziemię wrocławską. W zaznaczonych miejscowościach przebywał w 1813 r. francuski pisarz — o czym informują podane przy miejscowościach daty jego pobytu

Pobyty Stendhala na Śląsku

WYPRAWA cesarza Francuzów Napoleona I Bonaparte na Rosję, przedsięwzięta w 1812 roku, zakończyła się klęską. Zajęta została wprowadzić Moskwa, jednakże jedynie niedobitki armii francuskiej i jej sprzymierzeńców uratowały się z pogromu. Los cesarza pod względem militarnym był w zasadzie przesądzony. Napoleon jednak nie uznał się za pokonanego. Zgromadził wierni mu niedobitki w Niemczech, uzupełnił je nowymi kontyngentami i rozpoczął tzw. kampanię 1813 r., zwaną także kampanią saksońską. Jej momentem rozstrzygającym była tzw. bitwa narodów pod Lipskiem (16—18 października), w której doznał zdecydowanej porażki. W bitwie tej zginął m.in. książę Józef Poniatowski.

Zanim doszło do rozprawy pod Lipskiem stoczono wiele innych wielkich i krwawych bitew, w których zwycięzcą był cesarz Francuzów. Bitwa pod Budziszynem (Bautzen), w której Napoleon pobił wojska pruskie i rosyjskie (20—21 maja) utworzyła mu drogę na Śląsk; na jego zachodnią część, którą aż po Odrę zajęły następnie jego wojska. Zawarty 4 czerwca w Pielaszkowicach rozejm ustabilizował na pewien czas sytuację. Armie i korpusy francuskie udały się na krótki wypoczynek do przeznaczonych dla nich miast i okęgów. Korpusowi jazdy gen. La Tour-Mauburga wyznaczono Żagań i znaczną część obszaru księstwa żagańskiego. Każda z wielkich jednostek armii francuskiej otrzymała intendentów. Również i korpus gen. La Tour-Mau-

bourga otrzymał swego intendenta w osobie audytora w radzie stanu — Marie-Henri Beyle'a. W skład tego korpusu wchodziły m.in. i wojska polskie, a mianowicie 8 pułk lansjerów w sile dwóch szwadronów — ok. 300 koni, pod dow. Tomasza Lubieńskiego, późniejszego szefa sztabu wojsk polskich w powstaniu 1830—1831.

Wspomniany M. H. Beyle (1783—1842), to nikt inny jak wielki pisarz francuski znany pod swoim literackim pseudonimem Stendhal, autor szeregu wspaniałych dzieł, jak: „Czerwone i czarne”, „Pustelnia Parmeńska”, „Lucjan Leuwen”, „O miłości” i wielu innych. Od 1800 r. był Beyle w służbie Napoleona. Opuścił ją dopiero w 1814, gdy cesarz upadł i abdykował. Był we Włoszech, Niemczech, Austrii. Odbył nieszczęsną kampanię 1812 r. W niniejszym szkicu interesuje nas pobyt Stendhala na Śląsku w 1813 r. W tym czasie należał on do kwatery głównej i pozostawał pod bezpośrednimi rozkazami hr. Piotra Daru, generalnego intendenta wielkiej armii.

Pobyt na Śląsku rozpoczął się dla Stendhala 24 maja przygodą w okolicy Zgorzelca. Konwój powozów kwatery głównej zaatakowany został przez Kozaków. Było ich niewielu (25—30), jednakże spowodowali zamieszanie wśród znacznie silniejszej liczebnie ochrony konwoju. W tym samym dniu w Zgorzelcu napisał Stendhal dla cesarza sprawozdanie o tym zdarzeniu, a następnego dnia (podobno) rozmawiał z nim na ten temat.

Napoleon podążył z wojskami na wschód, w ślad za nim wraz z kwatery główną

Stendhal, 25.V. opuścił Zgorzelec i 26.V. znajdował się na zachód od Bolesławca. Nocował w jednej z okolicznych wsi (prawdopodobnie w Zebrzydowej). Mylny jest pogląd, iż 25.V. przebywał już w Bolesławcu. Było to niemożliwe z tego prostego powodu, iż dopiero 25.V. po południu „stara gwardia” po zaciętych walkach wdarła się do miasta. Przed północą nie mogły się więc znaleźć w mieście powozy kwatery głównej, jadące w znacznym oddaleniu za wojskami liniowymi. Następnego dnia (26.V.) był jednak Stendhal na pewno w Bolesławcu; nazajutrz (27) wraz z kwatery główną w Chojnów, a 28.V. w Legnicy. Być może, iż przebywał tam i następnego dnia.

Nuda w Środzie Śląskiej

Rozpoczęły się właśnie rokowania w sprawie rozejmu. Napoleon, aby być bliżej miejsca rokowań, przeniósł się do Środy Śląskiej, gdzie przebywał od 30.V do 5.VI. Bez wątplenia, w tym samym okresie przebywał w tym mieście i Stendhal, który skwitował ten pobyt króciutką notatką „nuda w Środzie Śląskiej”. To lapidarne określenie znajduje potwierdzenie w stanie faktycznym. Niewielkie miasteczko (liczące wówczas 2200 mieszkańców i posiadające 284 domy) było do tego stopnia przepelnione wojskiem napoleońskim, że w poszczególnych domach kwatrowało 100—150 żołnierzy. Trudno było oczekiwać, aby wojsko oszczędzało miasto i jego mieszkańców. Nie można się natomiast dziwić, iż Stendhal nie mógł w tych warunkach znaleźć nic godnego uwagi, żadnej rozrywki i potwornie się nudził.

Po podpisaniu rozejmu opuścił cesarz Środę Śląską 5 czerwca i szlakiem poprzez Legnicę, Chojnów, Bolesławiec udał się do Saksonii. Niewątpliwie i Stendhal tego dnia wyjechał ze Środy Śląskiej, zatrzymując się następnie wraz z otoczeniem hr. P. Daru w Legnicy. Tam, 6.VI., rozegrała się tak żywo i plastycznie opisana przez Stendhala w jego „Dzienniku” scena podziału intendentur.

Obsadzenie poszczególnych intendentur należało oczywiście do hr. Daru. Stendhal miał nadzieję, że nie zostanie wyznaczony, że część czasu podczas rozejmu (10—12 dni) będzie mógł spędzić w Wenecji. Tak jednak nie stało się. Mimo iż nie było chętnych, a może właśnie dlatego, hr. Daru musiał wyznaczyć poszczególnych intendentów. Nie mógł oszczędzić swego kuzyna Beyle'a. Wyzaczył go intendentem w Żaganiu.

Otrzymałszy nominację opuścił Stendhal Legnicę. 7.VI. zatrzymał się na noc w Lubinie. Tam opisał sceny podziału intendentur z dnia poprzedniego, a także inne swoje wrażenia i przeżycia. Z Lubina udał się do Głogowa poprzez (zapewne) Polkowice i Jerzmanową, gdzie najprawdopodobniej spędził noc. Z gospodarzami starał się nawiązywać pewne kontakty.



Powstały w XII wieku Lubin był niegdyś silnym ośrodkiem włókienniczym. Dziś, jak wiemy, króluje tu miedź. Szytych ukazuje miasto w średniowieczu

Przez Głogów i Szprotawę

Do Głogowa zjechał 8 czerwca. Wyповідаłem się za tą datą, gdyż — jak ustaliliśmy — tego dnia przyjechał do Głogowa Lafond, wyznaczony tu intendencem. Nie wątpię, że wszyscy intendenci wyznaczeni dla północnych od Legnicy obszarów wyjechali razem z Legnicy. To właśnie tłumaczy fakt, iż udawali się nie prostą drogą na swoje placówki, lecz poprzez Głogów, twierdząc o szczególnym znaczeniu, uwołnioną 29.VI. od oblężenia przez wojska pod dow. Sebastianiego.

Przenocowawszy w Głogowie (skąd napisał list do siostry Pauliny) wyjechał Beyle w dalszą drogę i 9 czerwca późną nocą przybył z towarzyszymi do Szprotawy. Rozstanie z Carrém, Morasem i Macarem uświęcono śniadaniem, spożytym około godziny pierwszej po południu 10 czerwca. Następnie „Bramą Żagańską” opuścił Szprotawę i o godz. 16 „Bramą Szprotawską” wjechał do Żagania. Bezpośrednio po przyjeździe udał się do burmistrza, a od niego do starosty. Czekając na burmistrza czytał przywiezioną ze sobą książkę Simondiego pt. „Historia literatur południa”.

W mieście nad Bobrem

Żagań był wówczas miastem położonym na prawym brzegu rzeki Bóbr, liczącym ok. 4200 mieszkańców, otoczonym murami, w których były trzy bramy i dwie furtki. Nie wszystko w mieście było jeszcze całkowicie odbudowane po wielkiej powodzi z 1804 r. Było jednak wiele pięknych gmachów, jak: pałac książąt żagańskich, budynek zarządu księstwa żagańskiego, „Landhaus”, zabytkowe kościoły itd. Był także wspaniały park otaczający pałac książęcy.

Żagań był wówczas „stolicą” feudalnego księstwa śląskiego, w którym „panowała” od 1786 roku rodzina Bironów (uprzednio władająca pozostającą w stosunku lennym do Polski Kurlandią), a od 1800 najstarsza córka księcia Piotra — Wilhelmina. Księstwem zarządzał pełnomocnik, którym był od 1809 r. F. Andrea, pochodzący również z Kurlandii. Na pewno nie było to tak smutne miasto, jak je Stendhal przedstawiał. Trudno się jednak dziwić, że je właśnie tak ocenił, skoro stale myśli jego skierowane były ku słonecznej Italii.

11 czerwca przybył do miasta gen. La Tour-Maubourg ze swoim sztabem. Rozlokowane zostały szpitale, piekarnie, składy itd. Beyle rozpoczyna swą pracę intendenta. Należy do niego dbanie o zaopatrzenie wojska przez rekwizycje i kontrybucje. Decyduje o wysyłaniu oddziałów wojskowych w teren celem przeprowadzenia rekwizycji. Pracuje szalenie od rana do wieczora bez przerwy. Praca jego jest tym bardziej uciążliwa, że nie ma do swej dyspozycji sekretarzy ani kopistów. Sam musi pisać po kilkudziesięciu listów dziennie (nieraz do czterdziestu). Sam wydaje decyzje, od których nie ma odwołania. Praca mężczy i osłabia go. Nieliczne chwile wypoczynku poświęca

swoim ulubionym zajęciom: lekturze, robieniu zapisków w swoim „Dzienniku”, pisaniu osobistych listów, rozmyślaniom. Snuje rozmyślenia na najrozmaitsze tematy: o filozofach Fontenelle'u, Cabanisie, o prawie cywilnym. Marzy o wyrwaniu się z Żagania i otrzymaniu stanowiska prefekta czy intendenta w ulubionej Italii.

Nierealne marzenia

W niedzielę 13 czerwca robi wycieczkę za miasto, we wschodnim kierunku. Wchodzi na wzgórze zwane Winnicą Książęcą, lub też na sąsiednie wzgórze i przy pięknej pogodzie obserwuje miasto. Potem zwraca swój wzrok na południe i dostrzega Śnieżkę (w Karkonoszach). Marzy o wycieczce na widoczny w dali szczyt. Układa sobie natychmiast jej plan.

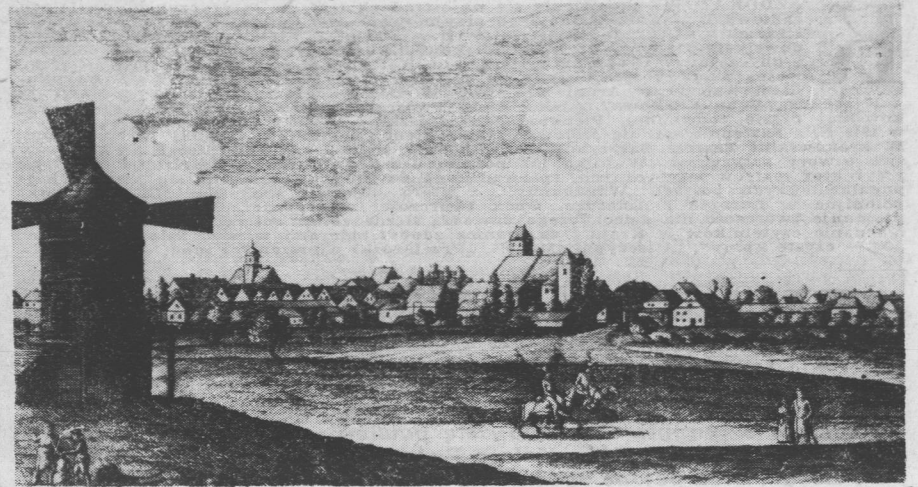
Zamierza wyjechać z Żagania o drugiej godzinie nad ranem i poprzez Bolesławiec, Lwówek i Jelenią Górę przejechać do Kowar o ósmej wieczorem. Na samą wycieczkę z Kowar na szczyt i z powrotem chciałby poświęcić trzy dni, jedną noc zamierza spędzić na szczycie. Po tych marzeniach następuje powrót do rzeczywistości. Jest przecież wojna, musi wypełniać nałożone nań obowiązki.

W następną niedzielę, 20 czerwca Beyle pracuje mimo pięknej pogody od dziesiątej rano do piątej po południu. Nie ma nawet czasu na odciecie przechadzki. Po zakończeniu pracy przebiega się i udaje na obiad wydany przez gen. La Tour-Maubourg. Sam generał jest jednak nieobecny, choruje. Stendhal czuje się obco wśród biesiadników, gdyż jest jedynym „samotnym”. Inni oficerowie są w towarzystwie raczej przygodnych „dziewcząt”.

W najbliższy poniedziałek pożyczca pianino, które umieszczone zostaje w jego sypialni. Poll — muzyk zamkowy, jedyny pianista w Żaganiu — przez godzinę gra mu melodie Mozarta. Jedne wprawiają go w zachwyt, inne go nudzą. Czuje się jednak w najwyższym stopniu szczęśliwy, wpada w zadumę. Wolne chwile poświęca lekturze. Od 24 czerwca korzysta z biblioteki zamkowej, pożyczka książki za pokwitowaniami. Czyta Tacytę w tłumaczeniu La Bletterie, listy pani Roland o Włoszech, Korespondencję Literacką Grimma i in.

Grypa czy tyfus

W okolicy panowała epidemia. Choroba objawiała się wysoką gorączką połączoną z matakami, bólami głowy i brzucha, osłabieniem. Może była to jakaś odmiana grypy, może tyfus brzuszny. Zmarło na nią wówczas wiele osób spośród ludności miejscowej i wielu wojskowych wojsk podległych cesarzowi. Łącznie w Żaganiu i okręgu zmarło kilkaset osób. Nie ominęła cho-



Piastowska Legnica sławna jest z bitwy stoczony w 1241 r. z Tatarami. Do dziś oglądać można tu wiele zabytków uwidoczniionych na powyższym sztychu

roba i osłabionego pracą Beyle'a. 4 lipca poczuł się niedobrze, mógł jednak jeszcze pracować. 6 lipca był już poważnie chory.

Ataki gorączki doprowadzały go do utraty przytomności, majaczył. Leczył go wojskowy lekarz francuski, który przyjeżdżał doń z odległości ośmiu mil (zapewne ze Szprotawy). Mimo lektur choroby trwała dalej, ataki gorączki i majaczenia powtarzały się kilka razy dziennie. Stan ten przyprawił Beyle'a o smutny nastrój. Rozważa o śmierci, ale pije zalecone ziółka, wywar z jakichś roślin bagiennych.

23 lipca spada mu gorączka, choć rano miał jeszcze ataki. Kwadrans po ósmej wieczorem bierze po raz pierwszy od wielu dni do ręki pióro. Dzień ten, to pierwsza rocznica wyjazdu na kampanię rosyjską. Wraca do niej myślami, rozważa. Otrzymuje wreszcie od swego przełożonego hr. P. Daru pozwolenie na wyjazd do Drezna celem wyleczenia się. Po powrocie do zdrowia ma wrócić do Żagania na swoją placówkę.

Trzy dni później wstaje po raz pierwszy i o własnych siłach może przejść od sofy do okna. Gdy choroba Beyle'a przybrała poważny obrót, musiał go ktoś zastąpić na stanowisku intendenta. Od 23 lipca zastępował go H. Bouquillard, również jak i on audytor w radzie stanu. Z osobą następcę Beyle'a na stanowisku intendenta wiąże się nasilenie akcji kontrybucji i rekwizycji.

27 lipca 1813 r. wyjechał Stendhal z Żagania. Jechał dyliżansem (najprawdopodobniej) traktem na Szprotawę — Bolesławiec, a dalej przez Zgorzelec, Budziszyn. 28 lipca przybył do Drezna. Nocował po drodze w Bolesławcu lub w Zgorzelcu. Szczegółnie jednak przyznajemy, iż trasa powrotu z Żagania do Drezna jest podana przez nas hipotetycznie.

Sam Beyle nie wspominał, jaką trasą wracał. Jak by jednak nie było, w dniach 27 lub 28 lipca przekroczył gra-

nicę Śląska udając się na zachód. Nigdy już na te ziemie nie wrócił, choć z jego pism widać, iż wielokrotnie wracał do nich myślami, szczególnie do Żagania.

Okres pobytu Stendhala na Śląsku to epizod w jego bujnym i barwnym życiu. Epizod jednak co do szczegółów na razie nie znany, nie opracowany. Na pewno jednak wart jest opracowania.

Jaki był plon literacki pobytu Stendhala na Śląsku w 1813 r.? Przede wszystkim podnieść trzeba, iż nie był to jeszcze autor „Czerwonego i Czarnego”, czy „Pustelni Parmeńskiej”, lecz był to dopiero trzydziestoletni człowiek wciągnięty w tryby napoleońskiej epopei, będący jeszcze w okresie „przygotowawczym” zdobywania wiedzy, chociaż był już wtedy bystrzym i trzeźwym obserwatorem. Pierwsza jego książka ukazała się dopiero w następnym roku. W każdym bądź razie w czasie pobytu na Śląsku Stendhal wykorzystywał każdą wolną chwilę na czytanie, pisanie, robienie obserwacji i utrwalanie ich w postaci notatek. To, co wówczas napisał, weszło jako fragmenty do jego książek: „Historia marlarstwa we Włoszech”, „Życie Rossiniego”. Na Śląsku powstały fragmenty „Dziennika”, listy, które weszły w skład „Korespondencji”, kto wie czy nie najtrwalszych i najbardziej wartościowych części spuścizny literackiej Stendhala. Powstało wówczas wiele notatek rozsypanych po różnych fragmentach jego ogromnej spuścizny literackiej.

Krótki pobyt Stendhala na Śląsku był ważnym fragmentem w życiu młodego Beyle'a, przyczynił się do jego rozwoju i pozostawił trwałe ślady w jego twórczości. Dlatego jest tak ważny.

Leszek ŚLUGOCKI

OCZYMA HOLENDRA

„Odra, tak, pamiętamy ją z naszych lekcji geografii. Ale Nysa to już jest trudniejsza sprawa. Ilu też Holendrów mogłoby dokładnie powiedzieć, co to jest linia Odra—Nysa? Ma się jakieś bardzo ogólne pojęcie, że kraina na wschód od tej granicy jest obecnie rządzona przez Polaków, ale na tym koniec”. Tak zaczyna cykl swoich reportaży o naszych Ziemiach Zachodnich i Północnych w holenderskiej gazecie „Haagsche Courant” (artykuły ukazały się w kolejnych numerach 28—30.V.1965 r.) redaktor działu zagranicznego tej gazety W. Van Lookeren. Bawił on w Polsce niedawno z grupą dziennikarzy zachodnioeuropejskich, która odbyła podróż po ziemiach nadbałtyckich i nadodrzańskich w związku z XX-leciem ich powrotu do Polski.

Dziennikarz holenderski zaczyna więc od stwierdzenia nikłej wiedzy swoich rodaków o sprawie naszych Ziemi Zachodnich i Północnych. Zaraz jednak, określając wielkość obszaru tych ziem dodaje, że obszar ten jest trzy i pół raza większy od Holandii. Podkreśla więc rangę problemu, mówi swoim holenderskim czytelnikom: warto o tych ziemiach coś więcej wiedzieć.

Trzeba przyznać, że W. Van Lookeren spełnia swój dziennikarski obowiązek informatora rzetelnie. Przypominając polską przeszłość historyczną Ziemi Zachodnich i Północnych, pisze on: „Chętnie mówi się w Polsce o „ziemiach odzyskanych” podkreślając, że te ziemie były od wieków słowiańskie. I to jest prawda...”

W innym miejscu stwierdza: „Kto nie pamięta »Drang nach Osten«? W swoim czasie Niemcom udało się bardzo spokojnie wzmócić zagranicę, że ekspansja na wschód była po prostu nie do powstrzymania. Ze istniał również »Drang nach Westen«, szczególnie że wsi wschodniej od Berlina, tego oczywiście nie mówili. I kiedy obecnie przejeżdża się przez te polskie ziemie zachodnie, nasuwa się myśl: jak mało Niemcy zrobili dla tych terenów, jak bardzo traktowali te ziemie jako Hinterland o małej wadze”. Zachodni Niemcy specjalisti od spraw „niemieckiego wschodu” zapewne bez entuzjizmu przeczytają tego rodzaju stwierdzenia w gazecie holenderskiej, a więc gazecie kraju, który jest sojusznikiem NRF w NATO.

A teraz niektóre wypowiedzi autora tych artykułów o polskiej współczesności na Ziemiach Zachodnich i Północnych. (Pisze on: „Kiedy, tak jak my, podróżuje się przez kilka tygodni po ziemiach zachodnich, frapuje, jak bardzo te ziemie stały się zupełnie polskie. Nigdzie, naprawdę nigdzie, nie widać napisu niemieckiego... Kiedy przejeżdża się przez wsie i małe miasteczka oraz przez wielkie miasta jak Szczecin i Wrocław, nie można sobie wyobrazić, że dwadzieścia lat temu mieszkali tu inni ludzie. Nie ma niezamieszkałych domów i niekiedy wydaje się, że nic się nie zmieniło. Ale to jest tylko pozorne. Polacy dokonali tu nie byle jakiego wyczynu. I zapytaliśmy się, skąd też Polacy wzięli robotników budowlanych, fachowców i techników? Jak mogli równocześnie odbudowywać oświatę, stworzyć nowe uczelnie akademickie, rozwinąć życie kulturalne, m. in. przez budowę licznych teatrów i utworzenie orkiestr symfonicznych?”

Dziennikarz holenderski w czasie swojej podróży widzi oczywiście także i opisuje zjawiska, które mu się nie podobają, tak jak i nam. Dostrzega wiele usterek i oznak niedbalstwa, które i Polaków denerwują. W Jugosławii postawiono sprawę rozwoju turystyki na pierwszym miejscu — stwierdza autor — Polacy powinni zrobić to samo.

Pisząc o zachodniemieckich żalach z powodu utraty dawnych prowincji wschodnich Van Lookeren stwierdza: „W tych patetycznych żalach niemieckich i w innych nigdy nie ma żadnego słowa żalu za to, co Niemcy zrobili Polakom. Polacy wiedzą, że w Niemczech Zachodnich istnieje jeszcze grupa mściwych uchodźców, którzy marzą o powrocie i jeśli to będzie konieczne o odbiciu siłą utraconych ziem. Poparcie, z jakiego ci ludzie korzystają ze strony oficjalnych czynników, bardzo Polaków niepokoi i nie dają się oni usnąć uspokajającymi słowami...”

Można tylko życzyć, aby Polacy mogli dalej i bez przeszkód pracować na swoich prowincjach zachodnich i aby w Republice Federalnej nareszcie zrozumieli, że te ziemie są na zawsze stracone dla „Deutschtum”.

(ZAP)

KAZDORAZOWE pojawienie się na estradach teatrów satyrycznych lub falach radiowych Mariana Załuckiego przyjmowane jest owacyjnie. Jego satyra cięta i zacięta należy do najostrejszych w Kraju. Z wielkim talentem i rzadkim dowcipem ujawnia przywary Polaków, aktualne sytuacje polityczne, społeczne i obyczajowe. Urodzony w 1919 r. w Kołomyi Marian Załucki jeszcze przed wojną skończył polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. W latach okupacji walczył w Armii Krajowej. W 1945 r. debiutował jako dziennikarz w „Echu Krakowa”... jako liryk. Twórczość literacką kontynuował w krakowskiej prasie codziennej. Pierwsze jego fraszki i utwory satyryczne ukazały się w 1946 r., a następnie stał się czołowym satyrykiem tygodników „Szpilki” i „Przekrój”. W krakowskim Teatrze Satyryków zadebiutował w 1950 r., jako literat prezentujący swe utwory satyryczne. W kilka lat później Jerzy Jurandot — warszawski satyryk i dyrektor teatrów satyrycznych, sprowadził go do Stolicy, gdzie stał się jedną z najpopularniejszych postaci „Wagabundy”, z którą objechał wszystkie niemal ośrodki polonijne w Europie i Ameryce. Obok twórczości satyrycznej, Mariana Załuckiego pasjonuje twórczość dla dzieci, czego dowodzą liczne zbiory wierszy. Wielką sympatię i uznanie czytelników w Kraju i za granicą zdobył zbiorami wierszy satyrycznych pt. „Oj — czyste kpiny”, „Uszczypnij Muzo”, „Przejażdżki wierszem” i inne.

URODZIŁEM SIĘ pod szczęśliwą gwiazdą. Głupia! Szczęśliwa dlatego, że ja się pod nią urodziłem. Gwiazda, z którą żyłem, nie uważała się już za tak szczęśliwą. Przechodziłem różne koleje losu. Wspólnie z innymi. Chciałoby się powiedzieć, że były to Polskie Koleje Państwowe Losu... Stąd pewne opóźnienia w moim życiu.



Czeka mnie Jasna Przyszłość. Ale szczegółów na razie nie znam. Może i lepiej?...

Monau Felieu

WOJ-CZyste KPINY

Millenium przed lustrem

Stanąłem przed lustrem nago, spojrziałem na siebie z uwagą, westchnąłem — i w oka mgnieniu — przypomniałem sobie Millenium...

Bo gdy się wiktorie te masz pocliżca od Mieszka Pierwszego do Cyrankiewicza, to serce mi rośnie i dumna mnie techce! A spojrzę do lustra — to wierzyć się nie chce.



Może i nie na niedorajde wyglądałbym w hełmie i w szyszaku... Ale pomyśleć, że pod tym Grunwaldem to my — tych Krzyżaków?!...

Postura niby dość poślednia, bicepsy niby nie ze stali... Ale spytajcie tych Turków spod Wiednia, jak przed nami wiali!

Doprawdy samego przechodzi mnie mróz aż, kiedy wyobrazę sobie, że — husarz! Tu ja — tu koń, który cwałem leci, gdzieś tam, gdzie Wy, czeredy niewiernych, a tutaj — Sobieski, czyli król Jan III — i per „towarzyszu” do mnie woła... „pancerny”!

Więc na namiot wezyna uderzam w zapale! No — ja, to czy nie ja, (mniejśca o detale!) — polski rycerz po prostu. Każdy z nas to w krwi ma, że gdy jest pod Wiedniem,

nic go nie powstrzyma! Tysiąc lat tą szabłą cieleśmy dla glorii — nikt się tak jak my nie naciął w historii. Millenium heroizmu — z tarczą lub na tarczy! Przepraszam — a może wystarczy?... Może za te boje dawne i ostatnie można już Polakiem być trochę — prywatnie? Bez czekania, aż znowu gębę mi rozkwasa za Wolność Naszą i Waszą?... Niech wiem, że kiedy oczka zmruję — to chrapię ja, a nie — przedmurze!

Stąd w związku z Millenium zwracam się do świata: dajcie nam już spokój na te starsze lata! Spokój... A w zamian przyrzekamy ci, świecie, wykonać przed terminem drugie Tysiąclecie — i, jeszcze premiera zaoszczędzić na trzecie!

Polak musi

Jak sięgnąć pamięcią w nasze dzieje stare, raz ofiara na biednych — raz biedni na ofiarę.

Słowem taka nasza już historiozofia, że ciągle nas życie przymusza do ofiar i znikąd dyspensy ni litości trochę...

Ot, weźmy alkohol. Po prostu czyścioche: Anglika to diawi. Francuza to dusi, a Polak — musi.

Nawet gdy i jego mierzi to i skreca, to się dla swoich Rodaków poświęca, bo tak nań popatrzą inni Polonusi, że Polak — musi.

Powiedzmy — z dziewczyną... Pokoik maleńki. W pokoju dziewczyna rozsnuwa swe wdzięk... Angliacy na te rzeczy nieczuli i gusi, a Polak — musi! A Polak musi, bo — bądźmy ściśli — co sobie Polka o mim pomyśli?

Poproszę o rozbrojenie

Nie śpi pan prezydent. Gryzie się general! Martwią się w sztabskomandach ich uczeni koledzy, żebym ja — obcy człowiek! — nowocześnie umierał, według najnowszych osiągnięć wiedzy! Trudzą się w tym kierunku znawcy, koneserzy...
A mnie — nie zależy:

Dbają o mnie po prostu jak z rodziny kto bliski: ulepszają te bomby, doskonalą pociski, żeby we mnie nie rąbnął czasem jaki nieświeży...
A ja nie wiem, jak państwu, ale mnie — nie zależy!

W ogóle, jeśli im to rachunku nie zmienia, to, zamiast wydawać wszystko na zbrojenia, niech dadzą mi tych kilka na mnie przeznaczonych groszy — i ja sobie umrę sam! Z przejedzenia. Albo z nadmiaru ziemskich rozkoszy... Bez liczników Geigera, bez promieniomierzy — no, mnie nie zależy!



Ja nie snob, ja prosty, chłopsko-robotniczy, niech na mnie Geiger nie liczy!

Chyba pójde do ONZ-etu, rozbrajajaco się uśmiechne i poprosze o rozbrojenie powszechne! Powszechne i kompletne, bom ja entuzjasta: z zakazem produkcji wałków do ciasta! I wszystkiego. Systematycznie. Kolejno — dopóki już tylko amorkom pozostaną luki!

Amorkom się zostawi... To nawet przyjemnie, kiedy trafiają. Sam dobrze wiem... Tylko też — do diabła! — nie wciąż tylko we mnie! Po wsiem! Po wsiem!

A jeśli już wojna, to mym cichym snom by odpowiadała wyłącznie wojna na... sexbomby. Typu Brigitte Bardot — zrzucane z samolotów.

Sam na czas jakiś polec bytym gotów — w cichym bohaterstwie, w sekrecie przed światem... He, he... Generalowie nie dadzą! Wszystkie światła zapalić każą przed nalotem, zaciemnienie — potem.

Lecz inna broń, panowie, niech szcześnie! Niech znika! Bo guzika się lękam... Tak, tego guzika, co gdy go nawet nieumyślnie po pijanemu sierżant naciśnie, to tylko świnię i zabiśnie!

Ten guzik na względzie mając, ONZ-ecie, do likwidacji zbrojeń prowadź! O — już likwidują... Ciesz się, świecie: Guzik kazali zlikwidować!

Ja tu swoją drogą plotę na tej scenie, a satyra — to broń! Ponoć groźna szalenie — i jeszcze ode mnie zaczną rozbrojenie...

Szukam współnika

Postanowiłem dać anons taki do dziennika odpowiednio duży, by uwagę skupiał: CHĘĆ ZOSTAĆ PORZĄDNYM CZŁOWIEKIEM — POSZUKUJĘ WSPÓLNIKA! S a m się nie będę wygłupiał!

Więc choć go nie bierze uroda ni wiek, przeciwnie — diabli go biorą, honoru Polaka Polak będzie strzegł. I musi. Jak pod Cecorą!

Potem narzuca mu się obowiązki, czyli się znowu przymusza niemiłe, żeby w małżeńskie Polak wstąpił związki. I Polak — musi. I wstąpi. Choć — na chwile!

Na krótko... Bo jakżeż: spokojnie tu usiedź, gdy musisz musieć i musieć, i musieć!...

Stąd zawsze, gdy przymus zaczynał ogromnieć, to Polak — nie musiał... Ha, musiał zapomnieć...





Taki powitał nas stary i młody Poznań — dostojny ratusz i stare kamieniczki pamiętne z dawnych lat, oraz nowoczesne budowle, m.in. gmach Naczelnej Organizacji Technicznej

DO POLSKI*)

(Zapiski z podróży starego emigranta)

LENS. — Jedziemy, już za chwilę jedziemy. Oby jak najszybciej już ten pociąg ruszył, bo to pewne jak amen w pacierzu, że jak to tak jeszcze potrwa z kwadrans, to pęknie mi głowa i będę miał złamaną prawą nogę. A wszystko przez to, że zająłem miejsce przy oknie. Ale jak ja mogłem przewidzieć, że do naszego przedziału wsiądą te właśnie dwie panie? Zanim weszły, w przedziale było dość gwaro, ale tak jeszcze normalnie, dopuszczalnie gwaro. A teraz... Weszły — dwie potężne niewiasty, wypełniły sobą cały przedział, dorwały się do okna, jedna z nich przyduśiła mnie do szyby, w tej zaś chwili opiera się całym chyba swoim ciężarem o moją prawą nogę.

— Franek! — woła. — Franek, ta zupa z cebuli została w butelce! Pilnuj, żeby ci czasem króliki nie wyzdychały!

Siostry. Nawet sympatyczne kobiety, ale kto to widział — tak głośno krzyżeć i tyle wyrzucac z siebie potoków słów?!

— W niedzielę ugotujcie sobie kurę, pamiętaj! Czy mam aby ze sobą tę czarną halkę? Włożyłeś ją do walizki? A ta kawa dla ciotki z Zabrze? Nie zapominaj, że masz ten odciśk, mocz nogę! — to siostra numer dwa.

Łapią trochę powietrza — i znowu: — Ty pieronie, jak mi nie będziesz odpisywał, to zobaczysz, co to będzie jak wrócę! (numer jeden). — A jak pociąg odjedzie, to czasem nie idź do „kafajki”, tylko do autobusu i do domu! No, „awia”! To — „do”! (numer dwa).

„Awia, awia”. Nareszcie — dzięki Ci Boże i za to — jedziemy, pociąg rusza. Do widzenia, Nordzie i Francjo. Jedziemy do Polski!

Gdzieś w Niemczech, pod wieczór. — Dzięsićominutowy postój. Przez cały prawie czas, jaki upłynął od wyjazdu, wszyscy w przedziale nie przestawali jeść. Najwięcej, jak zauważyłem, zjadły te dwie siostry. Wiem już teraz,

skąd mają tyle sił i jak to się dzieje, że mogą tyle gadać. „Zagadały” nas wszystkich.

Za Lens były już obie po piątej z kolei „sznucie”. I wszystkich sumiennie zaczęły indagować. W przedziale prócz tych pań i skromnej mojej osoby jest jeszcze starsze małżeństwo, nazywają się Przybyłowie, są spod Lens, i jakaś pani z synkiem.

Zacząły od starszego małżeństwa. Skąd są? A z jakich stron pochodzą z Polski? A do kogo jadą? Czy już byli w Polsce? Gdzie i kiedy? Wyglądało na to, że nauczyły się na pamięć formularza paszportowego.

Po chwili wszyscy już się znali. Ja tylko jeszcze nic nie powiedziałem, więc siostra numer dwa zawołała:

— A „mesje” to co tak siedzisz w kącie jak trusia?!

I „mesje” musiał się przedstawić. I stać się rozmownym, chociaż zaczął go boleć ząb. Gdzie, jak to mówią, diabeł nie może, tam niewiastę pośle.

Cały czas mówimy o Polsce. Przybyłowie już raz w Polsce byli, w 1959 roku, ale widzieli tylko swoje rodzinne strony. Teraz jadą po to, żeby zobaczyć nie tylko rodzinne strony, ale i kawałek Polski także. Zafundowali sobie wycieczkę objazdową: Kraków, Wieliczka, Zakopane, Kruszwica i Gopło oraz Warszawa. Nigdy jeszcze tego nie widzieli, więc „nasze” dwie siostry, które do Polski jadą już po raz czwarty tłumaczą im: że to, że tamto, że na Wawelu trzeba zakładać takie specjalne „szpadryle”, że „jak by czasem gdzieś jakiś kelner nie chciał was zaraz obsłużyć, to trzeba go „okantolić, jak święty Michał diabła”. Pani z synkiem jedzie do siostry do Pełcznicy, to jest podobno gdzieś koło Wałbrzycha, siostra reemigrowała do Polski w 1947 roku. Ten synek ma miłą buzią, ale buzia buzią — zaczyna mi ten chłopak grać na nerwach: co chwila podchodzi do okna i wchodzi mi na nogi. Robi się ciemno. Pociąg rusza. W sąsiednim przedziale wrzask.

ronka kiełbasa jest „ale pieronem dobra”.

Robi się noc.

Nazajutrz. — Polska. Pole i topole, pole i topole. Boże mój, ja tu nie byłem od czterdziestu czterech lat. Coś mnie ścisła za gardło, palę jeden papieros za drugim, chce mi się krzyżeć, chce mi się odczytywać na głos nazwy polskich stacji... W sąsiednim przedziale ktoś gra na harmonijce. Ludzie krzątają się po korytarzu, wkrótce będzie Poznań. Siostry chwyciły za szminkę. Przybyłowie już są z walizkami na korytarzu, synek płacze, bo chce mu się „siusiu”, i to tak, że rzecz naprawdę nie cierpi zwłoki, a toaleta zajęta...

Poznań. — A więc jesteście... Wszyscy przy oknach.

każdy chce w oczekującym na peronie tłumie rozpoznać swoich. „Wuja, my tu!” — krzyczy siostra numer jeden. I płacze. Wtóruję jej siostra numer dwa. Wtórują i Przybyłowie. Wtóruję i ja, choć nie rozpoznałem jeszcze swoich bliskich. Wiem, że tu są, że czekają. Brat i Siostra. Czy ich poznam, czy oni po tylu latach rozłąki poznają mnie? Tyle razy w kopalni myślałem o tym, czy aby nie spotka mnie jakieś nieszczęście, czy aby wrócę jeszcze do swoich. Wyjechał stąd młody chłopak, wraca — emeryt. Tyle lat! Nie, daremnie usiłuję je powstrzymać, nie mogę powstrzymać tych łez...

*) W jednym z najbliższych numerów „Tygodnika” zamieścimy zapiski z podróży powrotnej starego emigranta pt. „Z Polski”.



MYŚL POCZDAMU

KSIĄZKA nosi tytuł „Zachodnie granice bezpieczeństwa Europy zadecydował także o zgodzie W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych na wyznaczenie w Poczdamie właśnie takiej granicy polsko-niemieckiej. Rzec w tym, że uzasadnione historycznie, usprawiedliwione straszliwymi stratami wojennymi, podyktowane wymogami narodowego bezpieczeństwa żądania Polski w sprawie jej zachodniej granicy były całkowicie zbieżne z interesami bezpieczeństwa całej Europy. Co więcej, granica na Odrze i Nysie była, jest i będzie potrzebna całej Europie. Jak wiadomo, siły rewizjonistyczne w Niemczech Zachodnich, a także rząd NRF kwestionują granicę na Odrze i Nysie. Starając się znaleźć „uzasadnienie” dla swych aspiracji terytorialnych, propaganda zachodniemiecka próbuje oderwać sprawę granicy na Odrze i Nysie od sprawy europejskiego bezpieczeństwa, przedstawia ją jako „prowizoryczne” rozwiązanie, które wynikało nie z interesów Europy, lecz ze specyficznego rozwoju kwestii polskiej w czasie drugiej wojny światowej. Tymczasem głoszone przez rząd w Bonn „prawo” do zmiany powojennych granic Niemiec jest przede wszystkim równoznaczne z dążeniem do podważenia podstawowych gwarancji, na których opiera się bezpieczeństwo i pokój w Europie. Książka jest zbiorem dokumentów, oficjalnych oświadczeń i różnorodnych opinii na temat granicy na Odrze i Nysie. Czytając je poznajemy bliżej cały rozwój problemu tej granicy, od pierwszych dyplomatycznych konsultacji na początku drugiej wojny światowej, poprzez wymianę opinii i rokowania, które doprowadziły do poczdamskich decyzji.

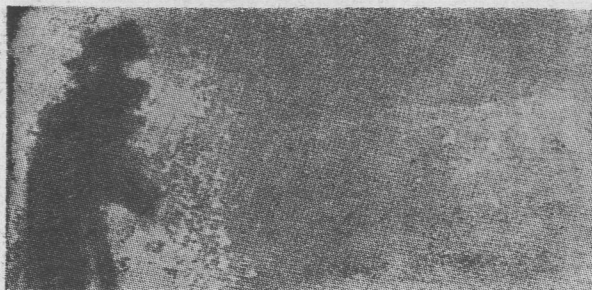
W istocie rzeczy właśnie względy bezpieczeństwa Europy leżały u podstaw decyzji „wielkiej trójki” w sprawie granicy na Odrze i Nysie.

Myśl Poczdamu — to myśl o bezpieczeństwie Europy, o stworzeniu gwarancji przed powtórzeniem się agresji militarystyki niemieckiej. Historia całego półwiecza dowiodła, że podstawowym tego warunkiem jest zamknięcie mu drogi na Wschód; jest to także doniosła przesłanka dla zamknięcia mu drogi na Zachód. Decyzje poczdamskie w sprawie granicy polsko-niemieckiej były logiczną konsekwencją poszukiwań, zmierzających do zagwarantowania bezpieczeństwa w Europie.

Ten motyw leżał u podstaw stanowiska Związku Radzieckiego, które zadecydowało o wyznaczeniu zachodniej granicy Polski wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej. Granica ta likwidowała „korytarz” niemieckiej ekspansji na Wschód. Względem europejskiego bezpieczeństwa, a więc również bezpieczeństwa Francji, podyktowały poparcie tej granicy przez gen. de Gaulle’a, który uczynił to jeszcze w czasie grudniowych rozmów w Moskwie w 1944 roku. Wiemy, że w całej rozciągłości podtrzymał on tę opinię i również w ostatnich latach dawał jej niejednokrotnie wyraz. Ostatecznie ten motyw

Dobrze się stało, że ta ciekawa książka wychodzi na dwudziestą rocznicę konferencji poczdamskiej. Jest przyczynkiem do poczdamskich decyzji, a jednocześnie ukazuje ich weryfikację w życiu międzynarodowym. (R.F. — ZAP)

*) „Western Frontier of Poland”, Documents, Statement, Opinions, Warsaw, PISM ZAP 1965.



NIEZNAJOMY z baru Calypso

Warszawski ginekolog dr Noiński zastaje w swej willi zwłoki mężczyzny, zabitego nożem. Milicja przeprowadza śledztwo. Przy zamordowanym znajdują brylant. Doktor stwierdza, że z gabinetu zniknął noż chirurgiczny oraz... brylant, ale nie ten znaleziony przy zabitym, którym okazał się Jean Zapalla, Polak z Marsylii zajmujący się przemysłem. W barze „Calypso”, poznajemy stałych gości: Podlęską zwaną „srebrną panią”, mającą liczne kontakty z cudzoziemcami, Barbarę Noińską oraz jej kochanka Nieszporowicza. Zapalla mieszkał u Podlęskiej i jej powiedział o sprzedaży fałszywe brylanty. Podejrzany jest także Heyse, który przywłaszczał pieniądze przesyłane przez Zapallę swej ciotce, zmarłej w podejrzanych okolicznościach. Po kilku dniach Noiński zastaje w szpitalu żonę, która przyznaje się do wzięcia brylantu, oraz oznajmia mężowi, że chce się z nim rozjechać. Potem udala się na milicję, przynębiając wiadomością o zabójstwie Nieszporowicza. Zeznania doktorowej zmusiły kapitana do odszukania Hughesa.

35

Na jej zmęczonej twarzy pojawił się żalony grymas.

— I tak już czekam dłużej niż pan powiedział.

— Przepraszam, to nie zależy ode mnie. Nie jesteśmy stacją kolejową z minutowym rozkładem jazdy. Każę pani podać kawę...

— Dziękuję, ale nie mam już ochoty — usiadła i znowu skierowała wzrok ku oknu, za którym korony drzew drżały w podmuchach słabego wiatru. Liście opadały coraz gęściej i coraz więcej nitek babiego lata snuło się na tle pogodnego nieba. Przywara zostawił ją w żalonym odrętwieniu. Wbiegł na pierwsze piętro. Zastukał do pokoju majora Sokalskiego.

W pokoju majora okno było otwarte. Gdy kapitan otworzył drzwi, prąd powietrza uniósł z biurka kilka arkuszy papieru. Zbiegając je z podłogi, Przywara zapytał:

— To wy, majorze, prowadzicie sprawę Nieszporowicza?

Sokalski, wysoki, chudy mężczyzna o szpakowatej, gęstej czuprynie i przenikliwym spojrzeniu szarych oczu, wyciągnął na powitanie kościstą dłoń.

— Tak, mój kochany, mamy tyle spraw, że ja muszę się grzebać w tej jeszcze. A co? — dodał siadając i porządkując rozwiane papiery na biurku.

— Dobrze się składa. Mam wrażenie, że ta wasza łączą się z moją...

— O...! — zdziwił się Sokalski — tego się nie spodziewałem. Siadajcie — energicznym ruchem ręki wskazał krzesło.

Przywara usiadł i zapalając papierosa zaczął w sposób zwyczajny i przejrzyście opowiadać o prowadzonym przez siebie śledztwie. Mówił precyzyjnymi okresami, jak gdyby rozgrywał partię szachów. Na zakończenie zaznaczył:

— Wydaje mi się, że osoba Podlęskiej w jakiś sposób spina obie sprawy, jak klamra... I oczywiście te brylanty... Nie ulega wątpliwości, że miała je od Zapalla.

Sokalski przysłuchiwał się z natężoną uwagą.

— Zwłaszcza — podjął, gdy ten skończył — że przy Nieszporowiczu znaleziono również brylant.

Kapitan zwartą pięścią uderzył w krawędź stołu.

— Oczywiście, ten sam, który przyniósł do Hughesa do oceny. Ale to dziwne, jego brylant według zdania Hughesa był prawdziwy.

Sokalski odgarnął spadające mu na czoło włosy.

— Czy to nie ten, który ukradziono Noińskiemu?

— Przekonamy się po rozmowie z Noińską. Na wiadomość o śmierci Nieszporowicza na pewno zmieni ton.

Major w jednej chwili podchwycił myśl Przywary.

— Więc sądzicie... że to on był powodem wyjazdu Noińskiej z Warszawy?

— Tak wynika z akcji tej ponurej sztuki — powiedział kapitan i zerknął, czy porównanie spodobało się zwierchnikowi.

Sokalski położył dłoń na biurku.

— Nie uprzedzajmy nie sprawdzonych faktów. Z tego wszystkiego wynika, że musimy połączyć śledztwo w obu tych sprawach.

— Ja też tak myślałem. Chciałbym więc przejrzeć akta Nieszporowicza.

Sokalski zochrał palcami gęstą czuprynę.

— Niewiele tego jest. Jak to dobrze, żeście do mnie wpadli, teraz już zupełnie zmieniłem pogląd na tę sprawę. Początkowo

przypuszczałem, że to napad rabunkowy, a sprawcy zostali spłoszeni, ale teraz... — urwał i przesunął dłonią po krawędzi biurka. — No, dobrze, bardzo się cieszę, bo z wami zawsze się dobrze pracuje.

Przywara z wrodzoną skrupulatnością zabrał się do wertowania akt. Kilka arkuszy maszynopisu nie zawierało zbyt konkretnego materiału. Nieszporowicza znalazł o czwartej rano mleczarz, który roznosił butelki po blokach osiedla Wierzbno I. Milicja przybyła na miejsce zbrodni o czwartej trzydzieści. Denata znaleziono na miałe węglowym obok kotłowni. Ślady wskazywały jednak, że został on napadnięty na chodniku biegnącym obok zwałę węgla, a potem dopiero zawleczony na miejsce, gdzie go znaleziono. Otrzymał bardzo mocny cios tępym narzędziem, określonym prawdopodobnie szmatą. Cios był tak silny, że kości potylicy zostały zupełnie zdruzgotane. Śmierć nastąpiła natychmiast. Przy zamordowanym prócz dokumentów i notesu z zapiskami znaleziono owinięty w kawałek ligniny brylant oraz pieniądze; pięć tysięcy w banknotach pięciusetzłotowych miał w tylnej kieszeni spodni, zaś w dowodzie osobistym czterysta siedemdziesiąt pięć złotych w banknotach po sto, pięćdziesiąt, dwadzieścia i pięć złotych. Lekarz milicyjny stwierdził, że zgon nastąpił między dziesiątą a dwunastą ubiegłego dnia.

— Tak — powiedział jakby do siebie Przywara, a potem przeniósł wzrok na Sokalskiego. — Lekarz nieco się pomylił. Nieszporowicz o jedenastej był na Mianowskiego, czekał w samochodzie na tego Francuza. Jak to dobrze, że zanotowałem numer jego wozu. Trzeba będzie natychmiast sprawdzić, gdzie przebywa jego właściciel. Sądząc z opowiadania Hughesa, należy przypuszczać, że jest jeszcze w Warszawie i poszukuje Podlęskiej z fałszywymi brylantami.

— Mielicie szczęście — potwierdził Sokalski. — Trzeba będzie również poinformować się w konsulacie francuskim albo u radcy handlowego ambasady. Jeżeli on jest przedstawicielem znanej firmy, to powinni o nim coś wiedzieć. Zawiadomimy również Komisariaty i WOP, żeby nam przypadkiem nie umknął. Wydaje mi się, że cała ta historia ze znaną firmą to po prostu bajeczka wysana z palca. W ogóle jakiś tajemniczy, podejrzany typ. Tak samo, jak ten wasz Zapalla. Przejrzyjcie jeszcze do końca, a ja tymczasem wydam polecenia. — Wstał i kulejąc wyszedł z pokoju. Był bezpośrednio po wojnie w KBW i został ranny w walkach z UPA w Hrubieszowskiem. Od tego czasu powłóczył lewą nogą.

Przywara przeglądał uważnie notatnik zamordowanego. Wśród zapisanych telefonów odnalazł zarówno numer Podlęskiej, jak i Noińskiej. Na inne nazwiska, znane mu z tej sprawy, nie natknął się. Na końcu notesu spostrzegł luźną kartkę, na której Nieszporowicz prowadził jakieś rachunki. Obok dość długiej kolumny cyfr i dat widniało imię — Krystyna. „Pewnie Podlęska” — pomyślał kapitan i jeszcze uważniej przyjrzał się cyfrom. Zaczynały się od daty czwartego października 1957 roku. Obok tej daty widniała cyfra — 700. W miarę wzrostu kolumny cyfry nabierały wartości. W jednym miejscu obok daty dwudziestego pierwszego kwietnia 58 roku stała trójka z trzema zerami. Kilka razy kolumna została podkreślona i podsumowana. Ostateczne saldo wynosiło 17 200 złotych.

„Lubił porządek w księgowości — uśmiechnął się kpiąco Przywara i wnet się domyślił, że Nieszporowicz pożyczal pieniądze od Podlęskiej. — Nielicha sumka. Nic

dziwnego, że wytworna dama musiała szukać kontaktów z zagranicznymi gośćmi, żeby móc inwestować młodego, przystojnego „opiekuna”. A tak się wypierała, tak nie chciała wymienić jego nazwiska. Widocznie wiedziała o nim zbyt wiele i nie chciała zwrócić nań uwagi służby śledczej”.

Wrócił do protokołów sporządzonych przez Robańskiego. Pierwszą w sprawie zabójstwa przesłuchano matkę Nieszporowicza. „Anna Nieszporowicz — czytała z zainteresowaniem — lat pięćdziesiąt dwa; wdowa; mąż architekt zginął podczas okupacji w Mautausen; zawód: inżynier rolnik; pracuje w Instytucie Nasiennictwa; dwoje dzieci, syn Julian — lat dwadzieścia pięć, i córka Małgorzata, lat dwadzieścia trzy. Córka kończy studia na wydziale budowy maszyn Politechniki Warszawskiej”.

Przywara z niedowierzaniem pokręcił głową: „Rodzina super-inteligencka. Skąd się wziął taki synek?” Z rosnącą ciekawością czytał protokół z przesłuchania. Nieszporowiczowa zeznawała, że od dawna miała kłopoty z synem. Mimo dogodnych warunków nie chciał się uczyć. Po roku studiów na Akademii Medycznej poświęcił się wyłącznie karierze sportowej. Zapowiadał się jako znakomity tenisista, jednak i w tej dziedzinie nie doszedł do spodziewanych wyników. Matka określiła go jako dobrego syna i chłopca o bardzo słabym charakterze, ulegającego złym wpływom kolegów i kobiet... Mimo częstych nalegań, nie zmienił trybu życia i nie chciał pracować. Lubił sport i zabawę i często przebywał w towarzystwie kobiet, i to kobiet przeważnie z tzw. dobrego towarzystwa. Skąd brał pieniądze na częste wyjazdy z Warszawy i na dość wystawny tryb życia, tego nie mogła zrozumieć. Dawała mu czasem drobne sumy, lecz — jak zaznaczyła podczas przesłuchania: „Julek nigdy nie żądał ode mnie pieniędzy. Pod tym względem był niezwykle delikatny. Mówił mi, że pieniądze dostaje z klubu lub zarabia robiąc jakieś interesy. Nie miałam pojęcia, jakie to były interesy. Raz tylko przyznał się, że za pośrednictwem w sprzedaży talonu na samochód zarobił około pięciu tysięcy. Było to w lipcu przed moimi imieninami, więc wtedy przyniósł mi kosz kwiatów i bardzo piękny jedwabny szalik. Potrafił być bardzo ujmujący i szarmancki. Cierpiałam zawsze z powodu jego słabego charakteru i skłonności do lekkiego życia. Tłumaczył to w ten sposób, że w naszych czasach nie opłaca się pracować. — Cóż — powiedział raz, gdy mu czyniałam wymówki — skończę medycynę i dostanę tysiąc złotych. Tysiąc złotych wystarczy chyba na kawę i na taksówkę... — Zawsze w życiu pracowałam, mimo że mój mąż był wziętym i dobrze zarabiającym architektem. Nie rozumiałam więc jego ekstrawaganckiego i lekkomyślnego życia. Na tym tle dochodziło między nami do ostrych sporów, które — muszę przyznać — wprowadzały w nasze życie atmosferę napięcia. Byliśmy w stanie wiecznej wojny. Muszę jednak zaznaczyć, że syn był zawsze taktowny, a nawet nieraz w sposób żartobliwy starał się łagodzić tę napiętą atmosferę... Gosia, to znaczy moja córka, to zupełnie inne dziecko. Poważna, pracowita... Ona też cierpiała z tego powodu, ale nie wtrącała się do naszych spraw, a do Julka odnosiła się z wielką rezerwą, jakby to nie był jej brat...”

Dalej było:

„Jeżeli chodzi o kobiety, z którymi obcowałam... Zdaje mi się, że miał wielkie powodzenie. Ale, niestety, nie znałam ich. Raz tylko, w ubiegłym roku na jesieni, gdy był

chory i leżał w domu, odwiedziła go jakaś siwa... tak, siwa, ale jeszcze młodo wyglądająca, elegancka i bardzo wytworna kobieta. Przyniosła mu kwiaty i owoce. Wyczułam, że jest nim bardzo zainteresowana... Powiedziałabym, że nawet więcej... I to mnie przeraziło, bo jednak musiała być od niego dużo starsza. Pytałam później o nią syna. Odpowiedział wymijająco: — No cóż, mamusiu, po prostu dobra znajoma z kortów”.

Odnośnie ostatniego dnia Nieszporowicza zeznała, że Julian nie nocował w domu. Przyszedł o jedenastej i wbrew swym zwyczajom położył się do łóżka. Po obiedzie znowu wyszedł. Zwróciła mu uwagę, że nie powinien tak często nocować poza domem. Tłumaczył się, że był poza Warszawą i nie zdążył na ostatni autobus. Powiedział jeszcze, że prawdopodobnie wieczorem wyjedzie do Gliwic na turniej tenisowy. Jednak już nie wrócił.

Siostra Nieszporowicza, Małgorzata, zeznała niechętnie. Twierdziła, że tak jest zajęta nauką i pracą (pracowała dorywczo w biurach projektowych konstrukcji maszyn), że nie miała czasu ani ochoty zajmować się bratem. Nie interesowała ją, co on robi. Dowiedziała się jedynie przypadkowo od znajomych, że w sierpniu był w Jastarni z jakąś bardzo przystojną i elegancką kobietą. Wiadomość ta jej nie zdziwiła, gdyż Julian często wyjeżdżał z Warszawy z eleganckimi i przystojnymi kobietami. Skąd brał na to pieniądze — nie wiedziała i nie starała się dowiadywać. Stosunki między nią i bratem były bardzo chłodne. Łączyła ich jedynie matka, która — jej zdaniem — w stosunku do Julka była zbyt pobłażliwa.

Następowało kilka zeznań sąsiadów. Jednocześnie stwierdzali, że Nieszporowicz był miłym, uprzejmym, dającym się lubić młodym człowiekiem. Zawsze skory do spełniania drobnych usług i uprzejmości, potrafił zjednać sobie sympatię. Owszem, prowadził dość swobodny tryb życia, ale nigdy nie okazał się nietaktowny ani wulgarny. Matka nigdy nie zalała się na niego. Siostra żyła odrębnym życiem.

„To naprawdę niewiele” — pomyślał Przywara odkładając zeznania. Jeszcze raz sięgnął po notes, wyjął kartkę, którą znalazł w koszu w willi Noińskich, i porównywał pismo. Nie miał wątpliwości. To Nieszporowicz zostawił kartkę dla Barbary Noińskiej.

Wrócił Sokalski.

— Wszystko załatwione — powiedział wchodząc do pokoju. — Nie chciałem wam przeszkadzać. Rozmawiałem również z konsulem i ambasadą. Nic z tego. Nie wiedzą o żadnym przedstawicielu firmy chemicznej. To chyba jakaś wielka mistyfikacja. Podejrzewam, że chodziło o ciemne sprawy pomiędzy Zapałą i tym tajemniczym Francuzem. Kto to może być, do jasnej cholery. Mam nadzieję, że WOP szybko sprawdzi numer samochodu, jeśli oczywiście facet przyjechał tym samochodem do Polski.

Przywara pokręcił głową.

„Ale miałem szczęście... Ale miałem szczęście” — myślał oczywiście o fakcie zanotowania numeru pięknego błękitnego Renaulta. Wstał i palcami trzepnął w maszynopis: — Brak jakichś konkretnych faktów. To raczej studium psychologiczne aniżeli protokół. Robański zawsze tak robi. Ale i to się przydało. Poznałem bliżej jednego z bohaterów... Sądzę, majorze, że obejmiecie obie sprawy.

— Oczywiście, ale daję wam teraz wolną rękę. Jesteście już, że tak powiem, z kopytami w tej całej historii. Bądźcie jedynie uprzejmi informować mnie o przebiegu śledztwa. Przyznam się, że jestem nim zafascynowany. — Uśmiechnął się przyjaźnie i dorzucił: — A jak skończymy pomyślnie, to pójdziemy do Klubu i urznięmy sobie taką partyjkę szachów, że hej!... — roześmiał się głośno, wyciągnął rękę: — A więc powodzenia, kochany kapitanie, i nie gniewajcie się, że zabrałem wam rano Robańskiego.

*

Przywara doznał takiego uczucia, jakby komuś bliskiemu miał powiedzieć przykrą wiadomość. Nie proponował Noińskiej kawy. Wiedział, że mu odmówi. Usiadła na

brzegu krzesła nieruchomo, lekko pochyłona, i wzrok utkwiała w zielonej bibule, położonej na biurku. Robiła wrażenie zubożonej na wszystko. Kapitan jeszcze raz pokazał jej kartkę papieru z wiadomością od Nieszporowicza.

— Muszę pani powiedzieć, że człowiek, który pisał ten list, nie żyje.

Wyprostowała się gwałtownie i oczy jej stały się nagle wielkie, pełne przerażenia.

— To niemożliwe — wyszeptwała. — Pan chce mnie sprowokować.

Rozłożył ręce.

— Niestety... Chciałbym jedynie, żeby pani złożyła zgodne z prawdą zeznania. W tej chwili mamy trudniejsze zadanie. Musimy wykryć sprawców dwóch zabójstw.

— To niemożliwe — krzyknęła, uniosła się i gwałtownie opadła, jak podcięta. Oparła się o krawędź stołu i wtuliwszy twarz w zgięte ramię, załkała.

Kapitan podszedł do niej. Położył dłoń na jej ramieniu. Powiedział tonem spokojnym, lecz stanowczym.

— Musi pani zrozumieć, że nie jest pani u siebie w domu, lecz na przesłuchaniu.

— Czego ode mnie chcecie? I tak wam nic nie powiem — rzekła nie unosząc głowy. Jej smukłe plecy, opięte dżersejem, drżały od spazmatycznego płaczu.

Począł, aż się nieco uspokoił. Podszedł do okna i usiadłszy na parapecie, zastukał palcami o szybę.

— Niech pani będzie rozsądna. Pani zeznania ułatwią nam wykrycie mordercy Nieszporowicza.

Unosząc lekko głowę i dusząc płacz, wyjąkała:

— To ona go zabiła...

Przywara był już przy niej. Ujął ją mocno pod ramię i pomógł wyprostować się.

— Kto? Niech pani powie, kto?

— Podłaska.

— Podłaska...? Na jakiej podstawie pani tak twierdzi?

— Była wczoraj u mnie... — machinalnym ruchem odgarnęła jasne kosmyki włosów, a potem wierzchem dłoni starła z policzków łzy. — O Boże! — westchnęła — dlaczego ja muszę przeżywać to wszystko?

— Była u pani i co...?

— Powiedziała coś takiego, co mnie od razu zastanowiło.

— Co powiedziała?

— Powiedziała, że pożegnała go na zawsze...

— Mogła powiedzieć to w przenośni.

— Nie... Ja czułam, że stanie się jakieś nieszczęście. Dlaczego jej nie zatrzymałam... Ona go nie chciała stracić. Już wszystko teraz rozumiem.

— To są jedynie pani przypuszczenia — przerwał jej, nie chcąc, by znowu dała się unieść wzruszeniom. Potem dodał szorstko: — My opieramy się na faktach. Przy Nieszporowiczu znaleziono brylant. Czy to pani jemu dała ten brylant, czy sam go zabrał? Tylko proszę mówić prawdę. W tej chwili pani powinno zależeć...

— Kłamałam — opuściła głowę. — To on w sobotę był po ten brylant, ale niech mi pan wierzy, że ja go posłałam.

— Więc to jemu pani dała klucze?

— Tak.

— Które?

— Najpierw zostawiłam dla niego u Piotrowskiego klucze gosposi, żeby miał, jak wróci z Międzyzdrojów.

— Zaraz. Musimy wszystko ustalić chronologicznie. Kiedy pani go poznała?

— W maju... z końcem maja na kortach Legii. Graliśmy kilka razy doebła.

— Została pani jego przyjaciółką?

Wzdrygnęła się, jak gdyby kilka kropel zimnej wody upadło na jej twarz.

— To nie było takie proste, jak panu się wydaje. Wyglądam może na kobietę nowoczesną, ale mam starodawne poglądy. To był bardzo bolesny proces...

— Rozumiem. W każdym razie wyjechała pani z nim do Jastarni?

Nie zdziwiła się, że wie o tym. Tylko na twarz jej zjawiał się cień uśmiechu wywołanego wspomnieniem.

— Wtedy już był moim przyjacielem. Po prostu należałam tylko do niego.

— Czy mąż wiedział o tym?

— Wolałabym nie mówić o mężu. Postąpiłam wobec niego nieuczciwie.

— Ale czy mąż domyślał się?

— Prawdopodobnie coś wyczuł, gdyż zmienił się mój stosunek do niego.

— Czy pani wiedziała, że Podłaska była poprzednio przyjaciółką Nieszporowicza?

— Tak. Powiedział mi o tym w Jastarni, gdy otrzymał od niej list.

— Więc nadal utrzymywał z nią kontakt?

— Chciał z nią zerwać, ale był jej winien pieniądze. To go bardzo męczyło. Mnie także. Dlatego chciałam mu pomóc... Dlatego postanowiłam zabrać brylant, który mąż przeznaczył na prezent dla mnie... na imięninę.

— Chwileczkę... jeszcze jesteśmy w Jastarni. Kiedy pani wróciła z Jastarni?

— Dwudziestego drugiego sierpnia.

— A mąż kiedy wyjechał do Zakopanego?

— Zaraz po moim powrocie.

— Do tej pory wyjeżdżaliście zawsze razem?

— Tak.

Przywara usiadł za biurkiem. Mimowolnymi ruchami zaczął przesuwając leżące przed nim przedmioty. Noińska znowu zniechęciła się w pozie wyrażającej bolesne ośpienie. Trwali w milczeniu. Naraz Przywara uderzył dłonią w leżącą przed nim kartkę.

— Jak to się stało, że Nieszporowicz zostawił tę kartkę, podczas gdy pani była przecież w Konstancinie u swej przyjaciółki?

— Ja wyjechałam do Konstancina w czwartek, a on dopiero w piątek wrócił z Międzyzdrojów. Brał tam udział w turnieju tenisowym. Gdy mnie nie zastał w domu, zostawił w drzwiach kartkę. Potem jednak poszedł do Piotrowskiego zapytać, co się ze mną dzieje...

— Tak... — przerwał jej kapitan i pomyślał, że Piotrowski ukrył przed nim ten fakt. „Jaki miał w tym cel? Dlaczego nie powiedział mi, że zna Nieszporowicza?” — Tak... — powtórzył głośno. — Przepraszam, że pani przerwałam. Więc Nieszporowicz poszedł do Piotrowskiego... A dalej...?

— Poszedł do Piotrowskiego i dowiedział się, że wyjechałam do Konstancina. Wziął więc od niego klucze...

— Klucze gosposi?

— Tak...

— Nie zdjął jednak kartki z drzwi.

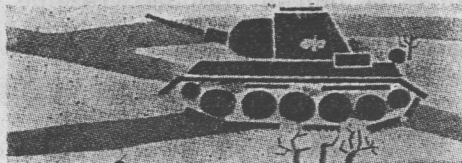
— W takim razie, skąd ta kartka znalazła się w koszu na śmieci wewnątrz mieszkania?

— Nie mam pojęcia... Dość, że Jul — wypowiedziała cicho to imię, jak gdyby zaskoczona intymnością jego brzmienia — wieczorem przyjechał do mnie i razem poszliśmy do „Calypso”. Tę taki bar w Konstancinie — wyjaśniła szybko. Potem mówiła cicho, z namysłem, jak gdyby wywoływała z pamięci przyćmione już obrazy: — Poszliśmy do baru i piliśmy dużo. Wtedy pierwszy raz zaproponowałam mu, że dam mu ten brylant. Niech go sprzeda i zwróci pieniądze Podłaskiej. Zachnął się na mnie. Powiedział, że nie może się na to zgodzić... że sam postara się spłacić dług. Nie nalegałam dłużej. Piliśmy znowu. Siedzieliśmy przy barze, a obok nas jakiś cudzoziemiec. Od razu wydał mi się dziwny... Siedział sam i w milczeniu pił wódkę. Tak się złożyło, że nie zabrałam ze sobą torebki. Przeprosiłam więc Julę i poszłam do Tuli... Ona mieszka naprzeciw „Calypso”. Gdy wróciłam, Jul siedział obok tego cudzoziemca. Rozmawiali po francusku. Niestety, nie znam tego języka. Musiałam korzystać z grzeczności Julę, który od czasu do czasu mówił mi, o czym rozmawiają... Rozmawiali o sporcie, o tenisie. Znowu pili. Byłam lekko zamroczone... Potem przyszedł jakiś mężczyzna z młodą i bardzo ładną dziewczyną. Przysiedli się do nas. Oboje byli już pijani. Facet ledwo trzymał się na nogach. Ona znała Julę. Była wobec niego bardzo agresywna. Złe się czułam w tym towarzystwie. Szepnęłam Julowi, że chcę już wracać.

Dalszy ciąg nastąpi

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



Dlatego Witkowski milknie raptem nachmurzony, a Jurek opiera brodę na kolanach oplecionych ramionami i mruczy:

— Da, da... ludzi u nas mnogo...

Potem spogląda na mnie ze złością i mówi:

— Po coś lazi za tą sanitariuszką, mogli cię przecież trzepnąć!

— Panie poruczniku... — Kojtych mruży oko. — Za taką sanitariuszką warto iść pod kule, niech skomam. Widział pan ją? Nie?

— Nie — Jurek ożywia się podnosząc wzrok na szefa.

— Hm... mówię panu, laleczka. Czarna, zgrabna, w przodzie nie za szeroka, nie za wąska, w sam raz. W pięci tylko trochę gruba, bo w butach, ale się nie strychuje. Mówię panu, rasowa, bez feleru. Mój rotmistrz w jedenastym pułku ułanów miał podobną babę...

— No dobrze, ale gdzie ją pan widział? — Jurek nie ukrywa zniecierpliwienia.

— A tutaj, kręciła się przy czoigach — Kojtych ruchem głowy wskazuje na trzy zamaskowane pod drzewami maszyny.

Jurek rozplół ręce, przeciągnął się, aż w stawach trzasnęło, i drapiąc się pod płaszczem, mówi:

— Ciekawie zbudowane te czołgi. Lubię motoryzację. Uważam, że każda armia powinna być do maksimum zmotoryzowana, jak amerykańska albo niemiecka. Nie czułby się wtedy człowiek zającem... Hm... fasonowe maszyny, warto je z bliska obejrzeć. Chyba na stałe już przydzielili je do nas? — zrobił ruch, jakby chciał się podnieść.

— Czekaj, czekaj, Juruś — powstrzymałem go. — Po pierwsze, o ile sobie przypominam, masz nieco inne zdanie o czołgach i czołgistach, a po drugie, jeżeli je przydzielili na stałe, to do mojej grupy, do szturmowej. Razem z obsługą i przedstawicielką polowej służby zdrowia. Więc się nie fatyguj. Inni mają pierwszeństwo i wobec tego

tu Świerk, słyszysz mnie? Słyszysz mnie? Sosna, odpowiedz, tu Świerk... odbiór!"

Oglupiali zupełnie gończy pętają się bezradnie wzdłuż plotu, nie mając pojęcia, którądy iść do „gospodarstwa Kiryluka” czy „Grancowskiego”, do których mają zanieść meldunki. Mamrocząc litanie przekleństw rozlażą się niepewnie w obce, niegospinne strony, tak na chybił trafił, byle tylko zejść z oczu urzędującemu adiutantowi. Porucznik Ochalski, chociaż chłop młody, z ostatniej przed wojną promocji komorowskich podchorążych, potrafi jednak bić w mordę niczym carski praporczyk. A gończy, chłopcy przy sztabach otrzaskani, wiedzą, że lepiej zastanowić się gdzieś na uboczu niż naczelstwu swą głupotę pokazywać i już od progu drogi szukać. Adiutant baonu zły w dodatku jak pies: rozpoznania nieprzycięciała za kanału bruk, bateria wspierająca gdzieś zawieruszyła, dowódca batalionu został wezwany i pojechał do dowódcy pułku, a z tym ostatnim nie można się polaczyć i nie wiadomo, gdzie ten sztab pułku.

Chryste Panie, co za burdel! Zupełnie jak w trzydziestym dziewiątym, tylko że w odwrotnym kierunku — opiniuje Kojtych sztabową organizację łączności i taktyki.

Trudno się z nim nie zgodzić. Gdy nacierając mamy nieprzycięciała w zasięgu swej broni, cała wojna, pomimo własnych strat, wygląda dość solidnie. Każdy zdobyty punkt niemieckiego oporu wkłada nam końskie okulary. Pchamy się głębiej w wyrąbany granatami przesmyk, ślepi na wszystko, co z boku i z tyłu. Własne sukcesy hazardują, wciągają człowieka dalej i dalej: jeszcze ten lassek, jeszcze ten pagórek, jeszcze tylko dopaść tę grupkę, co umyka ci spod łuf... Dopiero gdy się człowiek zatrzyma, aby odsapnąć, rozejrzy na boki i za siebie, a nie dać Boże popatry na wszystko trochę od tyłu, ogarnia go przerażenie. Co to będzie w razie nagłej kontrofensywy?...

Spomiędzy drzew wychodzi drużyna zwiadowców, maszeruje na ukos przez podwórce. Na czele dowódca plutonu, ten sam, który pod Wrocławiem dzielił się z mną towarzystwem „niedostępną” Ukrainki. Jest w niemieckim, przycięsny na niego mundurze i w furazercie feldgrau z hitlerowskim bączkiem. Za nim chłopcy w łaciątkach, maskujących kurtkach, bez zbędnego rynsztunku, a na końcu... na końcu, nie kto inny, tylko Stasio — synek naszej kompanii — wyciąga posuwicie nogi. Automat przez plecy, przy pasie dwa granaty i zapasowy dysk w parciej ładownicy, mina Napoleona wchodzącego na most pod Austerlitz.

— Panie poruczniku Drosik, przecież oni idą po języka, a ten pętać z nimi. Niech pan go zatrzyma! — mówi Kojtych.

przypomnij sobie starą, wojskową zasadę, że uwieść sympatię lub żonę podkomendnego albo młodszego rangą — to hańba, przełożonego — to zaszczyt i obowiązek, ale kolegi — to świństwo. Nikt by ci potem ręki w kasynie nie podał.

— Co ty? Czego się czepiasz — zaperzył się Jurek. — Czołgów nie wolno obejrzeć czy co? Patrz, ten środkowy ma wgłębienie na baszcie z przodu, dziura chyba...

Wszyscy roześmieli się z jego miny, a Kojtych wysypując do ust resztki cukru z menażki mamrotał niby do siebie:

— Dziura jak dziura, ale zobaczycie samemu warto by było w myśl zasady...

Witkowski otrząsnął się już z chwilowej zadumy, znów szczyrzy zęby, klepie psa:

— Co, Fagot, odwiedziłyśmy walecznych kolegów, wracajmy do siebie, bo tam chłopcy gotowi bez nas pójść na Berlin albo... w drugą stronę. No, moje uszanowanie walecznym kolegom — podniósł się stękając.

— Gdzie stoisz? — pytam jeszcze, ściskając mu rękę.

— Tu, niedaleko, na lewo od was. Chciałem się zorientować, jakich mam sąsiadów, i coś do zarcia znaleźć. Nad każdą uczciwą wodą powinny być gęsi albo jakaś kaczką, a tu ni cholery... No, trzymajcie się, noc już prawie... — odszedł utykając. Psisko powlokło się z nosem przy pańskich piętach.

Jurek popatrzył za nim ponuro.

— Ten by się nadał na kolegę dla dowódcy naszych siedemdziesiątek szóstek. Obaj by, diabły, tylko kpili z ludzi.

— Aha... — przypomniałem sobie. — Słuchajcie, co się stało z naszym artylerzystą? Widziałem, jak rozwaliło mu baterię nad rzeką, przy jednym działle cała obsługa leżała.

— Żyje — Jurek macha ręką. — Sanitariusz wleki go później z zawiązanym łbem, a on jeszcze

Drosik mruga oczami, chrząka z namysłem, lecz zanim się na coś zdecydował, spostrzegł nas dowódca zwiadowców i machnął wesoło dłonią imitując powitanie.

— Idziesz?... — pytam go głośno wskazując głową w stronę kanału.

— Ide! — zwiadowca nie zwalnając kroku wykonuje ręką charakterystyczny gest zdeterminowanej odwagi i klnie piętrowo, po rosyjsku, widać, żeby było soczyście.

— A po co naszego chłopaka ciagniesz z sobą?! — krzyczy dalej.

Stasio, który spostrzegł nas wcześniej, lecz udawał, że nie widzi, drepcze teraz szybko, chowając się za idącego przed nim żołnierza, a dowódca zwiadowców odkrzykuje tylko:

— Nie da się odgonić!... Niech idzie, zna niemiecki, podejdźmymu sukinyńców...

— Stasio, stój!... Mówię ci, stój, gówniarzu! — woła nagle Drosik. Chłopak ogląda się, podryguje i przystaje niepewnie, zwrócony twarzą do nas. Potem szybko ściąga obcasy, salutuje i ledwie oderwawszy palce od czapki pcha je do nosa, jak zawsze, gdy się czegoś przestraszy. Z dużej, fałdziej panterki wyłazi mu tylko mała głowa na głędy szyi i cienkie, ściśnięte owijaczami nogi. Wygląda jak niedopierzonego, wystraszonego kurczaka.

— Gdzieś zgubił Kluma? — pyta Drosik.

Stasio jest zaskoczony pytaniem nie mniej od nas, lecz odpowiada bez zająknięcia:

— Zatrzymał się u moździerzystów, bo akurat przyjechała kuchnia, mówił, że zaraz przyciągnie ją do kompanii.

— A ty co, na zwiad? — Drosik ściąga zmarszczki dookoła oczu w ledwo dostrzegalnym uśmiechu. Zadwołony widać z odwagi chłopca.

— Na zwiad... — i Stasio bardzo pewnie powtarza słowo w słowo piętrowe przekleństwo dowódcy zwiadowców.

— No, wykształcenie na razwiadczyka to ty już masz... — kiwa Drosik głową i dodaje tym samym spokojnym tonem: — Ale jak jeszcze raz powtórzysz coś takiego, to ci tak dupę pasem wylizę, że przez miesiąc nie usiądziesz. Rozumiesz, szczeniaku? A teraz uciekaj!

Stasio zawrócił jak fryga, pognął za oddalającą się drużyną. Duży automat ciężko obijał mu plecy. Drosik popatrzył za nim, klepnął dłonią po uchwyście któregoś z naszych leżących pod ścianą lekkich automatów ze składaną kolbą i mruknął pod adresem zwiadowców:

— Ot, sukinyńcy, nie mogli dać dziecku porządnej broni. Na starą pepeszę go nabrali...

klął okropnie jakiegoś kanoniera, bo ten podobno szkapał batem zdziesiął. Ściągali akurat ocalałe połówki.

— Dobrze, że żyje... — ucieszyłem się.

— Żyje — powtarza Jurek za mną, wyciąga się na wznak podkładając ręce pod głowę. — Pojdzie do szpitala... ciepłe mleczko, siostrzyczki jak aniołki, potem urlop zdrowotny... Ludzie będą oglądali bohatera. Do tego czasu Berlin kłapnie, czyli dla faceta wojna już się skończyła...

— Ale nie dla nas — stwierdza rzeczowo Drosik, patrząc na rozłożonych pod drzewami żołnierzy. — Idź no, Kręcki, przesun chłopaków dalej w las. Niech wykopią stanowiska leżące, przyczyszczą broń i fajrant na dzisiaj. Tylko żeby tam któremuś nie przyszła ochota butów na noc ściągać. Idź, idź, przypilnuj... A gdzie Klum i Stasio? Kto wie? — rozejrzał się dookoła.

— Chorąży Klum był niedawno przy cekamach, panie poruczniku — odpowiada Kojtych — ale zdaje się, że poszedł właśnie szukać Staśka, bo się podobno gówniarz do zwiadowców zapętał. Obiecali mu tam automat...

Jurek podnosi się niechętnie, granaty chrobocza mu w kieszeni płaszczu, wyciąga pistolet, dmucha w lufę, chowa z powrotem, odchodzi pomalutko.

— Nie noście tych granatów w kieszeniach razem z pistoletem, zawleczka zahaczy o coś, wyskoczy i będzie bigos. No i wzięlibyście wreszcie automat... — woła jeszcze Drosik za oddalającym się i dodaje: — Jak do baby, to go podnosi, a jak ludzi przypilnować, to ledwie lezie.

— E tam, do baby... — odpowiadam ściągając z ramion część rynsztunku. — Komu teraz baby w głowie?

Wiedziałem, że zainteresowanie Jurka ładną sanitariuszką wypluwało tylko z nawyku. Czternaście godzin natarcia w szyku rozwiniętym z krótkimi tylko przerwami na rozpoznanie sytuacji, w dodatku o suchym pysku, to chyba aż nadto, żeby wyjałowić człowieka z erotycznych zachcianek.

Słońce już zaszło, lekka mgła i mrok unosi się z ziemi. Chrobocząc żelastwem wyjeżdżają spod drzew nasze trzy czołgi. Otrzymały radiowy rozkaz dołączenia do swojej brygady, rozlokowanej na noc gdzieś w sąsiednim lesie. Do chałupy, pod którą siedzimy, przyciągnął sztab batalionu. Przez rozbite okno widać, jak adiutant, porucznik Ochalski, śleczy nad mapą, klnie, przeciera okulary, kłóci się przez telefon z „Brzozą” o wysłanie „Olchy” po nowiny do „Niebieskich” i podślanie mu obiecaną „Jarzębiną”. Na całe gardło znieważa czyjąś tam matkę i żąda rozmowy z samym „gospodarzem Brzozy”. Radiotelegrafista jak zacięta pyta gramofonowa akompaniuje mu swoim: „Sosna, Sosna,

VIII. SNAIPER

Znad kanału dolatywały rzadkie strzały, zamigotała rakietą, bokiem, nisko nad lasem przeciągnęły samoloty na nocne bombardowanie. W chałupie zawieszono już okna kocami, ktoś tam wchodził, wychodził i radiotelegrafista skamlał znów monotonnie o odpowiedź do jakiejś „Kalinny”. Nie doczekawszy się kuchni, nie ściągając butów ani mundurów, kładziemy się na rozścielonych pałatkach i przykrywając się z głową płaszczami zapadamy szybko w czujny, frontowy sen. Tylko Jurek kręci się, przewraca z boku na bok.

— Waldemar, śpisz? — dochodzi mnie w pewnej chwili jego szep.

— Odruchowo naciągam głębiej nauszники połówki, nie odpowiadam.

— Ty, śpisz? No, odpowiedz, byku... — w szepcie Jurka zrezygnowany już ton prośby.

— Śpię! — odpowiadam więc, nie wysuwając głowy spod płaszczu.

— Oj, jak tobie niewiele do szczęścia potrzeba — wzdycha Jurek. — Byle kota szwabom popędzić, potem nażreć się byle czego i spać.

— A czemu ty nie śpisz? — pytam odrzucając płaszcz z głowy.

— Nie mogę — Jurek obraca się na brzuch, kładzie policzek na płasko skrzyżowanych dłoniach i znów wzdycha jak umierająca szkapa.

— Dlaczego nie możesz? Głodny jesteś?

— No tak, jak nie lulu, to papu. Wyc mi się chce. Rozumiesz?!

— Wyc?

— Wyc! Jak pies, cholera!

— No to wyj. Tylko odejdz trochę dalej, bo tu cię Ochalski opieprzy i ludzi pobudzisz.

— Ech, żeby tak w ogóle można było odejść... To bym poszedł, na piechotę bym poszedł, cholera! — gorycz i tęsknota brzmiały w głosie Jurka otrzeźwiają z snu. Nie lubię tych nut, lecz noc jest gwiazdzista i maciejka na klombie przed chałupką pachnie jak w kraju. Mówię więc tylko łagodnie, z lekką ironią:

— Ckni się panu porucznikowi, co? Za swoimi, za domem... Mnie się też tak cknio w partyzantce. Znam ten ból. Początkowo wszystko nowe, ciekawe, człowiek nie wspominał, a potem przychodziły takie chwile, że choć weź i umieraj. Brzydko wszystko. Najlepiej wtedy zagrać w salonowca albo, jak się jest samemu, to onuce przewinać... Później to już tylko ćmi, ćmi, ale nie boli. Przywykniesz, Juruś. A teraz śpij i nie dręcz bliźnich.

● pamiątka z kolonii ● pamiątka z kolonii ● pamiątka z kolonii

W OJCZYŹNIE RODZICÓW

W SPANIAŁY miesiąc zbliża się już ku końcowi. Miesiąc wakacji młodzieżowych w Polsce. Kolonie i obozy dla dzieci i młodzieży mieszkającej stale na obczyźnie zorganizowane były po raz osiemnasty z rzędu: W tym roku bawiło w Polsce na obozach i koloniach 911 dziewcząt i chłopców z 9 krajów. Dla miłośników statystyki podajemy, że na liczbę tę złożyło się: 603 dzieci z Francji, 118 z Niemiec Zachodnich, 85 z Belgii, 85 z Wielkiej Brytanii, 8 z Holandii, 5 z USA, 4 z Kanady, 2 ze Szwajcarii i 1 ze Szwecji.

Część z nich powróciła już do swych nowych ojczyzn, przeważająca większość szykuje się do odjazdu z Kraju nad Wisłą, inni minęli pólmetek kolonijnego czasu.

I NAUGURACJA SEZONU kolonijnego przypadła młodzieży polskiej z Belgii. 85 dziewcząt i chłopców przyleciało na wrocławskie lotnisko 5 i 6 lipca. Spędzili oni uroczony miesiąc w Beskidach Śląskich — dziewczęta w Wiśle-Głębcach, chłopcy w Mikuśzowicach — i w dniu 4 sierpnia odlecieli z powrotem do Belgii. O ich przeżyciach na obozach w Polsce, piszemy w tym i następnym numerze.

W Łodzi, we wspaniałym parku i pałacu wypoczywało 42 dziewczęta i 11 chłopców z okręgu Lille. Poznali miejscowe zakłady pracy, szaleli w basenie pływakim w parku im. Szewczyka, a od 24 do 27 lipca zwiedzili polskie wybrzeże, poznając polski przemysł stoczniowy oraz Gdynię, Gdańsk, Sopot. Po kilku dniach, poświęconych na odpoczynek i krótkie wycieczki w Łodzi, dziewczęta od 5 do 7 sierpnia zwiedzały Warszawę i jej zabytki.

Dziewczęta i chłopcy z okręgów Lyon i Paryż, łącznie 86 osób, mieszkali pod Warszawą w **Radości i Miedzeszynie**.

W pięknych lasach w opolskich **Sławięcicach nad Kanalem Gliwickim** łączącym Śląsk

z Odrą spędziła wakacje 53-osobowa grupa dziewcząt i chłopców z rejonu Lyon, Lille i Paryża. Poza wycieczkami w okoliczne lasy, młodzież poznała olbrzymie zakłady chemiczne w pobliskim Kędzierzynie, zaś od 4 do 7 sierpnia zwiedziła czarny, górniczy Śląsk, a więc Katowice, Chorzów, Bytom, zakłady przemysłowe oraz piękny park kultury i wypoczynku z planetarium, 100-tysięcznym stadionem i największym polskim wesołym miasteczkiem.

Nad rwącym Popradem w ładnej regionalnej willi w **Piwnicznej-Zdroju** mieszka młodzież z rejonu Paryża i Lyonu. Dzieciaki schodziły nogi do kolan w czasie wycieczek w okoliczne góry. Od 25 do 28 lipca odbyły autokarową wycieczkę na Śląsk. Ale największe wrażenie wywarł na nich Kraków, Wawel, groby królewskie oraz wielka kopalnia soli. Byli w Zakopanem. Tatry ich oczarowały, a kolejkę linową uznali za najlepszy środek lokomocji.

Willi „Krakus” leży na Bystrem w **Zakopanem**, niedaleko Nosala — narciarskiej góry z wyciągiem krzeselkowym. Tutaj „rozbiło swe namioty” 24 starszych chłopców z okręgu Lille, mających wy-



Dziewczeta i chłopcy z kolonii w Piwnicznej przez 4 dni zwiedzali Górny Śląsk, a więc wspaniałe ZOO, planetarium. W grupie tej widzimy Anielę Matuszek, Odilę Konkol-Dinet, Monikę Pesznel, Michela Bukowskiego, Janinę Smolarek, Nadię Drzymałę, Krystynę Ardynę, Bernadette Gacek, Anię Zarębę, Krystynę i Elianę Belceszyk, Anielę Kosę, Janusza Inglet, Henryka Motyla, Aleksandra Adamca, Michela Kowolczyka, Janusza Więcka i Macieja Ochelskiego

rażnie tendencje turystyczne. Gubałówka, Morskie Oko, Dolina Chochołowska i Kościeliska, wyjazdy kolejką linową na Kasprowy Wierch, to dla nich sprawy dnia codziennego. 30 lipca autokarem pojechali do Krakowa, Warszawy, Wilanowa i Żelazowej Woli.

35 chłopców z okręgu Lille przebywało na obozie w **Toruniu**. Piękna szkoła, położona na peryferiach miasta, otoczona zielenią, jest bazą wypadową do wielu bliższych i dalszych wycieczek. Bliższe — to zwiedzanie fabryki sławnych toruńskich pierników, nowoczesnej fabryki „Elany”, dalsze zaś obejmują dwa kilkunastodniowe wypadki na Wybrzeże, do Gdyni, Gdańska, Sopotu.

Nie mniej bogaty program wycieczkowy miały dziewczęta (45) i chłopcy (31) z okręgów Lille i Paryża, spędzający uroczony miesiąc w **Duszni-**

kach-Zdroju. Objechali Dolny Śląsk, poznali tajemnice produkcji pięknych tutejszych szlifierni kryształu, zdobyli kilka sudeckich szczytów.

Ostatnie francuskie grupy młodzieży, jakie zostały nam do omówienia — to dwa obozy kwatrujące w **Olsztynie**. Wody, sportu, pływania, żeglowania było tu co niemiara. W dwóch szkołach położonych na peryferiach miasta mieszka 75 dziewcząt i chłopców z rejonu Paryża i Lyonu. Od 1 sierpnia zaczęli tzw. duży program wycieczkowy: Warszawa, polskie morze itd.

Uwaga Rodzice!!!

Młodzież francuska opuszcza Polskę drogą lotniczą z trzech lotnisk — we Wrocławiu, Warszawie i Poznaniu, w dniach 17, 19 i 20 sierpnia. Kalendarzyk przylotów jest następujący:

17.8	0.50	Lille (młodzież z Zakopanego i Sławięcic)
19.8	13.05	Lille (młodzież z Torunia i Mielna)
19.8	22.30	Lille (młodzież z Torunia, Mielna i Wroniaw)
20.8	11.50	Lille (młodzież z Bardo i Dusznik)
20.8	12.35	Lille (młodzież z Łodzi)
20.8	11.40	Paryż (młodzież z Radości i Miedzeszyna)
20.8	19.30	Paryż (młodzież ze Sławięcic i Piwnicznej)
20.8	21.30	Lille (młodzież z Bardo)
20.8	21.30	Paryż (młodzież z Olsztyna).

Prosimy Rodziców dzieci wracających z obozów i kolonii w Polsce o odbieranie młodzieży w następujących miejscach i terminach:

Dzieci z okolic podparyskich — bezpośrednio z lotniska Le Bourget po lądowaniu samolotów według podanego wyżej terminu.

Dzieci z okolic Metz — na dworcu w Metz w dn. 21 sierpnia o godz. 3.11 rano (wyjazd z Paryża — 20.8. godz. 23.20).

Dzieci z dep. Calvados — na dworcu Caen w dn. 21.8. o godz. 11.07.

Sztuka przystosowania

P RZYJECHAŁY! Z eleganckiego autokaru wysypały się rozszczebiotane, szeszczące nylonem, podwyższone o wysokość szpilek i kopuły tapirowanych włosów. Wita je grono dziewcząt odzianych w biel bluzek i granat spódniczek.

Przyjezdne znają pewne wymogi swego francuskiego miejsca zamieszkania, krajowe — prawa i wymogi tej górskiej miejscowości.

Pierwszy wieczór na obozie zamienia się w rewie mody. W ciszy nocnej po korytarzach migają jaskrawe pikowane szlafroczy, podkasane przezroczyste piżamki i czasem gdzieś tam przemknie flanelowa piżama dziewczynki z Kraju. Do północy zachodnia moda królkuje, a po godzinie duchów...

Na apelu porannym przyjezdne koleżanki proszą o dodatkowe koce. Dostają je natychmiast. Dziewczęta, które flanela chroni przed górskim chłodem, kryją dyskretnie uśmiechy. Teraz one wygrały.

Dziś w programie wycieczka. Mimo apelu wychowawczyni, przyjezdne dziewczęta są ubrane tak samo jak wczoraj — szpilki, nylony, włosy tapirowane. Ale wnet maliny dają sobie radę z cienkimi pończochami, świerkowe szpilki wbijają się setkami w tapirowane fryzury, modne szpilki grzezną w błocie, tymczasem krajowe dziewczęta śmigają bez przeszkód w trampkach, dzinsach i chusteczkach na głowie.

Po kilku dniach jest niedziela — dzień odwiedzin, spotkań i spacerów po ulicach kurortu. I wtedy koleżanki z Kraju wyciągają szpilki, nylonu. Teraz na deptaku one pokazują, co mają...

Po tygodniu wspólnego pobytu nie ma już dziewczęta stąd czy stamtąd. Złapały o co tu chodzi i szybko się przystosowały. Dziś wszystkie chodzą na potańcówki z chłopcami w powiewnych sukniach, a w trampkach na wycieczki.

Po forsownym zwiedzaniu zabytków Śląska dziewczęta i chłopcy z Piwnicznej palasują ze smakiem wszystko, co jest na stole. Są to: Magdalena Kmieć, Ania Zabawska, Lilliana Szewczykowska, Alfreda Lygo, Krystyna Gdula, Ania Specht, Bernard Tobicki, Stefan Rigaze, Jerzy Mociół, Ryszard Mielczarek, Jacek Mustyfor, Sylvie Ingled oraz ich koleżanki i koledzy



● pamiątka z kolonii ● pamiątka z kolonii ● pamiątka z kolonii



W Radości wśród podwarszawskich lasów sosnowych odpoczywają w Kraju m. in.: Jeanne Bujwiło — Vert-le-Grand, Janina Pronkiewicz — Saint-Chamond, Lily Czarnecka — Saint-Quentin-Aisne, Imperia Colazzo — Montluçon, Chantal Gałęziewska — Sevran, Christine Zajac — Aulnay-sous-Bois, Teresa Wasowicz — Montluçon, Christiane Wojdyla — Hontluçon, Liliane Matusiak — Montluçon, Glislaine Thévenin — Montluçon, Pascale Owczarek — Corbeil-Essonnes, Monique Tanczak — Sevran, Dominique Pawlik — Antony, Anne-Marie Mattiuzzi — Saint-Etienne, Lucie Wojtowicz — Saint-Etienne, Anne-Hélène Babiarczyk — Fumey, Christine Mailler, Michèle Sekawska, Jeannine Zambrzycka, Henriette Wysocka — wszystkie z Saint-Etienne

PODWÓJNA RADOŚĆ

WRADOŚCI pod Warszawą odpoczywała przez wakacyjny miesiąc prawie setka dziewcząt w wieku podlotkowym. 53 z nich przejechało ponad półtora tysiąca kilometrów, zaś 32 to uczennice warszawskich szkół. Wśród gości 27 dziewcząt pochodziło z okręgu Lyon, zaś 36 — z okolic Paryża. Co robiły, co im wypełniało program dnia?

Po przyjeździe — kilka dni odpoczywały oraz „rozeznawały” okolice. Zadna z dziewcząt nie była jeszcze w Radości, a w ogóle większość po raz pierwszy odwiedziła Polskę. Wszystko więc było tu dla nich inne, nowe, nieznanne. Potem przyszły wycieczki. Na pierwszy ogień niedaleka Warszawa. Jeździły tam co drugi dzień — i zawsze po zwiedzeniu jakiejś dzielnicy w programie było kino, teatr lub muzeum. A potem — wycieczki nad Jezioro Żegrzyńskie z całodziennym pla-

żowaniem i żagłówkami, czterodniowy wypad na Wybrzeże ze zwiedzaniem Gdańska, Gdyni, Sopotu, Oliwy; następnie autokarami do Puław (olbrzymie zakłady chemiczne) i Kazimierza n/Wisłą (zamek sprzed 600 lat), a także do Puszczy Białowieskiej, gdzie po raz pierwszy widziały żubry.

A gdy padał deszcz, dziewczęta przyjmowały gości i uczyły się polonеза. Ten taniec przeżywał w Radości swój renesans.

Gości na obóz przybywało dużo. Przyjeżdżały rodziny, nieraz z fotografiami, by poznać swych bliskich, i przezwrotnie zabierały ich do siebie na kilka dni. I tak **Krysia Ferrandes z Saint-Benoit-de-Carmaux** odwiedziła wujka p. Stefana Maciátka w Warszawie; **Janka Bujwiło z Arpajon** była gościem honorowym na uroczystej rocznicy ślubu swego kuzyna p. Karola Chłonta w Ursusie pod Warszawą. **Danka Jakubowska z Roche-de-la-Molière** bawiła u ciotki p. Franciszki Majewskiej w Poznaniu, zaś **Krysia Dziuba z Montluçon** u ciotki p. Marii Dudowej we Wrocławiu.

Większość dziewcząt — jak powiedzieliśmy — była w Polsce po raz pierwszy. O Kraju sływały od małości od mamy, taty, babci — ich najbliżsi opowiadali dziewczętom wszystko o tej Polsce, którą znały wyjeżdżając z niej „za chlebem”. I teraz przyszedł czas konfrontacji tego, co sobie młode dziewczęta wyobraziły na podsta-

wie opowiadań, z tym, co jest w rzeczywistości.

Krysia Mailler z Saint-Etienne spodziewała się znaleźć Kraj starodawny (staro-wieczny — mówi Krysia) nieco zacofany, nie wyobrażała sobie, że zostanie tu „takie domy, że tu tak współcześnie i że ludzie ubrani prawie tak jak w Paryżu”.

Anna-Maria Mattiuzzi, również z Saint-Etienne, dużo słyszała o prześladowaniu religii w Polsce, a tymczasem: „Byłam w wielu kościołach — ludzi więcej jak we Francji i nikt nikogo nie kontroluje, nikt się nie boi, a ci, którym mówiłam o tym, co słyszałam — śmieli się ze mnie”.

Lucyna Wojtowicz także z Saint-Etienne. — „Według tego, co mi mówiono — wyobrażałam sobie, że tu jest o wiele więcej lasu. Nie znaczy, że nie ma lasów, owszem są, i to piękne i wiele, ale... I jeszcze jedno — to na pewno mniej ważne niż architektura i budowa statków, ale — takich kremów, lodów i ciastek nie jadłam jeszcze nigdy.”

Michèle Sekawska — Saint-Etienne. — „Takiego przemyślenia nie spodziewałam się tu znaleźć. W ogóle ludzie żyją jak we Francji. I co się rzuca w oczy, to czyste ulice, nie dlatego, że się dużo sprząta, ale dlatego, że nikt nie śmieci.”

Wychowawczynie kolonii w Radości, które i w poprzednich latach pełniły te funkcje, twierdzą, że w tym roku dziewczęta były jakiegoś grzeczniejszego, spokojniejszego — mimo że tak bardzo wesołe.

Z lewej **Anna Owczarek** jest już w Polsce po raz drugi — poprzednio była na kolonijach w Sopocie. Tu, w Radości spotkała się zupełnie niespodziewanie ze swym bratem — Leszkiem, który przyjechał w odwiedziny do kuzyna, pana Andrzeja Foksa. Pan Foks jest w Pruszkowie zastępcą inspektora szkolnego oraz kierownikiem Teatru Dzieci Pruszkowa, a także jest związany z młodzieżą Polonii francuskiej, gdyż trzy lata temu był kierownikiem kolonii w Bardo Śląskim. Teraz wraz z Leszkiem przyjechał po Anię na obóz i zabierze ją do swego domu. Ania odpoczywa w Radości po dobrym zdaniu do III klasy Liceum w Paryżu. Leszek zaś szykuje się do ukończenia w przyszłym roku szkolnym liceum, a potem ma zamiar poświęcić się karierze wojskowej. Ania jeszcze nic nie planuje

JAKA JESTEŚ POLSKO?

JADĄC do Łodzi zastanawiałem się, czy młodzież polonijna z północnej Francji z jej przemysłowych okręgów znajdzie odpowiednie warunki wypoczynku w równie przemysłowym 700-tysięcznym mieście.

Gdy dojechałem na miejsce, z obaw nie pozostało ani śladu. Ten łódzki obóz wcale nie jest w Łodzi. Dzieli go od miasta co najmniej 15 km oraz potężna ściana lasu. Zresztą czy jeden z przedwojennych potentatów tego polskiego Manchesteru wybrałby pod budowę swych dwóch pałacików żyły teren?

Las szumi dokoła, las, który ciągle zachwyca francuską młodzież:

— Tyle lasów, ile w Polsce, naprawdę nie widzieliśmy nigdy w życiu — mówią wszyscy zgodnie.

Dziesiątki leżaków wśród kwietnych gazonów pozwalają chwycić, ile się da, promieni słonecznych. Teraz ze dwa dni trzeba solidnie odpocząć, bo uczestnicy obozu mają za sobą cztery dni forsownego zwiedzania Wybrzeża.

— Słyszałam od tatusia — mówi Lillian Wróblewska z Berlin — że Polska przed wojną nie budowała okrętów w ogóle, a dziś jest na 6—7 miejscu w świecie. Ale co to znaczy, wyobraziłam sobie dopiero w stoczni gdańskiej. Chodziliśmy tam małymi grupkami, kto nie bardzo zrozumiał po polsku, natychmiast mu tłumaczono. Patrząc teraz na Polskę innymi oczami.

Tegoroczne turnusy kolonijne w Polsce mają całkiem inne znaczenie niż poprzednie. Rok i dwa lata temu były tu przeważnie dzieci — rekordziści, co to do Kraju jeździły po raz szósty czy piąty. Teraz ponad połowa zawitała po raz pierwszy do nadwiślańskiego Kraju. One patrząc na Polskę oczyma zdziwionymi, nie spojrzaniem znawców.

Mimo to doskonale orientują się, która kolonia jakie walory posiada.

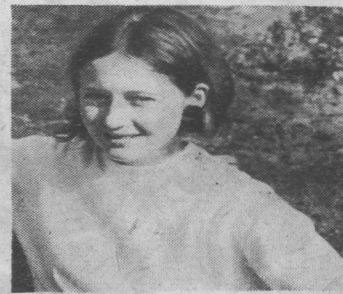
Taki przykład — na lotnisku w Poznaniu wysiada z samolotu z Francji młode dziewczę, bacznie obserwuje oczekujących i beżładnie kieruje się do p. Piotra Jarosika z pytaniem:

— Pan jest dyrektorem kolonii w Łodzi?

— Tak — odpowiada nieco zaskoczony pan kierownik, bo panienkę tę widzi po raz pierwszy.

— Ja jestem Francine Zabelska. Ja tu jestem po raz pierwszy, ale moja siostra Halinka z Flers-les-Lille była weszłym roku w Łodzi; w tym roku nie przyjechała, ale mnie wysłała, przesyła panu kwiaty — tu wręcza ładnie opakowaną wiązanek — pozdrowienia — cmok pana kierownika w policzek — i... i ja chcę też do Łodzi.

Po takim dictum pan kierownik zabrał Francine na swój obóz. Przy okazji poznał trzecią latorośl rodu Zabelskich, bo trzecia siostra, będąca na kursie w Wolborzu, odwiedziła Łódź. Teraz Francine wybiera się do Pabianic,



● pamiątka z kolonii ● pamiątka z kolonii ● pamiątka z kolonii



Chłopcy na obozie w Miedzyszynie nie narzekają na jedzenie. Wszystko jest smaczne. Przy pierwszym stole siedzą: Jean-Paul Ciešler, Leszek Widlak, Richard Konieczny, Georges Hainz

gdzie ją zabierze na kilka dni wujek p. St. Prusisz.

Tak więc, jak widać, łódzka kolonia ma już całe zaprzyjaźnione rodziny. Rodzina Zabelskich swój kontakt z Polską kultywuje od lat. Cała piątka dzieci mówi pięknie po polsku.

Na kolonii rozszerzamy również inne rodzinne znajomości. Czytelnicy „Tygodnika” pamiętają zapewne wiersze zamieszczane na naszych łamach, których autorką jest młodzieńca Rodaczka Janina Sobocińska z Croix. Odwiedziliśmy ją na kolonii w Konstancinie w ubiegłym roku, akurat gdy miała tam wizytę babci p. St. Sobocińskiej z Warszawy. W tym roku Jani nie ma na kolonii, ale za to przyjechała jej siostra Patrycja i właśnie jest w trakcie oczekiwania na odwiedzin babci z Warszawy.

W początkach sierpnia część młodzieży rozjechała się na 2-3 dni do swych rodzin. Henri Cugier z Vieuxchemin pojechał do p. Nowakowskiego we Wrocławiu, Denis Clout co drugi dzień ma gościa z pobliskiej Łodzi — w postaci ciotki p. Heleny Antos, a teraz sama do niej jedzie. Bernadette Nowaczyk z Méricourt właśnie wróciła z Warszawy od pp. Ziółkowskich. Słowem nie ma dnia, by ktoś nie miał rodzinnych odwiedzin lub też nie wyjechał gdzieś.

— To jednak bardzo zaciesznie wiesz — mówi p. Jarosik, kierownik kolonii. — Poza tym chcemy, aby ta młodzież, która przeważnie po raz pierwszy przebywa w Kraju, miała jak najwięcej prawdziwych odpowiedzi na pytanie, jaka jest Polska? Dlatego też na zakończenie obozu krajowe jego uczestniczki zaproszą na dzień-dwa swe koleżanki z Francji, pokażą im jak mieszkają, jak żyją, aby orientacja dziewcząt o tym, jaka ta Polska jest, była możliwie najpełniejsza.

Nie ma czasu ni miejsca na nudę na łódzkim obozie. Akurat dziś wieczorem idą wszyscy do teatru, a będzie to druga wizyta tam (byli już na sztuce „Lato w Nohant” Jarosława Iwaszkiewicza), jutro przygotowywać będą program artystyczny, bo 12 sierpnia odwiedzi obóz konsul francuski z Warszawy, a gdy tylko jest jakaś wolna chwila, zaraz na obracającą się tarczę adapteru wędruje któraś z płyt i wszyscy tańczą Let's Kiss.

Istny szal ogarnął cały łódzki obóz na punkcie tego tańca.

Niedługo koniec obozu i... zegnaj Polsko — aż do następnego lata. Co wywożą z tej pierwszej wizyty w Kraju?

Byli 4 dni na Wybrzeżu, zwiedzili Westerplatte, Gdynię, Oliwę, Gdańsk ze stocznią. Spotkali się z ludźmi morza, występowali w łódzkiej telewizji w czasie otwarcia kolonii oraz przesłali przez radio pozdrowienia dla swych rodzin. Łódź, pięknie rozbudowującą się, nowymi dzielnicami zjechali wzdłuż i wszerz. Przez trzy dni zwiedzali Stolicę i jej okolice, podejmowali u siebie wybitnych aktorów teatru.

Chyba więc nie mogą narzekać na brak wrażeń.

A co mówi pan kierownik o tegorocznym turnusie?

— To moja szósta kolonia z dziećmi polonijnymi. Tegoroczna młodzież jest wyjątkowo udana, grzeczna, roztropna i mimo pierwszego kontaktu z Polską stosunkowo dobrze mówiąca po polsku. Jeżeli mam jakieś uwagi, to tylko dotyczą one osób, wypełniających we Francji karty zdrowia. Niestety, nie są one dla nas żadną informacją.

Ale to są drobne uwagi w porównaniu z dużym kapitałem wrażeń, jakie w końcu sierpnia łódzka gromada zawiezie z sobą do północnej Francji.



W Miedzyszynie na obozie chłopców odpoczywają m.in. widoczni na zdjęciu: Jean-Paul Ciešler z Montelanin, Leszek Widlak z Saint-Etienne, Richard Konieczny z La Paugine, Georges Hainz z Le Creusot, Antoni Kobyłka z Dammacie-les-Lys, Wilhelm Mautko z Fumay, Jerzy Majewski z Montluçon, Marcel Kubiak, Georges Ardyna i B. Tlorzol z Gautherets-Saint-Vallier



Dziewczeta i chłopcy z Łodzi i Torunia zwiedzają polskie wybrzeże. Przed ośrodkiem wycieczkowym w Gdańsku widzimy: Ludwikę Romanowską — Loos-en-Gohelle, Sude Durlakiewicz — Bully-les-Mines, Bernadette Nowaczyk — Mericourt-sous-Lens, Jadwigę Spychaj — Mericourt-sous-Lens, Patrick Bartoszewskiego — Marles-les-Mines, Jacka Ambroza — Lens, Richarda Neugebauera — Roubaix, Daniela Żołyńskiego — Tourcoing, Nadine Guilbert — Bruay-en-Artois, Krystynę Kowalską — Croix, Annick Radol — Bruay-en-Artois, Christine Turalowicz — Annapes, Bernadette Smolik — Wattrelos oraz ich krajowe koleżanki

Autokary pozwalają młodzieży z obozów łódzkiego i toruńskiego dotrzeć wszędzie tam, gdzie na polskim wybrzeżu jest cokolwiek godnego uwagi



Te cztery dni poznawania polskiego morza składały się właściwie z trzech elementów: jedzenia, snu i oglądania. Teraz wyruszają w następną turę



NIECH ŻYJĄ MIKUSZOWICKIE PYZY



Do pamiątkowego zdjęcia z panem kierownikiem pozują: Michał Hładki (Lambusart), Max Murgo (Hounaut), Andrzej Polak (Koersel), Christian Kopyj (Liège), Daniel Radojewski (Marchienne), Rysiek Sznurowski (Beveren-Waas), Władek Jadownicki (Charleroi), René Szybilski (Liège) oraz Heniek Bielas (Charleroi) i wielu innych uczestników mikuszowickiej kolonii

NASZA NOWA HISTORYCZNA POWIEŚĆ RYSUNKOWA

W NUMERZE DZISIEJSZYM, na sąsiedniej stronie rozpoczynamy druk nowej powieści rysunkowej pt. „Szelmstwo rezydenta Brandta”. Jej treść jest historyczna, oparta na autentycznych faktach z XVII w. Dotyczy porwania szlachcica Kalksteina. Państwo pruskie powstało — jak wiadomo — na ziemiach polskich i ziemiach dawnych Prusów, których wcześniej wymordowali bez reszty Krzyżacy. Po sekularyzacji Zakonu Krzyżackiego, jego wielki mistrz, odtąd jako książę świecki, objął we władanie tereny, na których gospodarzył dawniej zakon. Przyjęły one nazwę Prus Książęcych, a stanowiły lenno Polski i ich władca obowiązywał był do składania hołdu królowi polskiemu. Były to w historii polskiej tzw. hołdy pruskie. Pierwszy hołd pruski odbył się w Krakowie 10 kwietnia w 1525 r., a złożony został przez Albrechta Hohenzollerna, którą to scenę uwiecznił Jan Matejko w swym obrazie. Władcy Prus korzystający z dobrodziejstw Polski, wkrótce się jej sprzeniewierzyli. Nie przebiegali oni w środkach, gdy chodziło o osiągnięcie celów politycznych. Królestwo Polskie tymczasem zachowywało się wobec nich zbyt tolerancyjnie i krótkowzrocznie. Z czasem Hohenzollernowie doprowadzili do połączenia Prus Książęcych z Brandenburgią i swoimi posiadłościami nad Renem. Twórcą połączenia był w 1611 r. elektor Fryderyk Wilhelm Hohenzollern. Jego następcą koronował się już na króla Prus w 1701 r., tym samym Prusy wyłączyły się całkowicie spod wpływów Polski. Przeciwnie, rosły odtąd jej kosztem, a w 1871 r. po wojnie francusko-pruskiej, stały się trzonem cesarstwa niemieckiego. Idea Zakonu Krzyżackiego została ucieleśniona w nowym tworze państwowym, o skradzionej nazwie PRUSY, wydoskonalił ją Bismarck i Niemcy wilhelmańskie, a z czasem przejął Hitler. Oszustwo polityczne, łamanie obietnic i traktatów, bezprawie, wszelki gwałt, zaczęły się już w XVII w. To, co przeżyły nasze pokolenia, było tylko mistrzowskim wydoskonaleniem zbrodni owych czasów. Sprawa Kalksteina, mało znany epizod sprzed 300 laty, jest tego wymownym dowodem.

Ludwik Krystian Kalkstein-Stoliński — szlachcic pruski urodził się w 1690 r. Wtedy jeszcze wraz z rodziną, wraz z całym stanem szlacheckim korzystał z praw, jakie ludności pruskiej przysługiwały z faktu, iż całe księstwo, tzw. Prusy Książęce z obszarem koło Królewca i Kłajpedy były lenną domeną Polski. Prawa te cechował znaczący, jak na owe czasy, liberalizm, poszanowanie wolności i własności osobistej itp. Gwarantowały one — przynajmniej teoretycznie — wpływ jednostki na wybór władzy wykonawczej. Najwyższą władzą odwoławczą w sporach między ludźmi czy między ludnością i władzą był król polski.

Stosunki polsko-pruskie sprawiały np. iż Kalkstein — człowiek uzdolniony i przedsiębiorczy — mógł służyć w wojsku polskim. Jako bliski współpracownik hetmana Pawła Sapiehy przeszedł liczne stopnie oficerskiej kariery. Brał udział — jako oficer tzw. cudzoziemskiego autoramentu — w wojnie polsko-szwedzkiej, zwanej „Potopem”.

Nie przeskodziło mu to później wstąpić do służby w armii elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma, księcia Prus, osiągnął w niej stopień pułkownika i po wystąpieniu z wojska uzyskać patent na starostę oleckiego...

Znana jest dobrze z historii dwulicowa polityka Fryderyka Wilhelma w stosunku do walczących między sobą potęg Polski i Szwecji. M.in. zdołał on doprowadzić za pomoc przeciw Szwedom — w ostatnim akcie „Potopu” — do traktatów tzw. welawsko-bydgoskich. W pierwszym z nich, zawartym w 1657 Rzeczpospolita uwolniła lekkomyślnie elektora od zależności lennej. Elektor poczuł się na siłach i wykorzystując dodatkowo fakt słabości Polski — zniszczonej dopiero co przebytą wojną — przystąpił do likwidacji stanów pruskich, reprezentacji szlachty i mieszczaństwa.

Ludwik Kalkstein — starosta olecki, sławny żołnierz, był w świecie, zaprzyjaźniony z wpływowymi w Polsce ludźmi — był jednym z tych nielicznych Prusaków, którzy mogli stanąć do walki z jedynowładczymi zakusami elektora. Wkrótce też zgromadziła się przy nim cała opozycja szlachecka. Podobną rolę w stanie mieszczańskim odgrywał kupiec królewiecki Hieronim Roth.

Na początku swej publicznej działalności popadł Kalkstein w zatarg z marszałkiem rejencji wschodniopruskiej (domeny elektora dzieliły się na rejencje brandenburską i wschodniopruską), grafem Wallenrodem. Z obawy przed żóldakami marszałka Kalkstein schronił się wprawdzie do Warszawy, później do Wilna. Stamtąd gwałtownie agitował przeciw elektorowi domagając się tych samych przywilejów, którymi cieszyła się szlachta polska. Elektor brandenburski — pod pozorem rozmów — polecił zabić go do Królewca. Tam też Kalksteina aresztowano i osadzono na „dożywocie” bez wyroku sądowego w Zamku Knauten. Przywódcę opozycji mieszczańskiej Rotha uwięziono w tym samym czasie w Magdeburgu.

Moment rozprawiania się z przywódcami opozycji wybrał elektor dość trafnie. Nastąpiło to w czasach bezkrólewia w Polsce po abdykacji króla Jana Kazimierza. Brak rządu w Królestwie wykluczał podjęcie jakiegokolwiek przeciwwagi. Stany pruskie kalkulowały jednak inaczej — spodziewały się, że nowy król zdoła unieważnić traktaty welawsko-bydgoskie. Tym samym ludność pruska znajdzie się znów pod opieką sądów królewskich w Warszawie. Zorganizowały więc ucieczkę Kalksteina z Knauten.

Gdy tylko pułkownik Kalkstein znalazł się w stolicy Polski, a trafił właśnie na sejm konwokacyjny

PYZY zrobiły karierę. Wielkie, gotowane na parze, jedzone z sosem z pieczeni, zrobiły niesłychaną karierę. Chłopcy wzięli przepis, jak się je robi. Teraz za pyzy można ich kupić.

Drugim ekstra punktem obozu chłopców z Belgii w Mikuszowicach były wycieczki. Poznali całą okolicę dookoła, m. in. byli w Żywcu, w starym znanym w świecie browarze, pili słodowe piwo, a w wiekowej piarni „Solali”, dostali piękne tapety.

Gdy pojechali do fabryki elany w Bielsku, robotnicy przyjęli ich ciastkami i słodyczami; spotkali się też tam ze studentami-praktykantami z Indii i Senegalu i wtedy okazało się, że ci młodzi ludzie z Azji po trzech miesiącach pobytu w Polsce lepiej znają nasz język niż niektórzy młodzi Rodacy z Belgii, którzy postanowili więc szybko nadrobić zaległości.

Dotarli też nad wielką zapórą wodną w Porąbce, gdzie jeździli żaglówkami. Zakopane zrobiło na nich wielkie wrażenie, ale i kolejki linowe na miejscu — w Beskidach na Skrzyczne i Szyndzielnię zdobyli wielu amatorów. W końcowej fazie pobytu w Polsce odbyli jeszcze wycieczkę do Warszawy.

Wielu chłopców odwiedziło swe rodziny w Kraju. I tak — Witek Pasternak pojechał na kilka dni do Krakowa, do ciotki; dwaj bracia Barszczowie zawędrowali do Jasłań również do ciotki, a Edward Wrona — w Kieleckie — do Książa Wielkiego. To tylko kilku z tych, co pojechali.

A co ich w Polsce dziwi?

Renka Szybilskiego z Liège — odległości. — W Belgii, po dwóch godzinach jazdy w każdą stronę samochodem, to albo się dojedzie do jakiejś granicy, albo do morza. (A tu całą noc jechałem i zaledwie dotarłem do Poznania do ciotki. A to dopiero pół Polski).

Władek Jadownicki z Charleroi ma 15 lat i jest od trzech lat tancerzem w zespole „Polonez” — (W tym roku jedziemy do Paryża na występy — stwierdza z dumą). Mówi bardzo ładnie po polsku — (bo chodziłem do polskiej szkoły w Belgii). — Ja w Polsce byłem już czwarty raz, więc mnie nie dziwota, ale miło mi słuchać, jak młodzi koledzy, którzy przyjechali po raz pierwszy, w tajemnicy przed innymi chwaliłi się swymi uwagami, że nie ma m. in. biedy, że tyle pięknych domów, że takie wspaniałe lasy. Inaczej sobie tę Polskę wyobrażali.

Rysiek Sznurowski z Beveren Waas ma 15 lat i właśnie był jednym z tych, którzy do Polski przyjechali po raz pierwszy. Zdążył odwiedzić obie ciotki w Oświęcimiu i Gliwicach, a resztę czasu poświęcił turystyce. — Nie wiedziałem, że chodzenie to taka fajna rzecz — oświadczył.

A gdy chłopcy wyjeżdżali do Belgii, obok ciupag, które sobie kupili, zabrali ze sobą, jako prezent od kierownictwa kolonii, komplety narzędzi stolarskich do majsterkowania w domu.

W czasie pobytu w Mikuszowicach, w miejscowej szkole, głównej kwaterze Belgów, w chwilach wolnych od obozowych zajęć dominował jazzowy program. W sypialniach, obwieszonych plakatami z podobiznami Hollidaya i Presleya, rozlegały się w każdej wolnej chwili dźwięki obozowej orkiestry (2 gitary, bęben, pianino, kontrabas) oraz bitlesowskie „Ye-ye-ye”.

43 chłopców polskich z Belgii dobrze wypoczęło w Polsce. Obszerny, bogato ilustrowany reportaż z pobytu odziewając z Belgii na kolonii w Wiśle-Głębcach zamieścimy w następnym numerze „Tygodnika”.

(1669 r.) i uzyskał uroczyście prawo azylu, rozpoczął ożywioną działalność polityczną. Nie tylko przemawiał, ale pisał memoriały do Sejmu, młodego króla, kanclerza oraz prymasa. Wydał własnym kosztem broszurę polityczną „Suplex nomine ducatus Prussiae Libellus”. Swą działalnością udało mu się zaciekawić ogół szlachecki sprawą ludności Prus książęcych. Uzyskał obietnicę debaty nad traktatami polsko-pruskimi. Przeciw ożywionej i skutecznej działalności Kalksteina wystąpił zdecydowanie i po... prusku rezydent (ambasador) elektora Fryderyka Wilhelma w Warszawie — Brandt.

Zwrócił się do króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego o wydanie Kalksteina — jako zbrodniarza politycznego i zbiega z więzienia — wiadom pruskim. Gdy go odprawiono z oburzeniem — zabił Kalksteina — pod pretekstem przekazania poufnych dokumentów — do lasów za ówczesnym Brodnem pod Warszawą (dziś dzielnica miasta). Tam obezwładnił i rozstawnymi końmi odesłał skrupowanego do Kłajpedy.

Na wieść o tym gwałcie szlachta polska podniosła wrzawę. Brandt został zmuszony do natychmiastowego opuszczenia Polski. Specjalna delegacja sejmowa udała się do Berlina z żądaniem wolności dla Kalksteina.

Książę pruski Fryderyk Wilhelm przyjął delegację polską z podejrzaną gościnnością. Powiedział jednak, że o porwaniu nic nie wie. Jego urzędnicy też nie brali w tym udziału. Na to jawne kłamstwo nie zdołała delegacja polska zareagować.

Tymczasem w twierdzy kłajpedzkiej siepacze wprawdzie storturowali pułkownika, żądając, by ujawnił głównych przywódców opozycji. A potem, gdy stwierdzili, że wrzawa wokół porwania Kalksteina cichnie, z rozkazu... elektora powiesił Kalksteina, bez sądu, bez wyroku... jako zdrajcę. Było to w 1672 r., w ostatnim roku smutnego panowania króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Niewątpliwie „sprawa Kalksteina” świadczy o przejściowej słabości Rzeczypospolitej, która podczas krótkich rządów Michała Korybuta Wiśniowieckiego nie potrafiła zdobyć się na zapewnienie bezpieczeństwa działaczy, którzy zwrócili się do niej z prośbą o azyl, czy też nie mogła się zdobyć na energiczny i skuteczny protest wobec elektora brandenburskiego. Przede wszystkim jednak świadczy o perfidii metod stosowanych już wtedy przez władzę Prus.

Przypominamy: Fryderyk Wilhelm elektor brandenburski był obok swego wnuka Fryderyka II, zwanego przez Niemców Wielkim, ulubionym bohaterem narodowym Niemiec hitlerowskich. Wiemy też, czym sobie na taką „sławę” zasłużył.

Szelmstwo rezydenta BRANDTA

Po wojnach szwedzkich, zwanych „Potopem”, elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm, władca Prus Książęcych, żelazną pięścią rozprawiał się z dążeniami wolnościowymi stanów pruskich. Przywódcę opozycji mieszczańskiej Hieronima Rotha z Królewca więził w Magdeburgu, przywódcę stanu szlacheckiego pułkownika Ludwika Kalksteina — starostę Oleckiego trzymał pod strażą w zamku Knauten. Elektor miał też wszędzie płatnych szpiegów, którzy donosili mu o krokach, poczynaniach i przedsięwzięciach opozycji.

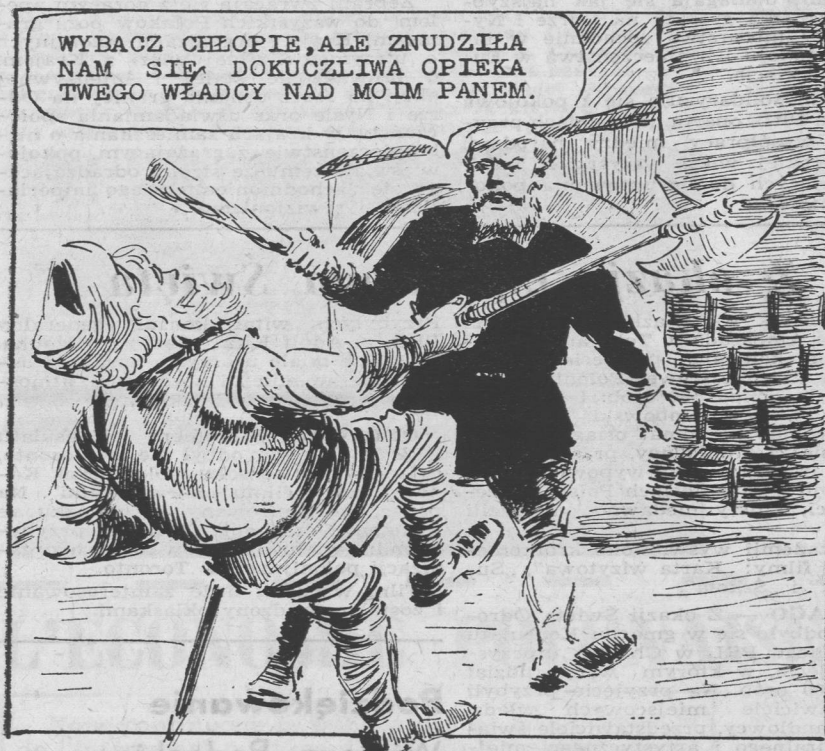


WIATR HULA, CIEMNO
CHOĆ OCZY WYKOL.

WSZYSTKO JUŻ GOTOWE DO UCIECZKI,
RZECZY SPAKOWANE. O PÓŁNOCY MATEUSZ
ROZPRAWI SIĘ ZE STRAŻNIKIEM. KARETA
CZĘKA OD GODZINY NA PANA W LESIE.



OJCZE ZABIERZ
MNIĘ ZE SOBĄ.
BOJĘ SIĘ ZEM-
=STY ELEKTORA.



WYBACZ CHŁOPIE, ALE ZNUDZIŁA
NAM SIĘ DOKUCZLIWA OPIEKA
TWEGO WŁADCY NAD MOIM PANEM.



NIESTETY DOROTKO. DOBRO
WSPÓLNEJ SPRAWY WYMAGA
BYM SIĘ SPOTKAŁ Z DELE-
GATAMI STANÓW PRUSKICH.

PRZEDSTAWICIELE STANÓW
PRUSKICH ZBIERAJĄ SIĘ O
ŚWIECIE W CZERWONYM BORZE
CZEKAJĄ, NIECIERPLIWIE...

OJCZE NIE JEDZMY
TAM. UCIEKAJMY
PROSTO DO POLSKI.



.... MY SZLACHTA
ORAZ MIESZCZANIE
PRUSCY MAMY JUŻ
DOSYĆ PANOWANIA
ELEKTORA BRANDEN-
BURSKIEGO FRYDE-
RYKA WILHELMA .
KONIECZNE WIĘC
JEST BY O TEM W
POLSCIE WIEDZIANO.



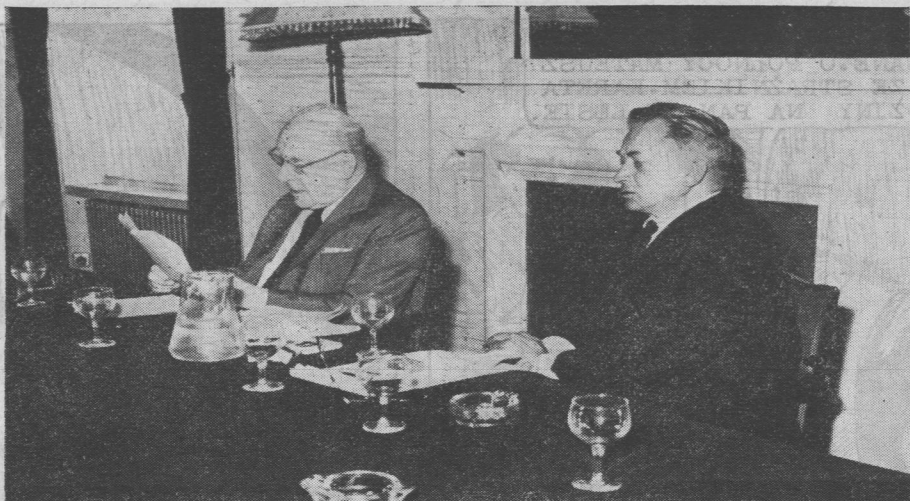
CIESZĘ SIĘ BARDZO, ŻE ZNOW
JESTEM WŚRÓD WAS PANOWIE.

JAK SIĘ PANU UDAŁO
UCIEC Z ZAMKU KNAUTEN
PUŁKOWNIKU KALKSTEIN ?

SERDECZNIE WITAMY
W CZERWONYM BORZE

CDN.

PAMIĘTAJ JUŻ DZIŚ O ZAPRENUMEROWANIU NA 1966 ROK „TYGODNIKA POLSKIEGO”



Zebrań Stowarzyszenia „Odra-Nysa” w Londynie przewodniczył p. Michał Lang — prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia (siedzący za stołem prezydiatnym, od prawej), zaś red. Leszek Kirkien odczytał mocno udokumentowany referat pt. „Londyńscy politycy wobec granicy na Odrze i Nysie”, którego zebrani wysłuchali z zainteresowaniem

POLACY na szerokim świecie

SUKCES DETROICKIEJ „LUTNI”

Towarzystwo śpiewacze „Lutnia” w Detroit zdobyło dwa pierwsze miejsca na krajowym zjeździe Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce. Dyrygentem chóru „Lutnia” jest Bronisław Siałkowski.

ZGON POLONIJNEGO MULTIMILIONERA

W szpitalu Freemont Memorial zmarł 77-letni Antoni Szymanowski, zostawiając zakład piekarski obsługujący północno-zachodnią stronę stanu Ohio i reprezentujący multimilionowe obroty. Szymanowski przybył z Polski do USA w 1905 r.

WYNALAZEK HENRY ŚPIEWAKA

Sierżant lotnictwa USA Henry Śpiewak, który w technikum był tylko „przeciętnym uczniem”, opracował projekt przenośnej wieży kontrolnej, która służyć ma do regulowania ruchu nad lotniskami przewoźnymi lub polowymi. Wieża ta, której projekt został ostatnio zatwierdzony przez dowództwo wojskowego lotnictwa transportowego USA i federalną agencję do spraw lotnictwa cywilnego, mieści się w średniej wielkości samolocie transportowym lub na samochodzie dostawczym. Doprowadzenie jej do gotowości trwać ma najwyżej 20 minut. Henry Śpiewak jest kontrolerem ruchu lotniczego od 15 lat. Obecnie pracuje w biurze konstrukcyjnym kontroli ruchu lotniczego w Hanscom Field.

DARY E. CZAPSKIEGO DLA MUZEÓW POLSKICH

Już po raz trzeci przywozi do Kraju z Rzymu pan Jan Hoppe stare, pamiątkowe ryciny, będące darem Emeryka Czapskiego dla polskich muzeów. Tym razem ofiarodawca przekazał: dla Muzeum Czapskich w Krakowie — rzadką litografię kolorową z roku 1840, przedstawiającą panoramę Krakowa; dla Muzeum w Szczecinie — genealogię Książąt Pomorskich z widokiem szczyńskiego zamku z roku 1609; dla Muzeum Teatralnego w Warszawie 6 rycin, w tym Scena Festateatralne znakomitego scenografa Galla Bibieny. Jest to polonicznie związany ze słubem Augusta III. Dodać należy, że już po raz drugi p. Czapski ofiarowuje Warszawie rycinę tego wielkiego scenografa; dla Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej — 9 rycin z różnych epok, w tym dwie ryciny Mortiera; dla Muzeum w Toruniu — rycinę z XVI wieku, przedstawiającą Kopernika.

LONDYŃSCY POLACY O ZIEMIACH ZACHODNICH

W LONDYNIE odbyło się ostatnio publiczne zebranie Stowarzyszenia „Odra-Nysa” w Wielkiej Brytanii. Uczestniczyło w nim ok. 80 członków organizacji oraz wielu sympatyków. Odczyt pt. „Londyńscy politycy wobec Odry i Nysy” wygłosił dr Leszek Kirkien, w którym m.in. omówił — popierając źródłową dokumentacją — tło historyczne odzyskania Ziemi Zachodnich i Północnych. W dyskusji zabierało głos kilkanaście osób. Niektórzy z zabierających głos podnosili sprawę obcej narodowym interesom Polski działalności radia Wolnej Europy. Podkreślano osiągnięcia Polski w okresie 20-lecia, ze szczególnym uwzględnieniem terenów nadodrzańskich. Prezes p. M. Lang, w imieniu Zarządu Głównego Stowarzyszenia „Odra-Nysa” zgłosił okolicznościową rezolucję, która została przyjęta przez aklamację.

Oto jej treść:

„Uczestnicy zebrania Stowarzyszenia „Odra-Nysa” w Londynie w dniu 18 lipca br. w poczuciu narodowej solidarności ze społeczeństwem w Kraju pragną zmanifestować swe głębokie zadowolenie i dumę z dorobku PRL w okresie 20-lecia, a w szczególności z pełnego rozkwitu polskich ziem nad Odrą i Bałtykiem. Z okazji 20-tej rocznicy zakończenia działań wojennych wyrażają hołd wszystkim bojownikom o wolność jednostki i narodów. Składają również hołd ofiarom bestialskiego hitleryzmu i faszyzmu.

Zebrani jak najostrożniej potępiają akcję rewizjonistów i prowokacyjne wystąpienia polityków zachodniemieckich, żądających zmian terytorialnych kosztem Polski. W tej akcji widzą poważne niebezpieczeństwo dla pokoju w Europie.

Zebrani domagają się jak najszybszego uznania granicy na Odrze i Nysie przez mocarstwa zachodnie w interesie pokoju i bezpieczeństwa w Europie i świecie.

Zebrani solidaryzują się z pokojową polityką PRL, opartą na zasadach przyjaznej współpracy między narodami i braterskiej więzi wszystkich ludzi, zmierzających do ugruntowania pokoju światowego.

Zebrani zwracają się z gorącym apelem do wszystkich Polaków poza granicami Kraju i organizacji polonijnych o utrzymanie silnej więzi z Krajem, o prowadzenie stałej i intensywnej akcji na rzecz uznania granicy na Odrze i Nysie oraz uświadamiania społeczeństw w krajach zamieszkania o niebezpieczeństwie zagrażającym pokojowi światowemu ze strony odradzającego się zachodniemieckiego imperiaizmu i rewizjonizmu”.

Z okazji Lipcowego Święta

TEHERAN. W związku ze świętem 22 Lipca Ambasada w Teheranie zorganizowała akademię, przyjęcie i pokaz filmowy dla miejscowej Polonii. Obecnych było ponad 100 osób. I sekretarz Ambasady, p. Dembowski, wygłosił przemówienie na temat osiągnięć PRL w okresie 21 lat. Polacy, przebywający stale w Iranie, z dumą wypowiadali się o rozwoju i osiągnięciach Polski, szczególnie ci, którzy niedawno odwiedzili Kraj.

Po akademii wyświetlono krótkometrażowe filmy: „Karta wizytowa”, „Suchy dok” i „Szkoła”.

CHICAGO — Z okazji Święta Odrodzenia odbyło się w gmachu Konsulatu Generalnego PRL w Chicago uroczyste przyjęcie, w którym wzięło udział około 200 osób. Na przyjęcie przybyli przedstawiciele miejscowych władz, liczni handlowcy, przedstawiciele świata kulturalnego i artystycznego, miejscowych kół prawniczych oraz działacze polonijni z Chicago i okręgu konsularnego. Szczególnie licznie, mimo sezonu wakacyjnego, reprezentowany był miejscowy korpus konsularny.

Przybyłych witał konsul generalny PRL, p. Adolf Kita wraz z małżonką. Przyjęcie miało uroczystą oprawę i odbyło się w miłej i serdecznej atmosferze.

OTTAWA. Staraniem Konsulatu PRL w Ottawie odbył się w Toronto, największym ośrodku polonijnym Kanady, pokaz filmu „Barwy walki”. Na pokaz, zorganizowany w związku ze Świętem Odrodzenia 22 Lipca, przybyło m.in. wielu działaczy różnych organizacji polonijnych w Toronto.

Film wzbudził duże zainteresowanie i został nagrodzony oklaskami.

Podziękowanie Wiktora Podoskiego

Opuszczając Warszawę, w przededniu mego powrotu do Kalifornii, pragnę złożyć wyraz serdecznego podziękowania i prawdziwej wdzięczności wszystkim tym osobom i instytucjom, które przyczyniły się do realizacji wystawy moich prac graficznych w Warszawie. A więc przede wszystkim Muzeum Narodowemu i Gabinetowi Rycin za wypożyczenie moich drzeworytów, prezesowi Związku Plastyków p. Tadeuszowi Gronowskiemu, kierownicze sekcji grafiki Związku Plastyków p. Halinie Chrostowskiej, generalnemu sekretarzowi Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych p. Władysławowi Walczakowi oraz wszystkim moim drogim Kolegom, którzy w ten lub inny sposób pomogli mi realizować wystawę.

WIKTOR PODOSKI

1151 So Lake Street Los Angeles 6
California

Pod hasłem XX rocznicy powrotu Ziemi Zachodnich do Polski TRADYCYJNY FESTYN POLONIJNY

W Port Weller, nad jeziorem Ontario, odbył się tradycyjny festyn polonijny, zorganizowany przez Polskie Stowarzyszenie Demokratyczne i Polsko-Kanadyjski Komitet Tysiąclecia.

REPRODUKCJE OBRAZÓW POLSKICH MALARZY DRUKOWANE W LIPSKU

W Polsce przebywa grupa niemieckich fotografów z firmy Meisner und Buch w Lipsku, którzy w Krakowie i Muzeum Narodowym w Poznaniu wykonują fotogramy obrazów Olgi Boznańskiej, Jacka Malczewskiego, Józefa Pankiewicza. Fotogramy te zostaną wykorzystane przy opracowywaniu w Lipsku albumu z reprodukcjami obrazów polskich malarzy. Album ten, przygotowywany na zamówienie przedsiębiorstwa „Ruch”, ma zawierać luźne planse z obrazami. Będzie on uzupełniony objaśnieniami w języku polskim. Reprodukcje te znajdują się ponadto w mniejszym wydawnictwie książkowym, również opracowywanym w Lipsku.

Impreza, na którą przybyło kilkuset Polaków z Toronto, Hamilton, Windsor i innych miast, odbyła się w tym roku pod hasłem XX rocznicy powrotu Ziemi Zachodnich do Polski.

Honorowym gościem festynu był b. setanor Stanisław Nowak z USA, który wygłosił przemówienie na temat polskich Ziemi Zachodnich i nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie.

W festynie wzięli udział także przedstawiciele Ambasady PRL w Ottawie. Przekazali oni pozdrowienia z Kraju dla Polonii kanadyjskiej.

WIKTOR STRZESZEWSKI NIE ŻYJE

KOPENHAGA. W lipcu odbył się w Kopenhadze pogrzeb zmarłego nagle prezesa Zarządu Głównego Związku Polaków w Danii p. Wiktora Strzeszewskiego. W uroczystościach pogrzebowych, które zgromadziły licznych przedstawicieli Polonii duńskiej, wziął udział ambasador PRL w Danii Romuald Poleszczuk wraz z członkami Ambasady.

Il y a toujours des inventeurs et des brevets à ... vendre

Le Bureau Polonais des Inventions a dernièrement délivrés plusieurs brevets intéressants du point de vue industriel, et qui font déjà l'objet de pourparlers avec des firmes étrangères.

Un groupe d'ingénieurs au Bureau Central de Construction de Roulements a ainsi breveté un nouveau procédé de fabrication des anneaux de roulements à billes. L'usinage par coupe, opération fastidieuse, a été remplacé par la découpe de rondelles d'acier plat, auxquelles on donne la forme voulue par emboutissage. Le nouveau procédé assure de considérables économies de matières premières et de main d'oeuvre.

Des ingénieurs des usines Cegielski de Poznań ont éla-

boré un nouveau mandrin universel pour machines-outils, très simple et facile à desservir, fort bien conçu du point de vue de la sécurité.

Des chercheurs de l'Institut Electrotechnique ont breveté un procédé d'assemblage des métaux non-ferreux appliquant la soudure par points. Cette méthode généralement utilisée pour l'acier ne donnait pas de résultats dans le cas des métaux non-ferreux, puisqu'il nécessitait un courant de plusieurs dizaines de milliers d'ampères d'intensité. Le nouveau procédé permet d'utiliser les machines à souder courantes, même — par adjonction de plaques de résistance complémentaires — pour la soudure de l'aluminium.

Chaque année, en juin et juillet, le beau parc longeant l'Oder à Opole se transforme en un salon d'exposition. Cette année 46 sculpteurs, principalement de Silésie, Varsovie, Cracovie, Poznań et Sopot, ont exposé en plein air 63 de leurs oeuvres — excellente façon d'approcher le grand public. Voici „Ensemble”, céramique vitrifiée de Krystyna Piawska-Jackiewicz, jeune artiste originaire de Wrocław, très remarquée par la critique



L'ECONOMIE POLONAISE D'AUJOURD'HUI (2)

Nous continuons la publication de larges extraits de l'intéressant ouvrage d'Andrzej Karpiński „Vingt ans de développement économique de la Pologne 1944—1964”. Aujourd'hui nos lecteurs trouveront une brève analyse de ce que fut l'économie polonaise durant les vingt années de l'entre-deux-guerres, de 1918 à 1939.

LA POLOGNE DE 1918 était un pays agricole. En dépit des efforts déployés de 1919 à 1939 pour changer la structure économique du pays, celle-ci demeura la même. Plus de 60 p. cent de la population vivait de l'agriculture, ce qui représentait l'une des proportions les plus élevées en Europe. En 1938 encore, l'agriculture fournissait près de 45 p. cent du produit national, et l'industrie 30 p. cent seulement.

L'industrie polonaise n'était développée que dans les domaines de l'industrie charbonnière, pétrolière et des métaux non ferreux; les industries mécanique et technique y faisaient pratiquement défaut, c'est-à-dire deux branches qui déjà à cette époque décidaient dans une grande mesure du développement industriel et économique. Par ailleurs l'industrie, surtout l'industrie lourde, se trouvait pour une bonne part entre les mains du capital étranger.

Celui-ci disposait de 40 p. cent de l'avoir effectif de l'industrie en général, avec ceci que la proportion dépassait 52 p. cent dans la sidérurgie et l'industrie minière, 87 p. cent dans l'industrie pétrolière et 66 p. cent dans l'industrie électrotechnique. Le but du capital étranger était l'exploitation des ressources naturelles du pays et l'exportation des bénéfices, négligeant, à son profit, toutes les possibilités de développement des industries polonaises. Parallèlement l'économie industrielle fortement cartellisée permettait, par la fixation de prix élevés pour les produits industriels et de bas prix pour les produits agricoles, d'accaparer l'accumulation de l'agriculture, ce qui empêchait la création d'un grand marché intérieur.

Étant donné cet état de choses, la Pologne ne put atteindre des résultats de quelque importance dans son développement économique au cours des années 1919-1939.

Selon les données renfermées dans un ouvrage d'Ingvar Svennilson, la Pologne était en 1938 l'unique pays d'Europe dont la production industrielle n'atteignait pas le niveau d'avant la Première Guerre mondiale. Cette production était de l'ordre de 98,7 p. cent de celle de 1913, et en tenant compte de la poussée démographique, elle fut cette année-là, par habitant, de 16 p. cent inférieure à la production de 1913. C'était là un phénomène exceptionnel, même en regard de l'Europe de l'époque qui se développait relativement lentement.

*) Ingvar Svennilson: „Growth and Stagnation in the European Economy” Editions de la Commission économique pour l'Europe de l'O.N.U. Genève 1954, page 285.



Les forêts de Spała, sur les bords de la Pilica, affluent de la Vistule, connaissent une affluence touristique sans cesse croissante. Les estivants ne manquent pas de visiter les environs, riches en monuments du passé. A Sulejów, le pôle d'attraction est ce magnifique cloître cistercien, fondé en 1176. Malgré les vicissitudes de l'histoire, incendies et destructions, le cloître est toujours un ensemble de monuments architectoniques intéressants. On y aménage actuellement un refuge touristique. Ci-dessus une vue du cloître prise de l'autre rive de la Pilica

LES ARCHITECTES DE LA MARINE

En créant il y a 15 ans une Section d'Architecture Navale, l'Université Polytechnique de Gdańsk prenait place parmi les premiers qui dans le monde avaient compris la nécessité de former des „esthéticiens” de la construction navale. Quelques années plus tard une section semblable naissait auprès de l'Ecole Supérieure des Beaux-Arts dans la même ville.

LES DIPLÔMÉS des deux écoles trouvent emploi dans les chantiers et les bureaux d'études de la construction navale. Le plus important de ces derniers, le Bureau Central des Constructions Navales à Gdańsk, emploie à l'heure actuelle trente de ces architectes et ingénieurs.

Dès les premières épreuves, ils participent à l'élaboration des projets d'unités futures.

Ils établissent la silhouette „hors l'eau” de la coque et celles des superstructures, la carène restant évidemment du domaine exclusif du constructeur principal, dessinent l'aménagement intérieur en vue d'une maximalisation fonctionnelle.

Les décorateurs se chargent du choix des couleurs, de l'ameublement, etc. Ils savent s'adapter aux goûts du client. Ainsi pour un armateur indonésien, le salon principal a

été orné d'une mosaïque murale aux motifs folkloriques javanais.

Notons que le constructeur principal supervise ce travail, afin que l'esthétique n'entre pas en conflit avec les exigences techniques.

Ne fut-ce qu'à comparer les silhouettes des bateaux construits il y a dix ans et aujourd'hui par les chantiers polonais, les résultats sont tangibles.

La section navale du CAEM (Comecon) a adopté nombre des projets polonais comme projets-types pour les industries navales des pays membres.

Les armateurs étrangers sont satisfaits et l'un d'eux — acheteur de cargos de 13.000 TDW — a constaté que marins et officiers de sa compagnie rivalisent pour embarquer sur les unités construites en Pologne, du fait de la commodité et du modernisme des aménagements intérieurs.

Le m/s „Wolin” a été reconnu comme le plus beau bateau ayant passé le canal de Kiel.

Au Salon Nautique de Paris, les modèles de bateaux des constructeurs polonais obtiennent toujours des notes élevées et des médailles d'or.

UN DICTIONNAIRE DU CUIR SEPTILINGUE

Quatre mille articles en sept langues: polonais, russe, allemand, hongrois, tchèque bulgare et roumain — tel sera le premier dictionnaire spécialisé de l'industrie du cuir qu'élabore — pour les besoins du CAEM (Comecon) l'Institut polonais du cuir, avec la collaboration de semblables institutions des autres pays intéressés.

Il a fallu commencer par ordonner et unifier le vocabulaire employé dans les tanneries, les pelleteries, la maroquinerie, les usines de chaussures etc, avant de passer à l'élaboration proprement dite de cet ouvrage qui paraîtra en 1966.

(A suivre)

Jeśli szukasz spokoju...
..wybierz



**ROWERY, MOTOROWERY,
MOTOCYKLE, SKUTERY**
Najlepsza marka francuska ♦ Najniższe ceny

u najlepszego specjalisty i wyłącznego przedstawiciela w rejonie

W. WOJTECKI

route d'Arras — LENS (P.deC.) — Fosse 4

Oferujemy ponad 200 maszyn, z których najnowsze mamy na składzie

Firma W. WOJTECKI posiada ponadto największy
w całym rejonie wybór broni myśliwskiej i naboji

**Części zamienne ♦ Akcesoria
♦ Naprawy ♦ ODWIEDŹ NAS!**

LISTY Józefa
Grzybka

**Wnuk — przedstawiciel
czwartego pokolenia**

PANIE REDAKTORZE!

Kiedy piszę ten list, On w sąsiednim pokoju kwili sobie i pokrzykuje. Nie mogę przestać o Nim myśleć, nie mogę, jak to się mówi, do woli napaść się na Niego. Wydaje mi się, że najpiękniejszym dzieckiem, jakie w ogóle w życiu widziałem, jest właśnie On — pierwszy mój wnuk.

Piszę o Nim nie dlatego, że chodzi akurat o mojego wnuka, ale dlatego, że uczucia, jakie towarzyszą narodzinom pierwszego wnuka, z pewnością i wielu z Was, Drodzy moi, już przeżywało, przeżywa, czy będzie przeżywać.

Narodziny pierwszego wnuka — to może nawet większa jeszcze sprawa niż narodziny pierwszego dziecka. Może — czy ja wiem — przeżywałem to tak mocno dlatego, że nie mieliśmy syna? — Tak mi się wydaje, jakbym się za sprawą przyścia na świat tego dziecka i ja odrodził, odnoszę wrażenie, że urodziło mi lat, że mojemu życiu jakby przybyło sensu. Oto zjawiał się ktoś, dla kogo musiałem na nowo zmobilizować całe swoje serce...

Patrzę na niego i myślę o tym, jak wiele — choć ma On zaledwie parę dni — ulokowałem już w Nim marzeń. Pytam go w duchu, czy będzie lubił czytać tak jak dziadus (dziadus — to ja!), chciałbym, żeby mi już teraz zaraz przyrzekł, że przeczyta o wiele więcej książek aniżeli ja. Widzę go już w szkole, ba, na uniwersytecie. Tak bardzo chciałbym doczekać się tej chwili, kiedy on skończy uniwersytet. A musi go skończyć.

Konieczność. Nie poprzestanie tak, jak Jego mama, na maturze.

Mówię także do niego w myśli: Powiedz no mi, Ty mój przedstawicielu czwartego już z kolei pokolenia polonijnego, czy będziesz kochał Polskę? Czy kiedy mnie już nie będzie na tym świecie, będziesz mówił po polsku, tak jak Cię nauczę — nie żadną gwara tak jak my wszyscy, nie żadną „płatową”, ale — piękną, poprawną polszczyzną?

Bo przecież — chyba nie ja jeden tylko tak myślę — wydaje mi się, że najcenniejszą i najpiękniejszą rzeczą, jaką mogę, jaką tak ogromnie pragnę przekazać swojemu francuskiemu Wnukowi, jest właśnie umiłowanie Polski i języka polskiego.

Patrzę w Jego błękitne ślepka i przypominam mi się wiersz Władysława Broniewskiego zatytułowany „Wnukowi”: „Podrośniesz, będziesz czytał Słowackiego”...

Będziesz, Wnuku, czytał Słowackiego. Będziesz umiał pięknie mówić i pisać po polsku i ogromnie, bezgranicznie kochać — nie tylko Francję, ale i Polskę. Poświęć na to wszystkie możliwości swego starego emigranckiego serca.

Kiedyś, jeśli pożyję ileś tam jeszcze lat, będę bardzo stary. Chciałbym żebyś wtedy Ty przejął po mnie pióro, którym piszę te oto „Listy”. Chciałbym — tak jak i z pewnością wielu innych dziadków — abyś zawsze pamiętał, że urodziłeś się we Francji, ale w polskim domu.

Dobrze mi w tej funkcji dziadka. Toteż z radości pozdrawiam sobie wszystkich

dziadków i wszystkie babcie, zarówno w Polsce jak i we Francji, najbardziej serdecznie uściskać.

**JÓZEF GRZYBEK
z NORDU**

§ § PRAWNIK WYJAŚNIA

Pan P. Z. — Lille (Nord)

Z winy pracodawcy zostałem zupełnym inwalidą i w związku z tym pragnąłbym pociągnąć go do odpowiedzialności z tytułu „faute inexcusable”. Jak się ta sprawa przedstawia pod względem prawnym?

Jeżeli przyczyną nie- szczęśliwego wypadku przy pracy była rzeczywiście wina pracodawcy, „faute inexcusable”, renta z dodatkiem (o ile chodzi o wysokość ogólnego odszkodowania) nie może przewyższać różnicy, jaka nastąpiła w zarobku na skutek niezdolności do pracy, lub w razie zupełnego kalectwa, zarobku rocznego. Dodatkowe odszkodowanie jest ustalone zgodnie z taryfą, przyjętą przez Caisse Nationale des retraites pour la vieillesse.

Dodatek ten jest wypłacany przez Kasę Ubezpieczeń Społecznych, która ze swej strony ściąga od winnego patrona kapitał

na pokrycie powyższej renty. W formie jednorazowej wpłaty lub w kilku ratach jest on ustalony przez Kasę Okręgową (Caisse Régionale) w porozumieniu z pracodawcą, lub w wypadku braku jego zgody przez Sąd Ubezpieczeń Społecznych.

Trudno jest bliżej określić warunki, w jakich można ustalić winę patrona. Niemniej jednak, zgodnie z orzecznictwem Sądu Ubezpieczeń Społecznych, pracodawca ponosi winę: a) jeżeli przyczyną wypadku jest rażąca niedopatrzenie, niedbalstwo lub nieostrożność, b) jeżeli pracodawca mógł sobie zdać sprawę z grożącego niebezpieczeństwa, c) jeżeli nie było przyczyny mogącej usprawiedliwić wypadek. Kasa wypłaca dodatkową rentę, w miarę jej pokrycia przez pracodawcę, po ustaleniu polubownym lub sądowym.

Wszelkie roszczenia z tytułu „faute inexcusable” powinny być kierowane do Kasy Okręgowej Ubezpieczeń Społecznych.

NA EKRANIE TV od 15 do 21 sierpnia

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — 13.00, 20.00 i na zakończenie programu między 22.20 i 23.50.

KOMUNIKAT METEOROLOGICZNY i ogłoszenia codziennie o 19.55.

MONSIEUR ED — kolejny odcinek, niedziela o 19.30.

GUILLAUME TELL — od środy 18 sierpnia nowy film nadawany codziennie w odcinkach (oprócz niedzieli) o 12.30; zamiast **MONSIEUR ET MADAME DETECTIVE**, który kończy się 17 sierpnia.

DES HOMMES ET DES AVENTURES (Ludzie i przygody) — seria filmów dokumentarnych, codziennie (oprócz niedziel) o 19.05.

FONCOUVERTE — film seryjny Roberta Guez codziennie (oprócz niedziel i świąt) o 19.40.

NIEDZIELA 15 SIERPNIA

12.00 **La séquence du spectateur** — fragmenty filmów: Le Trou (Dziura) — Jacques Becker. (Christine P. Gaspard-Huit z Romy Schneider i Alain Delon); Le diable et les dix commandements (Diabeł i 10 przykazań) — Julien Duvivier; Tout l'or du monde (Całe złoto świata) — René Clair (Bourvil); Cartouche — Philippe du Broca (Jean-Paul Belmondo i Claudia Cardinale); Rue des Prairies — Denys de la Patellière (Jean Gabin i Claude Brasseur).

17.40 **La fille des marais** (Dziewczyna z moczarów) — film długometrażowy Augusta Genina (Inès Orsini i G. Martell).

20.30 **Pour l'amour du Ciel** — film Luigi Zampo (Jean Gabin i Manella Lotti).

22.20 **Eurowizja. Mistrzostwa Europy w nartach wodnych** w Banolas (Hiszpania).

PONIEDZIAŁEK 16 SIERPNIA

20.30 **La scène à Paris** — program wariétés: Jean-Claude Brialy, Jacques Fabbri, J. C. An-noux.

21.30 **L'art et les hommes** (Sztuka i ludzie) — film dokumentarny Jean-Marie Drot.

22.00 **Eurowizja. Mistrzostwa Europy w nartach wodnych**.

WTOREK 17 SIERPNIA

20.35 **Les coupables** (Winowajcy) w realizacji Ab-deza Isker.

22.45 **Eurowizja. Mistrzostwa Europy w nartach wodnych**.

ŚRODA 18 SIERPNIA

20.20 **Eurowizja. Jeux sans frontières** (Gry bez granic).

CZWARTEK 19 SIERPNIA

18.00 **L'antenne est à nous** (Do nas należy antena) — program młodzieżowy.

20.30 **10 minutes en France** (10 minut we Francji) program turystyczny.

20.40 **Les coulisses de l'exploit** (Kulisy wyczynu) R. Marcellac'a.

21.40 **Douce France** — program wariétés: Alain Barrière, Franck Alamo, Sheila, Hugues Au-

fray, Françoise Hardy, Sylvie Vartan, Petula Clark, Georges Brassens, Jean Ferrat.
22.25 **La vie sauvage** (Dziki życie) kolejny program J. M. Coldefey.

PIĄTEK 20 SIERPNIA

20.30 **Les Possédés** (Opętani) kolejna emisja dokumentarna na temat wypadków powodowanych przez kierowców „piratów jezdni”.

21.10 **Reportaż sportowy**.

SOBOTA 21 SIERPNIA

16.00 **Eurowizja. Puchar Europy w lekkiej atletyce. Międzynarodowe Zawody Hippiczne. Zawody pływackie (z Barcelony). Zawody pływackie Francja-Finlandia (Paryż).**

20.30 **Les petites canailles** (Małe kanalie) film seryjny.

21.00 **La vie des animaux** (Życie zwierząt) film dokumentarny Frédéric Rossif.

21.15 **Studio uno** — program wariétés włoskiej RAI.

22.40 **Rire ou sourire** — program humorystyczny Jacques Vigoureux.

22.40 **La Quatrième Dimension** (Czwarty wymiar) — kolejny, 11 odcinek.

23.10 **Festiwal Jazzu z Antibes** — realizacja Jean-Christophe Averty.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — codziennie 20.30.

SERIE BURLESQUE — seria filmów TV codziennie 20.55.

NIEDZIELA 15 SIERPNIA

20.15 **Histoire des civilisations** (Historia cywilizacji)

22.00 **Program wariétés**.

PONIEDZIAŁEK 16 SIERPNIA

21.10 **Le souffle sauvage** — film długometrażowy H. Fregones'a (Gary Cooper i Barbara Stanwyck).

22.40 **Aktualności**.

WTOREK 17 SIERPNIA

20.15 **Chansons pour vos vacances** (Piosenki na wasze wakacje).

21.15 **La France insolite** — program zrealizowany przez Yves le Menager o nieznanym aspekcie Francji.

22.45 **Reportaż aktualności**.

ŚRODA 18 SIERPNIA

20.15 **Dick Rivers i zespół Clyde Borty**.

21.10 **Les kidnappers** — film długometrażowy P. Leacocka z Mac Rae i J. Anderson.

22.40 **Reportaż aktualności**.

CZWARTEK 19 SIERPNIA

20.15 **Chansons pour vos vacances**.

21.10 **Anna Karenina** — film długometrażowy Julien Duviviera (Vivian Leigh, R. Richardson i K. Moore).

22.55 **Reportaż aktualności**.

PIĄTEK 20 SIERPNIA

20.15 **Chansons pour vos vacances**.

21.10 **La route des Rodées** — kolejny odcinek „Kłown”.

22.30 **Reportaż aktualności**.

SOBOTA 21 SIERPNIA

22.05 **La, La, La Sheila nr 1** — program wariétés.

U w a g a!

Co sobotę

Wielki wybór materiałów lokciowych po cenach konkurencyjnych wielka sprzedaż reklamowa najpiękniejszych materiałów

w firmie

TISSUS ZORMAN

25, rue des Ferronniers — DOUAI

Zmarł mgr Witold NODZEŃSKI



ciężkiej i długotrwałej chorobie.

W 1940 roku mgr Witold Nodzeński zgłosił się do służby w wojsku polskim we Francji, skąd dostał się do Anglii. Wziął on czynny udział w walkach polskiej dywizji pancerniej. Z dywizją pancerną przeszedł on szlak walki: pod Falaise na Północy Francji, w Belgii, Holandii i Niemczech północnych. Po demobilizacji zaczął pracować w szkolnictwie polskim na terenie Francji, a w szczególności w Liceum Polskim w Paryżu, gdzie nauczał języka łacińskiego oraz był długoletnim wychowawcą internatowym. Zmarły pozostawił po sobie pamięć człowieka szlachetnego i powszechnie poważanego. Na grobie złożyli wieniec dawni wychowankowie, Konsulat Generalny PRL w Paryżu oraz przyjaciele. Osierocił żonę i dwoje dzieci.

Liczne grono dawnych towarzyszy pracy, wychowanków i przyjaciół odprowadziło w dniu 26 lipca na wieczny spoczynek MGR WITOLDA NODZEŃSKIEGO, byłego profesora Liceum Polskiego w Paryżu oraz nauczyciela konsularnego, który zmarł w wieku lat 54 w dniu 23 lipca po

Wszystkim, którzy w chwilach dla nas ciężkich szczerze z nami współczuli w czasie choroby i śmierci męża i ojca
MGR WITOLDA NODZEŃSKIEGO
składa serdeczne podziękowania
BOGUSŁAWA NODZEŃSKA ORAZ SYNOWIE RYSZARD I LECH

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków znów się powiększyły. Ostatnio urodzili się:

AVION: Krystyna Zalesińska, Guy Burnik, Kazimierz Piskorski; MONTCEAU-les-MINES: Nadine Kozłowska; SANVIGNES: Thierry Jabłoński; AMANVILLERS: Carole Głowacka; MONTIGNY-les-METZ: Fryderyk Kutta; ABOUÉ: Gerard Bojna; WAZIERS: Filip Właśniak, Izabela Górecka, Patrice Ośliśłok, Eric Tomczak, Franciszek Nowicki, Daniel Zieliński, Marcel Garnczarek, Manuela Ziemiak, Bruno Majerowicz, Alain Szercha, Pascale Majorczyk, Corinne Wileńska, Michel Marcinkowski; FLINS-les-RACHEZ: Izabela Marzys; BETHUNE: Christophe Blaszyk; HERSIN-COUPIGNY: Pascale Kapusta, Franc Sikora; HENIN-LIÉTARD: Natalia Maciejewska, Laurence Grzesiak, Patrycja Tucholska, Dominique Kowalczyk, Pascale Faberski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy, aby i te najmłodsze pociechy zdrowo rosły!

Sto lat dla nowożeńców!

Ostatnio małżeństwa zawarli:

WAZIERS: Janina Rybakowska i Paul Bras. CAMBLAIN-CHATELAIN: Evelyne Gavrel i Edmund Skrzypczak. HOUDAIN: Eliane Rojewska i Jean-Claude Bailleuil, Waleria Wiatr i Marian Florczyk. MARLES-les-MINES: Genevieve Kaczmarek i Daniel Roussel, Janina Pawlicka i Jacques Vasseur. BARLIN: Liliane Despret i Czesław Gresowiak, Micheline Decroit i Stefan Powolny. GREY: Lydia Ratajczak i Henryk Owca, Thérèse Vernalde i Ryszard Kabut. SANVIGNES: Barbara Łuczak i Raymond Wieczorek. MONTCEAU-les-MINES: Irena Mazurkiewicz i Marcel Ka-

szczyk, Irena-Mieczysława Gałazka i Stanisław Jagielski. Młodym Parom życzymy sto lat wspólnego pożycia!

Z żałobnej karty

SANVIGNES: Józef Orzechowski, lat 74. BARLIN: Bogusław Mirurda, lat 54. SAINT-ETIENNE: Paulette Gasser z domu Karpińska, lat 41. LIEVIN: Józef Zalisz, lat 36. LENS: Franciszka Zarembska, lat 45. HERSIN-COUPIGNY: Maria Gerlińska z domu Łuczak, lat 76. WAZIERS: Rudolf Zawardzin, lat 44; Marcin Dudziak, lat 84; Franciszek Marcinkowski, lat 59. AVION: Adam Bobkiewicz, lat 60, odznaczony złotym medalem pracy.



Z życia
różnych
kolonii

KONKURS NA UKWIECONE DOMY I OGRÓDKI

COURRIÈRES: Komisja rejonowa, po obejrzeniu przeszło 300 domów i ogródków, przyznała pierwsze nagrody p. Władysławowi Kwaśnikowi, 28, rue de Sainte-Cecile, p. Stanisławowi Kwiatkowskiemu, 21, rue des Capucines i p. Józefowi Stokłosie, 10, rue Mollere.

HENIN-LIÉTARD: Komisja Grupy Henin-Liétard sklasyfikowała około 400 ogródków. Wyróżnienia otrzymali pp.: Tomasz Szymczyk, Edward Kulik, Felix Szymanowski, Franciszek Tadzysak, Michał Olejniczak, Stefan Kaczmarek i Raymond Tytgat. Spośród początkujących dyplomy otrzymali pp.: Henryk Kitlarz, Henryk Głowacki, Stefan Kulpiński, Jan Karaszek, Leon Ignaszewski, Józef Hendraslak, Zygfryd Białas i Czesław Matuszyk.

BILLY-MONTIGNY. Za wzorowe prowadzenie ogródka domowego oraz ukwieconych domów, spośród osób

FRANCUSKO-POLSKIE SPOTKANIA I UROCZYSTOŚCI Z OKAZJI LIPCOWEGO ŚWIĘTA

Jak już informowaliśmy naszych Czytelników, z okazji tegorocznego święta narodowego, przypadającego na dzień 22 lipca, odbyło się w Paryżu i na prowincji wiele przyjęć i uroczystości, w których uczestniczyli liczni Francuzi i Polacy, wiele oficjalnych osobistości.

Korespondenci „Tygodnika” piszą o kolejnych uroczystościach, które odbywały się z tej okazji w różnych ośrodkach zamieszkałych przez Polonię. Oto ich relacje:

LES GAUTHERETS ST. VALLIER. Wokół spraw polskich i wszystkiego co dotyczy stosunków francusko-polskich istnieje w tutejszym rejonie atmosfera szczególnie serdeczna. Imprezy i uroczystości francusko-polskie nie należą tutaj do rzadkości.

Ostatnia uroczystość urządzona staraniem lokalnego komitetu Stowarzyszenia „France-Pologne” z okazji 21 rocznicy wyzwolenia Polski zgromadziła w domu kultury w St. Vallier Francuzów i Polaków z całej okolicy. Obecni byli także niemal wszyscy radni miejscy St. Vallier, konsulowie polscy z Lyonu — p. Bartnik i p. Kuleczycki i inni zaproszeni goście, jak np. p. Chavin — b. dowódca zgrupowania wojsk francuskich, w ramach którego walczył podczas ostatniej wojny polski batalion im. A. Mickiewicza.

Nieobecnego z powodu choroby mera miasta reprezentował pierwszy zastępca — p. Bouton. Mówił on o dorobku Polski powojennej i gratulując narodowi polskiemu życzył mu dalszego pięknego rozwoju swojej ojczyzny. Z dużym aplauzem sali przyjęte zostało oświadczenie, że St. Vallier i Rybnik będą nadal rozkładały i zacieśniały swoje kontakty w ramach zawartego „jumelage” między francuskim i polskim miastem. W początkach sierpnia przyjeżdża do St. Vallier 40-osobowa grupa dzieci polskich z Rybnika na wypoczynek letni, natomiast 40 dzieci francuskich z St. Vallier udaje się do Rybnika.

Konsul polski p. Bartnik w swoim przemówieniu scha-

rakteryzował szeroko osiągnięcia Polski Ludowej i przedstawił historycznie sprawę wyzwolenia. Konsul p. Kuleczycki skupił główną uwagę w swoim przemówieniu na zagadnieniach polityki PRL wobec Polonii, stwierdzając, że Polska Ludowa odnosi się z serdecznością do Rodaków rozzianych w świecie, przejawia wobec nich troskę, udziela pomocy i opieki. Jako przykład przytoczył on m.in. organizowanie kolonii letnich w Polsce dla dzieci Polonii, udzielanie pomocy prawnej, załatwianie rent dla emerytów itp.

W ramach uroczystości występował — żywo oklaskiwany — miejscowy zespół polskiego folkloru „Karliczek”. Wszyscy goście podejmowani byli tradycyjnym „vin d'honneur”. P. Krakowiak — prezes lokalnego komitetu „France-Pologne” pełnił funkcję gospodarza imprezy.

Podczas uroczystości odbyło się także pożegnanie wyjeżdżającego do Kraju dotychczasowego konsula p. Bartnika i zarazem powitanie jego następcy — p. konsula Kuleczyckiego. Konsulowi Bartnikowi wręczono wiele upominków w imieniu różnych miejscowych stowarzyszeń francuskich. Pierwszy zastępca mera i liczni przedstawiciele francuskiego społeczeństwa składali konsulowi Bartnikowi podziękowania i życzenia sukcesów w jego dalszej pracy na nowym stanowisku i w życiu osobistym.

ROUVROY. Rokrocznie od wielu już lat w merostwie w Rouvroy urządza się w mie-

ję 3 miejsce, p. Szymon Wojtkowiak z Godault — 7 i p. Stefan Jazwiński z Sallaumines — 8.

ZŁOTE GODY WESELNE

LIEVIN: Z okazji pięćdziesięciu lat szczęśliwego pożycia małżeńskiego państwa Pitula-Kosińska odbyła się miła uroczystość w tutejszym merostwie. Gratulacje i upominki ze strony merostwa oraz licznej rodziny i przyjaciół bardzo uprzyjemniły 50 rocznicę. Jubilaci mogą się poszczycić 16 prawnukami. P. Pitula pracował przez 27 lat w kopalni, a obecnie pasją jego jest dobry stan ogródka domowego.

NOWA LOKALNA PIĘKNOŚĆ

BETHUNE-8-TER: Podczas balu dzielnic 8-ter oraz Montsans-Pareil, który rozpoczął lokalne uroczystości, wybrana została na królową miejscowych piękności 17-letnia Marie-France Krzywda, zamieszkała w dzielnicy 8-ter.

KONKURSY CELNOŚCI

ABLAIN-SAINT-NAZAIRE: Stowarzyszenie „La Plume Dorée” urządziło konkurs flesztetek. W kategorii amatorów p. Nowak z Saily zajął 2 miejsce i p. Smoliński z Aras — 8. W kategorii mistrzów p. Smoliński zajął 2 miejsce.

siącu lipcu spotkanie rencistów z lampką wina na cześć polskiego święta narodowego. Podobnie było i w roku bieżącym. Miejsce w Salle des Fêtes zgromadziła około 300 osób, których większość stanowiła renciści-Polacy. Gospodarze zaprosili na to spotkanie również polskiego konsula z Lille, którego reprezentował wicekonsul Topa.

W okolicznościowych przemówieniach kolejni mówcy nawiązywali do osiągnięć współczesnej Polski i do spraw przyjaźni Francuzów i Polaków. Atmosfera tego spotkania była bardzo bezpośrednia i miła.

ST. ETIENNE. W café de la Préfecture w St. Etienne spotkali się z okazji święta 22 Lipca liczni działacze i członkowie stowarzyszeń społecznych. Prezes lokalnego stowarzyszenia „France-Pologne” — dr Rozenbaum i konsul Bartnik z Lyonu wygłosili okolicznościowe przemówienia. Głos zabierali także p.p. Widlak, Raszko, Jurek i inni, którzy zegnali opuszczającą Lyonską placówkę konsula Bartnika. Obecny był również nowo mianowany konsul p. Kuleczycki.

CALONNE-RICOUART. Merostwo tutejsze przyjął w ramach uroczystości Święta Lipcowego lampką wina ponad 40 osób — przedstawiciele różnych stowarzyszeń i organizacji społecznych.

W przyjęciu uczestniczyli liczni radni miejscy, wicekonsul polski z Lille p. Korczewski i inni.

TULUZA. Z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Kulturalnego w Tuluzie odbyła się z okazji Lipcowego Święta miła uroczystość. Przybyli na nią członkowie miejscowej Polonii oraz wielu przyjaciół francuskich. Prezes Polskiego Towarzystwa Kulturalnego w Tuluzie, p. Wiesław Kaczmarekiewicz, podejmując wraz z małżonką gości w pięknie udekorowanej sali „de la Résistance”, wygłosił z okazji święta krótkie przemówienie, po czym tradycyjnym kieliszkiem polskiej wódki wznieśli toast za Polskę.

Obszerną relację, ilustrowaną zdjęciami, z uroczystości w Tuluzie zamieścił dziennik „La Dépêche” pt. „Polacy z Towarzystwa Kulturalnego obchodzili święto narodowe swego Kraju” oraz „Z okazji polskiego święta narodowego prezes W. Kaczmarekiewicz przypomniał ogromny dorobek kulturalny swego Kraju”.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

ZGON ZASŁUŻONEGO HODOWCY

LIEVIN: Stowarzyszenie „Union Colombophile” zżegnało ostatnio na zawsze przedwcześnie zmarłego swojego bardzo czynnego członka p. Józefa Zalisza, który zmarł w wieku zaledwie 36 lat. Zmarły był znany również jako działacz sportowy na terenie Lievin.

KONKURSY

AUBERCHICOURT: Konkurs „sur Angerville” wygrał p. Smarczyk, którego gołębie zajęły miejsca 1, 12 i 33 na 162 sklasyfikowane. P. Tyczyński zajął miejsca 6 i 21. W seriach wygrał p. Smarczyk. W kategorii młodych gołębi p. Juszczyk zajął miejsca 10 i 25, p. Maślak — 11 i 24, a p. Piotrowski — 18, 30 i 32. NOEUX-les-MINES: W konkursie „Entente Neouxeoise sur Survilliers” p. Pilarski zajął miejsce 3, p. Kubas 4, 17, 19, 22, 23, 44 i 45 na 251 gołębi.



Krakowskie obrady tzw. „Table ronde” — międzynarodowego kolokwium, poświęconego filmom o sztuce, zgromadziły reprezentantów czternastu państw oraz przedstawiciela UNESCO

Ogromne zainteresowanie p. Henriette Gonse, profesorki rysunku w liceum w Sèvres, reżyserki filmów o sztuce, wzbudziły prace uczniów krakowskiego Liceum Sztuk Plastycznych



TYGODNIKA
POLSKIEGO
PRZYJACIELI
KLUB PRZYJACIELI

STANISŁAW WOŹNIAK, Pruszków k/Warszawy, ul. Różana 3/4.

Pisz do nas: „Bardzo chciałbym mieć przyjaciela we Francji, wymieniać z nim magazyny ilustrowane, znaczki pocztowe, płyty, pocztówki. Mam 17 lat. Sądzę, że znajdę rówieśnika, który odpowie na moją propozycję”.

TADEUSZ LANGER, Jaworzna k/Kiele, p-ta Piekoszów.

Jest filatelistą i prosi nas o skontaktowanie go z kimś o takich właśnie zainteresowaniach. Korespondować może w języku angielskim lub niemieckim. Pragnie wymieniać kasowane znaczki polskie na kasowane francuskie.

W. J. DOMAŃSKI, Wrocław 4, poste restante.

Choć nie podał swego imienia, nie wątpimy, że zdradzi je swemu korespondentowi. Wiemy, że ma 16 lat, jest uczniem i uczy się języka francuskiego. Jego hobby to zbieranie znaczków, pocztówek i płyt. Chętnie będzie prowadził wymianę z kimś, posiadającym podobne zainteresowania.

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Już nie mam siły dłużej tak żyć i dlatego zdecydowałam się do pani napisać. Jestem trzy lata po ślubie i mam dwuletnie dziecko. Nasze małżeństwo od początku nie było szczęśliwe, a teraz jest coraz gorzej. Ciągłe są kłótnie i awantury.

Mąż chce mieć w domu służącą, a poza domem inne kobiety. Teraz dowiedziałam się dokładnie o jednym jego romansie. Widziałam go kilka razy z tą kobietą na ulicy. Nie podchodziłam do nich, a dziś żałuję, bo mąż się wszystkiego wypiera. Ale przecież ja wiem, że to kłamstwo. Poza tym, gdy mąż wraca do domu, to używa w stosunku do mnie różnych wyzwisk.

Mimo wszystko muszę wy-

znać, że go jeszcze ciągle Kocham i chcę, żeby moje dziecko miało ojca. Ale po prawdzie, to dziecko jego nic a nic nie interesuje.

Za radą sąsiadów postanowiłam od niego odejść. Gdy mu o tym powiedziałam, to dopiero się piekło zaczęło. Teraz mąż nie przychodzi na noc do domu, a czasem jak przyjdzie wieczorem, to tylko po to, żeby zjeść i wychodzi znowu. Nie wiem dokąd. Siedzę całe dni sama z dzieckiem i oczy sobie wypłakuję. Nie wiem, co robić.

Powiedziałam mu, że chcę pojechać na kilka dni do matki, ona mieszka jakieś 300 km od mojego obecnego domu. Mąż odpowiedział mi, że jak pojedzie, to mogę już nie wracać, nie wpuści mnie do domu. Co mam robić? Proszę panią o radę.

NIESZCZĘŚLIWA

DROGA PANI!

Złe się stało, że uległa Pani radom sąsiadów i pod ich wpływem zaczęła pani działać. Dobrze jest mieć miłych

i uczynnych sąsiadów, ale nigdy nie powinno się ich wprowadzać w wewnętrzne sprawy swego małżeństwa. Jest takie stare polskie powiedzenie: „Brudy należy prac w domu”.

Wydaje mi się, że musi pani jakoś całą sprawę przemysleć i załagodzić. Nie chodzi o upokarzanie się, ani tym bardziej o przeproszenie, nie ma pani ku temu powodów.

Trzeba jednak spokojnie i rzeczowo z mężem porozmawiać. Radziłabym zacząć rozmowę np. tak: „Spróbujmy zacząć jeszcze raz wszystko od początku. Nie wyjadę do matki, bo chcę ci dać dowód, że zależy mi na utrzymaniu naszego małżeństwa. Ale i ty ze swojej strony musisz dać dowód swojej dobrej woli. Trzeba, abys zajmował się trochę domem, dzieckiem i mną. Żebyś wracał do domu na noc, żebyś mnie nie obrażał. Nie wracajmy już do awantur i nieporozumień. Spróbujmy raz jeszcze, może się uda”.

I już. Im mniej słów, tym lepiej. Trzeba się starać utrzymać to małżeństwo. Niech Pani pamięta, że nie mając zawodu ani żadnego zabezpieczenia, bardzo trudno utrzymać siebie i dziecko.

Proszę do mnie napisać, jak przebiegła rozmowa. Pozdrawiam.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem młodym człowiekiem, nie ułomnym, niby normalnym. Mam dwadzieścia dwa lata i muszę się pani przyznać, że dotąd nie miałem jeszcze żadnej dziewczyny. Myślałem, że to nie jest normalne.

Jestem chorobliwie nieśmiały, boję się dziewcząt, boję się każdego zbliżenia. Koledzy się ze mnie śmieją, bo już nieraz próbowali mnie z kimś zapoznać, ale bez skutku.

Gdy poznaję dziewczynę, spotykam się z nią dwa, trzy razy i więcej się nie pokazuję, bo boję się, co będzie dalej. Pod innymi względami jestem zupełnie normalny, jak wszyscy. Pracuję, zarabiam, dużo czytam. Tylko te dziewczyny. Strasznie mnie to męczy i martwi.

Trudno mi to opisać, ale niech mi pani wierzy, że przy dziewczynie staję się innym człowiekiem. Nie umiem rozmawiać, nie umiem się zachować. Błagam panią o ratunek.

NIEŚMIAŁY

SZANOWNNY PANIE!

Myślę, że powinien się Pan udać do lekarza-specjalisty i wszystko mu dokładnie opowiedzieć. Możliwe, że jest Pan człowiekiem nerwowym. Możliwe, że ma Pan jakiś „kompleks płci”. To się zdarza, ale trzeba się leczyć. Gdyby udało się Panu przełamać te swoje obawy i lęki, gdyby udało się Panu zbliżyć do jakiejś dziewczyny, jestem pewna, że wszystko by się zmieniło. Niech Pan stara się wytłumaczyć to sobie.

W każdym razie wizyta u lekarza wydaje mi się konieczna. Czekam na jakieś wiadomości od Pana. Życzę powodzenia.

ANNA

D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Organizacja polskich liceów plastycznych wzorem dla szkół francuskich

W POLSCE BAWIŁA OSTATNIO p. Henriette Gonse, profesorka rysunku w liceum w Sèvres, reżyserka filmów o sztuce, współpracowniczka telewizji paryskiej. Uczestniczyła ona w krakowskich obradach tzw. „Table ronde”, międzynarodowego kolokwium, poświęconego filmom o sztuce, gdzie przedstawiła dwa własne filmy o charakterze instruktażowym na temat kompozycji w malarstwie. Oba zyskały pełną aprobatę reprezentantów 14 państw — uczestników obrad oraz przedstawiciela UNESCO, znanego krytyka włoskiego — prof. Enrico Fulchignonego.

Pierwsze nasze spotkanie z p. Henriette Gonse było przypadkowe, a więc tym przyjemniejsze, bo obie strony, nie znając się jeszcze nawzajem, z życzliwym uśmiechem rozmawiały na hotelowym korytarzu o polskiej pogodzie tegorocznej — deszczowej i zimnej. Ta „miłość od pierwszego wejrzenia” ułatwiła późniejsze kontakty, gdy spotykaliśmy się już jako oficjalni goście na posiedzeniach w historycznej sali Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego i podczas projekcji filmowych.

Ale obserwując podczas trzech dni obrad dzielną i mądrą p. Henriette Gonse, która żywo przysłuchiwała się obradom, zabierała głos, a także przewodniczyła, zastępując drugiego dnia prof. Jerzego Toeplitza, dyrektora Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk — nie przypuszczaliśmy jeszcze, że sprawozdanie o niej nie ograniczy się tylko do tego wystąpienia. Całe dni miała przecież bardzo wypełnione i doprawdy niewiele czasu zostawało na wypoczynek i choćby pobieżne zwiedzenie miasta.

Pozostał jednak czwarty wolny dzień pobytu, a ściślej mówiąc: pół dnia zaledwie, gdyż

Pani Henriette Gonse ogląda wraz z dyrektorem Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie p. J. Klużą album pamiątkowy tej pożytecznej i ciekawej — jak powiedziała — szkoły

pociąg do Paryża odjeżdżał wczesnym popołudniem. Zadaliśmy sobie pytanie: co będzie robiła przez te kilka godzin? Jak je wykorzysta? Ciekawość została skierowana na doświadczenia polskiego szkolnictwa artystycznego i odwiedziła jedną z krakowskich szkół, a mianowicie Liceum Sztuk Plastycznych.

„Jesteście szczęśliwi — powiedziała po zwiedzeniu szkoły do młodzieży — że możecie uczyć się w tym liceum. Możecie być dumni, że w waszym Kraju już prawie dwadzieścia lat istnieją średnie szkoły artystyczne. We Francji dopiero od przyszłego roku szkolnego wprowadzimy podobną specjalizację do naszego szkolnictwa. Doświadczenia polskie będą pomocne naszej komisji programowej obradującej w Paryżu.”

Pani H. Gonse odbyła rozmowę z profesorami liceum (m. in. z prof. Mieczysławą Kosinską, wykładowczynią tego samego przedmiotu co p. Gonse) oraz z dyrektorem tej szkoły prof. Józefem Klużą, również cenionym plastykiem. Notatki p. Gonse zajęły kilka stron: o tym, że działa w Polsce przeszło dwadzieścia liceów i szkół technicznych (przygotowujących do pracy zawodowej), o tym, że licea stopniowo z dwuletnich przekształciły się w pięcioletnie, a ich absolwenci mają późniejszą drogę otwartą do wszystkich wyższych uczelni, o tym, jakie przedmioty plastyczne są wykładane, jakie są egzaminy wstępne i końcowe. I jeszcze jedna uwaga została zapisana: że szkoły te powstały przede wszystkim w tych regionach Kraju, które zasłynęły z twórczości ludowej, a więc niejako wyrosły z niej, umożliwiając najbardziej utalentowanym dzieciom rozwinięcie zdolności. Najlepszym przykładem — zakopiańska szkoła kształcąca młodych górali na rzeźbiarzy. KG

Niewiele było czasu na zwiedzanie starego Krakowa, jednak zamek wawelski oraz stary rynek zachwyciły francuskiego gościa (na zdjęciu p. Henriette Gonse na tle Sukiennic)

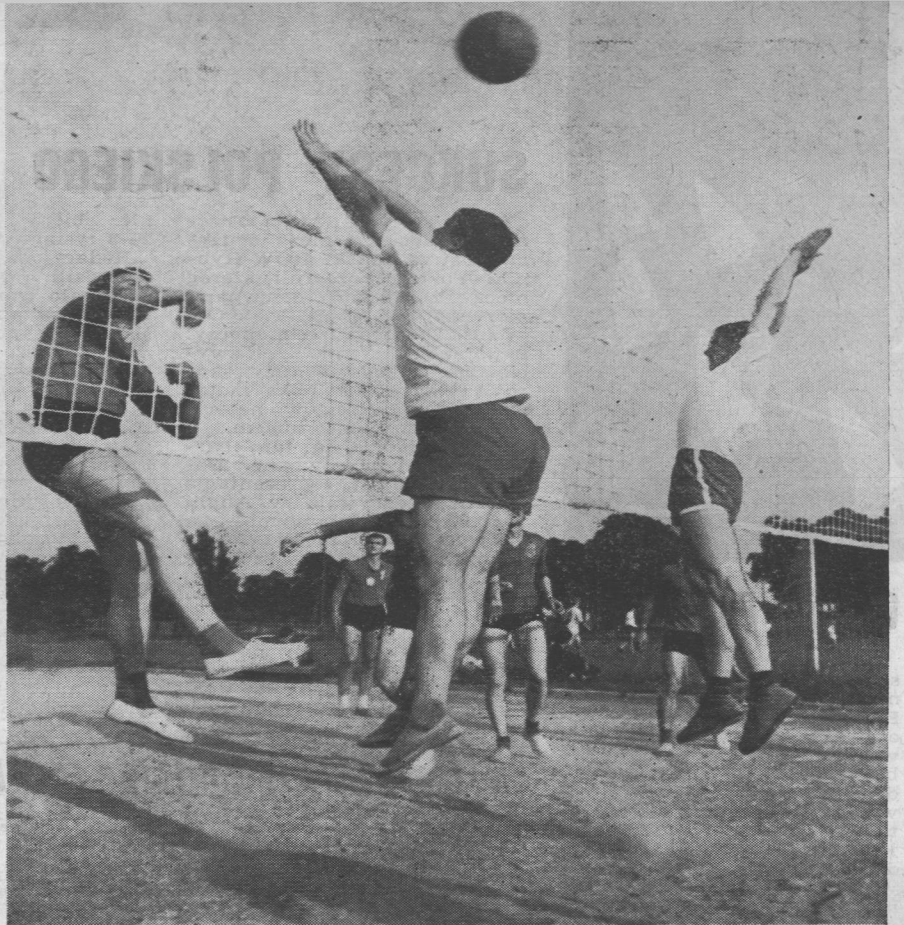




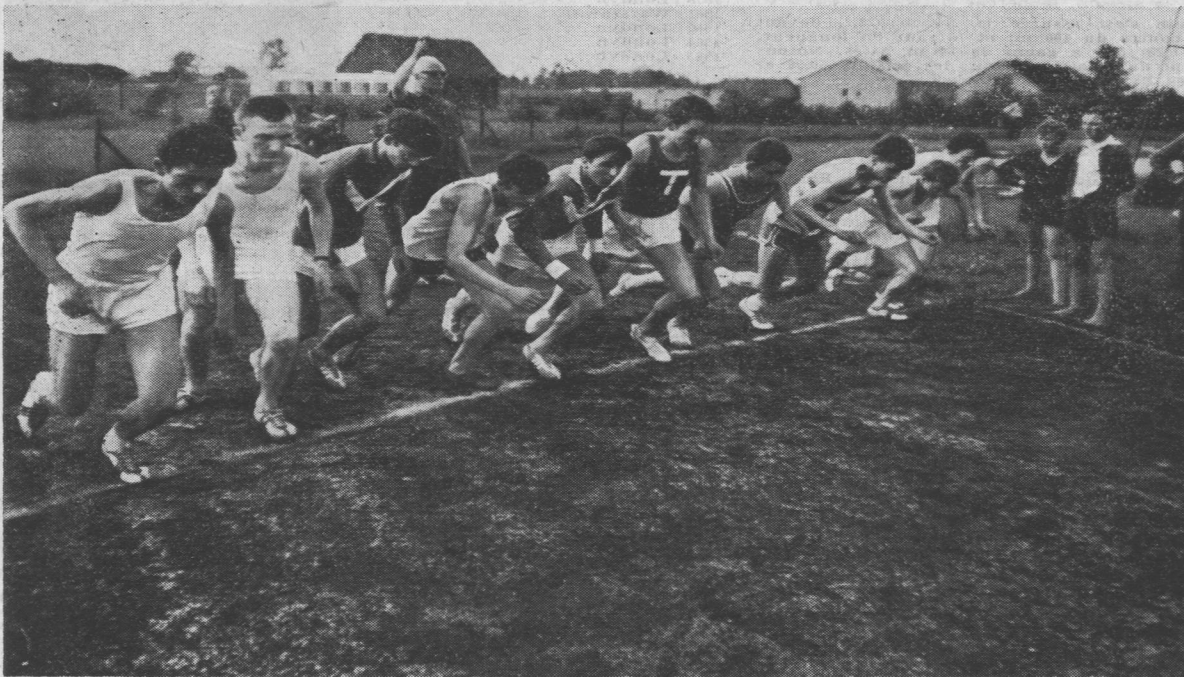
W zaciętej walce na 800 m pierwszy do mety dobiegł Jerzy Pawlak, Polak z NRF

Na trawie Wolborza

ZACHODNIA EUROPA KONTRA „START”



Siatkarze z Francji, Anglii, Niemiec, Belgii, Kanady ulegli w 5-setowym meczu reprezentantom Hufca Harcerskiego z Piotrkowa Trybunalskiego 2:3



Dwudziestka biegaczy z całej niemal Europy i z... łódzkiego „Startu” zaciekle walczyła o palmę pierwszeństwa na bieżni wolborskiego stadionu. Gorący doping młodych widzów potęgował sportowe emocje

Na terenie Międzynarodowego Obozu Polonijnego w Wolborzu koło Łodzi, z okazji Święta Narodowego Francji 14 lipca, odbyły się zawody sportowe, w których wzięli udział zawodnicy polonijni oraz zawodnicy z klubu sportowego „Start” z Łodzi.

Igrzyskom i rozgrywkom przyglądała się licznie zgromadzona publiczność, składająca się z uczestników i uczestników kursu tanecznego, obozu wypoczynkowego oraz sportowców polonijnych, przebywających w Wolborzu, a także okoliczna ludność i zaproszeni goście z Warszawy i Łodzi.

W poszczególnych dyscyplinach uzyskano następujące wyniki:

LEKKA ATLETYKA: Bieg 800 m: 1. Pawlak (Polonia NRF) 2.05,7; 2. Nowacki (Start-Łódź) 2.08,2; 3. Leloux (Polonia francuska) 2.10,4. Skok w dal: 1. Włodarski Start (Łódź) 6,41 m; 2. Turbański (Polonia francuska) 6,33 m; 3. Dupont (Polonia francuska) 5,61 m. W punktacji ogólnej pierwsze miejsce w lekkiej atletyce zdobyła Polonia francuska.

SIATKÓWKA: „Start” Łódź — „Polonia” (reprezentacja Obozu) 3:2. Hufiec Harcerski (Piotrków Trybunalski) — Polonia (reprezentacja Obozu) 3:2.

W wewnętrznych rozgrywkach między grupami polonijnymi z Francji, Belgii, Kanady, Węgier, NRF i Czechosłowacji: Mężczyźni: 1. Polonia belgijska, 2. Polonia francuska, 3. Polonia z NRF.

Kobiety: 1. Polonia z NRF, 2. Polonia z Belgii.

PLYWANIE — mężczyźni: Stylem dowolnym 25 m: 1) Smólski (Polonia francuska), Stylem dowolnym 500 m: 1) Ostrega (Polonia belgijska), 2) Lipiak (Polonia z NRF); 3 x 25 m: 1. Polonia francuska.

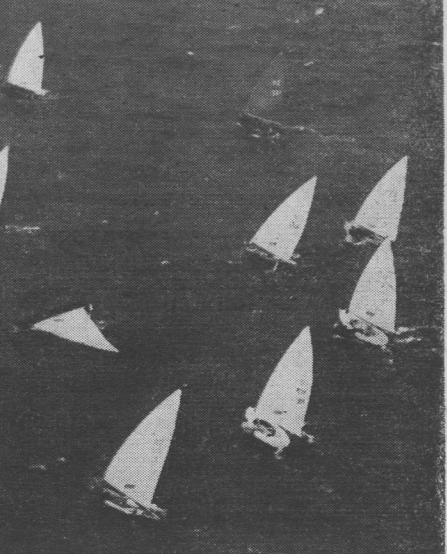
Kobiety: 45 m stylem dowolnym: 1. Michalak (Polonia szwedzka).

PIŁKA NOŻNA: „Start” (Łódź) — Polonia (reprezentacja Obozu) 3:0 (0:0).

Uczestnicy Obozu Polonijnego w Wolborzu podczas swego pobytu rozegrali również szereg spotkań w różnych dyscyplinach sportowych z drużynami z okolicznych miast województwa łódzkiego: Tomaszowa Mazowieckiego, Piotrkowa Trybunalskiego, Spały i Zgierza.

Popularny „Ringo” z Belgii, ledwie stanął w bramce, dostał niefortunnie piłką w brzuch. Chyba tylko dlatego puścił 3 gole strzelone przez łodzian





O Złoty Puchar Finn

W Gdyni na Zatoce Gdańskiej zostały rozegrane wielkie międzynarodowe regaty „X Finn Gold Cup”. Były to nieoficjalne mistrzostwa świata w klasie olimpijskiej. Finny — bo taką noszą nazwę te łodzie — mają zagłę o powierzchni 10 metrów kwadratowych. Załogę stanowi tylko jeden żeglarz. Przez cały tydzień (22—29 lipca) toczyła się walka 93 najlepszych żeglarzy świata. Oczywiście byli wśród nich i Francuzi: Soria, Pouliavin, Fischer, Ghiglia, Berthier.

Zwycięzył w regatach młody reprezentant Niemieckiej Republiki Demokratycznej Jürgen Mier, żeglarz z portu nadbałtyckiego Rostok. Najlepszy z ekipy Francji był 16 — Pierre Soria. W drugim z 7 rozegranych wyścigów Soria zajął doskonałe 6 miejsce.

W ostatnim wyścigu, rozegranym w zbliżającym się sztormie, francuska łódź ze znakami F-374 wywróciła się. Podobny los spotkał zresztą wielu innych żeglarzy. W jednym dniu wywróciło się aż 25 łodzi.

Polakom się nie powiodło. Wystawili oni najsłabszą reprezentację (16 zawodników), lecz najlepszy z nich Michał Skalski był dopiero 23, a mistrz Polski w tej klasie Zero zajął dalekie 43 miejsce.

Ta wielka impreza była bardzo sprawnie zorganizowana przez Polski Związek Żeglarski, który w 1965 r. obchodził 40-lecie istnienia.

Następne regaty o Gold Cup Finn odbędą się we Francji.

Notatnik sportowca

JUBILEUSZ KLUBU „OLIMPIA”

DIVION. Miejscowy klub sportowy „Olimpia”, który grupuje głównie młodzież polskiego pochodzenia, obchodził ostatnio swoje 40-lecie.

Klub został założony w 1925 roku, w okresie największego napływu rodzin polskich do północnej Francji. Jak zwykle, sekcją piłki nożnej była głównym ośrodkiem ściągającym młodzież polską. Z czynnych członków założycieli pracują jeszcze w Klubie pp.: Józef Biejota, Paweł Szulc i Walenty Jech. Wszyscy trzej otrzymali odznaczenia sportowe z rąk mera miasta i radcy generalnego p. Cressent. 35-letnią pracą może się poszczycić p. Stanisław Margiel, 30-letnią — p. Jan Kozik, który jest zastępcą skarbnika Klubu, 25-letnią — p. Jan Tomczak, członek zarządu. W czasie uroczystości, urządzonej z tej okazji, przemówienia wygłosili — obok mera miasta — p. Szulc, p. Marek, p. Krawczyk, p. Dziak i prezes „Olimpi” p. Buchert (wiceprezesem „Olimpi” jest p. J. Filipiak, a skarbnikiem P. Pruski).

W spotkaniu towarzyskim juniorzy „Olimpii” zremisowali z Bruay, a seniorzy przegrali z „Pogonią” z Auchel 3:2. Juniorzy „Olimpii” wystąpili w składzie: Augustyniak, Bredow, Ródrynek, Filipiak, Jakiel, Szarzyński, Leston, Krawczyk, Herman i Goracy, zaś seniorzy: Delatre, Defernez, Skalecki, Kowalski, Jankiewicz, Klimczak, Nowaczyk, Ostrowski, Pindera, Skizowski i Kaczowski.

Z okazji rocznicy Klub „Olimpia” otrzymał dużo gratulacji i zapewnień sympatii ze strony czynników oficjalnych.

KOLARSTWO

LE CREUSOT. Kotwas wygrał zdecydowanie 90-km wyścig „Circuit des Deux Ponts” w Montceau-les-Mines. Jankowski (Le Creusot) miał upadek i zajął dopiero szóste miejsce.

SUKCESY POLSKIEGO ŻUŻLA NA TORACH ANGLII I NIEMIEC

W Anglii przebywała ostatnio żużlowa, górnicza drużyna mistrza Polski ROW-Rybnik. Polacy rozegrali szereg meczy z silnymi drużynami pierwszej ligi angielskiej. Oto bilans 7 rozegranych meczy: 2 porażki, 1 remis a 4 zwycięstwa. Sukcesy to duży, skoro Anglia jest kolebką motocyklowych wyścigów na torach pokrytych żużlem, a drużyny ligowe są tam bardzo silne i wyrównane. Dotychczas nawet reprezentacja Polski przegrywała w Anglii z drużynami klubowymi.

Zwycięstwa i zacięta walka górników na torach wzbudziły wielkie zainteresowanie, szczególnie wśród Rodaków zamieszkałych w Wielkiej Brytanii. Na meczu z wielkierem ligi angielskiej na trybunach było ponad 10 tysięcy widzów, podczas gdy na normalnych meczach ligowych

nie zbiera się więcej jak 2—3 tysiące.

Rodacy na trybunach nie szczędzili oklasków. Wielu pomagało górnikom jak mogło. Prasa angielska podkreślała, że polscy zawodnicy mieli zawsze dobrze przygotowane maszyny i oczyszczalne ubiory.

Występy żużlowców ROW-Rybnik w Anglii, oprócz sukcesu sportowego, przyniosły również pokaźną sumę funtów, która zasilila dewizowe konto polskiego sportu. Część tych pieniędzy Polski Związek Motorowy przeznaczył na zakup doskonałego sprzętu.

W rewanżu za start górników przybędzie na jesieni tego roku jedna z czołowych drużyn ligi angielskiej. Zaraz po powrocie z tournée w Anglii ROW-Rybnik rozegrał zaległy mecz ligowy, zwyciężając wysoko Stal Gorzów 50:27.

SUKCESY polskiego sportu żużlowego na tym się nie kończą. W ćwierćfinale drużynowych mistrzostw świata na rok 1965 — reprezentacja Polski w rezerwowym składzie: Waloszek, Podlecki, Maj, Mucha zajęła pierwsze miejsce (39 pkt) przed Czechosłowacją (32 pkt), Niemiecką Republiką Federalną (19) i Austrią (4).

Mecz został rozegrany w Olching (NRF). Na trybunach zebrało się 8 tys. widzów, a wśród nich duża grupa polskich Cyganów, którzy bardzo serdecznie opiekowali się polskimi zawodnikami.

Do półfinału (22 sierpnia w Ufie) zakwalifikowały się drużyny: Polski, CSRS, Związku Radzieckiego i NRD.

Na londyńskim stadionie zwyciężyli polscy lekkoatleci

Historia spotkań lekkoatletycznych Polska — Wielka Brytania rozpoczęła się w roku 1957 na warszawskim Stadionie Dziesięciolecia. Wówczas Anglicy należeli do ścisłej czołówki światowej, a Polacy jeszcze reprezentowali średnią klasę. Pierwszy mecz wygrali Anglicy 111:101. To było zarazem i ostatnie zwycięstwo Brytyjczyków.

1959 Londyn	106:99
1961 Warszawa	106:105
1962 Londyn	108:104
1964 Londyn	106:106
1965 Londyn	118:93

W rozgrywanych jednocześnie meczach drużyn kobiecych wyniki wahały się. Angielki zawsze były groźnymi przeciwniczkami.

1957 Warszawa	49:57
1959 Londyn	54:52
1961 Warszawa	60:46
1962 Londyn	52:54
1964 Londyn	60:57
1965 Londyn	59:58

Mecz w Londynie był 88 występem polskiej męskiej reprezentacji i 60 reprezentacji kobiecej. Najwięcej dotychczas startów w reprezentacji mieli: 44 — Sidło, 39 — Piatkowski, 35 — Foik, Bugała, Rut, 34 — Sosgórnik.

Przed wyjazdem do Londynu na kolejny mecz nie spodziewano się tak wysokiego zwycięstwa 118:93 w konkurencjach



Andrzej Badański

rencyach męskich i tak zaciętej walki w konkurencjach kobiecych (59:58).

Oba polskie zespoły były mocno odmłodzone. Mecz Polska — Wielka Brytania nie stał na specjalnie wysokim poziomie, ale w większości konkurencji walka była bardzo zacięta i sporo zanotowaliśmy niespodzianek. Sukces polskich lekkoatletów (25 punktów przewagi) w Londynie zapowiada sukcesy w tegorocznym Pucharze Europy.

OTO CIEKAWSZE WYNIKI:

KONKURENCJE MĘSKIE: ● trójskok Szmidt 16,74 ● zwycięstwo na 5 km Boguszewicza (14:00,2) ● zwycięstwo sztafety 4 x 400, gdzie Badański osiągnął świetny czas 45,1 ● w skoku w dal Stalmacha (7,76) w ostatnim skoku wyprzedził medalista olimpijski Davies (7,50) ● 10 km wygrał Stawiarz (29:05,6) — rekord życiowy. Ogółem na 20 konkurencji męskich Polacy wygrali 13. **KONKURENCJE KOBIECE:** ● bieg 200 m — Kirszenstein 23,2 ● w skoku w dal Kirszenstein (6,34) pokonała mistrzynię olimpijską Rand (6,23) ● bieg na 100 m wygrała Kłobukowska 11,4.

LE SPORT EN POLOGNE

LONDRES — Sur le stade de White-City, les athlètes polonais, hommes et femmes, ont remporté une belle victoire sur la Grande-Bretagne — 118:93 et 59:58.

Dudziak a remporté les deux sprints, Badański le 400 m (46,6), Baran s'est fait battre sur 1500 m par Simpson (3.41,1 et 3.41,3), Szklarczyk s'est classé second du 3000 m steeple, Boguszewicz a causé une belle surprise en gagnant au finish les 5 km, surprise répétée sur 10 km par le jeune Stawiarz. Battus inopinément aux 4 x 100 m, les Polonais ont pris leur revanche dans les 4 x 400 m, grâce à Badański (son temps valait 45,1). Le javelot est revenu à Głogowski (76,81) précédant Sidlo contusionné, le disque à Begier et Piatkowski (56,79 et 56,46), le poids à Sosgórnik (18,12), le marteau à Rut et Ciepły (64,13 et 63,14), le saut en hauteur à Czernik et Maciejewski (201), la longueur à Davies (7,80) précédant de 4 cm Stalmach, le triple-saut à Szmidt (16,74 — meilleur résultat mondial de la saison), la perche à Osinski (464).

Chez les dames Kirszenstein s'est assurée le 200 m (23,2, devant Kłobukowska, première par contre du 100 m) et le saut en longueur, battant Mary Rand (6,34 et 6,23) qui a gagné le 80 m haies. Notons encore les 44,9 aux 4 x 100 m du relais polonais, les jets de 50,90 et 50,47 des discoboles polonaises Rykowska et Mojek.

MUNICH — Sur la piste de cendres d'Olching, les motocyclistes polonais ont battu la Tchécoslovaquie, l'Allemagne occidentale et l'Autriche, se qualifiant ainsi pour les demi-finales européennes, aux côtés de l'URSS, de l'Allemagne démocratique et de la Tchécoslovaquie.

VARSOVIE — Le XXV-e Rallye Automobile International de Pologne est une des dernières épreuves comptant pour le championnat mondial des conducteurs de rallye. Or le Polonais Sobiesław Zasada (sur Steyer Puch) est bien placé pour l'emporter, ce qui constituerait une des plus grandes surprises de l'année. Son rival le plus dangereux est Aaltonen (Finlande), et celui-ci avait envoyé sa demande de participation hors les délais réglementaires. Mais les organisateurs ont passé outre pour que le meilleur gagne sur la route et non sur le tapis vert.



Piłkarze Polonii Bytom sięgają po Puchar USA

Polonia Bytom, piłkarska drużyna pierwszej ligi, biorąca udział w rozgrywkach amerykańskiej Interligi w pierwszym meczu finałowym

„Challenge Cup 65” pokonała najlepszą amerykańską drużynę New Yorkers 3:0 (1:0).

Oba zespoły, polski i amerykański, zajęły pierwsze miejsca w swoich grupach. W drużynie New Yorkers grał najlepszy piłkarz USA na rok 1965, bramkarz Uwe Schwart. Z siatki swojej bramki w meczu z Polonią trzy razy wyjął on piłkę! Polacy rozegrali doskonale mecz. Radość na trybunach była ogromna. Większość z 7,5 tys. widzów stanowili Polacy. Śpiewano „100 lat” i noszono transparenty z napisami „Niech żyje Polonia”.

Polonia Bytom rozegra teraz dwa mecze z obrońcą Pucharu Duklą Praga, drużyną od wielu lat nie pokonaną w Ameryce.

Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” pamiętaj o Olimpiadzie

Na Fundusz Olimpijski wpływają dalsze wpłaty. Nasi Czytelnicy myślą już o starcie polskiej ekipy na Olimpiadzie w Meksyku. Z małych składek powstają poważne kwoty, dzięki którym — tak jak to było na Olimpiadzie w Tokio — ekipa polska jest silniejsza i liczniejsza.

Na konto Polskiego Funduszu Olimpijskiego wpłacił za naszym pośrednictwem 10 F STANISŁAW DZIK z Paryża. Ten sam ofiarodawca przekazał również 10 F na Fundusz Budowy Szkół Tysiąclecia.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC

179, rue des Hamendes

LODELINSART

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa

ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie 17 F. - 210 Fr. B.

półrocznie 10 F. - 120 Fr. B.

kwartalnie 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur

de la Publication:

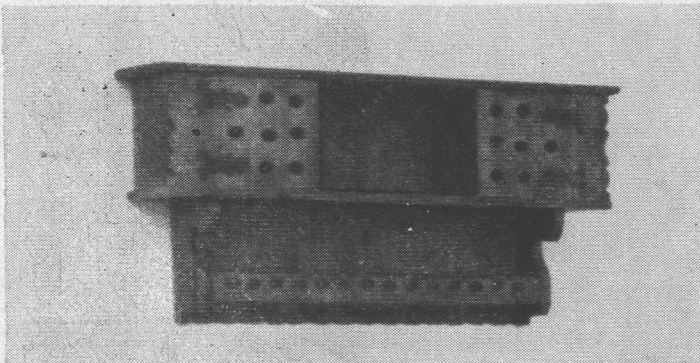
M. DARCHE

IMPRIMERIE

Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



UNE „ISBA“ POLONAISE CHEZ VOUS



LA MODE, à condition que la bourse soit remplie, est aux maisons de campagne. Et dans ces fermes restaurées et transformées, munies du confort moderne — aux meubles rustiques. Aussi, pourquoi ne pas se donner le plaisir d'avoir une vraie „isba“ polonaise?

Aux murs des kilims — tapisseries traditionnelles ou aux dessins imaginés

par des artistes d'aujourd'hui.

Sur le plancher un épais tapis de grosse laine brute qui réchauffe toute la pièce et invite à un bon feu de cheminée.

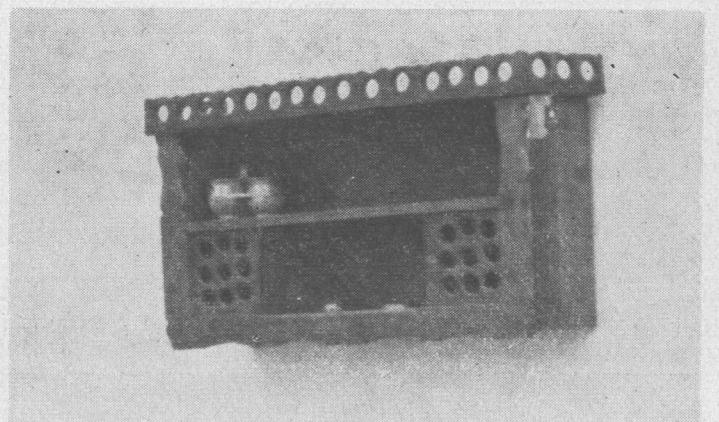
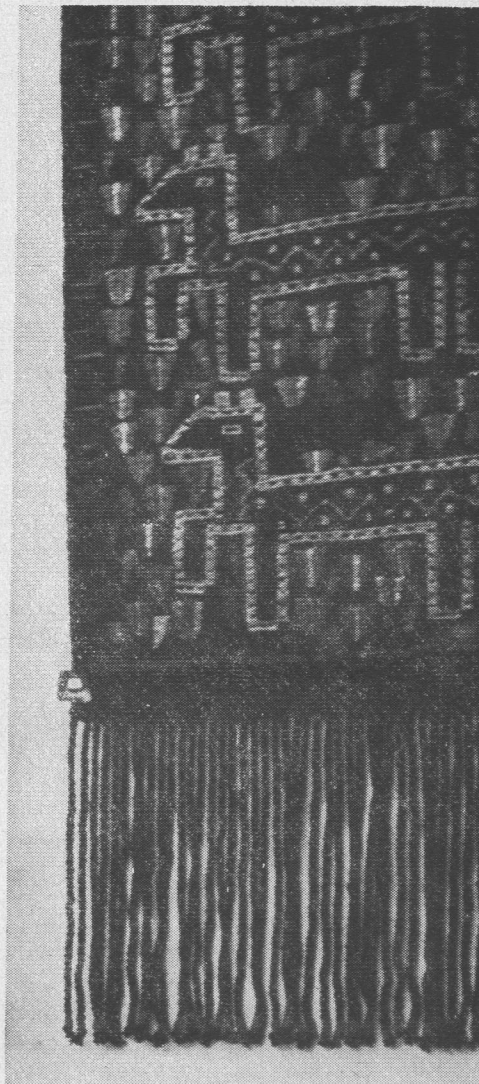
Comme meubles — une table et des chaises, un beau bahut, un banc, dont le siège se soulève, une petite table, une classique étagère de cuisine qui ici sera garnie de bibelots.

Sur le bahut un chandelier en céramique ou en métal qui pourra servir pour les dîners aux chandelles, sur la petite table une corbeille à fruits en paille tressée. Dans l'angle de la pièce un panier également en paille, véritable fourre-tout, par exemple pour les jouets de votre cadet...

Le bahut pourra être aussi garni de vaisselle de table rustique, grès ou grosse porcelaine, d'un service à café en céramique, de linge de table en lin écriu ou brodé. Un ou deux découpages en couleur égayeront une des parois...

Des fausses solives, un „biniou“ au plafond parfaîtront la note.

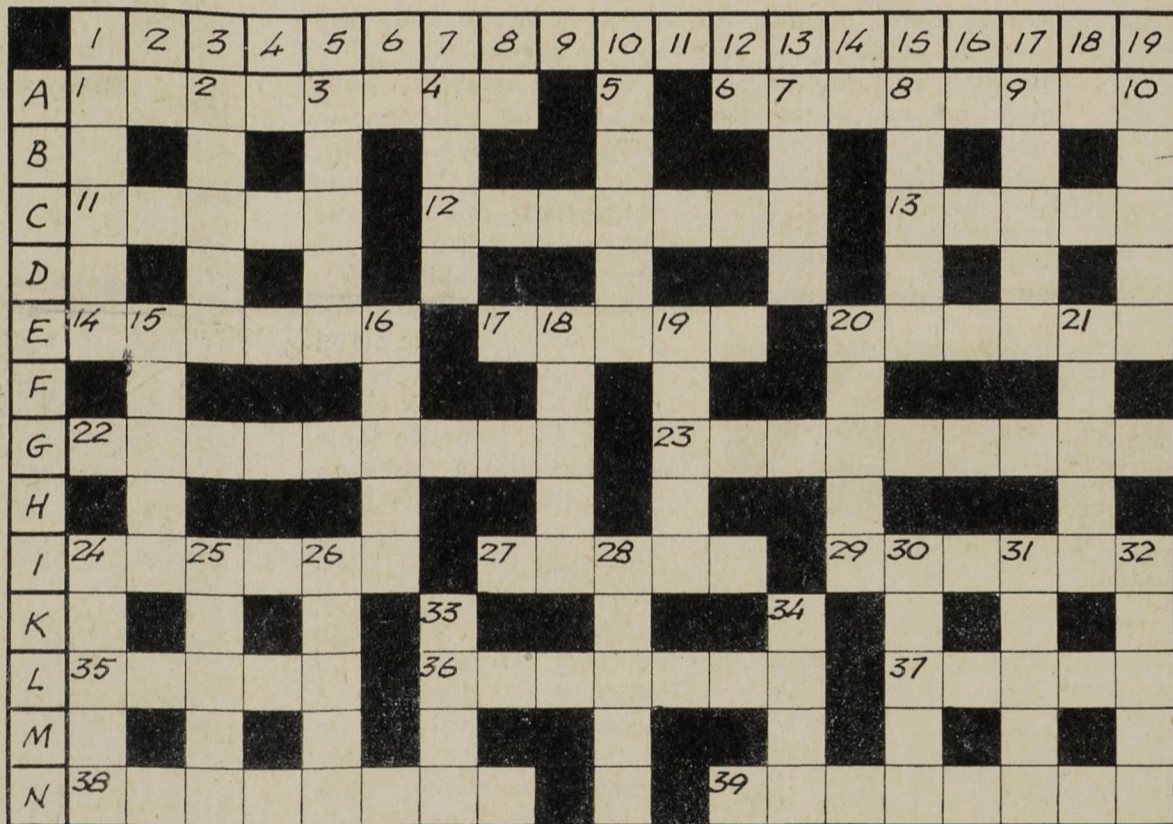
D'ailleurs, prenez conseil à la Boutique Polonaise.



PIĘKNO POLSKIEJ ZIEMI

Przed dwudziestu laty gdańskie Stare Miasto, Główne Miasto, Stare Przedmieście, Wyspa Spichrzów oraz Dolne Miasto leżały w gruzach. W ciągu wielu lat pracowali tu architekci, budowniczy, rzeźbiarze, plastycy. Z pietyzmem odbudowywali piękne gdańskie zabytki. Dziś stylowe kamieniczki, Zbrojownia, Złota Brama, Ratusz Głównego Miasta, Katedra zachwycają przybywających licznie do Gdańska turystów z Kraju i zagranicy. I nie wiadomo, co wpraw obcej — gdyż o Gdańsku można mówić jako o mieście-muzeum. Jest tu bowiem około 900 obiektów zabytkowych, w tym sto dwadzieścia pięć monumentalnych budowli świeckich i sakralnych. Oto Długi Targ (na zdjęciu), posiadający takie arcydzieła, jak Dwór Artusa, Złota Kamienica i Zielona Brama.

Rozrywki umysłowe



KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) awanturnik, warchoń, zawadiaka, 6) lek wyrabiany przez przemysł farmaceutyczny i sprzedawany w stanie gotowym, 11) ślubny ubiór głowy, 12) koncert, którego cały program wykonuje solista, 13) dawna aptekarska miara wagowa, 14) ścianka pudełka od zapalek, o którą pociera się zapalnik, 17) uczta pogrzebowa, 20) trud związany z oddaniem komuś usługi, 22) nauka o rolnictwie, 23) fragment Częstochowy z klasztorem i cudownym obrazem, 24) rosną po deszczu, 27) przemówił do obrazu, a obraz do niego ani razu, 29) przyjemna woń, 35) przyrząd do podnoszenia ciężarów, 36) odszczepienie, niedowiarek, 37) lody z kremem i owocami, 38) pastwiska górskie, 39) stronnictwo przeciwne rządowemu.

PIONOWO: 1) rozczarowanie, 2) kłoc stropowy, 3) śmiałek, zuch, 4) i ślepa czasem znajdzie ziarno, 5) spodnie kąpielowe, 7) tętno, 8) areszt, koza, 9) dąsy, kaprysy, fanaberie, 10) fiasko, niepowodzenie, 15) karność, dyscyplina, 16) miłości romanse, 18) oblicze, 19) duży kawał chleba, 20) poczęstunek na koszt zapraszającego, 21) inaczej pagórek, 24) szybki bieg konia, 25) atak serca, 26) znak zodiaku, 28) niedościgniony wzór doskonałości, 30) ptak, który buduje wiszące, workowate gniazdo z wejściem z boku, 31) mały chłopiec, pędrak, 32) potrójna korona papieża, 33) książę tatarski, 34) żądają kidnaperzy.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować tekst przysłowia, które utworzą litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności: A—12, L—2, L—9, K—7, A—14, C—16, A—18, K—15, A—10,

N—3, C—15, G—16, G—1, N—7, M—15, L—16, N—15, G—14, A—2, C—9, N—12, L—11, B—17, N—13, L—4, G—5, N—16.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędną rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE PRZESTAWIANKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 30

Miasta wojewódzkie: Lublin, Kielce, Gdańsk, Poznań. Tekst przysłowia: NATURA CIĄGNIJE WILKA DO LASU.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” (39) Z NR 30

POZIOMO: 1) fanatyk, 5) grypa, 6) resztki, 7) psikus, 13) kompromitacja, 16) tutki, 17) ambicja, 18) reklama, 19) kłapa.

PIONOWO: 1) figura, 2) nygus, 3) tryptyk, 4) klasa, 8) sztubak, 9) szarada, 10) skuter, 11) smutek, 12) zmiana, 14) ruina, 15) cucha.

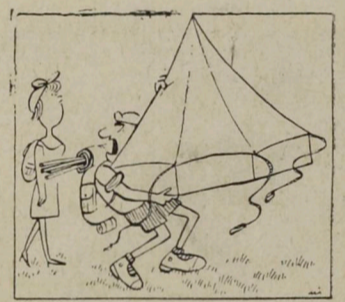
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 31

POZIOMO: 4) wędkarz, 10) lansady, 11) wiorsta, 12) grządką, 13) szperka, 15) łuczwo, 17) Wiech, 19) aparat, 21) kaucja, 22) upór, 23) elki, 24) jaszcz, 27) trusty, 29) afera, 30) masówka, 33) kontakt, 36) rakietą, 37) pomyłka, 38) satyryk, 39) baranek.

PIONOWO: 1) puls, 2) snop, 3) laurka, 4) wyga, 5) krążek, 6) zwał, 7) porcja, 8) osty, 9) karo, 14) zaprawa, 16) wyjątek, 17) włóka, 18) „Halka”, 20) tuz, 21) kit, 25) chwiała, 26) melina, 28) reneta, 30) mops, 31) suma, 32) arab, 33) kask, 34) aura, 35) takt.

Tekst przysłowia: MODLI SIĘ POD FIGURĄ A MA DIABŁA ZA SKORĄ.

WAKACJE POD NAMIOTEM



— Dobrze, że wyprałaś namiot, ale po co go krochmalilaś?
— Laver la tente, passe encore, mais l'empeser...



— Zupełnie jak w domu. Sprząta i odkurza drzewa.
— Comme à la maison. Elle balaye et essuie la poussière



— A w przyszłym roku kupimy sobie pokrycie...
— Et l'an prochain, on achète le dessus...